

T R E Ś Ć

<p>Alpinizm polski w roku 1962 <i>Witold H. Paryski</i> 1</p> <p>Południowa ściana Marmolady <i>Ryszard Zawadzki</i> 2</p> <p>Alpinizm ekstremistyczny <i>Arnošt Cernik</i> 6</p> <p>O podziale dróg tatrzańskich na kategorie <i>Piotr Misiurewicz</i> 8</p> <p>O skalach trudności <i>Piotr Misiurewicz</i> 10</p> <hr style="border: 1px solid black;"/> <p>JOZEF ORENBURG-ORR 1903—1960 <i>Witold H. Paryski</i> 13</p> <p>Wspomnienie o Jorze <i>Wanda Kamińska</i> 18</p> <p>Wspomnienie o taterniku-socjaliście <i>Julian Hochfeld</i> 19</p> <p>List... <i>Ludmiła Zielińska</i> 20</p>	<p>Materiały do historii alpinizmu polskiego . . . 22</p> <p>Z Tatr 23</p> <p>Skalne drogi w Tatrach 27</p> <p>Z Kaukazu 44</p> <p>Itineraria kaukaskie 45</p> <p>Z Alp 47</p> <p>Itineraria alpejskie 52</p> <p>Nowe drogi w Alpach 56</p> <p>Z gór Bułgarii 57</p> <p>Speleologia i taternictwo jaskiniowe 58</p> <p>Wypadki i ratownictwo górskie 62</p> <p>Karta żałobna 63</p> <p>Z Tatrzańskiego Parku Narodowego 67</p> <p>Z piśmiennictwa 68</p> <p>Film górski 70</p> <p>Notatki 71</p> <p>Sprawy Klubu Wysokogórskiego 73</p> <p>Z innych organizacji 78</p> <p>Polemiki 81</p> <p>Listy do Redakcji 85</p> <p>Obcojęzyczne streszczenia 86</p> <p>Kącik rozrywkowy 88</p> <p>Od Redakcji 88</p>
--	--

Na okładce przedniej: Pd. ściana Zamartej Turni.

Fot. Eugeniusz Piątkowski

Na okładce tylnej: Wybór drogi.

Fot. Roman Maksymowicz

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 39

Zakopane, 1963

nr 1-2 (178-179)

Alpinizm polski w roku 1962

W sezonie letnim 1962 roku członkowie Klubu Wysokogórskiego rozwinęli żywą i owocną działalność alpinistyczną nie tylko w Tatrach, Alpach i innych górach europejskich, lecz również w górach pozaeuropejskich: w afgańskim Hindukuszu i w kalifornijskiej Sierra Nevada. Działalność ta była prowadzona zarówno w ramach wypraw i obozów zorganizowanych przez Klub Wysokogórski, jak i indywidualnie. Ponadto udaną wyprawę alpinistyczną w Kaukaz Centralny urządził w lecie 1962 roku warszawski Klub Turystów Górskich.

Zróbmy krótki przegląd tych osiągnięć, zaczynając od rodzimego terenu Tatr.

Na czoło sukcesów tatrzańskich w lecie 1962 r. wybijają się bezspornie dwie nowe drogi na pn.-wsch. ścianie Kazalnicy Mięgoszowieckiej, obie o najwyższych trudnościach i obie zdobyte dopiero po wielu dniach zespołowego wysiłku przy zastosowaniu nowoczesnej techniki alpinistycznej. Tegóż lata obie te drogi — należące zapewne do najtrudniejszych w Tatrach — zostały powtórzone (jedna z nich sześciokrotnie!) przez inne zespoły polskich taterników.

Rozwiązano też inne pierwszorzędne problemy w Tatrach na ścianach Mniszka, Mięgoszowieckiego Szczytu, Wielkiego Młynarza, Nawiesistej Turni i Gierlachu. Dokonano licznych powtórzeń wielu największych i najtrudniejszych dróg od jednego końca Tatr Wysokich do drugiego.

W Alpach działało kilka grup alpinistów polskich. W Alpach Francuskich najważniejsze osiągnięcia, to II wejście środkowym filarem Freney na Mont Blanc oraz VI i VII wejście pn.-wsch. filarem Les Droites; w Alpach Berneńskich — wejście środkowym filarem pn. ściany Piz Palù; w Dolomitach — wejścia pd.-zach. ścianą i pd. filarem Marmolady oraz pn. ścianami Cima Grande i Cima Ovest di Lavaredo; w Alpach Austriackich — działalność sportowo nieco mniej wybitna, ale odznaczająca się licznymi przejściami dróg

lodowych wysokiej klasy — dróg, które niegdyś stanowiły czołowe sukcesy jedynie najlepszych polskich alpinistów (Grossglockner Rynną Pallaviciniego, Grosses Wiesbachhorn pn.-zach. ścianą i inne); w Alpach Julijskich — przejścia najdłuższych i najpiękniejszych dróg na pn. ścianie Triglavu oraz inne wejścia, również i nowymi drogami.

W górach Bułgarii (Piryn) grupa taterników krakowskich wzięła udział w międzynarodowej alpiadzie zajmując drugie miejsce.

W Kaukazie Centralnym uczestnicy wyprawy Klubu Turystów Górskich dokonali m. in. przejścia pn. ściany środkowego wierzchołka Szheldy Tau.

Jeden z członków Klubu Wysokogórskiego przeszedł szereg dróg o najwyższych stopniach trudności w górach Kalifornii.

Działająca na terenie Afganistanu w górach Hindukusz już druga z kolei wyprawa Klubu Wysokogórskiego dokonała eksploracji niezbadanego dotąd obszaru, zdobywając przy tym kilka dziewiczych szczytów sześciotysięcznych i dwa siedmiotysięczne (Kuh-i-Tez 7015 m i Kuh-e-Nadir Szach 7125 m).

Osiągnięcia alpinistów polskich w sezonie letnim 1962 roku były więc liczne, wielostronne i pod wieloma względami rekordowe. Szczegółowe ich omówienia znajdują się na innych stronach niniejszego numeru „Taternika”, lub ukażą się w numerach najbliższych, tu więc wystarczy zwrócić uwagę na pewne ogólne sprawy związane z alpinizmem polskim w roku 1962.

Korzystnym objawem jest wielostronność tej działalności, obejmującej zarówno wspinaczkę czysto skalną (Tatry, Alpy Julijskie, Dolomity itd.) i lodowo-skalną (Alpy Austriackie, Berneńskie i Francuskie oraz Kaukaz), jak i alpinizm odkrywczy (Hindukusz).

Drugim dobrym objawem jest stosunkowo duża liczebność taterników i alpinistów (już prawie wyłącznie z pokolenia powojennego) uczestniczących w czołowych osiągnięciach zarówno w Tatrach jak i poza nimi. Sukcesy

<http://pza.org.pl>

taternictwa i alpinizmu polskiego były przed wojną zawsze dziełem niewielkiej czołówki — dziś, po latach zastoju powojennego, rozwój alpinizmu polskiego doprowadził do tego, że Klub Wysokogórski jest w stanie równocześnie wysłać po kilka wieloosobowych wypraw i każda ma pierwszorzędne osiągnięcia. Obecnie, dochowawszy się już tak licznej kadry dobrych alpinistów, alpinizm polski jest ograniczony w swych sukcesach jedynie brakiem dostatecznych środków finansowych, przy czym należy podkreślić, że wiele wyjazdów zagranicznych odbywa się na podstawie wymiany bezdewizowej i z prywatnych środków uczestników.

Ubiegłego lata dał się też zauważyć dalszy rozwój polskiego taternictwa i alpinizmu kobiecego — i to już na bardzo wysokim poziomie. Zarówno w Tatrach jak i w Alpach wzrasta ilościowy udział polskich alpinistek w czołowych osiągnięciach sezonu. Poza udziałem kobiet w zespołach mieszanych, widzieliśmy w lecie 1962 roku czysto kobiece zespoły na „wariancie R” na Mnichu, na „Hokejce”

na zach. ścianie Łomnicy i na innych „szóstkowych” drogach tatrzańskich, a w Alpach uczestniczyły w przejściach lodowych i skalnych wysokiej klasy. Dodać trzeba, że te przejścia polskich alpinistek zostały na ogół dokonane w dobrym stylu i dobrych czasach.

*

Jak wynika z powyższego pobieżnego i niekompletnego przeglądu, rok 1962 w alpinizmie polskim był rokiem bardzo dobrym od strony sportowej, wyczynowej i pozwala rokować dobrze na przyszłość. Musimy jednak pamiętać, że sukcesy lat następnych zależą w dużej mierze również i od spraw organizacyjnych, szkoleniowych, wychowawczych i innych w łonie Klubu Wysokogórskiego. Również i tym sprawom należy więc poświęcić baczną uwagę — chyba baczniejszą niż dotychczas.

Witold H. Paryski

Południowa ściana Marmolady

Autobusem przyjechaliśmy z Cortina d'Ampezzo. Obładowani ciężkimi worami, pełnymi sprzętu i żywności na okres 10 dni, wolno iazemy przez Canazei.

Canazei to stara, bardzo urocza miejscowość, położona w centrum Dolomitów. Pełno hoteli różnych kategorii w cenach od 2 do 6 tysięcy lirów, tj. około 3 do 10 dolarów za nocleg. Z dużej ilości kolejek i wyciągów orientujemy się, że pełny sezon jest tu dopiero w zimie.

Jedyna nitka, która łączy Canazei z Cortiną jest jedną z najwspanialszych widokowo szos świata — Strada delle Dolomiti. Autobusem z Cortiny jedzie się trzy i pół godziny — trzy i pół godziny bardzo mocnych wrażeń i oczarowań. Tysiącmetrowe podjazdy na wysokie przełęcze (przeszło 2300 m), karkołomne zjazdy. Na długich odcinkach zsoza nie biegnie po terenie: podwieszona na żelbetowych przęsłach, znika w ciemnych, kutyh w skale tunelach, aby dalej piąć się setką serpentyn na przełęcze.

Pełno Niemców. Przyjeżdżają małymi, zgrabnymi Volkswagenami lub większymi Fordami-Taunusami. Pełno kempingów z pstrokatymi namiotami. Nasz przemarsz przez Canazei piechotą z ciężkimi plecakami wzbudza duże zaciekawienie — taki widok tu nie często się zobaczy.

Po raz pierwszy ujrzelśmy południową ścianę Marmolady podchodząc z dna doliny. Przeszło 600-metrowej wysokości i prawie kilometrowej długości mur skalny, którego ogromne, o pastelowych kolorach ściany kontrastowały wspaniale z soczystą zielenią modrzewiowych lasów. Głębokie, ponure i mokre kominy, kilkudziesięciometrowe przewieszane zacięcia oraz powietrzne trawersy z opisów Hermana Buhla w tym momencie stały się bardziej niż realne (Buhl robił I przejście zimowe pd. ściany).

Wolno podchodzimy do Rifugio Contrin. Liczni turyści schodząc na dół różnojęzycznie nas pozdrawiają. Co chwilę spoglądamy w górę. Robimy to zupełnie bezwiednie, nasze spoczone twarze same odwracają się w kierunku południowej ściany.

Tak mało wiemy o Dolomitach, które słynne są wśród alpinistów całego świata z nadzwyczaj trudnych i niesłychanie ekspozowanych dróg, których przejście wymaga od wspinaczy kolosalnej odporności fizycznej i doskonałych umiejętności technicznych, szczególnie przy manipulacji skomplikowanym sprzętem. O wyborze rejonu naszych pierwszych kontaktów z Dolomitami zadecydowało to, co przeważnie w górach decyduje: mit niedostępności, niepokonalności, szukanie coraz to no-

wych problemów, potrzeba przygód, która w kazym z nas drzemie.

Przyjechalismy w szesciu jako pierwsza polska grupa rekonesansowa. Dawniejsze kontakty z Dolomitami wygasily z powodu wojny. Nie mieliśmy aktualnych przewodników wspinaczkowych; jedyne egzemplarz, który posiadalismy, był z 1928 r. Ponieważ brak nam było podstawowych wiadomości o sprzęcie używanym przez tutejszych wspinaczy, wynika z tego dość zabawna historia.

Zaraz po przyjeździe do Cortina d'Ampezzo zaczęliśmy szukać mansonów, gdyż informowano nas w kraju, że są one najlepszym obuwie wspinaczkowym na skały Dolomitów. Indagowane ekspedientki z przepraszającym uśmiechem bezradnie rozkładały ręce. Objechalibymy na pewno połowę Włoch, gdyby nie Simone Lacedelli, znajomy przewodnik z Cortiny, od którego dowiedzieliśmy się, że po wojnie, po wprowadzeniu podeszwy Vibram, zaprzestano całkowicie wspinąć się na legendarnych, filcowych mansonach.

*

Ścieżka pnie się bardzo stromo zakosami w górę. Z daleka widać kamienny monolit schroniska. Przygotowani, że we Włoszech nic za darmo nie ma, a ceny noclegów w schroniskach są zbyt wygórowane jak na nasze możliwości, postanowiliśmy rozbić namiot w niewielkiej odległości od schroniska. Zdawkowym „Buon giorno” z zamiarem zapytania się, gdzie można rozbić namioty, pozdrawiamy człowieka o zniszczonej, śniadej, pooranej licznymi brudami twarzy, który rąbał drzewo koło schroniska. Okazało się, że to Marino Sappera, znany alpinista, obecnie kierownik schroniska Contrin.

Józek przedstawia nas po niemiecku: jesteśmy grupą wspinaczy z Polski, przybyliśmy z zamiarem wspinania się na „parete sud della Marmolada”. Po pełnym zapału oświadczeniu Józka, twarz Marina natychmiast ożywiła się bardzo szczerym uśmiechem. O namiotach już nie było mowy, do dyspozycji dostaliśmy na nieograniczony okres gościnny pokój.

W schronisku przybycie nasze wzbudziło małą sensację, pytania o Polskę, taternictwo, o Kaukaz powtarzały się bez końca. Marino do wieczora już nas nie opuścił. Razem z grupą wspinaczy włoskich zjedliśmy kolację, oczywiście spaghetti i vino nero — z naszej strony „Polish pork”.

Następny dzień upływał na przygotowaniach. Maciek i Józek dzięki znajomości języka niemieckiego zajęli się tłumaczeniem opisów dróg, Adaś z Luckiem oczywiście kucharzyli za schroniskiem na maszynkach benzynowych i podczas gotowania spaghetti weszli w kolizję z rytuałem włoskim. Gotowali w małych me-

nażkach i aby zmieścić w nich długie sztywne nitki makaronu, zmuszeni byli je łamać. Ale to jeszcze nic — Maciek pasjami lubi jadać makaron na słodko, dodawał więc dzemu. Pech chciał, że zabiegi kulinarne Adasia i Lucka obserwowana z zainteresowaniem, a później zgrozą grupa turystów włoskich. Nie wytrzymali i z prawdziwie południowym temperamentem „ruszyli do ataku”. Nie przeczuwającemu nic Mackowi wyrwali menażkę z rąk. Nie pomogły nasze protesty. Zaczął się wykład o gotowaniu spaghetti w oryginalnym wykonaniu włoskim.

*

Maciek nastawił budzik na godzinę drugą w nocy, a jest już chyba pierwsza. Z sąsiednich łózek słyszę, że nie jestem osamotniony w swojej bezsenności. Jedynie od Andrzeja i Lucka dochodzą spokojne i równomierne dźwięki, ale oni dzisiaj nie wychodzą.

Jest pełna noc. Bardzo ciemno. Księżyc już zaszedł za masyw Vernel. Idziemy gęsiego obładowani plecakami pełnymi sprzętu i linami. Józek Nyka, Adam Szurek, Maciej Popko i ja. Światło latarki oświetla nam ścieżkę.

Na przełęcz Ombretta wchodzimy w ciemnościach. Cisz. Nad nami dominuje czarny kontur Marmolady. Szczegółów ściany nie widać, jest ciemna masa o apokaliptycznych wymiarach. Odczuwam lekki strach, wywołany chyba przytłaczającymi rozmiarami naszej ściany.

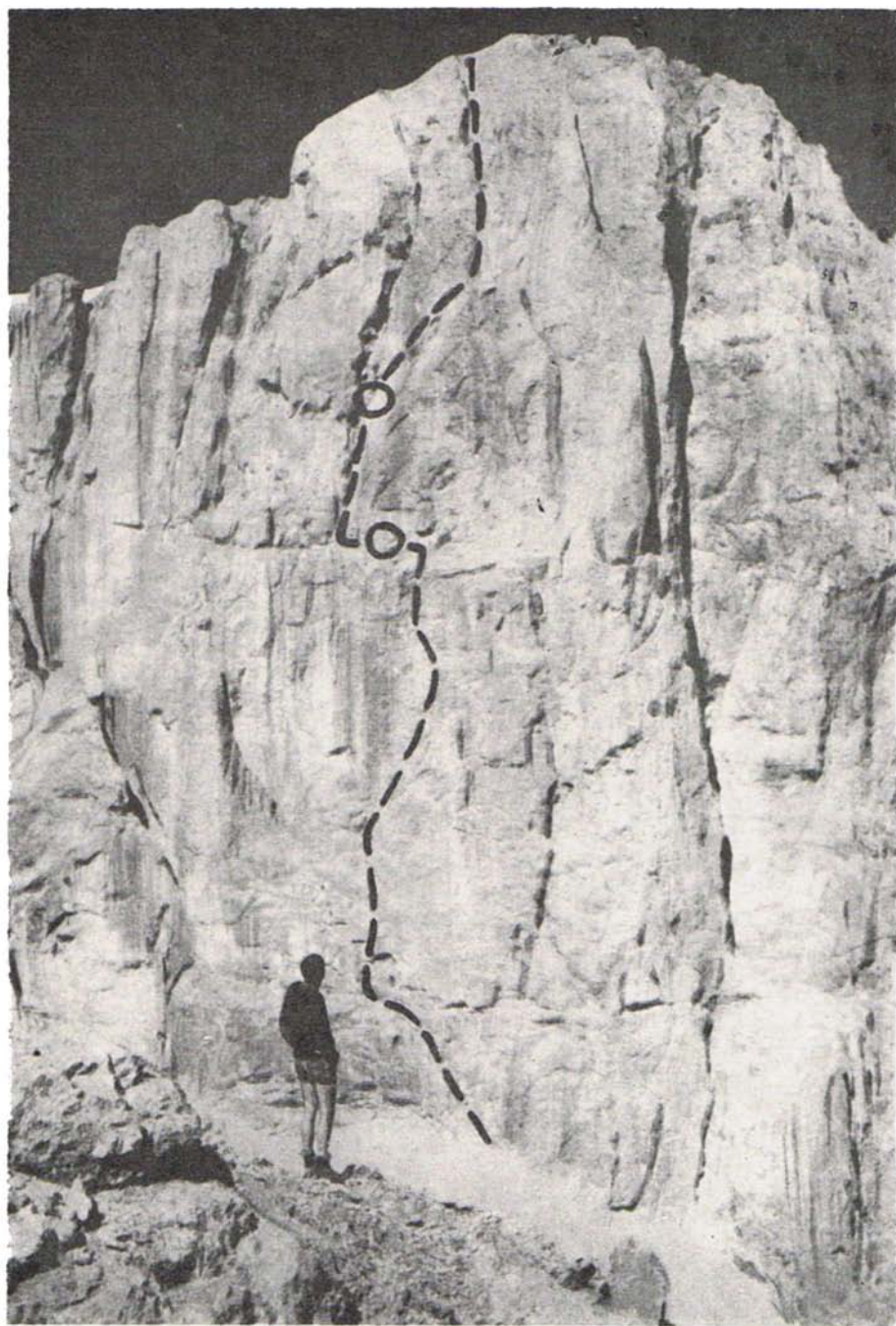
Idziemy na południową ścianę Marmolady. Pierwsze jej przejście zrobili w r. 1936, po 36 godzinach wspinaczki, Gino Soldà i Conforto. „Via Soldà” posiada największe nagromadzenie trudności w górnej partii, powyżej tarasu, który dzieli południową ścianę na dwie części; to sprawia, że zalicza się ją do najtrudniejszych dróg w Dolomitach. W przeciwieństwie do słynnych dróg na północnych ścianach Tre Cime di Lavaredo, posiada ona mało stałych haków, których ilość decyduje w dużej mierze o trudnościach i o czasie przejścia drogi.

Jesteśmy pod ścianą. Wrasta ona pod prostym kątem w piarzyste podłoże. Gdzieś — gdzie leżą zardzewiałe, pogięte puszki od konserw i strzępy pętl. Kwiaty! Kilka zwiedłych kwiatków w szklanych słoikach, nad nimi wmurowana metalowa tablica: „28 agosto 1948”, poniżej dwa nazwiska.

Ponieważ jest szaro, bez pośpiechu wyciągamy z plecaków haki, karabinki, młotki.

*

Pierwsze odcinki nie są trudne. Wieje lekko, bardzo zimny wiatr. Niewyspani, zziębnięci — idziemy wolno i ostrożnie. Jest bardzo



Pd.-zach. ściana Marmolady (3342 m) widziana z Cima d'Ombretta.
Wkreślona jest droga Soldy i miejsca biwaków dwóch zespołów
polskich

Fot. Adam Szurek

krucho. System zacięć i poziomych tarasów.

Nad nami rozciągają się ogromne, siwe płyty. Jedyna możliwość ich przejścia narzuca się z prawej strony. Widać stałe haki! Rysy! Pionowe i przewieszane. Całe systemy rys i zacięć, tam gdzie płyta skalna wielkości kilku normalnych kamienic jest „przyklepiona” do czołowej ściany.

*

Jest już upał. Jasne ściany Marmolady odbijają promienie słońca. Mrużę oczy. Spoglądam do góry. Maciek już przeszedł pół godziny wisi w tym samym miejscu, zaczepiony na kilku starych, ruszających się hakach. Kilkunastometrowa, mocno przewieszona ścianka z rysą pośrodku, w której tkwią stare haki i połamane kołki powiązane drutem. Pod Mackiem, wiszącym w metalowych łańcuchach — 300 metrów pionowej ściany. Musi przejść przez kilkunastometrową przewieszkę, aby osiągnąć taras.

Z mojej półki, na której siedzę i asekuruję Maćka, doskonale widać taras. Ciągnie się wzdłuż całej pd. ściany. Od strony zachodniej taras zanika w głębokich czeluściach komina, zaś od wschodu wrasta w pd. filar.

Jest to bardzo męczący wyciąg. Maciek bez przerwy używa łańcuchek, dobija jeszcze dwa haki. Nie może zdecydować się na wyjście z łańcuchek, bo wie, że już nie będzie miał powrotu. Dochodzi do nas krótki, urywany oddech Maćka. Po raz wtóry ponawia próbę, szuka zaczepienia dla palców na półce nad okapem. Łańcuchki chroboczą o skałę. Wolno, bardzo wolno wychodzi z łańcuchek. Jest nad przewieszką! Zakłada stanowisko i z właściwym sobie temperamentem ściąga moją linę. Idę.

Na tarasie czekamy na Adasia i Józka. Z pozostawionych śladów widać, że niejeden zespół tu nocował. Obserwujemy ogromny, głęboko wcięty komin, bardzo poprzewieszany — to nasza dalsza droga. Z przewodnika wynika, że największe trudności całej drogi są właśnie w kominie.

Godzinę po nas wchodzi na taras nasi towarzysze. W obawie, że mogą nie dojść przed nocą na półkę biwakową Buhla, postanawiają nocować na tarasie. Ja z Mackiem kontynuujemy wspinaczkę. Do zmroku jeszcze 4 godziny.

Okrzyki: „Gotowe! Możesz iść! Ściągaj! Idę!” — wybijają rytm wspinaczki. Naprawdę trudno — przewodnik nie przesadził. Mokre z potu ręce nie bardzo „wczepiają” się w szorstki dolomit. Komin miejscami ciasny, dalej tak szeroki, że nie wystarcza długość rozwartych do szpagatu nóg. Sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie: raz Maciek na przewieszce, za chwilę ja. Wspinaczka jest taka

efektowna, a pozycje takie karkołomne! Najwięcej kłopotów mamy z plecakiem, który musimy przeciągnąć na linie, gdy komin staje się zbyt ciasny.

Rytm naszej wspinaczki przerywają ciemności; dzisiaj nie dojdziemy do „półki buhla”, ale znalezienie dobrego miejsca biwakowego w tych warunkach jest zadaniem nie do zrealizowania. Idziemy jeszcze jeden wyciąg liny; jest tak samo, albo nawet gorzej. Nie ma rady, haki wbite w przeciwległe ściany komina i przez nie przewleczona lina tworzą rodzaj hamaka; 100 metrów do kolegów na tarasie, 400 metrów do piargów. Jesteśmy zmęczeni. Dochodzą do mnie jeszcze estetyzujące uwagi Maćka o kolorowym zachodzie słońca.

Budzą nas grzmoty i błyskawice. W odstępach kilkunastu sekund rozjaśniają całą ścianę. Znajdujemy się pod dużym okapem, nie grozi więc nam kapiel w „wodospadzie”; przykrywamy się jednak płachtą igielitową

Burza zbliża się powoli, jesteśmy w centrum wyładowań elektrycznych. Ściana jest bez przerwy oświetlana, jakby na przeciwległym stoku były zamontowane gigantyczne reflektory. Dokładnie widzę niewyraźną minę Maćka. Chowamy głowy pod płachtę — może będzie bezpieczniej; po prostu przenosimy doświadczenia z dzieciństwa, tylko zamiast kołder mamy płachty.

Nareszcie robi się jasno. Pod nami gęste, białoszare morze chmur, po nocnej burzy ani śladu. Jemy resztki czekolady i mleko z tubek. Jest za gęste, aby chciało przejść przez wyschnięte gardła; zapas płynu niestety już się skończył.

Po „spaniu” na zaimprovizowanym hamaku mam całkiem zdrętwiałe nogi. Patrzą z uwagą na Maćka. Jego twarz barwy szarozółtej, ze zmęczonymi, skośnymi oczami przypomina twarz starego Chińczyka.

Musimy działać szybko, aby się rozgrzać i „uciec” ze ściany nim słońce w południe ją oświetli. Powtarzają się przewieszki, kminy i trawersy. Słyszę, jak towarzysz pobrzękuje o ścianę metalowymi łańcuchkami, widzę jego nogi, ręce jak zaczepiają się o hak. Jest w dobrej formie.

Wreszcie z góry dobiega okrzyk Maćka: „Jestem na biwaku Buhla. Ściągam!” „Idę” — odpowiadam. Z dołu dochodzą okrzyki Adama i Józka. Ale śpiochy!

Nareszcie wspinaczka w kominie się kończy. Dalej trawersy biegnące skośnie w prawo, długie na kilka wyciągów liny. Na trawersach odczuwa się najmocniej ekspozycję. Czuję pod sobą całą południową ścianę. Posuwamy się metr po metr. Chwyta mi na ręce są miejscami małe dziurki i nierówności skały, powstałe wskutek erozyjnego działania wody. Lina wolno przesuwana się przez karabinki. Jest hak! Nareszcie jesteśmy na stanowisku.

Ostatnie trudności drogi według przewodnika są przed nami: 30-metrowa przewieszona ścianka w kominie. Widać dużo haków. Widocznie nasi poprzednicy też byli zmęczeni i nie chcieli im się wybijać, a może to kwestia zasad. Stanowisko na ścianie bardzo niewygodne, podobne jest w Tatrach w połowie „ścianki kluczowej” na środku Kazalnicy.

Dochodzi do nas głośny łoskot, jak kanoada. Czyżby nawrót nocnej burzy? Uwaga! Lecą kamienie! Czuję zgniły zapach siarki. Dostałem w kask — zawisłem na hakach autoasekuracyjnych. W głowie mi szumi.

Lawinę kamienno-lodową spowodowało słońce. W południe zaczęło mocno przygrzewać lodową czapę, okrywającą cały wierzchołek oraz północną ścianę Marmolady, a woda, która wyzwoliła się z topniejącego lodu, spowodowała lawinę. Słyszymy, jak kamienie po kilkusekundowym locie, nie dotknąwszy ani razu ściany, z głośnym dudnieniem rozbijają się o piargi na dole. Umilkło.

Droga prowadzi dalej kominem. Jest już znacznie łatwiej. Przywieram ustami do cienkiej strużki wody spływającej po skale. Jest mile zimna, doskonale zimna — nareszcie potrafię przełknąć ślinę.

Po godzinie pierwszej, po półtora dniu wspinaczki wchodzimy na lodowiec Marmolady. Spoglądam na Maćka: uśmiecha się pełnymi ustami śniegu, który łapczywie połyka. Śmiejemy się do siebie. Klawo jest!

W schronisku, a raczej metalowej budzie zamocowanej na wierzchołku, pełno ceprów, którzy weszli przez lodowiec północnej ściany. Podbiega do nas znajomy przewodnik z Cortina d'Ampezzo. Przyszedł z grupą Niemców, gratuluje nam, wypytuje o szczegóły drogi.

W schronisku wiadomość o naszym przejściu ściany wywołuje lekkie zamieszanie, z którego pamiętam tylko kulel bardzo zimnego pilznera.

Ryszard Zawadzki

Alpinizm ekstremistyczny

Rozwój sportów, który doprowadza do coraz większych i trudniejszych osiągnięć, również i w alpinizmie nie może zostać zahamowany. Poziom tego sportu podnosi się spontanicznie z roku na rok, podobnie jak z roku na rok są poprawiane rekordy np. w lekkoatletyce.

To, co wczoraj zdawało się leżeć na granicy ludzkich możliwości, i to tylko wyjątkowych jednostek, dziś jest powszechnie powtarzane i przekraczane. Co roku są rozwiązywane „ostatnie” problemy. O wielu drogach alpinistycznych mówiono: „najtrudniejsze wejście z dotychczasowych”.

Ale zawsze wynajdywano jeszcze trudniejsze drogi i nowe „ostatnie” problemy. Słynny Mummery, przy bezskutecznym obleganiu Dent du Géant, stwierdził w r. 1880: „Tęgo wierzchołka absolutnie nie można zdobyć uczciwymi środkami”. A przecież osiągnął go w r. 1900 Pfannl z dwoma towarzyszami bez żadnych sztucznych ułatwień.

„Północna ściana Furchetty nigdy nie padnie” — pisał Luis Trenker w r. 1923, a w dwa lata potem zdobywa tę dołomiczką ścianę Solleder.

Dwaj włóczy przewodnicy w r. 1929 pod dachem przewieszki na pd. filarze Marmolady zostawili kartkę, na której napisali: „Nie do zdobycia”. Mimo to już w r. 1932 filar ten pada.

Tilman, wielki znawca Himalajów, orzekł w r. 1950, że fantastyczną zerwą lodowca Khumbu nigdy nie poprowadzi droga od południa na Czomolungmę, ale już w następnym roku taką drogę odkryli Hillary i Shipton.

W r. 1960 pokazali Chińczycy, że da się przejść niepokonalne uskoki pn.-wsch. grani najwyższej góry świata. Ild. Można by przytoczyć cały szereg przykładów z wszystkich gór świata, jak to nawet i najlepsi znawcy alpinizmu mylili się w swych sądach.

A czy dziś osiągnęliśmy już granice ludzkich możliwości? Jeden z czołowych zachodnioeuropejskich alpinistów trzydziestych lat naszego stulecia, napisał: „Ambitna i przebojowa młodzież zdobyła jeszcze liczne ściany. We wspinaczce skalnej osiągnięto już jednak absolutną granicę trudności, podobnie jak są wyczerpane możliwości techniki linowej i hakowej. Jeżeli skała jest całkowicie bez chwytów, jeżeli nie znajdzie się choćby najmniejsza szczelina na hak, to nie pomoże nawet najbardziej wyrafinowana technika — musiałyby nam wyrosnąć skrzydła.”

Jednakże nawet powyższe twierdzenie, na pierwszy rzut oka tak logiczne, niedługo się utrzymało. Alpinści wynaleźli sposoby pokonania skały nawet „całkowicie bez chwytów” i bez „najmniejszej szczeliny na hak” — choć im skrzydła nie wyrosły.



Pod okapem (w Dolomitach)

Fot. Andrzej Heinrich

Każde osiągnięcie, każdy wyczyn nosi znamię swej epoki. Słowami nie uda się zahamować rozwoju, jak i nie można powstrzymać życia. Dlatego też nadal będą nas wprawiać w zdumienie coraz to nowe sensacyjne wyczyny. To zupełnie prawidłowy bieg rzeczy.

Alpinizm wciąż staje się sportem coraz bardziej technicznym. Nie ma już na świecie wielu szczytów, na których można by jeszcze być pierwszym. Przeto zapał odkrywcy alpinistów zwrócił się ku nowym, coraz trudniejszym drogom na już zdobyte wierzchołki, a do tego stało się konieczne udoskonalic technikę wspinaczkową do jak najdalszych granic, udoskonalic alpinistyczne środki pomocnicze i ekwipunek.

Nie tak dawne to czasy, gdy się wiodło gorące dyskusje, czy właściwe jest — i w ogóle zgodne z zasadami sportu — stosowanie sztucznych ułatwień przy wejściu alpinistycznym. Stawiano zarzuty nawet przeciw używaniu liny, haków, karabinków i raków. Dziś nie potrafimy sobie nawet wyobrazić alpinizmu bez

sprzętu asekuracyjnego i nowoczesnego ekwipunku.

Rozwój poszedł jednak jeszcze dalej. Sprzętu asekuracyjnego zaczęło się używać jako sztucznych ułatwień w celu dokonania wyczynu: liny — do podciągu, haków — jako stopni i chwytów itd. Przeminał nawał debat i polemik, i obecnie te sztuczne pomoce tworzą nierozdzielny składnik nowoczesnego alpinizmu.

Powszechnie już się przyjął termin „alpinisme artificiel” (alpinizm ze sztucznymi ułatwieniami), a w opisach ciężkich wejść alpejskich do sześciu stopni trudności skali Welzenbacha dodano znaczek + oraz stopnie oznaczające użycie sztucznych ułatwień: A1, A2, A3.

W fachowej literaturze zachodnioeuropejskiej odzywają się liczne uzasadnione i nieuzasadnione zarzuty przeciwko nowoczesnej wspinaczce. Ten nowoczesny kierunek nazywa się często „alpinizmem ekstremistycznym”, a także „superalpinizmem”. Póki zarzuty te stawiają pod pręgierzem gonitwę za sensacją

i rozgłosem, lub bezcelowe ryzykowanie życia, poty mają pełną rację. Mniej uzasadnione są już zarzuty przy krytyce wyboru dróg ścianowych, czy nowoczesnych pomocy wspinaczkowych w ogóle (zarzut tzw. „ślusarstwa”).

Nie można przecież potępiać nowoczesnego alpinizmu jedynie dlatego, że stosuje inne środki i pomoce niż używali ich nasi ojcowie. Nie sposób też zgodzić się z Kugym, który głosił o dziś już klasycznej drodze Comicego i Dimaia na Cima Grande di Lavaredo, że tym wejściem udowodniono, iż ściana ta jest rzeczywiście nie do zdobycia.

Wspinaczki „ekstremistyczne” (a ekstremistycznymi są one jedynie w ściśle ograniczonym odcinku czasowym swej epoki) są objawem pragnienia rekordów, a takim pragnieniem ludzkość jest pchana naprzód.

Nie wolno potępiać poszukiwań nowego — czegoś, czego jeszcze nie było. Ośmiokrotne powtórzenie „direttissimi” na Cima Grande di Lavaredo już w następnym roku po jej pierwszym przejściu dostatecznie udowodniło w sposób poglądowy, że nawet ta droga — cokolwiek by się o niej powiedziało — nie jest czymś sztucznym, ale że odpowiada poziomowi współczesnych możliwości, a w przyszłości będzie zaliczona do typowych wspinaczek naszego wieku.

Nowe przejście wielkiej ściany nie traci nic ze swej alpinistycznej wartości przez to, że jakieś miejsce zostało pokonane nowoczesną techniką lub przy użyciu wielkiej ilości haków. Rzadko kiedy taki odcinek drogi jest bardzo długi, a dlaczego by z tego powodu nie miała tam prowadzić droga?

W naszym taternictwie i alpinizmie tendencje ekstremistyczne nie są wprawdzie jeszcze typowe, możemy jednak i w Tatrach i w górach Bułgarii obserwować ich zaczątki. Pewne jest, że okres wyprostowywania dróg przez przewieszki dawniej omijane nadejdzie i w Tatrach. Nie oznacza to oczywiście zachęty do wyszukiwania dróg ekstremistycznych za wszelką cenę. Również i nowoczesne pierwsze wejście musi posiadać swą logikę.

Na zakończenie można więc podsumować: nowoczesny alpinizm ekstremistyczny jest uzasadniony i organicznie odpowiada szybkiemu wzrostowi sprawności we wszystkich sportach, pozostanie jednak domeną jedynie najlepszych alpinistów, członków wąskiego kręgu czołówki wyczynowej — tych, którzy do swej wysokiej sprawności doszli twardym wysiłkiem.

Arnošt Cerník

Praha

(Przetłumaczył W. H. P.)

O podziale dróg tatrzańskich na kategorie

Rozwój taternictwa w ostatnich latach spowodował, że podział dróg o najwyższych trudnościach na nadzwyczaj i skrajnie trudne jest niewystarczający i podanie stopnia trudności danej drogi nie pozwala zorientować się w jej rzeczywistej klasie. W środowisku taternickim ustaliła się pewna hierarchia dróg najtrudniejszych, przy czym trudności techniczne drogi są tylko jednym z czynników decydujących o jej miejscu w tej hierarchii. Powszechnie np. wiadomo, że droga środkiem pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu jest o wiele wyższej klasy niż droga lewym filarem pn.-wsch. ściany Cubryny, choć obie są sklasyfikowane jako „nadzwyczaj trudne, 8 godzin”.

Chcąc to wartościowanie dróg usystematyzować i rozciągnąć na wszystkie drogi wspinaczkowe podaję poniżej, dyskusyjny oczywiście, projekt podziału letnich dróg tatrzańskich na kategorie. Podobny projekt ogłoszony już był przez W. H. Paryskiego w „Taterniku” 1-2/1948, nie obejmował jednak najtrudniejszych dróg tatrzańskich, o których wówczas niewiele było wiadomo. Mój podział cze-

ściowo pokrywa się z podziałem Paryskiego, a jeżeli chodzi o założenia teoretyczne, różni się od niego jedynie w szczegółach.

Kategorią drogi nazwę umowną liczbę określającą całokształt fizycznego i psychicznego wysiłku potrzebnego do jej przebycia. Oczywiście, określenie kategorii danej drogi jest znacznie bardziej subiektywne niż określenie jej trudności technicznych, gdyż dla różnych ludzi zupełnie inne czynniki mogą decydować o ilości wysiłku potrzebnego do przebycia drogi.

Weźmy np. drogę klasyczną na pd. ścianie Zamarłej Turni i na pn.-zach. ścianie Niżnich Rysów. Dla wspinacza o dobrej kondycji ale z trudem pokonującego odcinki nadzwyczaj trudne przejście tej pierwszej drogi wymaga o wiele więcej wysiłku, i odwrotnie, dla wspinacza dobrego technicznie ale o słabej kondycji i orientacji w ścianie, Niżnie Rysy mogą być trudniejsze. Dlatego należy tu brać pewną średnią ocenę danej drogi.

Jakie czynniki składają się na kategorię drogi? Najważniejsze z nich to:

1. Trudności techniczne, a więc najtrudniejsze miejsce drogi oraz ilość trudności niższych stopni (w praktyce wystarczy wziąć pod uwagę dwa lub trzy najwyższe stopnie trudności występujących na danej drodze).

2. Nagromadzenie trudności, czyli inaczej ciągłość wysiłku wspinacza (chodzi tu o ilość trudności przypadającą na wyciąg).

3. Długość drogi.

Pewną wypadkową tych trzech czynników jest średni (przewodnikowy) czas przejścia drogi. Dlatego podając ogólne reguły podziału na kategorie można się posługiwać tylko dwiema wielkościami, a mianowicie trudnościami technicznymi i czasem przejścia drogi. Należy jednak pamiętać, że nie można kategorii ustalać automatycznie i że należy uwzględniać inne jeszcze czynniki jak:

4. Kruchość skały, woda lejąca się zwykle na drodze, czy zalegający ją śnieg.

5. Niebezpieczeństwa obiektywne, jak spadające kamienie czy niemożność dobrej asekuracji.

6. Ekspozycja, wygodność stanowisk.

7. Trudności podejścia i zejścia.

8. Na drogach podciągowych — obecność stałych haków.

9. Trudności orientacyjne.

10. Ucisk psychiczny.

Ten ostatni czynnik zapewne wywoła sprzeciw, ale według mnie powinien być brany pod uwagę. Z pewnością droga dobrze znana jest łatwiejsza od drogi przebywanej rzadko i obrosłej w mity i legendy.

Jeszcze bardziej dyskusyjny jest punkt 8, ale znów oczywiste jest, że droga podciągowa, na której siedzi 80% potrzebnych haków, jest łatwiejsza od tejże drogi bez haków. Zwykle po kilku lub kilkunastu przejściach ilość haków tkwiących na drodze jest już stała i wystarczy drogę tylko raz przeklasyfikować.

Podane w artykule W. H. Paryskiego takie czynniki jak piękno krajobrazowe czy wspinaczkowe, zgodnie z definicją nie wpływają na kategorię drogi, rzekłbym nawet, że drogę piękną łatwiej jest przejść niż brzydką.

Rozważając wszystkie podane wyżej czynniki możemy ustawić kolejno drogi według wysiłku potrzebnego do ich przebycia. Dzieliąc je umownie na kilka grup otrzymujemy kategorie. Linie podziału w zasadzie przebiegać mogłyby dowolnie, starałem się jednak tak dzielić drogi, aby kategorie tatrzańskie odpowiadały alpejskim (oczywiście w przybliżeniu — ścisła odpowiedniość jest tu niemożliwa, po pierwsze ze względu na specyfikę Tatr, po drugie dlatego, że skale używane w różnych częściach Alp również niezupełnie się pokrywają). Stąd więc podział na sześć kategorii.

Naprawdę byłyby kategorie oznaczać cyframi arabskimi, od 1 do 6, dla odróżnienia od skali trudności technicznych. Podział ten nie obejmuje dróg turystycznych. Dwie dolne kategorie (1 i 2) zawierają krótkie i łatwe drogi typu „kursowego”, trzy górne (4, 5 i 6) — drogi o najwyższych trudnościach technicznych, dostępne dla taterników zaawansowanych.

Poniżej podaję przykłady dróg każdej kategorii określając jej górną i dolną granicę, jak również orientacyjnie zakres trudności technicznych i czasów przejścia tych dróg.

Kategoria 1. Krótkie drogi trudne i dość trudne oraz drogi nieco trudne. Przykłady:

1+ Grań Kościelca, Gierlach drogą Martina.

1 Mnich „przez płytę”, Mięgoszowiecki Szczyt Drogą po Głazach.

Kategoria 2. Krótkie, 1—3 godzinne drogi b. trudne, 2—5 godzinne drogi trudne i dość trudne, najdłuższe drogi nieco trudne. Przykłady:

2+ Wsch. żebro Zadniego Kościelca, pn.-zach. grzędą Małego Kieżmarskiego Szczytu.

2 Mnich pn.-zach. ścianą drogą klasyczną.
2— Pn. ściana Kozich Czub, Łomnica drogą Jordana.

Kategoria 3. 2—3 godzinne drogi nadzwyczaj trudne, 3—5 godzinne drogi z miejscami V—, IV+ lub IV, najdłuższe drogi trudne i dość trudne. Przykłady:

3+ Pd. ściana Zamarłej Turni drogą klasyczną, obie drogi na wsch. ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu, Lodowa Przełęcz Wyżnia przez Dolinę Śnieżną.

3 Zach. ściana Kościelca drogą Stanisławskiego, pn. ściana Wołowej Turni drogą Korosadowicza, pn.-zach. ściana Niżnich Rysów.

3— Wsch. ściana Kościelca, pn.-zach. ściana Mnicha drogą Orłowskiego.

Kategoria 4. Krótkie i stosunkowo łatwe drogi podciągowe, krótkie drogi klasyczne skrajnie trudne, co najmniej 3—4 godzinne drogi nadzwyczaj trudne, najdłuższe drogi b. trudne. Przykłady:

4+ Zamarła Turnia „kantem” pd. ściany, pn.-wsch. filar Mięgoszowieckiego Szczytu.

4 Mięgoszowiecki Szczyt Pośredni drogą Orłowskiego, Mały Miynarz pn.-wsch. ścianą drogą Korosadowicza i Zuławskiego.

4— „Kant” (pn. ściana) Mnicha, Wyżnia Mnichowa Przełęczka drogą Stanisławskiego, Niżnie Rysy grzędą Tomkowych Igieł, lewy filar pn.-wsch. ściany Rumnowego Szczytu.

Kategoria 5. Co najmniej 4—5 godzinne drogi podciągowe z miejscami H1 lub H2, kilkunastu godzinne drogi skrajnie trudne, co najmniej 6—7 godzinne drogi z wieloma miejscami nadzwyczajnymi. Przykłady:

- 5+ „Hokejka” na zach. ścianie Łomnicy, droga Dziędzielewicz na zach. ścianie Kościelca.
- 5 Pn.-wsch. ściana Kazalnicy drogą Łapińskiego i Paszuchy, środek pn. ściany Zabiej Turni Miękuszwieckiej, pn.-wsch. ściana Mnicha drogą Łapińskiego i Paszuchy (z przejściem dołu ściany).
- 5— Pn. ściana Małego Kiezmarskiego Szczytu drogą Stanisławskiego, „kant hakowy” Mnicha.

Kategoria 6. Drogi powyżej 5—6 godzin, klasyczne, o dużym nagromadzeniu skrajnych trudności i podciągowe z wierceniem otworów lub miejscami H5, H4 czy H3. Przykłady:

- 6+ Filar pn.-wsch. ściany Kazalnicy.
- 6 Lewa część pn.-wsch. ściany Kazalnicy, Komin Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej.

6— Wariant R na wsch. ścianie Mnicha, droga Orłowskiego na Galerii Gankowej.

Omówienia wymaga jeszcze sprawa przejść graniowych i kombinowanych. Przy przechodzeniu dwóch dróg (stanowiących log. czną całość!) jednym ciągiem, kategoria przejścia odpowiednio różnie. Wiele dróg przechodzonych zwykle w całości, opisanych jest w przewodniku odcinkami (np. Grań Hrubego) — kategoria całości drogi jest wtedy wyższa niż kategorie poszczególnych odcinków.

Można przyjąć, że przejście jednym ciągiem dwu odcinków jednakowej kategorii będzie drogą kategorii o stopień wyższej (np. 2+2=3). Przejście Grani Tatr jest niewątpliwie drogą kategorii 6.

Piotr Misiurewicz

O skalach trudności

Pierwszą nowoczesną skalą taternicką była skala Chmielowskiego i Świerza. Dzieliła ona drogi na 8 stopni, od „dróg bez żadnych trudności” do „nadmierzają trudnych”, przy czym drogę oceniano według najwyższych występujących na niej trudności technicznych. Skali Chmielowskiego i Świerza, po dodaniu dziewiątego stopnia „skrajnie trudno” (stopień ten proponowano wprowadzić jeszcze przed wojną), użył W. H. Paryski w swym przewodniku „Tatry Wysokie”. Obie te skale są przymiotnikowe, z tym że ostatnio dla wygody wprowadzono również oznaczenia cyfrowe I do VI dla stopni od nieco trudnego do skrajnie trudnego (patrz Tat. 2/1961: 107).

W przewodnikach czechosłowackich Kroutila—Gellnera oraz Puškása używana jest skala cyfrowa 8-stopniowa (stopnie CH, I, II, II—III, III, IV, V, VI). Nie jest to bynajmniej skala Welzenbacha jak błędnie podają niektórzy autorzy. Ocena ona drogi według ich najtrudniejszego miejsca, a nie całokształtu trudności i jest zasadniczo identyczna ze skalą WHP. Czechosłowackie „CH” to droga „bez trudności”, I — b. łatwa i łatwa, II — nieco trudna, II—III — dość trudna, III — trudna, itd.

W ostatnich kilku latach sklasyfikowano poprawnie szereg dróg poprzednio uważanych niesłusznie za nadzwyczaj i skrajnie trudne, np. droga Motyki na Zamarłej Turni, droga Staszla na pn.-zach. zboczach Zadniego Granata i droga Korosadowicza na Wołowej Turni zostały przeklasyfikowane z V na V— lub nawet IV+, najtrudniejsze drogi Stanisławskie-

go z VI— na V+ lub V itd. Ponadto wiele osób używa swoich „prywatnych” skal, z reguły surowszych od skali WHP.

Wydaje mi się więc, że używana obecnie w Tatrach skala jest nieco ostrzejsza, przynajmniej jeżeli chodzi o trzy najwyższe stopnie, od skali stosowanej w przewodnikach czechosłowackich i pierwszych tomach przewodnika W. H. Paryskiego. Sprawa ta wymagałaby dalszego przedyskutowania.

Jak już mówiłem, wszystkie skale tatrzańskie w zasadzie oceniają drogi według ich najtrudniejszego miejsca. W Alpach przyjęta jest podwójna ocena, a mianowicie ocena całości drogi oraz trudności technicznych poszczególnych odcinków. Na Kaukazie stosuje się wyłącznie ocenę całości drogi.

Nowoczesna skala alpejska stworzona została przez Welzenbacha w 1926 r. Przyjęta obecnie w Dolomitach skala Castiglioniiego i Tanesiniego oraz w Alpach Francuskich skala GHM z r. 1943 różni się od niej niewiele.

Trudności techniczne drogi oceniane są w Alpach w skali cyfrowej, 6-stopniowej, przy czym w trzech najwyższych stopniach wyróżnia się ich dolną i górną granicę. Trudności odcinków podciągowych ocenia się w skali trzystopniowej: A1, A2, A3 (patrz artykuł S. Biela w Tat. 4/1961).

Skala alpejska jest nieco ostrzejsza od skali WHP. Na ogół przyjmuje się, że alpejskie I odpowiada tatrzańskiemu stopniom od „bez trudności” do „nieco trudnego” włącznie, II odpowiada stopniowi „dość trudno” i częściowo

Skala tatrzańska WHP	Skale tatrzańskie KG i AP	Skala alpejska Welzenbacha
bez trudności	CH	I
bardzo Tatwo	I	
Tatwo		
nieco trudno /I/	II	II
dość trudno /II/	II-III	
trudno /III/	III	
bardzo trudno /IV/	IV	III
nadzwyczaj trudno /V/	V	IV
skrajnie trudno /VI/	VI	V
		VI

Kategorie wschodnio-alpejskie	Kategorie zachodnio-alpejskie (francuskie)	Kategorie kawkaskie	Projektowane kategorie tatrzańskie
drogi turystyczne	F	najłatwiejsze drogi turystyczne	drogi turystyczne
I		I	1
II	PD	II A II B	2
III	AD	III A III B	3
IV	D	IV A IV B	4
V	TD	V A	5
VI	ED	V B	6

„trudno” (przy czym miejsc o trudnościach I i II w opisach się nie wymienia), III — stopniowi „trudno” i łatwiejszym miejscom „b. trudnym”, IV — wysoko „b. trudnym” i łatwiejszym „nadzwyczaj trudnym”, V — „nadzwyczaj trudnym” i lekko „skrajnie trudnym” i wreszcie alpejskie VI odpowiada tatrzańskim miejscom „skrajnie trudnym”.

Porównanie to nie jest ścisłe, gdyż w różnych częściach Alp rozmaite formacje skalne są oceniane mniej lub bardziej surowo niż w Tatrach. Np. w opisie zwykłej drogi na Meije wyróżniono 7 miejsc o stopniu trudności III; oceniliśmy je w skali tatrzańskiej bardzo różnie: poczynając od „dość trudno”, a kończąc na „lekko nadzwyczaj trudno”. Jeden z moich kolegów po powrocie z Chamonix stwierdził, że „najgorsze są miejsca czwórkowe, potem już jest łatwiej”.

Ocena całości drogi dokonywana jest w Alpach na podstawie jej długości, trudności technicznych i ich nagromadzenia. Drogi podzielone są na 6 kategorii, oznaczanych na terenie Alp Francuskich literami, na pozostałym obszarze cyframi (stosowane są również określenia przymiotnikowe). Kategorie te są następujące:



F = I (facile, unchwierig),
 PD = II (peu difficile, mässig schwierig),
 AD = III (assez difficile, schwierig),
 D = IV (difficile, sehr schwierig),
 TD = V (très difficile, besonders schwierig),
 ED = VI (extrêmement difficile, äusserst schwierig).

Zakres wschodnio- i zachodnioalpejskich kategorii trudności jest do siebie zbliżony, z tym że dolomickie I nie obejmuje dróg turystycznych, ponadto dolna granica francuskiego ED leży nieco wyżej od dolnej granicy dolomickiego VI.

Podany w poprzednim artykule podział dróg tatrzańskich na kategorie powinien być zbliżony do alpejskiego, z wyjątkiem być może najwyższej kategorii (gdyż najtrudniejsze drogi Tatr nie dorównują z pewnością największym drogom Alp Zachodnich czy dolomickiemu „sesto grado superiore”).

Na Kaukazie (i w innych górach ZSRR) wejścia szczytowe podzielone są na 5 kategorii, wejścia na przełęcze — na 3 kategorie, przy czym każda kategoria dzieli się jeszcze na dwie części: A i B. Przy podziale bierze się pod uwagę techniczne trudności drogi, wysokość szczytu nad poziom morza, całkowitą długość drogi, długość odcinków trudnych oraz niebezpieczeństwa obiektywne. Ocena dotyczy całości przejścia, tzn. podejścia, właściwej drogi i zejścia. Najłatwiejsze drogi turystyczne nie są klasyfikowane. Kategoria wielkich traversów zależy od ich długości: im więcej obejmują szczytów (nawet łatwych), tym wyższej są kategorii.

W przeciwieństwie do alpejskiej skala kaukaska klasyfikuje drogi o wysokich trudnościach mało dokładnie. Np. większość przejść ścianowych zaliczona jest do stopnia V. Najwyższy stopień, VB, ma zakres bardzo szeroki; obejmuje on zarówno najtrudniejsze drogi kaukaskie, dorównujące być może alpejskim ED, jak i drogi stosunkowo niezbyt trudne. Z pewnością najbliższe lata przyniosą narodziny kaukaskiej „szóstki”.

Spróbuję teraz porównać skalę kaukaską z alpejską. Alpejskie stopnie od I do IV są nieco trudniejsze od odpowiednich stopni kaukaskich, mianowicie alpejskie I to kaukaskie I i częściowo IIA, alpejskie II — to kaukaskie II i częściowo IIIA, alpejskie III odpowiada kaukaskiemu III i łatwiejszym drogom IVA, wreszcie alpejskie IV odpowiada kaukaskiemu IVA i IVB. Górna granica alpejskiego stopnia IV i dolna granica stopnia V, to kaukaskie VA, zaś alpejskie V i VI, to kaukaskie VB.

Chciałbym tu jeszcze raz podkreślić, że przeprowadzone powyżej porównanie różnych skal trudności jest jedynie przybliżone.

Piotr Misiurewicz

Cima Piccolo di Lavaredo. W głębi na prawo Cima Grande di Lavaredo. Fot. Ryszard Zawadzki

JÓZEF ORENBURG-ORR

1903–1960

Dobrze pamiętam jak pewnego razu w latach trzydziestych wędrowałem po bocznych i tylnych klatkach schodowych dużego banku w Warszawie i jak wreszcie gdzieś prawie na strychu odnalazłem w jednym z małych pokoi-ków pracującego tam urzędnika — bardzo skromnego, może najskromniejszego urzędnika tego banku — zagrzebanego wśród papierzyk i kartotek. Ani mnie, ani jego nic nie obchodziły sprawy bankowe.

Józio Orenburg — on to bowiem był owym „bankowcem” — pracował wprawdzie w banku aż do wybuchu wojny w roku 1939, ale praca zarobkowa była zawsze zupełnie marginesową sprawą w jego życiu. Jego zainteresowania i pasje życiowe były skierowane gdzie indziej: ku sprawom społeczno-politycznym i ku sprawom górskim, alpinistycznym. A w konkretnym przypadku chodziło nam obu o skontaktowanie się w sprawie pewnego planowanego przez nas wydawnictwa „podziemnego” — satyrycznego „Tatapiernika”. I ta publikacja bardziej nas zbliżyła niż poprzednie, raczej dość dorywcze zetknięcia w Tatrach.

Józio Orenburg — w gronie przyjaciół taternickich zwany powszechnie Jorem lub Joriczkiem — urodził się w Łodzi dnia 17 marca 1903 r. O jego działalności politycznej w latach międzywojennych pisze osobno w tym numerze „Taternika” jego bliski przyjaciel prof. Julian Hochfeld, ograniczyć się więc tutaj do omówienia działalności górskiej Jora.

Nie wiem kiedy Jor po raz pierwszy zetknął się z Tatrami, ale było to przed rokiem 1930, kiedy (15 VII 1930) doznał niegroźnych potłuczeń z powodu osunięcia się głazu w czasie wspinaczki od północy na Zabią Przełęcz w towarzystwie Łazarowicza i Adama Uznańskiego. W owych latach Jor był bywałcem „Gospody Włóczęgów” na Antałówce w Zakopanem.

Wypadek pod Zabią Przełęczą, ani ogólnie słabe możliwości fizyczne, nie zraziły Jora do taternictwa, które stało się jego gorącą pasją. Postanowił zostać taternikiem i dopiął swego celu. Wprawdzie brak odpowiednich sił nie pozwalał mu na intensywne uprawianie wspinaczki, dzień po dniu, wybierał więc tylko przejścia dla siebie cenniejsze, przepłatając je licznymi dniami koniecznego odpoczynku.

W rocznikach „Taternika” zanotowane są jego następujące, ważniejsze przejścia w Tatrach (w nawiasach nazwiska towarzyszy):

Kozie Czuby, I wejście zach. ścianą, 21 IX 1956 (Stanisław Motyka).

Zabi Szczyt Wyzni, II wejście pn. ścianą, 16 VII 1935 (Jerzy Pierzchała).

Mały Młynarz, I wejście od pn.-wsch., 12 VII 1935 (Jan Alfred Szczepański).

Galeria Gankowa, XXV wejście pn.-zach. ścianą drogą klasyczną, 19 VI 1932 (S. Motyka).

Snieżna Kopa, I wejście pn. grania na Pośrednią Snieżną Kopę, 2 VII 1935 (J. Wawrzyniec Zuławski).

Batyżowiecki Szczyt, II wejście pn. ścianą, 21 VII 1934 (Stefan Zamkovský).

Lodowa Przełęcz Wyznia, podejście pod przełęcz od pn.-zach. (przez Dolinę Snieżną, bez wejścia na samą przełęcz) i zejście z powrotem Doliną Snieżną, 11 VII 1931 (Jerzy Młodziejowski); VI wejście od pn.-zach. na Lodową Przełęcz Wyznią z nowym wariantem, 24 VII 1931 (Stanisław Siedlecki); VIII wejście od pn.-zach. z nowym wariantem, 6 VIII 1933 (J. Pierzchała); X wejście od pn.-zach., 22 VIII 1934 (Władysław Malinowski); XI wejście od pn.-zach., 7 VIII 1935 (Wanda Heniszówna).

Snieżny Szczyt, III wejście od pn.-zach. z Doliny Snieżnej, 27 VIII 1935 (Paweł Vogel).

Mała Snieżna Turnia, II wejście pn.-zach. granią z nowym wariantem, 11 VIII 1934 (Zdzisław Dąbrowski).

Widły, V wejście pn. ścianą, 20 VII 1933 (J. Pierzchała).

Wielka Papirosowa Turnia, VII wejście pd. ścianą, 28 VIII 1934 (Hanna Napieralska, Bolesław Chwaściński i Jan Gnojek).

Czarny Szczyt, III wejście pd.-wsch. ścianą, 16 VII 1933 (J. Pierzchała).

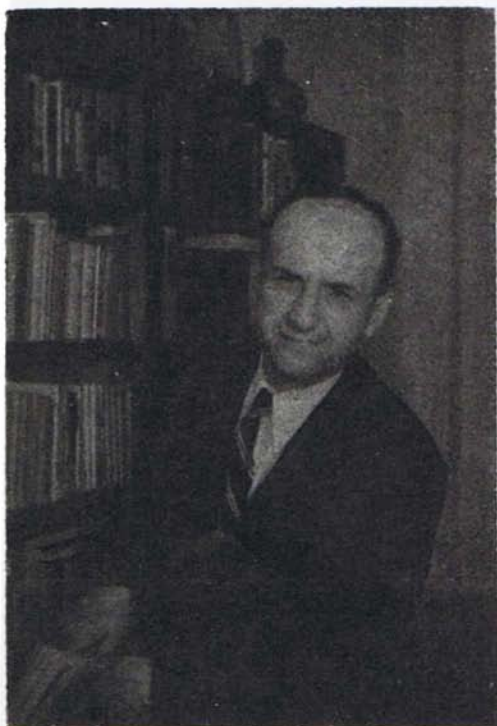
Jastrzębia Turnia, nowa droga pn. ścianą, 14 VII 1933 (J. Pierzchała).

Z powyższego, niekompletnego zestawienia widzimy, że działalność taternicka Jora w latach 1931–1936 była przy jego możliwościach fizycznych godna podziwu. Trzeba też podkreślić, że nie zawsze był drugim na linie; przy swych ostatnich dwóch przejściach Lodowej Przełęcz Wyzniej szedł pierwszy, prowadząc towarzyszy mniej od siebie doświadczonych.

W powyższym zestawieniu przejść tatrzańskich Jora odbija się też jego wielkie umiłowanie Doliny Snieżnej i Czarnej Jaworowej z ich otoczeniem. Był to jego ukochany zakątek Tatr, wówczas jeszcze mało poznany i rzadko odwiedzany.

W kwietniu 1939 r. był Jor po raz ostatni przed wojną w Tatrach. Był wtedy przy Pięciu Stawach Polskich, w Roztoce, na Przełęcz pod Kopą i na Gęszej Szyi. Po latach wspomina o tym smętnie w liście pisanym z Nowego Jorku:

„Z tej ostatniej góry podziwiałem moje najmilsze strony: Czarną Jaworową. I co mnie wtedy uderzyło, to jakieś wewnętrzne uczucie,



Józef Orenburg ze swą biblioteką himalajską w Nowym Jorku.

że właśnie skończyło się moje tatarnictwo w tym znaczeniu, jakie było dawniej: wyżwanie się w Tatrach. Miałem wtedy planowany urlop na jesieni — nagle zupełnie nieoczekiwanie uświadomiłem sobie z absolutną pewnością, że więcej tej okolicy nie zobaczę w naturze, tak samo jak nie zobaczę nigdy żywych Kupczyka lub Stanisławskiego. Powiećcie, że to metafizyka. Być może. Ale niech Zosia sama przypomni sobie Roztokę 1934—1935, lub choćby zebrania KWOWPTT tego okresu w Warszawie. *Gone with the wind...* Zresztą już przed samą wojną okres 1929—1935, to była historia."

Wróćmy jednak do tej historii. Równoległe ze swą działalnością w Tatrach był też Jor czynny w ówczesnych organizacjach tatarnickich. Był członkiem Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT i na jego zebraniach wygłaszał odczyty na tematy himalajskie, a w lutym 1935 r. wszedł do zarządu KWOWPTT jako skarbnik (prezesem był wtedy J. T. Wojsznis, a gospodarzem J. W. Zuławski). Na początku r. 1934 został też przyjęty na członka Sekcji Turystycznej PTT. Po unifikacji polskich organizacji tatarnickich został wybrany w styczniu 1936 r. do pierwszego zarządu Koła Warszawskiego Klubu Wysoko-

górskiego jako skarbnik, a w r. 1938 został jego bibliotekarzem.

Przez rozległe i stałe studia literatury stał się Jor jednym z najlepszych w Polsce znawców zagadnień himalaizmu, alpinizmu radzieckiego oraz — na terenie Tatr — specjalistą od Doliny Snieżnej, którą tak bardzo umiłował. Jego ogłoszone w „Taterniku” prace na te tematy posiadają do dziś trwałą wartość, szczególnie jego topograficzno-historyczna monografia Doliny Snieżnej, obszerny szkic dziejów poznania i zdobywania Czomolungmy oraz — napisana wspólnie z Z. Dąbrowskim — historia odkrycia i zdobycia Szczytu Komunizmu (wówczas Pik Stalina) w Pamirze. Ta ostatnia praca była przedrukowana jeszcze po wojnie w Czechosłowacji.

Jor opublikował następujące prace, artykuły, notatki i recenzje na tematy górskie:

Spis ważniejszych wypraw tatrzańskich Wiesława Stanisławskiego. *Taternik* 17, 1933, nr 5—6, s. 112—115.

Jastrzębia Turnia. Nowa droga pn. ścianą. *Tat.* 18, 1934, nr 5—6, s. 139.

Mała Snieżna Turnia. Wariant na pn.-zach. gran. *Tat.* 19, 1934/5, nr 6, s. 206. (Wspólnie z Z. Dąbrowskim.)

Notatki topograficzno-historyczne o Dolinie Snieżnej. *Tat.* 20, 1935/6, nr 2, s. 44—48.

Snieżny Szczyt. III wejście z Dol. Snieżnej. *Tat.* 20, 1935/6, nr 2, s. 57. (Wspólnie z P. Voglem.)

Konstanty Narkiewicz-Joakko: W walce o szczyty Andów. [Recenzja.] *Tat.* 20, 1935/6, nr 4, s. 123—124.

Przygoda z butami. *Tat.* 20, 1935/6, nr 4, s. 127—129.

Snieżna Kopa. I wejście pn. granią na środkowy wierzchołek. *Tat.* 20, 1935/6, nr 4, s. 136. (Wspólnie z J. W. Zuławskim.)

Zwłoki nieszczonego Maurice Wilsona. *Tat.* 21, 1936/7, nr 1, s. 28.

Francuska wyprawa w Karakorum 1936 r. *Tat.* 21, 1936/7, nr 1, s. 28.

O zdobyciu Nanda Devi 7820 m. *Tat.* 21, 1936/7, nr 2, s. 64—66.

Poprawny spis zdobytych szczytów siedmiotysięcznych. *Tat.* 21, 1936/7, nr 2, s. 66—67.

Angielscy alpinści w Tatrach. *Tat.* 21, 1936/7, nr 2, s. 69.

Największa zagadka górską Pamiru. Historia odkrycia i zdobycia Pik Stalina. *Tat.* 21, 1936/7, nr 3, s. 77—85. (Wspólnie z Z. Dąbrowskim.)

Japońskie plany szturmu na Karakorum. *Tat.* 21, 1936/7, nr 3, s. 94.

O zdobyciu Nanda Kot 6860 m. *Tat.* 21, 1936/7, nr 3, s. 96—97.

Dr B. Schütz: Něco o horolezeckém pruvodci po Vys. Tatrach. [Recenzja.] *Tat.* 21, 1936/7, nr 4, s. 134.

Mount Everest 1852—1936. *Tat.* 21, 1936/7, nr 5, s. 154—169.

The Alpine Journal. [Recenzja.] *Tat.* 21, 1936/7, nr 5, s. 196—197.

The Himalayan Journal. [Recenzja.] *Tat.* 21, 1936/7, nr 5, s. 197—198.

O wyprawie na Chomolhari (7314 m). *Tat.* 22, 1937/8, nr 2, s. 42—43.

Przed siódmą wyprawą na Mount Everest. *Tat.* 22, 1937/8, nr 3, s. 61—65.

Eksploracja alpinistyczna Garhwalu. *Tat.* 22, 1937/8, nr 4, s. 105—106.

Kozie Czuby. I wejście zach. ścianą. *Tat.* 22, 1937/8, nr 5, s. 129. (Wspólnie z S. Motyką.)

Zimowe wejścia w Himalajach. *Tat.* 22, 1937/8, nr 5, s. 134.

Niesamowite potwory w Himalajach. *Tat.* 22, 1937/8, nr 5, s. 137–138.

Siodma wyprawa na Mount Everest 1938 r. *Tat.* 22, 1937/8, nr 6, s. 153–158.

The Alpine Journal. [Recenzja.] *Tat.* 22, 1937/8, nr 6, s. 173–174.

Obszerna przedmowa w polskim przekładzie książki F. S. Smythe'a pt. „Oboz szosty”, Warszawa 1938.

Amerykańska wyprawa na K2 (8610 m) w r. 1939. *Tat.* 29, 1947, nr 4–5, s. 120–121.

Grand Teton. *Tat.* 29, 1947, nr 4–5, s. 123.

Kingdom of Adventure: Everest. [Recenzja.] *Tat.* 29, 1947, nr 6, s. 168–169.

Největší záhada Pamiru. Objevení a dobytí štítu Pík Stainn. Horolezec (Praha), 1(9), 1947, nr 1–2, s. 23–28. (Jest to przekład pracy Dąbrowskiego i Orenburga z *Tat.* 21 z pewnymi skrótami. Przetłumaczył Ant. Veverka, który został mylnie podany jako autor; prawdziwych autorów podano dopiero w spisie rzeczy całego rocznika.)

H. W. Tilman: Mount Everest. [Recenzja.] *Tat.* 31, 1949, nr 1–2, s. 86–87.

Ponadto w r. 1934 (i zapewne w następnych) ogłosił szereg artykułów na tematy alpinistyczne w różnych gazetach polskich, a w r. 1947 notatkę o K2 w „New York Times”.

Jako autor podpisywał się: Józef Orenburg, J. O., Jor, f. g., Józef Orr, Joseph Orr.

Działalność pisarska Jora w dziedzinie taternictwa i alpinizmu nie ograniczyła się jednak do pozycji wymienionych wyżej. Miał on nieprzeciętne poczucie humoru, co ujawnia się już w jego wymienionym wyżej opowiadaniu pt. „Przygoda z butami”. Znany był wśród taterników ze swoich dowcipów. Żademonstrował swoje zdolności satyryczne i parodystyczne w anonimowym, pisanym na maszynie biuletynie bibliograficznym z fikcyjnymi pozycjami, którego dwa numery otrzymały ówczesne organizacje taternicze w latach trzydziestych. Jor był przez niektórych podejrzewany o autorstwo, ale nie przyznawał się do swego dzieła. W jakiś czas po tych biuletynach organizacje taternicze znowu otrzymały pocztą anonimową publikację satyryczno-parodystyczną, zatytułowaną „Tatapiernik” (była to parodia „Taternika”). Można już dziś zdradzić, że inicjatorem „Tatapiernika” był Jor, a autorami tekstów on sam, Tadeusz Pawłowski i niżej podpisany.

W pierwszych dniach września 1939 r., w kilka dni po wybuchu wojny, Jor zapakował do plecaka dwa roczniki „Taternika” z napisanymi przez siebie artykułami, polskie wydanie „Obozu szóstego” Smythe'a (ze swoją przedmową) i książkę Wiktora Ostrowskiego o Kaukazie — i wymaszerował z Warszawy na wschód. Długo to trwało, ale przez Wilno, Moskwę, Tokio i Honolulu dotarł wreszcie do Nowego Jorku, wraz ze swymi książkami.

W sierpniu 1942 r. udało mu się zwiedzić Grand Teton National Park i wejść tam na dwa szczyty dochodzące do 3350 m wysokości. Wkrótce potem wzięto go do wojska amerykańskiego i otrzymał obywatelstwo amerykańskie. Jor, który teraz zmienił nazwisko na Orr, postarał się o przydział do dywizji górskiej,

ale ostatecznie zatrzymano go na tyłach: był w armii asystentem dentysty, sanitariuszem, żandarmem wojskowym i tłumaczem w obozie jeńców, wszystko na ziemi amerykańskiej. Po wojnie i po zwolnieniu z wojska osiadł na stałe w Nowym Jorku. Aby zarobić na życie i na wyprawę górską, przyjął posadę księgowego w towarzystwie ubezpieczeniowym krawców damskich w tym mieście.

Wieloletnie marzenia w górach świata zaczęły się teraz po trochu realizować. Żyjąc bardzo skromnie i oszczędzając cały rok, mógł w czasie urlopu zwiedzać góry amerykańskie. W sierpniu 1947 r. znowu był w Grand Teton National Park i tym razem, z przygodnymi towarzyszami, wszedł na najwyższy szczyt w tym parku, Grand Teton (4196 m).

W sierpniu 1948 r. zwiedził kalifornijski Sequoia National Park i wędrował po przełęczach gór Sierra Nevada, a w drodze powrotnej zatrzymał się w Arizonie, aby obejrzeć sławny Wielki Kanion (Grand Canyon).

W lipcu 1949 r. uczestniczył w obozie Alpine Club of Canada w kanadyjskich Górach Skalistych i wszedł tam na lodowcowo-śnieżny szczyt Mount Freshfield (10 945 stóp = 3336 m).

W r. 1950 znowu wziął udział w obozie ACC, tym razem w Jasper National Park i wszedł tam na szczyty: Mount Charlton, Mount Unwin i Mount Henry McLeod — wszystkie o wysokości ponad 3000 m.

W r. 1953 przysłał od niego widokówka ze znacznikiem meksykańskim, na której donosił: „Trafiłem na urlop do Meksyku i 18 maja 1953 wyszedłem po strasznym wulkanicznym piargu na Pico de Orizaba 18700 st. = 5700 m... Pinder straszny dla takiego 50-latka jak ja.” Był to dla Jora jego życiowy rekord wysokości.

W r. 1954 przysłał widokówka z Zermattu, ze zdjęciem Matterhornu, ale marzenia swego, aby na szczyt ten wejść, Jor nie zrealizował.

W r. 1956 był znowu w Alpach i tym razem wszedł na Monte Rosa (Dufour Spitze).

W r. 1957 chciał przyjechać w odwiedziny do Polski i w Tatry, ale w marcu z powodu zawału serca dostał się do szpitala i musiał z tego przyjazdu zrezygnować. W sierpniu tegoż roku był znowu w Kalifornii, a potem dwa tygodnie w Selkirkach, w Glacier National Park w Brytyjskiej Kolumbii, gdzie jednak wszedł na trzy szczyty wysokości ok. 3000 m.

Urlopy były jednak krótkie, więc okresy między nimi musiał Jor również wypełnić sobie jakoś górami. Zaczynając od czterech tomów, które przywiózł z Polski, zabrał się stopniowo do skompletowania sobie biblioteki górskiej. Gromadził ważniejsze wydawnictwa tatrzańskie, a z literatury alpinistycznej — poza pozycjami polskimi — przede wszystkim piśmiennictwo dotyczące Himalajów. Pomagali mu przyjaciele i znajomi, rozproszeni po woj-



Józef Orenburg w Tatrach w 1958 r.
Fot. W. H. Paryskt

nie w wielu krajach. Prowadził też rozległą korespondencję z rozsianymi po świecie na skutek wojny taternikami i stał się niejako centralą wiadomości o nich. Ja sam otrzymałem w tym okresie od niego kilkadziesiąt listów pełnych informacji o jego wyprawach górskich, o taternikach polskich w świecie, o alpinizmie światowym i bezcenne uwagi Jora — wnikliwe i dowcipne jak zawsze — o tym, co się działo w taternictwie i alpinizmie polskim, o których był dobrze poinformowany.

W lipcu 1958 r. przyleciał wreszcie samolotem do Polski na urlop. Dwa miał główne cele: zobaczyć się z możliwie jak największą liczbą swych przedwojennych przyjaciół i znajomych oraz odwiedzić Tatry. Po pobycie w Warszawie (gdzie się z nim na krótko zobaczyłem) przyjechał do mnie do Zakopanego. Tu znowu spotkania ze znajomymi z dawnych lat (znalazł się w Zakopanem również i Jurek Pierzchała, który przyjechał z Anglii z wizytą), a potem oczywiście wycieczka w Tatry.

Poszliśmy we dwóch przez góry do Morskiego Oka, oczywiście przez Kozią Przełęcz, gdyż Jor chciał choć spojrzeć na zach. ścianę Kozich Czub, na której w r. 1936 stoczył swój ostatni poważniejszy „bój” tatrzański. Po dniu odpoczynku przy Morskim Oku wyruszyliśmy z Jurkiem Młodziejewskim z zamiarem wejścia na Mięguszwiecki Szczyt. Przy pięknej pogodzie dotarliśmy na Przełęcz pod Chłopkiem, ale psująca się potem pogoda skłoniła nas do zmiany programu na skromniejszy i drogą okrężną wróciliśmy do Morskiego Oka pod gościnne skrzydła Łaptasiów. Pierwotny plan Jora, aby odwiedzić również i Dolinę Czarną Jaworową, pokrzyżowały — już wcześniej zresztą — trudności wizowe. Przeczucia przedwojenne z Gęsią Szyi sprawdziły się.

Po powrocie do Nowego Jorku czuł się bardzo dobrze, ale w czerwcu 1959 r. dolegliwości sercowe zmusiły go do dwutygodniowego pobytu w szpitalu. Na urlop udał się znowu do Europy, niby turystycznie, w sierpniu jednak przyszła od niego pocztówka z Alp Julijskich, z widokiem pn. ściany Triglavu. Pisał:

„Po długich peregrinacjach wzdłuż i wszerz różnych krajów z dłuższymi przystankami w Londynie, Paryżu, Rzymie, Neapolu (Pompeje!) i Wenecji, trafiłem do tego schroniska [Aljażew Dom] pod Triglavem. Ta wielka pn. ściana, to nie dla mnie oczywiście, ale jest cudna ceperska droga (znakowana), która może puścić takiego starego sercownika, jak ja.”

Nie puściła jednak. W liście już z Nowego Jorku napisał: „Ale pogoda nie bardzo mi sprzyjała, zresztą wydawało mi się, że coś jest nie w porządku z moim zdrowiem. Przez Innsbruck wróciłem do Paryża i dalej do New Yorku. Po tygodniu już wiedziałem, że jestem naprawdę chory — i to trwa dalej...”

Do jego dolegliwości sercowych przyplątało się jeszcze sklerotyczne schorzenie naczyń krwionośnych w nogach. Po pewnym czasie mógł znowu chodzić, ale tylko o lasce i tylko dziesięć minut na raz. Lekarze robili mu nadzieję, że organizm przystosuje się i może nawet chodzenie bez laski stanie się znowu możliwe. Podniosło go to na duchu (jak nie w góry, to przynajmniej po antykwarniach będzie mógł chodzić!) i postanowił polecieć w lipcu 1960 r. znowu do Polski, aby przynajmniej z Antałówki popatrzeć na Tatry. W dniu, w którym miał rano wylądować w Polsce, zatelefonowałem wieczorem do Warszawy. Dowiedziałem się, że Jor nie żyje.

Dnia 8 lipca 1960 r., w swym mieszkaniu nowojorskim na Forest Hills, Jor spadł w nocy ze schodów (choroba serca? nog?) i nie od-

zyskawszy przytomności zmarł. Pochowany został z honorami wojskowymi na cmentarzu w Nowym Jorku.

*

I cóż napisać na epitafium Jora? Żeby Jemu samemu sprawić przyjemność napiszemy: „Największy miłośnik i najlepszy znawca Doliny Snieżnej w Tatrach, najwybitniejszy satyryk taternicki”. Dodajmy do tego po prostu: „Taternik i alpinista”, a pamiętajmy, że stał się on jednym i drugim ciężką jak u małego kogo walką z własnymi słabościami ciała. Nie zapominajmy też, że swą działalnością pisarską położył duże zasługi dla popularyzacji idei wielkiego alpinizmu wśród taterników i w ogóle społeczeństwa polskiego.

Do marzenia swego życia, do Himalajów, nie udało się Jorowi dotrzeć i pod koniec już pewnie nie miał nawet takiej nadziei, do ostatnich jednak miesięcy nadal gromadził li-

teraturę himalajską i wiemy, że chciał, by po Jego śmierci ta cenna biblioteka mogła służyć polskim taternikom i alpinistom. Rodzina Zmarłego przekazała ten księgozbiór Klubowi Wysokogórskiemu. Godziłoby się chyba bibliotekę KW nazwać Biblioteką Alpinistyczną imienia Józefa Orenburga.

Witold H. Paryski

PRZYPISEK. Poza tym, co ogłoszono w niniejszym numerze „Taternika”, ukazały się następujące opisy z wycieczek tatrzańskich w towarzystwie Józefa Orenburga:

Jerzy Młodziejowski: W najdzikszej dolinie tatrzańskej. [Dolina Snieżna.] Kultura (Poznań) 1936. nr 24.

Wawrzyniec Zuławski: Skalne lato. Twórczość (Warszawa) 13, 1957. nr 10—11. s. 9—39. (W rozdziale pt. „Przygoda na Snieżnej Kopie”.)

Ostatnia pozycja była przedrukowana w zbiorowym wydaniu pism Wawrzyńca Zuławskiego pt. „Sygnały ze skalnych ścian...”, Warszawa 1958.

Krótkie wspomnienie pośmiertne ukazało się w „Zyciu Warszawy”, nr 185. 4 VIII 1960. s. 4.



W Roztoce około 1934 r. Od lewej: Henryk Mogilnicki, Wawrzyniec Zuławski, Stanisław Luxemburg, Zofia Radwańska-Kuleszyna (—Paryska), Maciej Zajączkowski, Józef Orenburg (z przodu) i Mikołaj Łażniewski (z tyłu).
Fot. Henryk Mogilnicki

Wspomnienie o Jorze

Roztoka w 1935 roku — ktoś z nas chodzących przed wojną po Tatrach jej nie pamięta? Cała rodzina Grabowskich z Mamą na czele, stwarzająca nastrój jedyny w swoim rodzaju: ciepłej, ludzkiej życzliwości, a zarazem po-biażliwej wyrozumiałości dla wybryków gromadki taterników, którzy schronisko w Roztoce traktowali jako stały punkt oparcia, dom do którego wraca się na wypoczynek po wędrówkach. Choć mają to być wspomnienia o Jorze, nie o Roztoce, to dla mnie Jor jest nierozłącznie związany z atmosferą Roztoki.

Z taternikami i Roztoką zetknęłam się po raz pierwszy w 1934 roku, jeszcze jako pensjonarka uczęszczająca do szkoły w Zakopanem. Wchłonął mnie ten nastrój całkowicie. W dni deszczowe z zapartym tchem wsłuchiwałam się w niekończące się rozmowy na „osiemnastce”. Wyprawy górskie, nierozłącznie splecione z dyskusjami na najrozmaitsze tematy.

Dziś jeszcze mam w oczach sylwetkę Jora, gdy stojąc przy oknie „osiemnastki” stwierdzał z satysfakcją, zacierając ręce: „Cieszcie się, dzieci, deszcz pada! Nie musicie iść na wspinaczkę.”

Był drobny, bardzo szczupły, o zapadłej klatce piersiowej. Długi, suchy nos, ironiczne usta, ciemne płonące oczy, wysokie, dobrze sklepienie czoła i wąskie, białe ręce intelektualisty. W sztuczkowych spodniach po wujku był napewno antytezą tego, co przeciętny człowiek uważał za „portret taternika”. W jego groteskowości nie było nic śmiesznego. Podziwialiśmy wszyscy jego fanatyczną pasję do gór. Potrafił pokonać swój brak formy i słabe możliwości fizyczne żarliwą wolą zostania taternikiem.

Był skarbnicą wiedzy o Tatrach, kroniką przejść tatrzańskich i nazwisk z nimi związanych. Wśród szerokich kręgów taternickich cieszył się ogólną sympatią — dość powiedzieć, że jego kandydatura na członka Klubu Wysokogórskiego przeszła jednogłośnie, mimo że to się nie zawsze zdarzało.

W lecie 1935 roku zaproponował mi Jor, że pokaże mi Snieżną Dolinkę i przez Lodową Wyżnię przejdziemy do Pięciu Stawów Spi-skich. Pyłoby to 11 przejście tej drogi i pierwsze kobiece.

Wyszliśmy z Roztoki w słoneczny ranoek z imponującymi plecakami. (No cóż, dotąd mam tendencję do pochylania się do przodu i chodzenia na zgiętych kolanach od tych plecaków dźwiganych przez całe lata.)

Joriczkowi usta się nie zamykały — opowiadał o górach i ludziach, a słuchacza miał wdzięcznego. Umilkł dopiero u progu Doliny Czarnej Jaworowej. Ły! to jego ukochany zakątek Tatr i zachwytem dla niego potrafił i mnie zarazić. Wielokrotnie tam potem wracałam w różnych decydujących chwilach mego życia i zawsze towarzyszyła mi ciepła myśl o Jorze.

Z pietyzmem pokazywał mi wieczne śniegi Dolinki Snieżnej. Wszedł się wolno, ale pewnie, prawie z nabożeństwem. W wiele lat później zrozumiałam, czym dla niego była ta wyprawa ze mną — to, że stać go było na poprowadzenie dziewczyny na długą i poważną drogę tatrzańską jako pierwszy na linie, odpowiedzialny — a nie jako drugi z kimś lepszym od siebie, jak to dotychczas bywało.

Zmrok już się zbliżał, gdy stanęliśmy na Lodowej Wyżniej. Schodziliśmy powoli. W ciemności nie mogliśmy znaleźć Schroniska Téry'ego i noc przesiadzieliśmy przy dużym głazie. Rano okazało się, że jesteśmy o rzut kamieniem od schroniska! (Komuż z nas się to nie zdarzyło?)

Nie zatrzymując się już w Schronisku Téry'ego zeszliśmy na Siodełko do Schroniska dra Guhra. Wszystko było dla mnie nowością, a Jor jak dziecko cieszył się, że może mnie objaśniać.

Wędrowaliśmy potem w słońcu Magistralą Turystyczną po zboczach Łomnicy i przy Zielonym Kiezmarskim spotkaliśmy „Hotel Vogel”, i Wawę, i Trampa, i Stolika seniora, i Kej-Si, i wielu innych, którzy zeszli się na tradycyjne imieniny jednego z gospodarzy schroniska.

Spotkałam potem Jora w Warszawie w zimie z 1935 na 1936 rok. W parę osób byliśmy u niego. Mieszkał kątem u ciotek w przeraźliwie mieszczańskim mieszkaniu: plusze, palmy, serwetki, XIX-wieczne „landszafty” w złoconych ramach. Jakżeż on tego wszystkiego nienawidził! Nie posiadał za grosz życiowego sprytu. Jego praca zarobkowa była czymś zupełnie na marginesie jego prawdziwych zainteresowań.

W 1936 roku wyjechałam do Kanady, a po powrocie, w 1938 roku na jesieni, nie spotkałam już Jora i nigdy więcej Go nie zobaczyłam. Wspomnienie o nim pozostanie jednak w sercach wszystkich tych, którzy Go znali. Wspomnienie wspaniałego człowieka, który siłą intelektu i uczucia umiał pokonać własną słabość fizyczną.

Wanda Kamińska

Wspomnienie

O

taterniku-socjaliście

Leżą przede mną podniszczone fotokopie kompletu pisma młodzieży socjalistycznej „Płomienie” z lat 1931—1933. W tamtych właśnie latach i w związku z tym właśnie pismem zetknąłem się po raz pierwszy z Józefem Orenburgiem. Odtąd łączyły nas węzły przyjaźni, nie zerwanej nawet w ciągu kilkunastu lat niewidzenia się i odnowionej w 1958 r. w Polsce i w 1960 r. w Stanach Zjednoczonych.

W środowisku politycznym, w którym Józef Orenburg-Orr odgrywał w swoim czasie nie małą rolę, powszechne było umiłowanie Tatr, choć z natury rzeczy nie tak powszechne mogło być prawdziwe taternictwo. Leżało to jakoś w tradycjach polskiej lewicy społecznej. Wiedzieliśmy oczywiście, że w zbiorowości taterników muszą być ludzie o różnym stopniu zainteresowania sprawami politycznymi i o nader różnych politycznych skłonnościach; sądzić inaczej byłoby czystą mistyką. A jednak uważaliśmy, że związek między umiłowaniem gór i umiłowaniem wolności, różne formy przybierając, ma jakieś głębsze podłoże. W naszym Przyjacielu widzieliśmy harmonijne ucieleśnienie tego związku.

„Płomienie” były pismem młodzieży socjalistycznej, ale z czasem przekształciły się w pismo socjalistycznej lewicy i wyszły daleko poza tę organizacyjną bazę, której zadziało swe powstanie: Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Organizacja Młodzieży TUR. Józef Orenburg-Orr był wśród ludzi, których wysiłki pozwoliły „Płomieniom” przetrwać — wbrew niszczącym konfiskatom, politycznym nagonkom i chronicznemu brakowi pieniędzy — przez dwa lata. Były to wysiłki organizatorskie; i była to praca nad formowaniem polityczno-ideowego oblicza pisma i skupionej wokół niego grupy działaczy i sympatyków.

Oblicze ideowe pisma krystalizowało się powoli. Nie od pierwszej chwili „Płomienie” były pismem socjalistycznej lewicy. Widać to z treści, i widać z małych notatek informujących o zmianach w składzie redakcji. Do ostatniej redakcji „Płomieni” należeli: Stefan Arski, Marian Bogatko, Julian Hochfeld, Władysław Jakubowski, Oskar Lange, Władysław Malinowski, Józef Orenburg.

Znajdziemy w „Płomieniach” szereg artykułów, recenzji, notatek pióra Józefa Oren-



Józef Orenburg około 1956 r.

Fot. Władysław Malinowski

burga. Pisał pod pseudonimem Nowy, choć raz ogłosił również wspólnie z Władysławem Malinowskim artykuł o faszyzacji prawa, podpisany: Dr Józef Romanowski.

Przyczynki pióra Nowego były zawsze ciekawe, często kontrowersyjne nie tylko z dzisiejszej perspektywy, ale i z punktu widzenia ówczesnych poglądów ludzi redagujących „Płomienie”, nieodmiennie sumienne i wsparte znajomością rzeczy i literatury.

W numerze marcowym z 1932 r. zamieścił Nowy artykuł o problemach pierwszej pięciolatki w ZSRR: artykuł dyskusyjny, na pewno sporny z każdego punktu widzenia, ale sumiennie opracowany i zawierający myśli, nad którymi trudno było przejść do porządku. W styczniowym-lutowym numerze „Płomieni” z 1933 r. znajduje się napisana przez Nowego świetna recenzja „Pamiętników bezrobotnych”, które wydał Instytut Gospodarstwa Społecznego. W marcowym numerze z 1933 r. znajdziemy artykuł Orenburga o Komunie Paryskiej. Cytując słowa Marksa o Komunie, pisał Nowy:

„Jest to stanowisko, które opiera się o jakże dzisiaj żywą zasadę jednolitego frontu proletariackiego. Gdy chodzi o sprawę życia lub śmierci całej klasy robotniczej, gdy chodzi o napór żywiołowy wyzwalającej się klasy —

wtedy rozsypują się w nicosć zaśnieżone egoizmy partyjnych organizacji. Wtedy prawdziwie żywotnym stać się winien jednolity front całej klasy robotniczej. Taką jest nauka Marksa, płynąca z lekcji historii Komuny Paryskiej."

W maju 1933 r. wyszedł ostatni numer „Płomieni”. W tym to numerze zamieścił Nowy artykuł o wojnie. Artykuł nie ma zakończenia: zastępuje je biała plama po konfiskacie. Skonfiskowano zaś to, co Autor napisał po takim zdaniu: „Akcja przeciwwojenna rewolucyjnego, „lewego” socjalizmu sprowadza się do następujących wytycznych”. Wytyczne wzbudziły niepokój cenzora.

W wytycznych tych nie mogło być nic, co przeczyło zasadzie obrony przed faszyzmem, co kłóciło się z potrzebą walki przeciw hitleryzmowi, który właśnie wtedy doszedł do władzy w Niemczech. Józef Orenburg-Orr był w czasie wojny jednym z współorganizatorów tzw. Polish Labor Group w Stanach Zjednoczonych.

Potem powołany został do armii amerykańskiej.

Skomplikowane były sprawy polskie po II wojnie światowej. Los rzucił tysiące Polaków w różne strony świata; kazał im w różny sposób walczyć o to, w co wierzyli; u wielu narosły wątpliwości i niechęci. Józef Orenburg-Orr, który otrzymał amerykańskie obywatelstwo, pozostał za Oceanem. Żył skromnie, niemal ubogo. Ideałom Swjej młodości jednak się nie sprzeniewierzył, choć nie brakło w tym, co mówił, sporej dozy sceptycyzmu i rozczarowania. Pogarszał się też ciągle stan Jego zdrowia. Odżył, gdy latem 1958 r. przyjechał po tylu latach do Polski: znalazł ten kraj bliższym Sobie, pośród ludzi gór i pośród ludzi socjalistycznej idei, których tu znów spotkał i z którymi przyjaźni nigdy nie zerwał.

Latem 1960 r. miał znowu przyjechać. Wiadomość o Jego śmierci nadeszła w dniu, w którym oczekiwaliśmy Go w Warszawie.

Julian Hochfeld

List...

Drogi Jorku!

Proszę mnie, żeby napisać o Tobie wspomnienie do „Taternika”. Ale po co wspominać to, co się i tak pamięta? Wolę napisać do Ciebie list; od czasu, kiedy tak radykalnie zmieniłeś adres, nasza korespondencja całkiem ustała.

Ale niemniej pewno wiesz, że New York bez Ciebie nie jest ten sam...

Idę do antykwariusza na Czwartej Avenue i widzę jak śpieszysz od strony subwayu, żeby mnie spotkać; a potem wędrujemy wśród książek; wreszcie ja już nie mogę ustać na nogach i błagam, żebyśmy wstąpili na kawę, ale Ty jesteś niezmordowany:

„Zajdźmy tylko jeszcze do Wisera, tam znajdziesz mnóstwo dla siebie o czarach i duchach.” Zachodzimy — i rzeczywiście...

Innym razem spotykamy się w automacie. Czy pamiętasz, jak zabrałeś nas do tego słynnego Horna i Hardarta, kiedy pierwszy raz przyjechalśmy ze Stasiem do New Yorku? Wówczas cokolwiek z góry patrzyłam na tę raczej demokratyczną instytucję, ale teraz nigdy automatu nie omijam. Przychodzę, sama bez Twojej pomocy przynoszę jakiś sandwicz i cokolwiek rozchłapaną kawę i siadam w kącie czekając, aż się wreszcie objawisz. Ja lu-

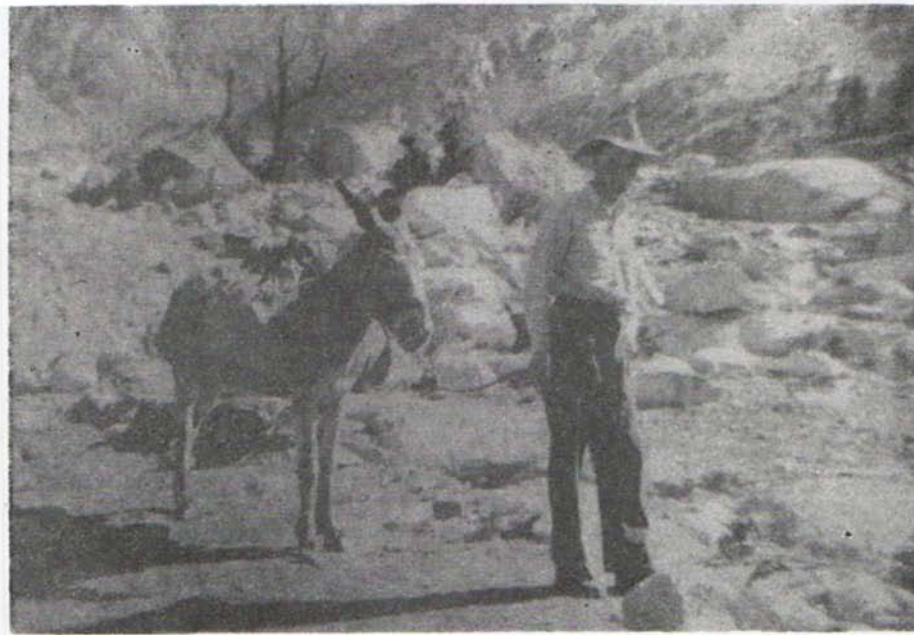
bie być za wcześnie, a Ty się czasem spóźniałeś. Może i tym razem?...

Zwykle miałeś dużo do opowiadania. Po mojej stronie nic specjalnego przeważnie się nie działo. Albo siedzieliśmy ze Stasiem na wsi w Kanadzie, albo właśnie wróciliśmy z jakiejś jego tury odczytowej po Stanach. Ale Ty co roku robiłeś fascynujące wypadki — zawsze w stronę gór. Mam jeszcze te piękne zdjęcia z grupy Tetonów. Przypominają Tatry.

Potem pojechałeś w Sierę, do Kalifornii. Nie pamiętam, czy się tam na co wspinałeś, czy nie, ale pamiętam historię o osiołku, który nosił Twój bagaż. Musiał być czarujący ten osiołek; żałuję, że go nie poznałam.

Najbardziej „prawdziwe” góry amerykańskie są u nas w Kanadzie. Więc parę urlopów spędziłeś koło Banff, na obczaj Kanadyjskiego Klubu Alpinistycznego; a choć to pewnie byłeś w większości cepy — któż nie ceprzeje z wiekiem? Ale Rockiesy... Ale Selkirki... Zawsze za krótkie były te Twoje urlopy, i zawsze za wcześnie musiałeś wracać do swoich „krawców”.

Potem zostawiłeś tutejsze góry, zacząłeś latać do Europy, a w czasie Twojej dorocznej wizyty u nas w Fulfordzie (zawsze z czekoladkami) opowiadałeś plotki stamtąd; w Alpach spotkałeś naszych: „Wawa naturalnie kazał Was uściskać...”



Józef Orenburg w kalifornijskiej Sierra Nevada w 1948 r.

„Następnym razem pojedę do Polski, będę w Tatrach” — mówiłeś.

Ale zdarzyło się, że przyjechałam do New Yorku, zadzwoniłam do „krawców” i powieździeli, że jesteś w szpitalu. „Co się stało?” „Atak serca.”

„Mój Boże, skończyły się góry dla Jora” — pomyślałam. Widać nie znałam Cię jeszcze naprawdę. Jednak tego lata na żadne wyrypy nie pojechałeś, za to byłeś dłużej w Fulfordzie, na jesiennych kolorach i na rydżach. Należałeś do tych bohaterów, co nie bali się jeździć ze mną autem. Stary Ford jakoś nas dociągnął do jeziora. Siedzieliśmy nad wodą i rozmawiali o Wawie, który niedawno odszedł.

Za to następnego lata przyszła już pocztówka z Zakopanego. Antek, Jor, Witold.

„W cuda nie wierzę, ale Jor jest tu — może i Was kiedyś tak niespodzianie zobaczę” — napisał Antek na tej pocztówce. Może...

Tymczasem Ty miałeś tyle, tyle do opowiadania o swojej pierwszej powojennej podróży do kraju. I byłeś taki dumny z tej długiej włości z Witoldem po Tatrach!

„Widzisz, jacy to są ci doktorzy! Wcale mi serce nie nawaliło, nigdy nie czułem się lepiej. Jestem bardzo z siebie zadowolony.”

Ale zimą w New Yorku już nie było tak dobrze. Nogi. Zmęczenie. Skończyły się wspólne włości po antykwariach i galeriach.

Pamiętasz, pisałam do Ciebie przedostatniego lata: „Przyjedź tu na urlop, wynudzi się, ale za to odpocznie.”

„Dzięki za miłe zaproszenie” — odpowiedziałeś — „ale nie przyjadę: kto wie, ile już tylko mi zostało tych urlopów, wolę je wykorzystać na coś lepszego niż odpoczynek.”

Ostatni raz spotkaliśmy się w maju 1960 roku — znowu w nowojorskim automacie.

„Czuję się raczej kiepsko” — powiedziałaś — „ale za jakiś miesiąc lecę do Europy.”

Czy myślałam, że to ostatni raz? Nigdy tak nie myślę. I nic nie myślałam, kiedy długi czas nie było od Ciebie wiadomości. Wreszcie zatelefonowałam ze wsi. Ale to było już dwa miesiące za późno...

„Więc jak to było z Jorem?” — zapytałam spotkaną kiedyś wspólną znajomą z New Yorku. „Znowu atak serca, po tych lotach, po tych górskich włościach?”

„Ależ nic podobnego! Spadł w nocy ze schodów, rozbił sobie głowę, nawet nie odzyskał przytomności...”

Taternicki *exit* z Forest Hills. Czy tak właśnie chciałeś, Drogi Jorku?

Do zobaczenia!
Miła
(Ludmiła Zielińska)

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XXIX. Zapomniany polski rekord wysokości

Inż. Karol Bohdanowicz (1863—1947)¹, późniejszy profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, biorąc udział jako geolog w wyprawie M. W. Plewcowo do Kaszgarii i Dżungarii w latach 1889—1890, nie tylko przekraczał drogami karawanowymi wysokie przełęcze, lecz nieraz w celach naukowych wchodził na grzbiety górskie.

Nie pozostawił on wspomnień w języku polskim ze swych podróży, jak gen. Bronisław Grabczewski, więc szczegóły jego przejęć górskich są u nas zupełnie nieznane. Opis swego pobytu w górach Azji Środkowej dał on jedynie w sprawozdaniu całej wyprawy, a więc w języku rosyjskim². Oczywiście przejścia Bohdanowicza nie były przejściami alpinistycznymi, ale niewątpliwie zawierały więcej elementów alpinistycznych niż ścieżki podróżnicze wyprawy gen. Grabczewskiego.

Bohdanowicz przeprowadzając samodzielnie badania nieraz się odłączał od wyprawy na szereg tygodni. W czasie jednego takiego wypadu geologicznego z uroczyska Kara Saj do jeziora Szor Kul przeszedł 19 czerwca 1890 r. przez przełęcz Kok Dawan (5142 m) i zanocewał na południowym skłonie Kuen Lun'u na wysokości 5887 m. Dnia 20 czerwca 1890 r. pomierzył wysokość linii śnieżnej (6043 m) i następnie osiągnął w czasie badań geologicznych najwyższy swój punkt na zboczu, 6397 m, który sam pomierzył hipsothermometrem i barometrem. Dnia 23 czerwca, w czasie powrotu nad jeziora Szor Kul do Kara Saj, przeszedł przez przełęcz 5401 m w grzbiecie Uzu Tag³.



Karol Bohdanowicz
około 1890 r.

Działalność Bohdanowicza niewątpliwie zasługuje na bliższe przestudiowanie i zapoznanie z nią szerszego ogółu. Oprócz pobytu w Kuen Luniu, Bohdanowicz dwukrotnie przekraczał Góry Kaszgarskie⁴ na Pamirze. U stóp Mustag Ata (7433 m) przeprowadzał szereg badań. Odkrył tam kilka lodowców, a jeden z najdłuższych, spływających z zach. zboczy Mustag Ata, nazwał Lodowcem Przewalskiego. Razem z wyprawą Plewcowo przekroczył też Tiań Szań (w ostatnich dniach grudnia i pierwszych styczni, przy dużych mrozach).

Bolesław Chwaściński

Przypisy

1. Jako rok urodzenia Bohdanowicza literatura polska i rosyjska podaje 1864, jednakże na jego grobowcu na Powązkach w Warszawie jest rok 1863.

2. Trudy Tibietskiej ekspedycji, tom 2: Geologiczeskije issledowanija w Wostocznom Turkiestanie. St. Pietiersburg 1892.

3. Gipsometričeskije materijaly K. I. Bogdanowicza, sobranije im wo wriemja Tibietskoj ekspedicii 1889—1890 g. M. W. Plewcowo. Izwestija imperatorskogo russkogo geograficzeskogo obščestwa, tom 31, 1895, wypusk IV, str. 398—424.

4. W oryginale jest Góry Sarykolskie, gdyż tą nazwą obejmowano wówczas grzbiety: dzisiejszy Sarykol, czyli Góry Sarykolskie, oraz dzisiejsze Góry Kaszgarskie (w których wznosi się Kungur i Mustag Ata).

Bolesław Chwaściński

DOPISEK REDAKCJI. Obszerne artykuły omawiające dokładnie ogromny dorobek naukowy oraz ogólnikowo podróże Bohdanowicza (w czasie których dotarł aż do Alaski) ukazały się w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Geologicznego” (tom 12, 1936 i tom 17, 1947) oraz w „Przeglądzie Górniczo-Hutniczym” (tom 27, 1935 i tom 33, 1946).

XXX. Jeszcze o Polakach w górach Skandynawii

I

W związku z artykułem W. H. Paryskiego o Polakach w górach Skandynawii, drukowanym w „Taterniku” nr 4/1961 (s. 185—186), pragnę podać następujące uzupełnienie.

Wejścia na Kebnekaise (2123 m), najwyższy szczyt Szwecji, dokonał Stefan Daszyński w czasie swego pobytu w Skandynawii na praktyce geologiczno-górnictwej. Spotkałem go w Krakowie na ulicy tuż po powrocie ze Skandynawii i wówczas pochwalił się tym swoim sukcesem.

Roku niestety, po trzydziestu kilku latach podać dziś już nie potrafimy. Może rzeczywistość owa

w artykule W. H. Paryskiego wzmiankowana pogadanka (w r. 1924) odnosiła się do tego wejścia, zdaje mi się jednak, że było to nieco później, bliżej roku 1930. Ale rzecz do sprawdzenia: trzeba by odnaleźć (w uczelni? u rodziny?) datę owej praktyki Daszyńskiego.

Bohdan Małachowski

II

Powyższa notatka B. Małachowskiego wyjaśnia na jakim szczycie skandynawskim był Stefan Daszyński i przybliżoną datę (ok. 1924—1930), natomiast wzmiankowana pogadanka, która była wy-

głoszona w r. 1924 na zebraniu członków Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie nie mogła chyba dotyczyć wyprawy Daszyńskiego, gdyż tematem jej była wyprawa na najwyższy szczyt Norwegii, a Kebnekaise znajduje się w Szwecji.

Dla ostatecznego wyjaśnienia całej sprawy trzeba więc zwrócić się z apelem do dawnych członków STAZS, którzy byli na owej pogadance w r. 1924, o bliższe informacje o niej (kto ją wyłosił i o jakiej wyprawie mówił), a do żyjących kolegów Daszyńskiego o bliższą datę jego pobytu w Szwecji.

W. H. Paryski

XXXI. Pierwszy polski geograf w Himalajach

O Himalajach i Karakorum oraz o działalności Polaków w tych górach pisał w „Taterniku” dużo, poczynając od wyprawy Bronisława Grabczewskiego w r. 1889 w Karakorum, ale w rocznikach „Taternika” zupełnie nie figuruje nazwisko Macieja Kończy, który jako geograf brał udział w r. 1911 w wyprawie małżonków Workman do Karakorum w otoczenie lodowców Baltoro i Siachen. Również i w książce J. K. Dorawskiego „Człowiek zdobywa Himalaje” (Kraków 1957) ani słówka o Kończy.

Wzmiankę o działalności Kończy w Karakorum znajdujemy w „Małym słowniku pionierów polskich, kolonialnych i inoziemskich” Stanisława Zielińskiego (Warszawa 1932, na s. 224), co potem powtórzył poprawnie Bolesław Olszewicz w dziele zbioro-

wym „Polska i Polacy w cywilizacjach świata” pod redakcją Władysława Pobóg-Malinowskiego (tom I, Warszawa 1939, s. 197), a następnie przytoczył jeszcze raz — podając mylnie imię Kończy jako Michał — Jan Alfred Szczepański w dziele zbiorowym „W skałach i lodach świata” pod redakcją Kazimierza Sajsse-Tobczyka (tom II, Warszawa 1961, na s. 372).

Maciej (nie Michał!) Kończy urodził się w r. 1884 (w Wilnie?), a geografii studiował we Fryburgu w Szwajcarii, gdzie też wydał drukiem pracę „Les cirques des montagnes (Alpes Fribourgeoises et Tatra)” w wydawnictwie „Mémoires de la Société Fribourgeoise de Sciences Naturelles” XII, 1910. Wydaje się więc (na podstawie tytułu tej pracy),

że badania naukowe prowadził również i w Tatrach.

W wyprawie Workmanów uczestniczył jako jeden z towarzyszących im naukowców i w działalności czysto alpinistycznej, zdaje się, udziału nie brał. Jaki był pion naukowy jego pobytu w Karakorum, również nie wiemy. Bliższe dane o jego działalności w Karakorum można zapewne znaleźć w sprawozdaniach i książkach Workmanów. Książki te, będące spuścizną po Józefie Orenburgu, znajdują się obecnie w bibliotece Klubu Wysokogórskiego, chwilowo jednak są niedostępne, gdyż z braku odpowiedniego pomieszczenia spoczywają wciąż — wraz z całą biblioteką Orenburga — w nierozpakowanych skrzyniach.

W. H. Paryski

Z Tatr

Obóz Koła Łódzkiego KW w Dolinie Kaczej w kwietniu 1962 r.

Uczestnicy

Andrzej Wilczkowski (kierownik), Jerzy Michalski (zastępca kierownika — przybył z obóz niemiecki), Maciej Gryczyński (lekarz), Bożdan Mac, Jerzy Mackiewicz, Andrzej Miller oraz częściowo (jako gość) Tadeusz Bartczak.

Kronika

31 III 1962. Przekroczenie granicy przy Łysej Polanie i zdeponowanie tam części bagażu. Podejście do domku myśliwskiego poniżej Polany pod Wysoką.

1 IV. Powrót na Łysą Polanę po bagaż. Wyniesienie namiotów do górnej granicy lasu. Nocleg w domku poniżej Polany pod Wysoką.

2 IV. Pochmurno, przelotne opady. Założenie obozu w Dolinie Kaczej.

3 IV. Wilczkowski idzie przez Polski Grzebień do Starego Smokowca celem zameldowania obozu. Pogoda słoneczna. Pozostali wchodzą pn-zach. zębem na Zastosiastą Turnię; powrót z Zachodniej Żelaznych Wrót pn. zębem. Wieczorem silny wiatr.

4 IV. Gryczyński i Mackiewicz schodzą po bagaż na Łysą Polanę, gdzie spotykają się z Wilczkowskim. Mac i Miller kopią jamę śnieżną i zabezpieczają podarty namiot. Wieje halny. Nocleg: Mac i Miller w Dolinie Kaczej, reszta w domku poniżej Polany pod Wysoką.

5 IV. Opad i wiatr. Zajęcia w domku. Mac i Miller nie opuszczają namiotu.

6 IV. Opad i wiatr. Bardzo lawniasto. Wyjście do Doliny Kaczej. Przy górnej granicy lasu — lawina. Wycofanie podartego namiotu i dwójki z Doliny Kaczej do domku.

7 IV. Opad. Przygotowanie drzewa na opał w domku i naprawa namiotu.

8 IV. Silna odwilż. Mackiewicz, Miller i Wilczkowski na Łysą Polanę po żywność. Mac i Gryczyński poprawiają obóz w Dolinie Kaczej. Przybywa Michalski. Przychoǳą taternicy z Ostrawki zajmują domek. Ostatni nocleg w domku.

9 IV. Pogoda słoneczna. Warunki śnieżne złe. Przerzut części sprzętu do Doliny Kaczej.

10 IV. Niepogoda. Zajęcia obozowe. Mac — po chleb do Jaworzyny Spiskiej.

11 IV. Pogoda niepewna. Miller i Mackiewicz oraz Mac i Wilczkowski wchodzą zach. zębem na Litworowy Szczyt, skąd granią na Wielicki Szczyt i zejście nad Zmarły Staw. Gryczyński i Michalski wchodzą zach. zębem na Litworowy Szczyt, schodzą na Wielicki Przełęcz i wracają przez Polski Grzebień.

12 IV. Niepogoda.

13 IV. Niepogoda. Przychodzi Bartczak. Uznany jest za gościa obozu.

14 IV. Michalski schodzi do Zakopanego. Nadal niepogoda.

15 IV. Halny. Michalski wraca z Zakopanego.

16 IV. Halny. Mac i Wilczkowski robią nie opisaną w przewodniku drogę lewą częścią pd. ściany na Hrubą Turnię.

17 IV. Halny. Gryczyński i Michalski wchodzą na Hrubą Turnię pd. ścianą (drogą Motyki). Mac i Miller pn. grzędą na Wielicki Szczyt. Mackiewicz do Starego Smokowca. Bartczak i Wilczkowski zostają w obozie.

18 IV. Halny. Decyzja likwidacji obozu. Wilczkowski idzie przez Polski Grzebień do Starego Smokowca załatwiać w TANAPie sprawy letnich obozów w Tatrach Słowackich. Reszta związa obóz.

19 IV. Dotarcie na Łysą Polanę i rozwiązanie obozu.

Wnioski

Grupa obozująca w Dolinie Kaczej nie miała poprzednio styczności z tego typu obozem zimowym. Tym bardziej należy podkreślić całkowite przystosowanie się do warunków obozowania.

Przez cały czas trwania obozu nie było właściwie ani jednego dnia dobrych warunków wspinaczkowych, niemniej wyniki uzyskane przez większość uczestników są co najmniej zadowalające (przy istniejących warunkach). Obozujący równocześnie czeszy taternicy z Pragi nie mieli w wielu wypadkach na swoim koncie ani jednej drogi. Uczestnicy naszego obozu potrafili bardzo trafnie do-

bierać drogi do istniejących warunków.

... podkreślić doskonale przygotowanie techniczne i kondycyjne większości uczestników obozu i całkowitą ich samodzielność. Zespół był zgrany i atmosfera na obozie bardzo dobra.

Zywność bazową dla wszystkich kupiono i gotowano wspólnie. Da-

ło to cenne wskazówki co do wyżywienia na wyprawach egzotycznych. Do gotowania używano prymusów naftowych. Zużycie paliwa podczas całego czasu trwania obozu wyniosło ok. 15 litrów nafty i 2 litry benzyny.

Obozowano w namiotach 4-osobowych („Legionowo”) i w jamie

śnieżnej, gdzie urządzono kuchnię. Biwakujący obok taternicy czeszy mieli zbudowane igloo, które nie przetrwało nawet tygodnia. Jama służyła nam do ostatniego dnia, czyli ok. 3 tygodni.

Andrzej Wilczkowski

Zimowy obóz centralny KW w Dolinie Wielickiej w kwietniu 1962 r

Uczestnicy

Bronisław Kunicki (kierownik), Jan Dobrogowski, Krystyna Lipczyńska, Teresa Matuszewska, Andrzej Matuszewski, Aleksander Pańków, Bogdan Polakiewicz, Teresa Puchaczewska, Jerzy Sznycer i Janina Zygałiewicz.

Ponadto z uczestnikami obozu wspinali się przebywający w Tatrach Słowackich koleđzy: Piotr Tabakowski i Leon Wachowski.

Warunki pogodowe i śniegowe

Oboz rozpoczął się bezpośrednio po silnych opadach śniegu. Utrzymująca się przez pierwszy tydzień niska temperatura i słabe nasłonecznienie powodowały, że wszystkie ściany i granie były całkowicie oblepione sadzią śnieżną.

Następnie, w drugim tygodniu działalności, nastąpił okres pięknej pogody. Początkowo pozwalała ona na dokonywanie trudniej-

szych przejść. Jednak szybki wzrost temperatury, która tylko na wysokości ponad 2000 m spadała nocą poniżej zera, zmuszał do dużej ostrożności oraz bardzo wczesnego rozpoczęcia i dużego tempa wspinaczki.

Kilka dróg przebytych w tym okresie — mimo umiarkowanych trudności — dało jednak uczestnikom obozu wyjątkowo dużo zadowolenia ze względu na typowo alpejskie warunki i taktykę przejścia.

Wyniki

Z najciekawszych dróg przebytych przez uczestników obozu należy wymienić wejścia wsch. filarem Stwołskiej Turni, lewą częścią wsch. ściany Zadniego Gierlachu i Gierlachu, Złebem Karczmarza na Gierlach, od wsch. na Przełęcz Tetmajera oraz kobiece przejście granią od Wielickiej Kopy do Staroleśniańskiego Szczytu (bliższe dane o tych wejściach podane są w innym miejscu ni-

niejszego numeru „Taternika”). Poza tym dokonano szeregu wejść o charakterze raczej turystycznym.

Wypadki

Dwa zespoły atakowały Batorywiecki Szczyt pd.-zach. ścianą (droga KG 729). Jednakże niespodziewanie duże trudności oraz niezgodności z opisem zmusiły je do wycofania się. W czasie drugiej z prób Jerzy Sznycer odpadł i wskutek ponad 20-metrowego lotu uległ silnemu ogólnemu potłuczeniu. Dzięki jednak dużemu opanowaniu, odporności psychicznej i fizycznej poszkodowanego oraz jego partnera, Pañkowa — udało się im samodzielnie wycofać i dotrzeć do schroniska.

Ogólne uwagi

Dyscyplina, zachowanie się i współzycie uczestników obozu były wzorowe.

Bronisław Kunicki

Letni sezon taternicki 1962

(Uwaga. Omówienie niniejsze obejmuje działalność jedynie taterników polskich.)

Miniony sezon można uważać za rekordowy pod każdym prawie względem. Rozwiązanie szeregu problemów, w tym kilku najwyższej klasy, wiele cennych powtórzeń — wszystko to w większości zostało dokonane przez młode pokolenie taternickie i przeważnie w dobrym stylu. Dobra technika asekuracji (wspinaczki klasycznej i podciągowej) przy doskonałej kondycji pozwala wysuwać dla naszej młodej czołówki optymistyczne prognozy przed sezonem zimowym, gdzie mamy jeszcze spore zaległości w stosunku do naszych sąsiadów z południa.

W roku 1962 odbyły się cztery centralne obozy w Tatrach Słowackich. Niestety nie cieszyły się one zbyt dużą frekwencją, a wielu taterników zrezygnowało dopiero w ostatniej chwili. Także wyniki sportowe obozów były znacznie słabsze niż w zeszłym roku. Wpłynęły na to z pewnością złe warunki pogodowe, które panowały w drugiej połowie sierpnia

i na początku września, ale także i niezbyt wysoki poziom sportowy uczestników.

Niestety w minionym sezonie po blisko dwuletniej przerwie zdarzyło się kilka tragicznych wypadków. Dwa z nich miały miejsce na samotnej wspinaczce, którą mimo apelów Zarządu Głównego KW jeszcze niekierownicy taternicy uprawiają. Niepokojącym objawem, stwarzającym potencjalne niebezpieczeństwo, jest duża liczba odpadnięć wśród początkujących wspinaczy, którzy zapatrzeni na sukcesy niewiele starszych kolegów porywają się często na drogi przekraczające własne możliwości.

Pierwsze przejścia

Wśród pierwszych przejść dokonanych w sezonie letnim 1962 dwa wyróżniają się zdecydowanie swoją wartością.

Kazalnica Mięgoszowiecka. Lewym filarem pn.-wsch. ściany: Eugeniusz Chrobak, Andrzej Heinrich, Janusz Kurczab i Krzysztof Zdzitowiecki, 27 VI—9 VII 1962, VI, H4, 2N. Wielokrotnie atakowany problem, będący

od kilku lat w centrum uwagi naszych taterników. Wiele miejsc skrajnie trudnych, ponad 100 m trudnego podciągu oraz trudności wycofania się z kluczowych miejsc zaliczają tę drogę do bardzo ciężkich fizycznie i psychicznie.

Kazalnica Mięgoszowiecka. Po między lewym filarem a środkową depresją pn.-wsch. ściany: Zbigniew Jurkowski, Czesław Momatiuk, Andrzej Nowacki, Adam Szurek i Adam Wojnarowicz, 22 VII—2 VIII 1962. VI, H4. Droga prowadząca ścianą na dużym odcinku przewieszoną. Kilka odcinków skrajnie trudnych oraz bardzo trudny i ryzykowny podciąg czynią z niej drogę wysokiej klasy.

Obie te drogi zostały pokonane przy pomocy poręczowania. Sposób ten acz krytykowany przez wielu, był jednak w tym wypadku uzasadniony dużym ryzykiem i wielkimi trudnościami dróg. Jest on już od wielu lat stosowany przy pokonywaniu wielkich dróg w Dolomitach, którym obie wymienione drogi niewiele chyba ustępują.

Spśród innych nowych dróg najwartościowsze są następujące:

Mięgoszowiecki Szczyt. Prawą częścią wsch. ściany: J. Kurczab i K. Zdzitowiecki, 23 VI 1962. VI, 7 godz. Droga ta, prowadząca urozmaiconym i pięknym terenem skalnym, należeć będzie z pewnością do najpopularniejszych w otoczeniu Morskiego Oka.

Mniszek. Środkiem wsch. ściany: Józef Nyka i Maciej Popko, 21 VII 1962. VI, H3. Właściwe rozwiązanie ściany. Duże trudności klasyczne i podciągowe w litej skale czynią z tej drogi jedną z najciekawszych w okolicy.

Wielki Młynarz. Pn.-wsch. ścianą: J. Kurczab i K. Zdzitowiecki, 26 VII 1962. VI, 7 godz. Droga prowadzi 300-metrową, dziewiczą ścianą. Pokonanie kluczowego odcinka wymaga dużego wysiłku fizycznego.

Nawieszta Turnia. Lewym filarem pd.-wsch. ściany: Marek Brodzki i Jacek Karowski, 26 VII 1962. V+, 8 godz. Bardzo oryginalna droga, obfitująca w partie o bujnej roślinności.

Gierlach. Pd.-zach. filarem z przejściem jego ściany czołowej: M. Brodzki, Dagobert Drost, J. Kurczab i Gerard Małaczyński, 2 VIII

1962. VI—, 11 godz. Piękna płytowa wspinaczka w litej skale. Droga pokonuje 500-metrową różnicę poziomów i jest chyba najładniejszą drogą na najwyższy szczyt Tatr.

Ważniejsze powtórzenia

Mnich. Środkiem pn.-wsch. ściany („wariantem R”): Aleksandra Pawełczykówna (pierwsza kobieta na tej drodze) i Bronisław Kunicki, 1 VII 1962; Halina Krüger i Janina Zygadlewicz (p.erwsze przejście czysto kobiece), 29 VII. Poza tym było jeszcze kilka przejść. Droga ta wskutek wielkiej ilości pozostawionych haków stała się bardzo modna i bywa przechodzona w bardzo krótkim czasie 6–8 godz.

Kazalnica Mięgoszowiecka. Droga pomiędzy środkową depresją a lewym filarem pn.-wsch. ściany: E. Chrobak i Tadeusz Łaukajtys, 5–6 VIII (II wejście).

Kazalnica Mięgoszowiecka. Lewym filarem pn.-wsch. ściany: A. Mróz i Ryszard Rodziński, 12–14 VIII (II wejście); M. Brodzki i Ryszard Szafirski, 27–28 VIII (III wejście). Po III wejściu zostało na tej drodze dużo haków, co umożliwiło dokonanie dalszych czterech przejść w doskonałych czasach 20–22 godz.

Kazalnica Mięgoszowiecka. Lewą depresją pn.-wsch. ściany (drogą Długosza): kilka przejść, w tym jedno z udziałem kobiety (A. Pawełczykówna i B. Kunicki, 22 VII).

Ciężka Turnia. Pd. ścianą: M. Brodzki, J. Chochoł i D. Drost, 15 VIII (I wejście polskie).

Ciężki Szczyt. Środkową częścią pn.-wsch. ściany: J. Chochoł i D. Drost, 22 VIII (I wejście polskie).

Galeria Gankowa. Pn.-zach. ścianą drogą Studnički: A. Mróz i K. Zdzitowiecki, 7–8 VIII (I wejście polskie); Bernard Uchmański i J. Wachowicz, 28–29 VIII.

Rumanoży Szczyt. Środkową częścią pn.-wsch. ściany: D. Drost i W. Złotoś, 25 VII; Maria Rewaj i Tadeusz Rewaj, 4 IX; J. Hanasiewicz i A. Podemski, 4 IX.

Niżnia Wysoka Gierlachowska. Pn.-zach. ścianą drogą Dérdy i Pavlovsky'ego: D. Drost i W. Złotoś, 26 VII.

Jaworowa Przełęcz. Wprost z Doliny Jaworowej: Krystyna Lipczyńska i A. Pawełczykówna, 18 VIII (wejście kobiece).

Złota Sciana. Pn. ścianą drogą Cagašika: J. Kurczab i G. Małaczyński, 5 VIII.

Kopa Lodowa. Pd. ścianą drogą Karouška: A. Czyż i G. Małaczyński, 26 VIII.

Łomnica. Zach. ścianą przez „Hokejkę”: E. Chrobak i T. Łaukajtys, 13 VIII.

Mały Kiezmarski Szczyt. Pn. ścianą drogą Stanisławskiego: J. Hanasiewicz i Tadeusz Rewaj, 23 VIII.

Mały Kołowy Szczyt. Pd. ścianą drogą Ślomy: Maria Rewaj, K. Brueske i J. Świątkiewicz, 23 VIII (I wejście polskie).

Zadni Kopiniak. Pd. ścianą drogą Karouška: E. Chrobak i T. Łaukajtys, 15 VIII.

Janusz Kurczab

Pierwsze kobiety na »wariancie R«

W dniu 1 VII 1962 pn.-wsch. ścianę Mnicha drogą zwaną popularnie „wariantem R” przeszedł zespół głiwicki: Aleksandra Pawełczykówna i Bronisław Kunicki. Mimo ciężkich warunków (zimno, drobne opady śniegu, mgła) pokonano drogę w dobrym stylu, bez nieprzewidzianych trudności i w 12 godzin.

Cały czas prowadzono na zmianę. Pawełczykówna była w pełni równorzędnym partnerem

rem i m. in. na nią wypadło prowadzenie w słynnych okapach. Przejście przez kobietę tak męczące fizycznie i psychicznie drogi było możliwe dzięki bardzo solidnemu i ostremu treningowi oraz doskonałemu opanowaniu techniki podciągu.

Zaledwie w cztery tygodnie po pierwszej kobiecie na „wariancie R” nasze taternictwo kobiece odnosi następny piękny sukces. Dnia

29 VII 1962 pokonuje tę samą drogę na Mni-
chu zespół czysto kobiecy: Halina Krüger
z Krakowa i Janina Zygadlewicz z Gliwic.
Również prowadzono na zmianę, a czas prze-
jścia wynosił 13,5 godz.

Warto też wspomnieć o kobiecie na drodze
lewą częścią pn.-wsch. ściany Kazalnicy: Alek-
sandra Pawełczykówna w towarzystwie Broni-
sława Kunickiego, dnia 22 VII 1962. Również
i tu prowadzono cały czas na zmianę. Paweł-
czykówna prowadziła m. in. w zacięciu wej-

ściowym i na ścianie kluczowej. Czas prze-
jścia był długi, gdyż ze względu na mokry
dół ściany i dwie burze w ciągu dnia wy-
nosił 16 godz.

Przedtem było już wprawdzie jedno kobiece
przejście tej drogi przez Zofię Gerlach i Ha-
linę Krüger, jednakże zaatakowały one ścianę
nieco lekkomyślnie, bez odpowiednio staran-
nego przygotowania i musiały częściowo sko-
rzystać z pomocy innych taterników.

Bronisław Kunicki

Stałe haki na drogach taternickich

OD REDAKCJI. Duża frekwencja na bardziej
popularnych drogach taternickich w Tatrach
Polskich, zwłaszcza w otoczeniu Doliny Gąsien-
icowej, spowodowała, że na wielu stanowis-
kach asekuracyjnych nie można było wbijać
haków, gdyż dostępne szczeliny wskutek czę-
stego wbijania i wybijania haków stały się
już niezdadne do tego celu.

W trosce o bezpieczeństwo taterników Zar-
ząd Główny KW na swym zebraniu plenar-
nym w dniu 14 V 1961 postanowił niektóre
drogi wspinaczkowe w Tatrach Polskich za-
opatrzyć w haki asekuracyjne, osadzone w
skale na stałe. Praca ta została powierzona
Grupie Tatrzańskiej GOPR, której sprawozda-
nie z wykonania tego zlecenia ogłaszamy po-
niżej.

*

W r. 1962 ratownicy Grupy Tatrzańskiej
GOPR wykonali i osadzili 20 stałych haków
asekuracyjnych na popularnych drogach ta-
ternickich.

Opis techniczny: haki zostały wykonane
ze stali budowlanej o średnicy pręta 18 mm,
długość do kolucha 200 mm, średnica ze-
wnętrzna kolucha 55—60 mm, średnica we-
wnętrzna 15—18 mm. Całe kolucho spłaszczone
do grubości 12—14 mm. Na styku kolucho jest
spawane.

Haki osadzono w otworach wykutych w litej
skale (głębokość otworu 180 mm), a zabez-
pieczono przed wypadnięciem ołowiem i kli-
nami żelaznymi. Haki te umieszczono w ten
sposób, że po wpięciu karabinka lina nie kli-
nuje się (zgodnie z kierunkiem drogi). Dla
oznaczenia, że są to haki stałe, pomalowano
je czerwonym lakierem wraz ze skałą wokół
haka (koło o średnicy ok. 15 cm).

Wykaz osadzonych haków:

- 1) Świnica pn. filarem, droga WHP 36 —
2 haki.
- 2) Niebieska Turnia wsch. granią, WHP 62 —
1 hak.
- 3) Mylna Przełęcz od wsch. (Płytą Lerskie-
go), WHP 85 — 1 hak.

4) Kościelec pd. granią, WHP 106 — 2 haki
(oba haki osadzono na grani Zadniego Ko-
ścielca).

5) Zadni Kościelec lewą częścią zach. ściany
drogą Stanisławskiego, WHP 94 — 1 hak.

6) Zadni Kościelec wsch. grzędą, WHP 100 —
2 haki.

7) Kozie Czuby środkową częścią pn. ścia-
ny, WHP 175 — 2 haki.

8) Kozi Wierch środkowym filarem pd.-zach.
ściany, WHP 204 — 3 haki.

9) Czarne Ściany zach. żebrem, WHP 212 —
1 hak.

10) Wierch pod Fajki granią, WHP 239 —
1 hak (zjazdowy).

11) Mnich od zach. „przez płytę”, WHP
529 — 1 hak.

12) Mnich od zach. „przez przewieszkę”,
WHP 528 — 1 hak (nad przełączką między
wierzchołkami Mnicha — ma służyć jako hak
do zjazdu).

13) Skrajny Granat środkowym żebrem zach.
ściany, WHP 224 — 2 haki (jeden hak osa-
dzono na właściwej drodze, drugi osadzono
na wariancie idącym dalej wprost żebrem do
góry. Droga 224 w pewnym momencie scho-
dzi do żlebu omijając górny odcinek żebra.
Obecnie w ten sposób prawie żaden z zespo-
łów nie chodzi, natomiast wszyscy idą wprost
w górę).

Przy doborze dróg nadających się do osa-
dzenia stałych haków asekuracyjnych kiero-
wano się wykazem dróg najczęściej przecho-
dzonych w Szkole Taternictwa, obserwacjami
ratowników i instruktorów taternictwa. Haki
zostały osadzone w miejscach najbardziej
zniszczonych przez stałe wbijanie haków ase-
kuracyjnych.

Na wiosnę 1963 r. GOPR przeprowadzi kon-
trolę osadzonych haków i powiadomi o wy-
nikach kontroli.

Zwracamy uwagę, że haki są wrażliwe
na uderzenia. Wszelkie próby, czy hak
dobrze „siedzi” przez obstukiwanie go młot-
kiem, mogą doprowadzić do obluźnienia się
haka.

Eugeniusz Strzeboński

Kierownik Grupy Tatrzańskiej GOPR

Skalne drogi w Tatrach

Koprowy Wierch

I wejście prawą częścią pn. ściany: Dagoberst Lrost i Adam Zyzak, 11 VIII 1962. Droga nadzwyczaj trudna, kilka metrów H1; skała na ogół lita; 4,5 godz. (czas I wejścia 5 godz.).

Wybitna, prawa część pn. ściany Koprowego Wierchu jest ograniczona z lewej strony ostrym filarem (na lewo od niego wiedzie droga WHP 563), zaś z prawej głębokim żlebem (którym biegnie droga WHP 562).

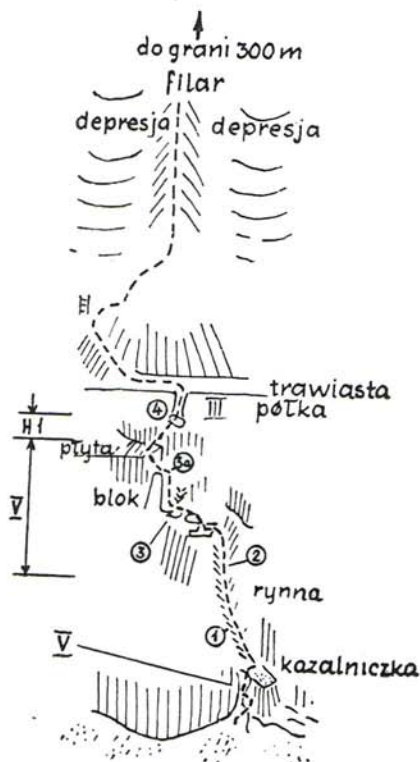
Wejście w ścianę z płytkiej szczeliny brzożnej, 50 m na prawo od miejsca, gdzie skały Koprowego Wierchu najniżej schodzą w piarg górnego piętra Doliny Piarżystej. W górę przewieszonym kominkiem 10 m na piarżystą kazałniczkę (łatwiej tu dojść od prawej strony).

Dalej kilkadziesiąt metrów stromą rynną, przecinającą dolne spiętrzenie ściany, nieco na prawo od jego środka, aż do miejsca, gdzie rynna zanika i otwiera się możliwość trawersu w lewo. Systemem gzymsów 20 m w lewo, ponad gładkimi płytami, aż do olbrzymiego, 10 m wysokiego, odstrzelonego bloku. Szczeliną między blokiem i ścianą na jego wierzchu.

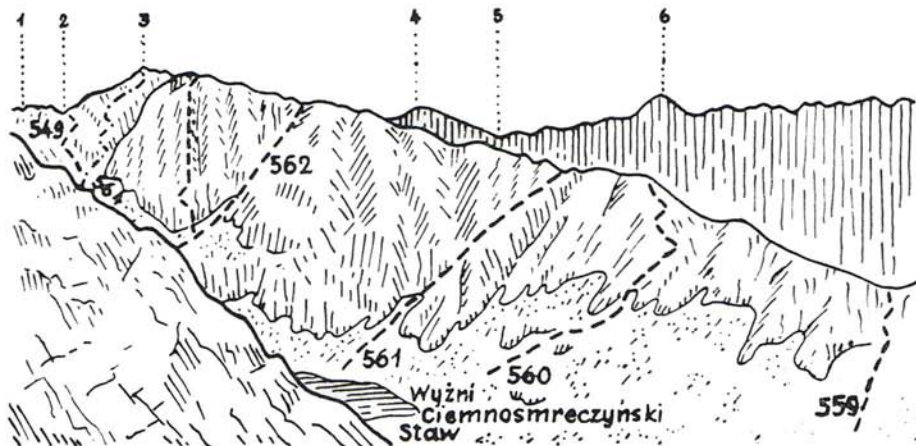
Teraz 3 m skośnie w lewo w górę na prawy skraj płyty. Prawą krawędź a płyty 3 m w prawo pod przewieszkę i przez nią kilka m z pomocą płytkiej szczeliny (H1) na trawiastą półeczkę pod kominkiem. Kominkiem w górę kilka metrów, a następnie trawers 40 m w lewo olbrzymią trawiastą półką biegnącą tuż nad dolnym spiętrzeniem ściany (koniec największych trudności).

Dalej załupą ponad płytami skośnie w lewo w górę do jej końca, a stąd w prawo na lity, tępy filar, rozdzielający dwie wybitne depresje. Filarem tym po płytach i blokach (miejskami trudno) jeszcze 400 m na pn.-zach. grań i nią w lewo na wierzchołek.

Adam Zyzak



Koprowy Wierch. Schemat drogi opisanej obok. Według szkicu Adama Zyzaka.



Koprowy Wierch od pn.-zach. Między droga 562 a 564 jest wkreślona nowa droga opisana powyżej. Na podstawie rys. 100 w WHP V



Wsch. ściana Mięszowieckiego Szczytu. Z lewej strony: droga WHP 892 (w górze wariant G). Z prawej: nowa droga opisana obok.

Fot. Janusz Kurczab



Mięszowiecki Szczyt

I wejście prawą częścią wsch. ściany: Janusz Kurczab i Krzysztof Zdzitowiecki, 23 VI 1962. Droga częściowo skrajnie trudna, bardzo eksponowana, wiodąca wśród pięknej scenarii skalnej; skała w dolnej części krucha, w górnej lita; 5 godz. (I wejście trwało 7 godz.).

Prawa część wsch. ściany Mięszowieckiego Szczytu kulminuje w dużym, płaskim występie na pn.-wsch. filarze, na który wchodzi droga WHP 890 O oraz 892 H i J, a opada do płytowego żleбка, którym częściowo biegnie droga 891 C. W dolnej części ściany uwydatnia się duża trójkątna depresja, nad którą ściana się przewiesza.

Wejście w linii spadku depresji. Ścianą w górę z odchyleniem w lewo 20 m (VI), trawers w prawo do rynny i nią do depresji na pochyłą, płytową platformę. (Jeśli ściana jest wysoko podsypana śniegiem, odcinek ten jest nadzwyczaj trudny.) Prawym z trzech zacięć — obchodząc przewieszkę po prawej stronie — na omszałą platformę.

Można stąd wycofać się ze ściany, dość trudno: skośnie w prawo rodzajem skalnego zachodu, przetykanego trawkami, w kierunku wyraźnej turniczki. Obchodząc ją po lewej stronie osiągamy zbudowany z bloków poziomy zachód na drodze 890 L. Tym wariantem wycofano się po rekonesansie ściany dnia 22 VI 1962.]

Trawers skośnie w lewo przez dwa żeberka (V), obniżenie kilka metrów po płycie i przewinięcie przez trzecie żeberko na platformę. Trawers w lewo do żeberka o ciemnym zabarwieniu skał (V, zupełna ekspozycja) i nim w górę na platformę u stóp 20-metrowego kominka za odpekniętą turniczką (z lewej strony widoczna już z daleka zielona płyta).

Kominkiem w górę (IV) na wierzchołek turniczki. W górę 10 m na trawiastą platformę. Ścianą na lewo od przewieszzonego kominka skośnie w lewo (IV) na trawiasty stopień. (Prawdopodobnie można stąd osiągnąć drogę 892 obniżając się w lewo trawiastą załupą.)

Zacięciem 8 m w górę, po czym albo: trawers 6 m w prawo (V) do górnej części kominka i nim do końca na platformę; albo: dalej zacięciem (V) na platformę. Stąd w górę z odchyleniem w prawo wielką, płytową załupę, następnie depresją pod drugą płytową załupę, ograniczoną z lewej strony widocznymi z daleka przewieszkami. Niał w górę (IV) 50 m na pn.-wsch. filar. Filarem w górę 40 m (IV) na wspomniany już płaski występ. Tu łączymy się z drogami 890 i 892. Dalej drogą 890 P (IV) na wsch. wierzchołek.

Janusz Kurczab

Wsch. ściana Mięszowieckiego Szczytu. Z prawej strony nowa droga opisana powyżej. — d: duża trójkątna depresja. k: kominek. t: turniczka. z: załupy.

Według szkicu Janusza Kurczaba

Wielki Młynarz

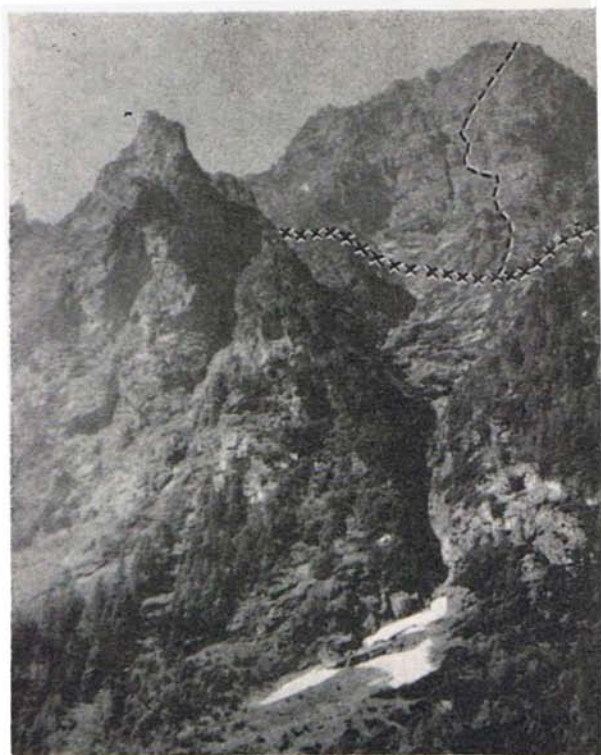
I wejście pn.-wsch. ścianą: Janusz Kurczab i Krzysztof Zdzitowiecki, 26 VII 1962. Droga skrajnie trudna (3—4 hakij jako chwytty), o dużym nagromadzeniu trudności w dolnej części ściany, bardzo eksponowana i efektowna; 7 godz.

Pn.-wsch. ściana Wielkiego Młynarza, ok. 300 m wysoka, opada do wielkiego żlebu, który żłobi pn.-wsch. zbocza Młynarza i zbiega do Doliny Białej Wody. Żleb ten z lewej strony ograniczony jest tzw. pn.-wsch. granią Wielkiego Młynarza, czyli ogromną grzędą, którą prowadzi droga WHP 1093. Droga ta w górnej części prowadzi lewym skrajem pn.-wsch. ściany. Wspomniany wielki żleb jest w górnej części rozdzielony dużą grzędą, która wstaje w pn.-wsch. ścianę tworząc wyraźny filar. Prawą część ściany stanowi lite, prawie pionowe urwisko. W lewej części ściany widać dwa duże przewieszane kominy. Droga nasza prowadzi ścianą pomiędzy filarem a prawym z dwóch kominów.

Podjęście pod ścianę: Z Doliny Białej Wody drogą WHP 1093 do miejsca, gdzie pn.-wsch. grań Wielkiego Młynarza wstaje w jego pn.-wsch. ścianę, następnie w prawo, trochę się obniżając (mniej więcej drogą WHP 1109), przecinamy prawe (orogr.) odgałęzienie wspomnianego wielkiego żlebu i osiągamy grzędę, która go dzieli. Grzędą tą w górę pod ścianę. Podstawę ściany można też osiągnąć drogą WHP 1109 z wierzchołka Małego Młynarza lub z Wyżniej Białowodzkiej Przełęczki.

(Jeśli chodzi o nas, to mając bazę w Dolinie Kaczej podchodziliśmy z Polany pod Wysoką do Doliny Ciężkiej, a następnie kombinacją dróg WHP 1096, 1111, 1109.)

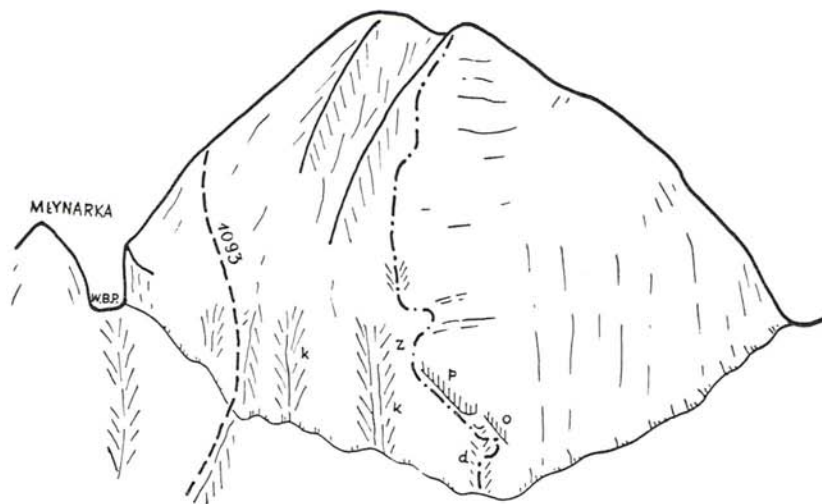
Wejście w ścianę trawiasto-skalistą grzędą. Niał 50 m pod spiętrzenie ściany. Depresją na lewo od filara 20 m w górę (V), a następnie —



Pn.-wsch. ściana Wielkiego Młynarza widziana z Doliny Białej Wody. Kreskowana linia: nowa droga opisana obok. Krzyżykami oznaczono drogę WHP 1109.

Fot. Janusz Kurczab

aby obejść przewieszki — trawers w prawo (V) na płytę pod skośnym okapem. Z płyty skośnie w lewo, przewinięcie przez żeberko i kilka m w dół do górnej części depresji. Płytami ograniczającymi depresję z lewej strony skośnie w lewo (V⁺) na trawiaste stopnie pod przewieszonym żeberkiem.



Pn.-wsch. ściana Wielkiego Młynarza. Na środku nowa droga opisana obok. — k: wielkie kominy. d: depresja. o: skośny okap. p: pas przewieszek. z: gładkie zacięcie.

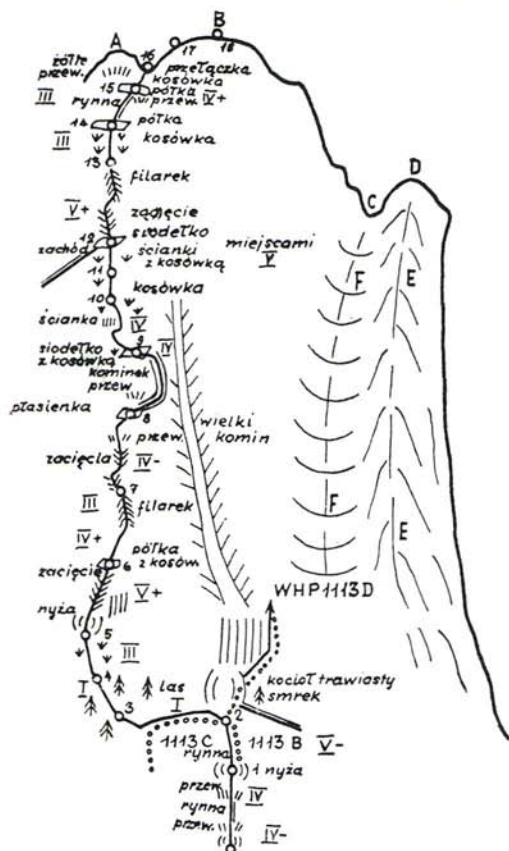
Według szkicu Janusza Kurczaba

Ze stopni skośnie w lewo pod przewieszka-
mi, po czym nad wielkimi płytami 30 m w gó-
rę (VI, 2—3 haki jako chwyt), brak natural-
nych miejsc wypoczynkowych) na trawiasty
stopień, ok. 20 m od wielkiego komina (jest
to prawy ze wspomnianych kominów). Zeber-
kiem w górę kilka metrów a następnie praw-
ym z dwóch gładkich zacięć (VI—, hak jako
chwyt) na trawiastą platformę.

Przewieszony ząb skalny omijamy z prawej
strony, po czym w górę na trawiastą półkę.
Jeszcze kilka metrów w górę i trawers kilka-
naście metrów w lewo do kominka. Nim, a po-
tem w górę z odchyleniem w prawo 6 długości
linv (częściowo III) — pod koniec zeberkiem
na prawo od wielkiego ziebu — na garb w
pn. grani Wielkiego Młynarza. Stąd granią
w lewo 60 m na główny wierzchołek.

Janusz Kurczab

Nawiesista Turnia. Nowa droga op'kana obok. —
A: boczna turnica. B: Nawiesista Turnia. C: Mły-
narczykowa Szczerbina. D: Młynarczyk. E: lewy
filar Młynarczyka. F: depresja. Kółka z cyframi
oznaczają kolejne stanowiska. Cyfry rzymskie:
stopień trudności. Inne oznaczenia: jak na str. 58.
Według szkicu Marka Brodzkiego



Nawiesista Turnia

Pierwsze wejście pd.-wsch. filarem (tj. le-
wym filarem pd.-wsch. ściany): Marek Brodzki
i Jacek Karwowski, 26 VII 1962. Droga części-
owo nadwyzczaj trudna (górna granica) o du-
żym nagromadzeniu trudności i bardzo męczą-
ca z powodu licznych fragmentów z gęstą ko-
sówką, interesująca, oryginalna i wiaokowo
wspaniała; z wyjątkiem dolnej części (w ko-
minie) możliwości asekuracji dość dobre;
6 godz. (czas I wejścia: 8 godz.).

Pd.-wsch. ściana Nawiesistej Turni (por.
WHP rys. 179 i opis 1113) ograniczona jest
z prawej strony depresją, oddzielając ją od
lewego filara wsch. ściany Młynarczyka. Z le-
wej strony pd.-wsch. ściany Nawiesistej Turni
ciągnie się wielki, głęboki komin, który od-
dziela ową ścianę od znajdującego się na lewo
wybitnego filara. Filar ten w swej górnej czę-
ści jest zwrócony ku pd., a w środkowej
i dolnej ku pd.-wsch. Opisana tu droga bie-
gnie tym filarem, tj. pd.-wsch. filarem Na-
wiesistej Turni.

Podejście przez las i kosówki do wylotu
wspomnianego komina. Kominem w górę przez
dwa progi z niewielkimi przewieszkami (IV)
do nyży. Z nyży 40 m dalej w górę kominem,
który tu przechodzi w rynnę (V—) — mokro,
krucho, dużo traw, bez możliwości należytej
asekuracji — na półkę (ze smrekiem) z pra-
wej strony wybitnego, trawiastego kotła (rod-
zaj ogromnej nyży).

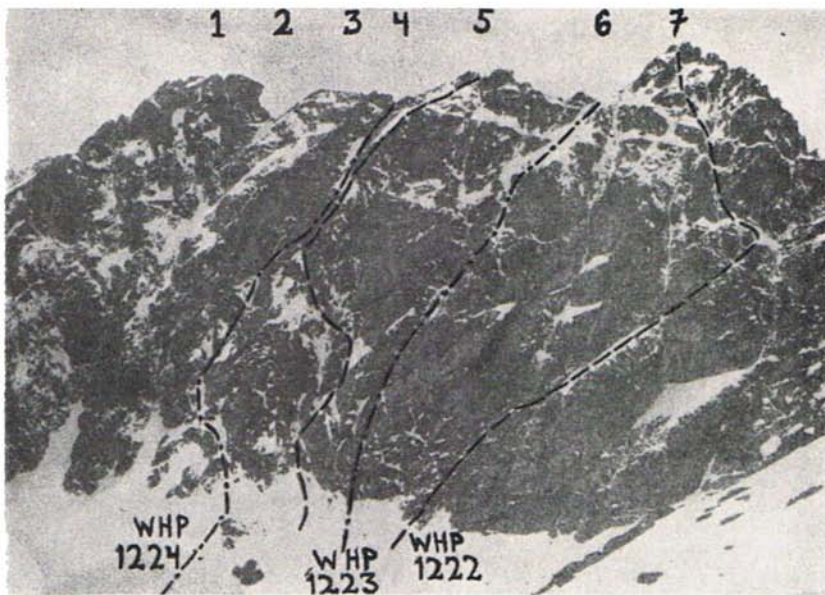
[Na ostatnim odcinku — w rynnie — szliśmy ra-
zem z drogą WHP 1113 B. Ze wspomnianego kotła
droga 1113 biegnie dalej skośnie w górę.]

Nad nami komin gwałtownie się spiętrza.
Z półki (od smreka) trawers w lewo przez
wspomniany kocioł (nyżę) na dolną, całkowi-
cie zalesioną, czołową ścianę pd.-wsch. filara.

[Można tu też dojść wariantem WHP 1113 C.]

Teraz w górę z odchyleniem w lewo przez
las, a potem pionową 20-metrową ścianką po-
krytą kosówką (III) do dużej nyży pod zacię-
ciem. Zacięciem, którego lewa ścianka jest
przewieszona, w górę skośnie w prawo (V+),
wychodząc z jego górnej przewieszzonej części
na półkę zasłaną kosówką. Następnie dalszym
ciągiem zacięcia (IV+) na filarek, którym
w górę (III). Dalej systemem płytkich zacięć
i przez przewieszkę (IV—) na płatienkę na
krawędzi filara.

Z płatienki trawers w prawo za krawędź (na
stronę wielkiego komina) do ukazującego się
tam kominka, którym w górę (IV) na siodełko
w filarze, pokryte kosówką. Z siodełka, prze-
chodząc na lewą stronę filara, w górę ścianką
i trawers 2 m w prawo (IV), po czym wprost
w górę 75 m przez pionowe ścianki z kosówką
(miejscami IV) na następne siodełko, pod
uskokiem filara.



Kopa Popradzka od wsch., z Siarkańskiej Przełęczy (por. WHP rys. 217). Między drogą WHP 1223 a 1224 wkreślono nową drogę opisaną poniżej. Przebieg drogi WHP 1224 jest poprawiony (por. tekst poniżej).

1. Mała Kopa Popradzka. — 2. Skrajna Popradzka Ławka. — 3. Skrajna Popradzka Czuba. — 4. Pośrednia Popradzka Ławka. — 5. Zadnia Popradzka Czuba. — 6. Zadnia Popradzka Ławka. — 7. Wielka Kopa Popradzka.

Fot. Stanislav Samuhel

[Z siodła tego w lewo w dół biegnie zachód do żlebu, którym prowadzi droga WHP 1112.]

Z siodła w górę zacięciem wiodącym przez środek uskoku (V+), a następnie filarkiem i 30-metrową ścianką z kosówką (III) na dużą półkę. Z półki w górę skośnie w prawo rynną (III) i przez przewieszkę (IV+) na następną półkę, pod z dala widocznymi żółtymi przewieszkami bocznej turnic, znajdujące się na pd.-zach. od głównego wierzchołka Nawiesistej Turni.

Z półki w prawo przez kosówki na przełączkę za turnicą. Z przełączki w prawo granią, a potem z jej lewej strony na główny wierzchołek Nawiesistej Turni (II).

Marek Brodzki

Kopa Popradzka

Poprawki i uzupełnienia do opisów w części IX „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego.

1. Pd.-wsch. ścianą Zadniej Popradzkiej Czuby. Droga b. trudna, 1 godz.

Wejście w ścianę w linii spadku wierzchołka Zadniej Popradzkiej Czuby. Skośnie w lewo na trawiasty balkon. Z niego w skos w prawo 10 m pod płytę, którą przechodzimy rysą na

jej prawym skraju, po czym jeszcze 15 m na dobre stanowisko. Następnie 15 m po płycie na luźny blok, z którego trawers 8 m w prawo (IV) na gzym. Z gzymu wprost w górę na trawiastą płasienkę. Nad nami wznosi się teraz środkowa część ściany, utworzona z wielkich, gładkich płyt. Popod nimi skośnie w lewo aż na mało wyraźny filarek, który ogranicza te płyty z lewej strony. Filarkiem tym w górę (jakiś czas razem z drogą WHP 1224) łatwo na wierzchołek.

Pierwsze wejście: M. Pacas i Stanislav Samuhel, 12 VIII 1962.

2. Droga WHP 1224 jest mylnie opisana (na s. 119) i mylnie pokazana na rysunkach 216 i 217 (s. 120 i 121) jako wiodąca na Skrajną Popradzką Ławkę, gdyż w rzeczywistości biegnie na Pośrednią Popradzką Ławkę (a więc bardziej na prawo). Dokładna data pierwszego wejścia: 19 VIII 1959.

3. Wyżnia Popradzka Przełączka od wsch. Pierwsze przejście drogi pokazanej na załączonym zdjęciu (w zejściu ze zjazdami przez dolne urwisko, droga w zejściu dość trudna): J. Nálepka, Stanislav Samuhel i I. Tatarko, 20 IV 1961, w zimie.

W lecie przeszli tę drogę następnie (również w zejściu) M. Pacas i Stanislav Samuhel, 12 VIII 1962. Droga w zejściu dość trudna; 30 min. Opis:



Kopa Popradzka od zach., znad Wyżniego Zabiego Stawu Mięszowieckiego (por. WHP rys. 218). Oprócz drogi WHP 1237 (kreskowanej) wkreślono szlak wejścia zimowego z 21 IV 1962 (kropkami) oraz drogę zach. zębem Zadniej Popradzkiej Czuby z 19 VIII 1959 (kreski i kropki). Przebieg ostatnich dwóch wejść według autora zdjęcia.
 Fot. Stanislav Samuhel

Z Wyżniej Popradzkiej Przełęczki w dół ku Dolince Smocznej, początkowo po trawie, do kruchego zacięcia. Zacięciem w dół skośnie w prawo 20 m (najlepiej na linie) na płasienkę, z której zjazd na linie 40 m przez przewieszony próg na stożek piargowy.

4. Od wsch. na Pośrednią Popradzką Przełęczkę (WHP 1225). Pierwsze wejście zimowe: J. Nálepka, Stanislav Samuhel i I. Tatarko, 20 IV 1961. Por. załączone zdjęcie.

5. Wyżnia Popradzka Przełęczka. Zejście ku zach. (WHP 1231): dolne progi żlebu można rzeczywiście obejść bez zjazdów, idąc w dół po prawej stronie. Pierwsze wejście tą drogą w zimie: J. Nálepka, Stanislav Samuhel i I. Tatarko, 20 IV 1961.

6. Żlebem od pd.-zach. na Małą Kopę Popradzką (WHP 1235). Opis nie zgadza się z terenem. Na drodze tej nie ma „małego siodełka”, wspomnianego w opisie. Natomiast na pd.-zach. zboczach Małej Kopy Popradzkiej, na które droga ta wchodzi niedaleko wierzchołka, znajduje się w rzeczywistości szczyrbina (można z niej przejść do górnej części zach. żlebu Wyżniej Popradzkiej Przełęczki). Czy „małe

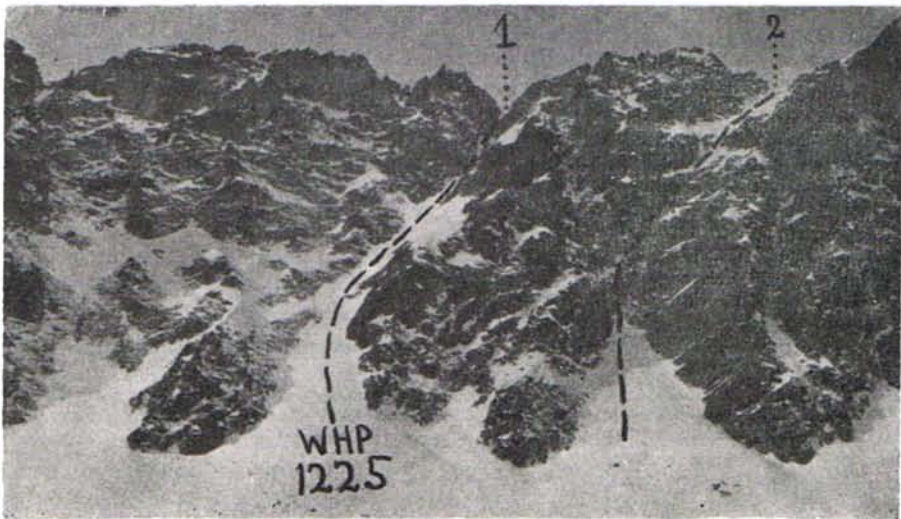
siodełko” w opisie nie dotyczy przypadkiem tej właśnie szczyrbiny?

[Uwaga WHP: Chyba nie chodzi w opisie o wspomnianą wyżej szczyrbinę. Sprawę można by ewentualnie rozstrzygnąć w terenie, przy czym należałoby wziąć pod uwagę, że droga 1235 w swej dolnej części być może w ogóle nie biegnie opisaną rynną, lecz następną na lewo (w linii spadku Pośredniej Popradzkiej Ławki), po czym przez siodełko (owo „małe siodełko”?) w zębrze na prawo przechodzi (tak jak droga 1232?) do żlebu spadającego spod Skrajnej Popradzkiej Ławki. Pamiętać trzeba, że pierwszego przejścia tej drogi dokonano w zimie, łatwo więc o niedokładność w opisie.]

7. Wejścia zimowego od pd.-zach. na Wielką Kopę Popradzką — mniej więcej drogą WHP 1236 (por. załączone zdjęcie) — dokonali J. Sedláková i Z. Vlč, 21 IV 1962. Jak widać ze zdjęcia, szli oni w górze nieco inaczej niż droga WHP 1237.

8. Zach. zębem Zadniej Popradzkiej Czuby. Pierwsze wejście: K. Plašil i František Zdiarský, 19 VIII 1959. Droga b. trudna, biegnąca tak, jak pokazano na załączonym zdjęciu.

Stanislav Samuhel



Część Popradzkiej Grani od wsch. z Dolinki Smoczej (por. WHP rys. 216 i 217). Oprócz drogi WHP 1225 jest pokazana nowa droga na Wyżnią Popradzką Przełęczkę, opisana na str. 31–32.
1. Pośrednia Popradzka Przełęczka. — 2. Wyżnia Popradzka Przełęczka.
Fot. Stanislav Samuhel

Zadnia Nowoleśna Turnia

I wejście lewym filarem pn.-wsch. ściany: Krzysztof Kisielewski, Cezary Mielczarek i Tadeusz Rewaj, 26 VIII 1960. Droga nadzwyczaj trudna (dolna granica); 2,5 godz.

Zleb spadający ku Dolinie Staroleśnej z Nowoleśnej Szczerbiny (wiedzie nim droga KG 873) ograniczony jest u dołu z prawej strony wyraźną, z dala widoczną płytą. Prawe ograniczenie płyty stanowi wybitny filar w lewej części pn.-wsch. ściany Zadniej Nowoleśnej Turni. Ściśle ostrzem tego filara wiedzie opisana tu droga.

Wejście w skały na prawo od wylotu wspomnianego zlebu, u podstawy naszego filara, nieco z prawej jego strony.

Ściśle ostrzem 30 m (dość trudno) do płytowego zagłębienia z prawej strony przewieszającego się tu filara. Teraz ukośnie w lewo po pochyłej płycie na ostrze ponad uskokiem, po

czym ostrzem 20 m do luźnego zaklinowanego bloku.

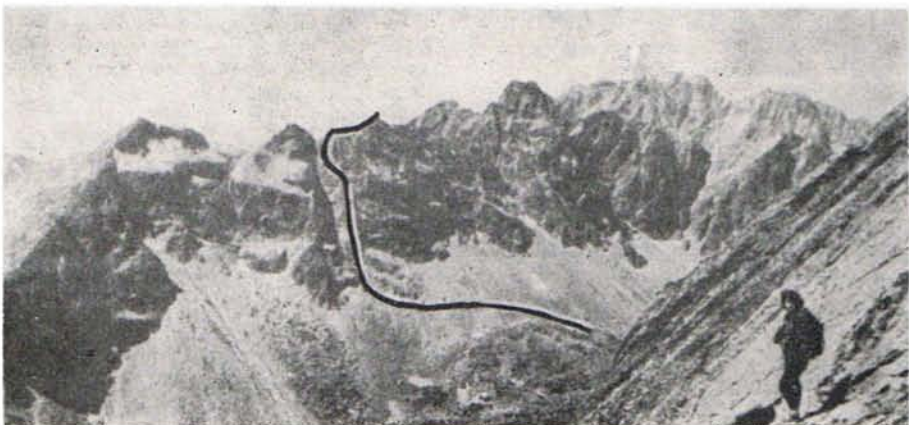
Dalej ostrzem i częściowo lewą stroną przez następne spiętrzenie na tarasik z luźnymi blokami. Stąd lewą ścianką lub ostrzem do miejsca, gdzie pojawia się możliwość trawersu 4 m w lewo do trawiastego pęknięcia w płycie. Następnie ukośnie w prawo w górę na ostrze i nim do miejsca, gdzie filar ponad kończąca go płytą przybiera charakter grzędę.

Grzędą w górę pod z daleka widoczne spiętrzenie, tworzące pas przewieszek. Pokonujemy je w widocznym na tle nieba trójkątnym wcięciu i osiągamy obszerny, połogi, płytowy taras (widoczny od schroniska).

Szczytowy blok spiętrza się nad nami pasem potężnych przewieszek. Trawiasto-skalistym terenem na lewo od nich osiągamy bez trudności grań, którą w prawo na wierzchołek.

Tadeusz Rewaj

Nowoleśne Turnie widziane spod Czerwonej Ławki. Pokazana jest nowa droga opisana powyżej.



Pn.-wsch. ściana Kazalnicy Mięgoszowieckiej

Niniejsza monografia obejmuje oprócz właściwej pn.-wsch. ściany Kazalnicy także — będące jakby jej przedłużeniem — pn.-wsch. urwiska Kotła Kazalnicy, tj. dużego kotła, częściowo o charakterze żlebu, oddzielającego pn.-wsch. ścianę Kazalnicy od pn.-wsch. grzędy Mięgoszowieckiego Szczytu Czarnego.

Kazalnica Mięgoszowiecka (2159 m), mimo że przez jej wierzchołek wiedzie od wielu lat ścieżka na Mięgoszowiecką Przełęcz, zyskała swoją sławę dopiero od niedawna. Zawzięta ją swojej wspaniałej pn.-wsch. ścianie, opadającej niemal do samej taitli Czarnego Stawu pod Rysami. Drogi wiodące środkową i lewą częścią tej ściany należą do największych osiągnięć taternickich, a ich pokonywanie znacząco milowymi krokami postęp taternictwa polskiego.

Rzeźba ściany

Wysokość pn.-wsch. ściany Kazalnicy, mierzona od najniższego punktu (ostroga ściany czołowej lewego filara, sięgająca prawie do powierzchni Czarnego Stawu) do wierzchołka wynosi 578 m. Długość podstawy ściany (bez urwisk Kotła Kazalnicy) liczy ok. 450 m.

Z wierzchołka Kazalnicy opada w pn.-wsch. kierunku olbrzymie żebro, obrywające się stromymi ściankami do Kotła Kazalnicy i oddzielające go od rozległego płytowego zbocza, które stanowi górną część pn.-wsch. ściany i sięga w prawo aż do ścieżki WHP 916. We wspomnianym zębrze możemy wyróżnić dwie wybitne turnice. Pierwsza, patrząc od dołu, jest jeszcze częścią lewego filara pn.-wsch. ściany. Druga turnica jest zwornikiem dwóch potężnych formacji wypukłych: lewego filara i grzędy oddzielającej prawą depresję od środkowej. Jest ona właściwym punktem kulminacyjnym ściany. Poniżej niej ściana charakteryzuje się ogromnym spiętrzeniem w swej lewej części. Im bardziej w prawo, tym nachylenie ściany maleje.

Patrząc od Czarnego Stawu pod Rysami widzimy kolejno od prawej strony następujące elementy rzeźby omawianej ściany:

Prawa depresja ma częściowo charakter żlebu, a w górze gubi się w rozległym zboczu.

Prawa grzęda, płaska, bez wyraźnej krawędzi, oddziela prawą depresję od środkowej.

Środkowa depresja zaznacza się w środku ściany jako system kominów poprzeczanych pasami przewieszek.

Na lewo od środkowej depresji ściana spiętrza się bardziej i na 150-metrowym odcinku przewiesza. Ma tutaj charakter otwartej ściany bez większych elementów wklęsłych. Dolna jej część, bardzo stroma, jest przetykana trawkami.

Lewym ograniczeniem tej części ściany jest jej potężny lewy filar, posiadający z profilu obrys idealnej paraboli. Filar jest podcięty ogromnymi pasami okapów, a w dole opada trójkątną, płaską ścianą czołową, stromą i przetykaną trawkami.

Za filarem ściana załamuje się i tworzy wybitną, pionową lewą depresję, przeciętą na wysokości okapów na filarze również pasem przewieszek.

Kocioł Kazalnicy opada ścianą o wysokości ok. 250 m i długości podstawy ok. 200 m, zlewającą się z dołnym obrywem pn.-wsch. grzędy Mięgoszowieckiego Szczytu Czarnego. W środku ściany znajduje się poprzeczany potężnymi przewieszkami komin, którym opada sikława z Kotła Kazalnicy. W lewej części ściany widać ukośną załupę, przeciętą w połowie czarną nyżą i osiągnącą Kocioł Kazalnicy znacznie na lewo od linii spadku wody.

Rys historyczny

Dzieje zdobywania ściany Kazalnicy rozpoczynają się od pierwszego wejścia dokonanego prawą depresją (droga 1 niniejszego opracowania) przez Z. Korosadowicza, A. Pochwalskiego i J. Staszla w 1934 r. Droga ta jednak omija właściwą ścianę i jej główne trudności. Jej środek i przewieszona lewa część długo jeszcze miały pozostać niezdojane.

Dopiero w r. 1942 C. Łapiński i K. Paszucha przeszli ścianę jej środkową depresją przy użyciu sztucznych ułatwień. Droga ta obecnie przebywana w całości klasycznie, należy do największych osiągnięć taternictwa polskiego przed 1945 r. i jeszcze dotąd, szczególnie zimą, stanowi poważną wyprawę. Lewa część ściany ustąpiła dopiero w r. 1955, kiedy J. Długosz i C. Momatiuk przeszli przewieszki przecinające lewą depresję, używając nowych w Tatrach środków: udarowe wiercenie otworów w skale i osadzanie w nich nitów.

Następny etap to już rok 1962. Potężny, przewieszony lewy filar długo bronił się, ustępując po kilkanaście, kilka metrów. Wreszcie atak czwórki: A. Chrobaka, A. Heinricha, J. Kurczaba i K. Zdzitowieckiego zakończył się sukcesem. Ponrowadzona tym filarem droga przewyższała wszystko, czego dotąd w Tatrach dokonano. Zdobywcy postanowili poświęcić



Pn.-wsch. ściana Kazalnicy

Wkreślone są drogi 1—8, opisane na str. 34—43 (warianty nie są pokazane), mianowicie: 1) prawą depresją, 2) prawą grzędą, 3) środkową depresją, 4) środkową częścią pn.-wsch. ściany, 5) lewym filarem, 6) lewą depresją pn.-wsch. ściany Kazalnicy, 7) środkową częścią ściany Kotła Kazalnicy, 8) ukosem przez lewą część ściany Kotła Kazalnicy.

A: Hińczowa Turnia. B: Mięguszowiecki Szczyt Czarny. C i D: I i II turnica (zasłaniające wierzchołek Kazalnicy). E: Mięguszowiecki Szczyt Pośredni. F: Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia.

Fot. Eugeniusz Piątkowski

drogę pamięci Jana Długosza, którego imię nierozzerwalnie związane jest z tą ścianą. Przedwczesny, tragiczny zgon nie pozwolił Mu zatakować filara, co planował na krótko przed śmiercią. Cześć Jego pamięci!

Nie długo jednak trzeba było czekać, by jeszcze jedna nowa droga, być może technicznie nawet trudniejsza od lewego filara, została pokonana na Kazalnicy. Z. Jurkowski, C. Motiatuk, A. Nowacki, A. Szurek i A. Wojnarowicz przeszli przewieszoną ścianę między środkową depresją a lewym filarem. Obie te drogi są niewątpliwie najtrudniejszymi w Tatrach i chyba niewiele tylko ustępują największym zdobyciom modernistycznego alpinizmu w Dolomitach.

Układ opisów i skala trudności

Układ opisów nie różni się zasadniczo od przyjętego w przewodniku „Tatry Wysokie” W. H. Paryskiego. Przewodnik ten obejmuje z niżej opisanych tylko dwie drogi: 1 (WHP 926) i 3 (WHP 927). Droga 3 jest jednak niedokładnie opisana i wkreślona na rysunku we wspomnianym przewodniku. Pozostałych dróg w okresie wydawania VI tomu tego przewodnika jeszcze nie było. Dla niezaciemnienia zdjęcia warianty wkreślone są tylko na rysunku schematycznym i, podobnie jak w przewodniku, wszystkie liniami kropkowanymi.

Przy ocenie dróg stosowana jest skala przymiotnikowa. Natomiast w tekście opisu, trudności podawane są liczbami rzymskimi według skali ogłoszonej w „Taterniku” 2/1961, s. 107. Trudności poszczególnych dróg zostały już (z małymi wyjątkami) wielokrotnie sprawdzone, toteż ocena dostosowana jest do obecnego sposobu ich pokonywania. Tak np. droga Łąpińskiego i Paszuchy oceniona w przewodniku jako nadzwyczaj trudna (techniką hakową), tutaj jest opisana jako nadzwyczaj trudna z jednym miejscem skrajnie trudnym (dolna granica).

Trudności podciągowe sklasyfikowano według skali przyjętej w przewodniku WHP począwszy od tomu IX, a więc od H1 do H5. W miejscach gdzie wspinaczka przechodzi od klasycznej do podciągowej i odwrotnie, a przejście to stwarza duże trudności (np. start z łańcuchek lub podejście do wbicia haka), zastosowano skalę mieszaną (typowe dla dróg nr 4 i 5). Np. H3/VI oznacza skrajnie trudne przejście z podciągu o skali H3 do wspinaczki klasycznej, albo np. VI/H4 oznacza skrajnie trudne podejście w celu wbicia haka specjalnego (H4).

Prawą depresją pn-wsch. ściany (drogą Korosadowicza i Staszla).

Droga trudna i interesująca, omijająca główne urwiska sc.any; 4 godz.

(A) Wejście w ścianę przy ujściu głębokiego żlebu, znajdującego się na prawo od linii spadku wierzchołka Kazalnicy. Żlebem w górę na strome trawniki przetykane skałkami i nimi w zygzak z odchyleniem w lewo, pod stromą trawiasto-skalistą ścianę. Płyciutką rynienką z jej prawej strony, a potem wprost w górę na krawędź mało wybitnego żebra, poza którą do żlebu o białych skałach. Teraz:

Albo (trudno): (B) Żlebem przekształcającym się po pewnym czasie w głęboki komin — w górę 120 m, aż pod olbrzymią, czarną nyżę, która żleb kończy. Teraz w prawo ścianą na wyborną platformę, a z niej krótką ścianką i w prawo na krawędź żebra ograniczającego komin z prawej strony. Stąd wprost w górę stromym, trawiasto-skalistym terenem na łatwe trawniki i skałki [(C) można tu przetrawersować w prawo do drogi WHP 916 E], (D) którymi z odchyleniem w lewo ku krawędzi olbrzymiego żebra spadającego od wierzchołka Kazalnicy i zataczającego się niżej w jej urwiskach. Żebrem tym w górę na Kazalnicy.

Albo (trudno, z jednym miejscem b. trudnym): (E) Żlebem tylko 30 m w górę, po czym trawers w lewo na wyraźną, trawiastą półkę. Z półki ścianą wprost w górę na następną trawiastą półkę. Z niej przewijamy się w prawo ku górze do nachylnego w prawo kominka. Kominkiem w górę, po czym skośnie w prawo ku krawędzi ściany. Krawędź osiągamy w końcu trawersem (IV. zupełna ekspozycja). Następnie trawiastym zacięciem w górę z odchyleniem w lewo, na łatwy teren. Stąd środkiem ściany na wierzchołek turni zwornikowej (II turnicy) w olbrzymim żebrze spadającym od wierzchołka Kazalnicy i zataczającym się niżej w jej urwiskach. Dalej żebrem, nieco po jego prawej stronie, w górę na Kazalnicy.

I wejście (ABD): Zbigniew Korosadowicz, A. Pochwalski i Jan Staszal, 18 VIII 1934. C: Aleksander Biliński i Jerzy Sawicki, 9 VI 1949. E: Orla Gorska, Teresa Jurkowska i Jan Długosz, 14 VII 1950.

Próba wejścia zimą: Anna Kuralówna (-Nowicka) i Andrzej Manda, 7 IV 1951.

I wejście zimowe: Jan Długosz i Wojciech Komusiński, 21 i 23 IV 1953, II w. zim.: Krystyna Sałyga i Ryszard Berbecka, 3 I 1959, III w. zim.: Ewa Kulińska, Leszek Łącki i Andrzej Sobolewski, III 1959.

Prawą grzędą pn-wsch. ściany (między prawą a środkową depresją).

Droga nadzwyczaj trudna, o dużych partiach łatwego terenu; 5 godz. (Czas I wejścia: 11 godz.).

(A) Wejście w ścianę ok. 50 m na prawo od środkowego komina, w miejscu gdzie skały grzędy schodzą najniżej. Kierujemy się w stronę widocznego piętowego zacięcia. Pod nim trawers w lewo do innego, mniejszego zacięcia i nim na poziome trawniki. Tu łączymy się z drogą 3. Lawirując wśród trawiasto-skaliste-

go terenu skośnie w prawo, dochodzimy pod skalne spiętrzenie grzędy kilkadziesiąt m poniżej i na prawo od charakterystycznego trójkątnego okapu (pod okap prowadzi droga 3). Kilkadziesiąt m w górę do odpęknętej szczeliny. N nią w górę (V) i dalej skośnie w lewo pod dużą przewieszkę i przez nią (V) pod następne spiętrzenie (od początku szczeliny 2 długości liny). Teraz trawers 30 m w lewo na płyty i przez nie w górę, potem krótki trawers w prawo (V) do widocznej wyrwy i nią (V) na łatwiejszy teren. Teraz dużym zacięciem (depresją) łatwo w górę i dalej skośnie w prawo kilka długości liny na jasne płyty.

[(B) *Wycofanie się ze ściany*: Schodzimy 2 długości liny na trawiasty zachód biegnący w kierunku prawej depresji ściany. Nim, przecinając drogę 1, do ścieżki WHP 916, osiągając ją nieco poniżej klamer.]

(C) Z jasnych płyt w lewo i w górę przez spiętrzenie skalne na eksponowany lecz łatwy zachód biegnący pod odstrzeloną turnię. Zachodem w lewo poza turnię (bujna roślinność) i w górę przez małą przewieszkę na siodełko pod następnym spiętrzeniem ściany. Trawers w prawo trawiastym zachodem i potem w górę z odchyleniem w lewo na olbrzymie żebro spadające od wierzchołka Kazalnicy. Osiągamy je w pobliżu wierzchołka II turnicy. Dalej żebrem, nieco po jego prawej stronie, w górę na Kazalnicy.

[U w a g a. Opis tej drogi, dotąd nie powtórzonej, został odtworzony w jakiś czas po przejściu i jest mało dokładny. Droga w swej górnej części pokrywa się prawdopodobnie lub krzyżuje z wariantami 1E i 3E.]

AB: Andrzej Heinrich i Ryszard Zawadzki, 22 VII 1962. C: Andrzej Heinrich i Jerzy Potocki, 24 VII 1962.

3 Środkową depresją pn.-wsch. ściany (drogą Łapińskiego i Paszuchy).

Droga nadzwyczaj trudna z jednym miejscem skrajnie trudnym (dolna granica), bardzo eksponowana i interesująca; skała miejscami krucha; 7 godz.

(A) Wejście kominem w linię spadku wierzchołka. Nim a potem jego prawą ścianką po białej, wymytej skale na trawy (do tego miejsca razem z drogą 4). Tu opuszczamy komin, kierując się skośnie w prawo na poziome trawniki biegnące w prawo. Lawirując wśród trawiasto-skalistego terenu, kierujemy się w górę do widocznego nad nami charakterystycznego, trójkątnego okapu (nieco na prawo od linii jego spadku). Osiągnąwszy utworzoną z bloków platformę 20 m poniżej okapu, trawersujemy 30 m w lewo. Stąd wprost w górę (IV) 40 m do kruchego kominu. Kominem do jego końca (IV) pod mokrą ścianką (tzw. „ścianka kluczowa”), po czym w lewo na płytę z lustrem tektonicznym.

(B) Wprost w górę żeberkiem (V) pod mokre przewieszki na stopieniek. Tu trawers w prawo 8 m (IV) i obniżenie 2 m na trawiasty stopień pod przewieszonym żeberkiem. Następnie w prawo przez przewieszkę (najtrudniejsze miejsce, VI—) do zacięcia i nim w górę 8 m (V) na trawiastą platformę, skąd krótkim kominem na mniej stromy teren.

[(C) Z tego miejsca można wycofać się w prawo, przecinając drogi 2 i 1, do ścieżki WHP 916.]

(D) Przez płytę zwróconą nieco w lewo, w górę do wielkiej nży. Z niej trawers w lewo kilka m pod żeberko o białych skałach. Teraz:

Albo (nadzwyczaj trudno, górna granica): (E) Zeberkiem 20 m w górę, po czym 80 m otwartą ścianą z coraz silniejszym odchyleniem w prawo (kilka miejsc V+) do prawej krawędzi ściany, zalamującej się ku prawej depresji. Krawędzia 20 m w górę na półkę i wprost w górę kruchym, przewieszonym kominem (V) na wybitną turniczkę i siodełko za nią. Stąd w prawo na rozległe płytowe zbocze. Nim w górę, omijając większe spiętrzenia po prawej stronie. Łącząc się z drogą 1, osiągamy wierzchołek Kazalnicy.

Albo (dalej środkową depresją, nadzwyczaj trudno): (F) Zeberkiem 20 m w górę, a następnie skośnym zacięciem w lewo do początku dużego kominu. Kominem w górę przez dwa progi (V i IV) do miejsca, gdzie komin się rozszerza. [(G) Stąd można osiągnąć wariant E idąc skośnie w prawo (III) na siodełko za wybitną turniczką.] (H) Dalej kominem w górę (IV) aż na punkt kulminacyjny ściany, skąd już łatwo, omijając turnice w wielkim żebrze po prawej stronie, na wierzchołek Kazalnicy.

Próba wejścia (A): Roman Grabowski, Zbigniew Korosadowicz i Jan Staszal, 26—27 VII 1933.

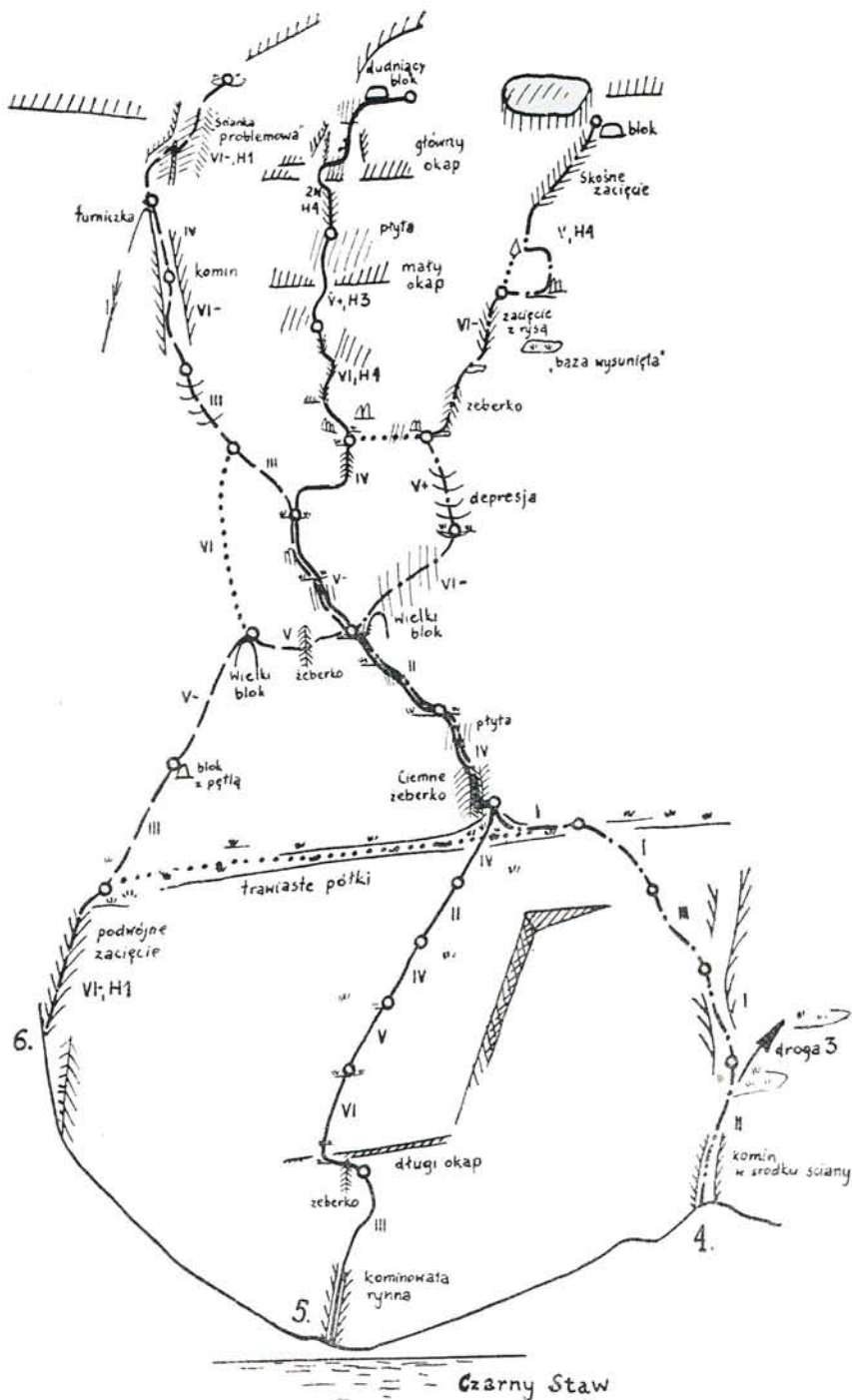
I wejście (ABDFH): Czesław Łapiński i Kazimierz Paszucha, 31 VIII 1942. II w.: Stanisław Biel i Zbigniew Jaworowski, w 1951 r. III w. (ABC): Roman Śledziewski i Jacek Zukowski, w 1954 r. G: w czasie późniejszych powtórzeń drogi. E: Jerzy Hirsowski i Krzysztof Zdzitowiecki, 9 VIII 1961.

I wejście zimowe: Jan Długosz, Czesław Momać, Andrzej Pietsch i Marian Własinski, 6—8 III 1957 (z uprzednim poręczeniem na odcinku 250 m). II w. zim.: Krzysztof Filasiewicz, Zdzisław Jakubowski, Jerzy Rudnicki, Adam Wojnarowicz i Jerzy Wojnarowicz, 27—29 IV 1958 (z uprzednim poręczeniem na odcinku 280 m). III w. zim.: Bronisław Kunicki, Lechosław Utracki i Jerzy Warterestewicz, w 1959 r. (w jeden dzień).

Środkową częścią pn.-wsch. ściany (między 4 środkową depresją a lewym filarem, drogą Momatiuka).

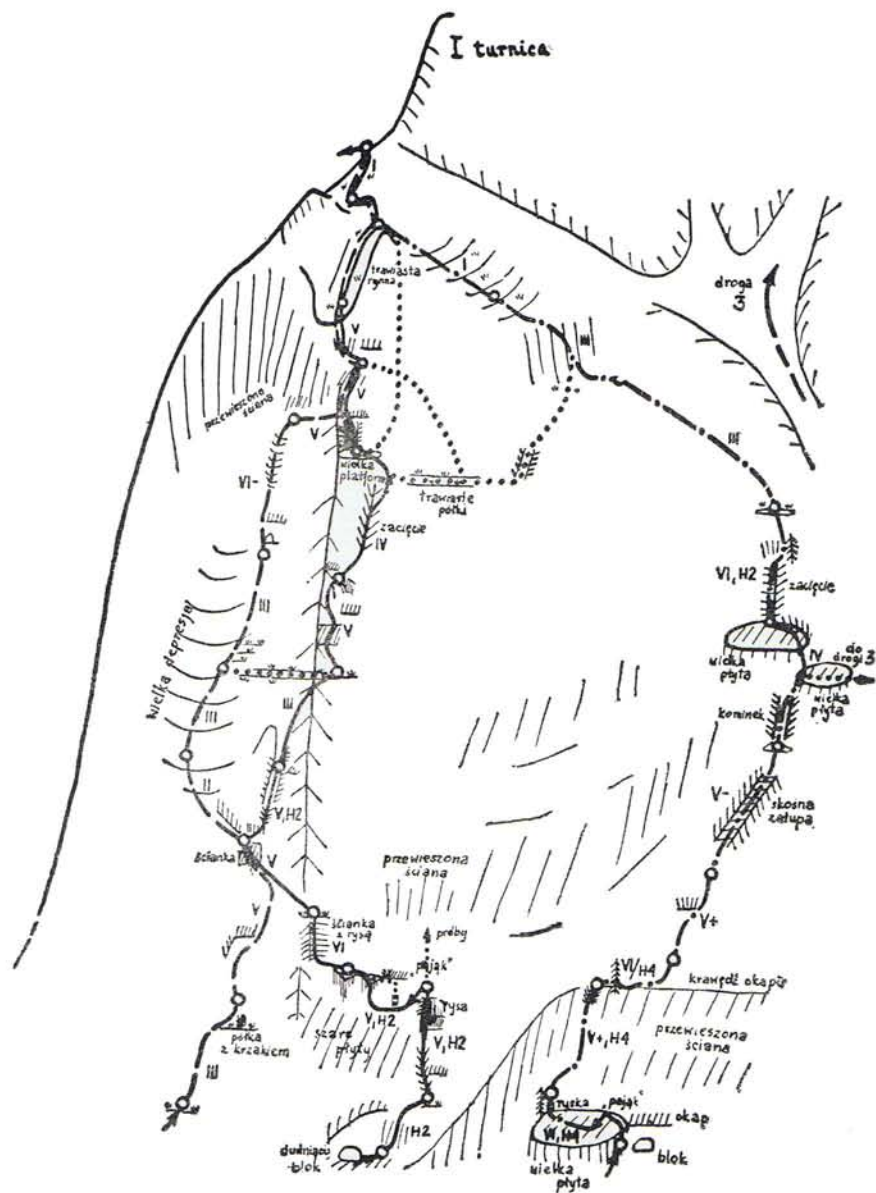
Droga skrajnie trudna, 10—14 m H4, 40 m H2, piękna, o wielkim nagromadzeniu trudności, trudniejsza technicznie od drogi lewym filarem, lecz mniej męcząca fizycznie; ekspozycja zupełna; 25—30 godz.

(A) Wejście w ścianę razem z drogą 3, po czym w miejscu gdzie skręca ona w prawo, z powrotem do piarzystego tu kominu i nim



Pn.-wsch. ściana Kazalnicy

Schemat dróg 4-6 w dolnej części pn.-wsch. ściany. Rys. Janusz Kurczab



Pn.-wsch. ściana Kazalnicy

Schemat dróg 4-6 w górnej części pn.-wsch. ściany. Rys. Janusz Kurczab

- //// okapy
- ////// przewieszki
- ⌋ zacięcia
- ⌋ kominy, żleby
- ↑ zeberka, filarki

- ▭ bloki
- ⌋ depresje
- platformy
- w w w — półki trawiaste
- ⌋ trawki

- //// płyty
- ////// ścianki
- stanowiska
- warianty
- ∨ ∨ ∨ kosówka

Objaśnienia do rysunków na str. 30, 38 i 39

30 m w górę. Następnie w lewo na żeberko ograniczające komin i przez próg na trawniki przecinające całą ścianę czołową lewego filara. Nimi w lewo 50 m pod pionowe zacięcie z ruchomymi blokami. (B) Stąd drogą 5 B (IV) pod „charakterystyczny odpęknięty blok”. Teraz:

Albo (skrajnie trudno, dolna granica): (C) Na blok i z niego ukośny trawers w prawo pionową ścianką (VI—) na trawki w niewielkiej depresji. Skośnie w lewo po trawiasto-skalistych stopniach 10 m i przez przewieszony próg (V+, z pomocą haka) na półkę z długim odstrzelonym blokiem.

Albo (nadzwyczaj trudno, dolna granica): (D) Drogą 5 C i D na „najwyższej położone trawniki w linii spadku okapów na flarze”. (E) Trawkami trawers w prawo, następnie po płycie na półkę z długim odstrzelonym blokiem.

(F) Z półki z długim odstrzelonym blokiem skośnie w prawo przez żeberko na lustro tektoniczne pod zacięciem. Rysą w dnie zacięcia 4 m w górę (VI—) na małą półeczkę pod odstrzelonymi blokami. Z półeczki:

Albo (nadzwyczaj trudno): (G) Trawers w prawo po półce na charakterystyczne, odpęknięte, duże bloki (ryzykownie) i z nich wprost w górę z pomocą haka, a następnie trawers w lewo do odpękniętego bloczku.

Albo (H2): (H) Wprost w górę ryską 10 m do odpękniętego bloczku.

(J) Wprost w górę kilka m (H4) do zacięcia, biegnącego skośnie w prawo. Zacięciem (V, częściowo H1) na stanowisko pod okapem przy odpękniętym bloku. Tu w lewo przez pionową ściankę (H2) na prawy skraj dużej płyty. Początek płyty pokonujemy trawersem w lewo z pomocą liny („pajakiem”), a następnie: *albo* dalej trawersem w lewo (H4), *albo* obniżając się na dolny skraj płyty i trawersem (VI) — do pionowej ryski, ograniczonej z lewej strony niewybitnym żeberkiem. Początkowo ryską (H2), a po jej zaniknięciu (H3) na stromą płytkę pod pionową ścianką. Stąd trawers w prawo 6 m po okapie (H3) do płytkiej rysy. Nią przez okap (H4) do stanowiska przy odpękniętym bloku. Od bloku lekko się obniżając trawers po krawędzi okapu 15 m w prawo (kilka miejsc H4/VI, bardzo ryzykownie) do łatwej rysy. Nią 2 m w górę na płytkę (stanowisko). Stąd zasadniczy kierunek drogi odchyła się skośnie w prawo w kierunku środka ściany. Skośnie w prawo na półkę pod okapik (IV). Przez okapik z prawej strony (V+) i dalej w górę i w prawo ścianką do skalnej załupy. Nią skośnie w prawo (V—) na stromą płytkę pod kominkiem. Kominkiem na wielką płytę.

[(K) Stąd można wytrawersować w prawo do drogi 3B, osiagając ją w „wielkiej wyży”.]

(L) Z lewego skraja wielkiej płyty w górę przez próżek na drugą płytę. Płyta ograniczona jest z prawej strony i u góry pionowymi ściankami. Przez górną ściankę 3 m od prawej ścianki rysą (H2) na niewygodne stopieńki na ściance, po czym trawers w prawo 2 m (VI) do zacięcia. Nim 2 m, a potem w prawo na łatwy teren (koniec trudności). Skośnie w lewo trawiasto-skalistym terenem do drogi 5 M i nią wkrótce na siodło. Dalej drogą 5 R3 lub 5 RT na wierzchołek Kazalnicy.

I wejście (ABC FHJKL): Zbigniew Jurkowski, Czesław Momatiuk, Andrzej Nowacki, Adam Szurek i Adam Wojnarowicz, 22 VII — 2 VIII 1962 (z poręczowaniem na odcinku 250 m). II wejście (ABDEFGJL): Eugeniusz Chrobak i Tadeusz Laukajts. 5—6 VIII 1962.

Lewym filarem pn.-wsch. ściany.

5

Droga skrajnie trudna, 5 m H4, 20 m H3, wiele odcinków H2 i H1, 2N, piękna, o wielkim nagromadzeniu trudności i bardzo męcząca fizycznie; ekspozycja zupełna; 25—30 godz.

(A) Wejście w ścianę trochę na lewo od najniższego punktu najniższej schodzącej ostrogi skalnej. Kominowatą rynną w górę pod długi okap. Trawers pod okapem w lewo i przewinięcie przez żeberko (V+) na trawiasty stopień pod odpychającą ścianką. W górę ścianką i w prawo (VI) na drugi stopień, już nad okapem. Stąd przetykaną trawkami ścianą w górę z odchyleniem w prawo kilkadziesiąt m (częściowo V) na trawniki przecinające dolną część ściany. Trawkami w górę pod pionowe zacięcie z ruchomymi blokami. Na lewo od niego znajduje się wybitne ciemne żeberko.

[Tu od prawej strony dołącza droga 4A, a w lewo można wytrawersować wariantem 6B do drogi 6.]

(B) Trawers w lewo do wspomnianego żeberka i nim w górę (IV), następnie przez płytę (IV) na trawiastą platformę. Systemem trawiastych półek skośnie w lewo na nową trawiastą platformę pod charakterystyczny odpęknięty blok.

[Tutaj odłącza się w prawo droga 4C, a od lewej strony dochodzi droga 6D, z którą (6E) idziemy teraz jakiś czas razem.]

(C) Na lewo od bloku przez płytę (V—) na trawiastą platformę, następnie żeberkiem utworzonym z ruchomych bloków na następną platformę (ten odcinek pokrywa się z drogą 6E).

(D) Z platformy kilka m w górę, po czym [tutaj droga 6F odchodzi w lewo] trawers 10 m w prawo po blokach i w górę żeberkiem (IV) na najwyższej położone trawniki w linii spadku okapów na filarze. [Tu droga 4E odchodzi w prawo.]

(E) Trawers skośnie w lewo w kierunku małego okapiku z lustrem tektonicznym (V+). Z prawej strony okapiku systemem zacięć i ścianek w górę (H2, potem H3) pod pochyłą płytkę. Na nią (H4/VI), po czym krótkim zacięciem (VI, częściowo H1) w górę i w lewo na stromą płytę. Skośnie w prawo do wyrwy w okapie (H1). Wejście w wyrwę (V+/H3), po czym jej lewym skrajem, ryską (H3) kilka m na stromą płytę pod głównym okapem. Lewym ograniczeniem płyty (H2) do przewieszzonego zacięcia z lustrem tektonicznym (stanowisko w ławczkach). (F) Zacięciem 12 m w górę pod okapik (H2, częściowo H3). Metr w lewo (2N) i w górę następnym zacięciem 3 m (H4). Trawers 2 m w prawo po płycie do dobrej szczeliny w okapie. Nią w górę (H3) ponad okap na płytkę z dudniącym blokiem. Płytką w prawo 3 m na stanowisko (częściowo w ławczkach). Ścianką w górę (H2) i w prawo na trawiasty stopień pod okapikiem. [Miejsce biwakowe.] W górę na lewo od okapiku do przewieszzonej rysy i nią do końca (H2). Jeszcze parę m w górę (H2), po czym na żeberko (H2/V) i nim w górę (V) na stopień pod przewieszkami. [Próby przejścia tego pasa przewieszek nie powiodły się; widoczne haki i nit.] Obniżenie i trawers z pomocą liny („pajakiem”) 8 m w lewo do pionowego pęknięcia. Teraz:

Albo: (G) Pęknięciem w górę pod okapik (H2). Pod nim w lewo (H2) do pochyłej, trójkątnej płytki. Wejście na płytkę (H3/VI).

Albo: (H) Dalej w lewo (V) do linii spadku trójkątnej płytki. W górę kilka m (H2) na płytkę, osiągając ją metr w lewo od wariantu G.

(J) Z płytki trawers 2 m w lewo (H1) do drugiej płytki i nią w lewo do ścianki z rysą na krawędzi filara. Ścianką 8 m w górę (VI) na wygodną, trawiastą półkę. Przewinięcie przez krawędź filara w lewo i w górę z odchyleniem w lewo do 4-metrowej ścianki. Ścianką w górę (V) na trawnik (ostatnie 15 m razem z drogą 6, która odchodzi tu w lewo).

(K) Z trawnika w prawo przez przewieszkę do zacięcia (H2) i nim w górę (V). Jego górną kominową częścią na lewo od okapiku w górę na łatwiejszy teren i nim skośnie w prawo na półkę na krawędzi filara. [Od lewej strony dochodzi tu wariant 6 L.]

(L) Kilka m w górę pod przewieszoną ściankę. Nią w górę 2 m (VI lub z pomocą haka V). Okapik omijamy z lewej strony i nad nim w prawo na pochyły blok. Ścianką na prawo od bloku do zacięcia i nim w górę (IV) na wielką platformę skalną. [Od lewej strony dochodzi tu droga 6 M.] Stąd teren stwarza możliwości różnych wariantów, które częściowo pokrywają się lub krzyżują. Z wielkiej platformy:

Albo (trudno): (M) Obniżając się nieco w prawo na trawiastą półkę. Nią w prawo 30 m, a potem — gdy zanika — listewkami w płytach w prawo do kominka. Kominkiem w górę na trawiasto-skalisty teren, którym skośnie w prawo 30 m pod płytowy próg (w niewielkiej już odległości od środkowej depresji naszej ściany; tu łączymy się z drogą 4L). Przez próg do trawiasto-skalistej depresji i nią jeszcze 25 m w lewo w górę na siodelko.

Albo (nadzwyczaj trudno): (N) Wariantem M nie dochodzimy do kominka, następnie w górę z odchyleniem w lewo pod przewieszki do wariantu P, osiągając go poniżej końcowej przewieszki. Razem z wariantem P przez ową przewieszkę (V) do trawiastej rynny i rynną 40 m na siodelko.

Albo (b. trudno): (O) Z prawego skraja platformy przewijamy się skośnie w prawo za kant na stromą 30-metrową ściankę. Jej prawym skrajem (IV) pod przewieszką. Przez nią (IV), a następnie kruchą rynną wprost w górę 30 m na siodelko.

Albo (nadzwyczaj trudno): (P) Przewieszono kominkiem wprost w górę, omijając przewieszkę w lewo (IV) na stopień pod ścianką. Nią w górę (V), a następnie przez przewieszkę (V) do trawiastej rynny (koniec trudności) i rynną 40 m na siodelko.

(R) Z siodelka w górę lawirując trawiasto-skalistym terenem do miejsca, skąd można wejść do Kotła Kazalnicy, a wyżej filar spiętrza się tzw. I turnicą. Teraz:

Albo (nieco trudno): (S) Aby ominąć to spiętrzenie, wchodzimy do Kotła Kazalnicy trawersując bardzo strome trawiaste zbocze i w dogodnym miejscu wydostajemy się w górę na przełączkę między I a II turnicą, która jest punktem kulminacyjnym pn.-wsch. ściany. Dalej w górę wielkim żebrzem, nieco po jego prawej stronie, na Kazalnicy.

Albo (dość trudno, ryzykownie): (T) Wchodzimy do Kotła Kazalnicy trawersując bardzo strome trawiaste zbocze i dalej w lewo i w górę, lawirując wśród trawiastych pól i prozków. Kierujemy się do wybitnego zlebu spadającego spod wierzchołka Kazalnicy. Zlebem tym (bardzo stromo i krucho) na siodelko w wielkim żebrze i jeszcze kilkanaście m w lewo na Kazalnicy.

NRS: Jan Długosz i Czesław Momatiuk, 21 VII 1955. M: Józef Nyka i Adam Szurek, 28 VIII 1960. L: Lucjan Saduś i Ryszard Zawadzki, 4 IX 1960. T: Jerzy Hirszowski i Janusz Kurczab, 31 VIII 1961 (wariant prawdopodobnie znany wcześniej). Wszystkie te warianty zostały zrobione podczas przejść drogi 6 (lewa depresja pn.-wsch. ściany).

Próby wejścia środkową częścią lewego filara: 4 A, 5 BCD: Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki 4-krotnie w 1960 r. (poręczowanie na odcinku 35 m). 4 A, 5 BCDE i 10 m F: Andrzej Heinrich i Lucjan Saduś, 16 IX 1961 i 25 VI 1962 (z poręczowaniem na odcinku 35 m).

I wejście lewym filarem (ABCDEFGHIJKLPR): Eugeniusz Chrobak, Andrzej Heinrich, Janusz Kurczab i Krzysztof Zdzitowiecki, 27 VI—9 VII 1962 (z poręczowaniem na odcinku 80 m).

II w.: Andrzej Mróz i Ryszard Rodziński, 12—14 VIII 1962. III w. (z wariantami H i O): Marek Brodzki i Ryszard Szafarski, 27—28 VIII 1962. IV w.: Henryk Horak i Jan Junger, 28—29 VIII 1962. V w.: Krzysztof Cielecki i Tadeusz Łaukajtyś, 4—5 IX 1962. VI w.: Joachim Wachowicz z alpinistą niemieckim, 6—7 IX 1962. VII w.: Jacek Hanasiewicz i Maciej Kozłowski, IX 1962.

6 Lewą depresją pn.-wsch. ściany (drogą Długosza).

Droga skrajnie trudna (dolna granica), 20—25 m H1, 10—14 N, niezwykle eksponowana i piękna; skała miejscami krucha; 12 godz.

(A) W pobliżu wielkiej wany załamaniem ściany czołowej lewego filara znajduje się podwójne zacięcie. Początkowo jego prawą stroną kilkanaście m, a następnie lewą na trawnik na załamaniu ściany (VI—, częściowo H1).

[Miejsce to można również osiągnąć omijając wejściowe zacięcie: (B) Drogą 4 A (III) na trawniki przecinające całą ścianę czołową. Trawniki w lewo do ich końca, do załamania ściany.]

(C) W górę z odchyleniem w prawo do kominowego zacięcia i n.m. w górę, po czym na blok u stóp płyty. Płytą na prawo od bloku w górę (IV) i dalej w górę przez drugą płytę (V—) i kominik na wielki odstrzelony blok. Z bloku:

Albo (nadzwyczaj trudno): (D) Kilkanaście m w prawo po trawkach. Obniżamy się trochę i przewijamy przez skalne zebro. Nim kilka m w górę i następnie trawers w prawo na trawiastą platformę pod charakterystyczny odpięnięty blok (tu łączymy się z drogą 4 i 5). (E) Na lewo od bloku przez płytę (V—) na trawiastą platformę, następnie żeberkiem utworzonym z ruchomych bloków na następną platformę (ten odcinek pokrywa się z drogą 5 C). (F) Z platformy dalej w górę z odchyleniem w lewo (droga 5 D odchodzi tu skalistą półką w prawo) i wkrótce do depresji pod komin spadający z ogromnej nyży pod okapami.

Albo (skrajnie trudno): (G) Otwartą ścianą wprost w górę 40 m do depresji pod komin spadający z ogromnej nyży pod okapami.

(H) Kominem do miejsca, gdzie się przewieszają, a następnie jego lewą stroną na skalny stopień pod następną przewieszkę. Skośnie w prawo 8 m z powrotem do kominu (VI—) i dalej w górę przez trawiaste stopnie i kominkowate zacięcie (IV), następnie kruchym żeberkiem na turniczkę w ogromnej nyży pod okapami.

(J) Z turniczki przez tzw. „ściankę kluczową”: płytą pod przewieszkami skośnie w prawo 8 m, po czym schodzimy na niższą płytę, którą 3 m w prawo, a następnie 5 m w górę na skalisty stopień (od turniczki 20 m H1, 10—14 N, miejscami VI—/H1 z powodu braku nitów). Dalszą drogę wytycza ściana między ostrzem filara a dnem depresji (jest to górna część lewej depresji naszej ściany). Kilka m w prawo i w górę trawiasto-skalistym terenem do półki z krzakiem, nią w prawo pod pionową rysę. Rysą w górę pod przewieszkę, którą omijamy z prawej strony, po czym w górę na

stopień niedaleko 4-metrowej ścianki. W lewo do ścianki i przez nią (V) na trawnik (ostatnie 15 m razem z drogą 5 J, która odchodzi tu w prawo).

(K) Trawnikiem w lewo z powrotem do mniej stromej tu depresji. Dnem depresji w górę na system trawiastych półek, wychodzących w prawo na filar. Teraz:

Albo (wariant nadzwyczaj trudny, bardzo praktyczny): (L) Półkami w prawo na filar do drogi 5, osiągając ją na początku odcinka 5 L. Drogą 5 na wierzchołek Kazalnicy.

Albo (skrajnie trudno, dolna granica): (M) Trawkami skośnie w prawo pod skały. Trawiastym zacięciem 20 m na skalisty stopień pod charakterystycznym czarnym blokiem. Stąd rysą w górę nie dochodząc do kilkumetrowego progu i skośnie w lewo pod blokiem aż na jego lewą stronę. Wpełzamy na blok i nim w prawo z pomocą haków pod przewieszkę. Przez nią z pomocą haka (VI—) do lekko się zaznaczającej, kruchej rynny. Rynną 8 m w górę (IV) na skalną platformkę. Dalszą drogę zamykają pionowe ścianki nie dające możliwości przejścia. Z półki 3 m w prawo z pomocą haków (V) na wystający stopień. Przewijamy się w prawo przez krawędź filara na stromą płytę. Krótkim kominikiem w dół na wielką platformę skalną. Tu łączymy się z drogą 5. Drogą 5 (wariantem M, N, O lub P) na siodelko, a następnie dalej drogą 5 (wariantem RS lub RT) na wierzchołek Kazalnicy.

Próba wejścia (ACGH): Aleksander Biliński i Jan Długosz, 26 VIII 1950.

I wejście (ACDEFHJKM oraz 5 NRS): Jan Długosz i Czesław Momiatiuk, 19—21 VII 1955.

II w.: Henryk Furmanik i Henryk Szymanowski, w 1956 r. III w. (I zimowe): Henryk Furmanik, Jerzy Warteresiewicz, Adam Wojnarowicz i Jan Zacharzewski, 2—3 IV 1958 (z uprzednim poręczowaniem na odcinku 220 m). IV w.: Jerzy Biederman i Jan Surdel, w 1958 r. V w. (z wariantem B): Władysław Malinowski i Maciej Popko, 20 VII 1960. VI w.: Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki, 25 VIII 1960. VII w. (z wariantem 5 M): Józef Nyka i Adam Szurek, 28 VIII 1960. VIII w. (z wariantem L): Lucjan Saduś i Ryszard Zawadzki, 4 IX 1960. IX w. (II zimowe): Zbigniew Jurkowski i Maciej Popko, 6 IV 1961. X w. (III zimowe): Andrzej Heinrich i Ryszard Zawadzki, 13—14 IV 1961.

Środkową częścią ściany Kotła Kazalnicy. 4 7

Droga nadzwyczaj trudna (górną granicą), częściowo z pomocą haków, niezwykle eksponowana; ryzykowne trawki; 13 godz. (czas I wejścia).

(A) Wejście w ścianę w linii spadku siklawy spadającej z Kotła Kazalnicy. Łatwymi skałkami 30 m na skaliste półeczki w małej depresji. Dalej droga prowadzi ścianą na lewo od kominu, którym spływa siklawka.

[(B) Wprost w górę pod okap w kominie prowadziła nieudana próba J. Biedermana i A. Wojnarowicza; widać haki.]

(C) Z lewego rogu depresji skałami w górę z odchyleniem w lewo, początkowo z prawej strony ogromnego bloku tworzącego u dołu kominiek, a potem przewinięcie w lewo przez żeberko na skalistą platformę (40 m). Bardzo stromymi trawkami 40 m w górę aż pod stromą ścianką ograniczoną z lewej strony f. larkiem i rysą. Rysą i ścianką w górę, a następnie w lewo przez niewybitne przewieszki do stanowiska za blokiem. Teraz trawers 6 m w lewo i w górę na duże trawniki (możliwość przetrawersowania w lewo do drogi 8).

(D) Z trawników wybitnym zacięciem w górę z lekkim odchyleniem w prawo 80 m przez 3 niewybitne przewieszki do gładkiego, łatwego zacięcia (na początku zacięcia trawniczek). Kilkanaście m w górę i w prawo na żeberko, następnie zjazd z wahadłem w prawo na wąską, trawiastą półkę. Trawers 12 m w prawo i w górę 6 m (dobra rzeźba), po czym skośnie w prawo pod zacięcie. Jego stromą lewą ścianką w górę aż utworzy się możliwość przejścia w prawo na trawiastą półeczkę. Z niej w dowolny sposób do początku Kotła Kazalnicy (tu o charakterze żlebu). Żlebem w górę przez progę, a następnie dowolnie na wierzchołek Kazalnicy.

Próba wejścia środkową częścią ściany, kominem (AB): Jerzy Biederman i Adam Wojnarowicz, w 1958 r.

I wejście (ACD): Ryszard Berbek i Maciej Gryczyński, 29 VII 1961 (na odcinku AC towarzyszyli im Barbara Łazarska i Roman Łazarski, którzy po biwaku w ścianie wycofali się zjazdami).

8 Ukosem przez lewą część ściany Kotła Kazalnicy.

Droga nadzwyczaj trudna, częściowo H1, eksponowana, o kruchej skale; 6 godz.

(A) Lewą połąć ściany przecina stroma, wielka załupa, biegnąca skośnie w prawo i przekształcająca się w górze w rodzaj żlebu. Załupa ta przecięta jest w połowie długości czarną nyżą. Z początku wyraźną tu załupą w górę i w prawo, następnie przez strome ścianki i rynny do wspomnianej czarnej nyży. Z nyży w prawo i w górę na wygodną platformę pod spiętrzeniem ściany. Stąd:

Albo (skrajnie trudno): (B) Wprost przewieszonym kominem 20 m (VI. bardzo ryzykownie). Dalej przez wielką przewieszkę (VI) na łatwiejsze płyty i nimi do żlebu, w jaki przekształca się tu komin.

Albo (nadzwyczaj trudno, H1): (C) Skośnie w górę i w lewo 10 m, następnie trawers kilka m listwą do szczeliny w gładkiej, przewieszzonej ścianie. Szczeliną 3 m do końca, w lewo na krawędź i nią na trawiastą platformę.

Kazalnica. Górna część drogi lewym filarem (5) i lewą depresją (6) pn.-wsch. ściany. — A: I turnica. B: II turnica.

Fot. Eugeniusz Piątkowski

Dalej żebrzem 30 m przez dwie przewieszki, a następnie 15 m w prawo do żlebu.

(D) Żlebem w górę, a później w prawo do początku Kotła Kazalnicy, przez który na wierzchołek Kazalnicy.

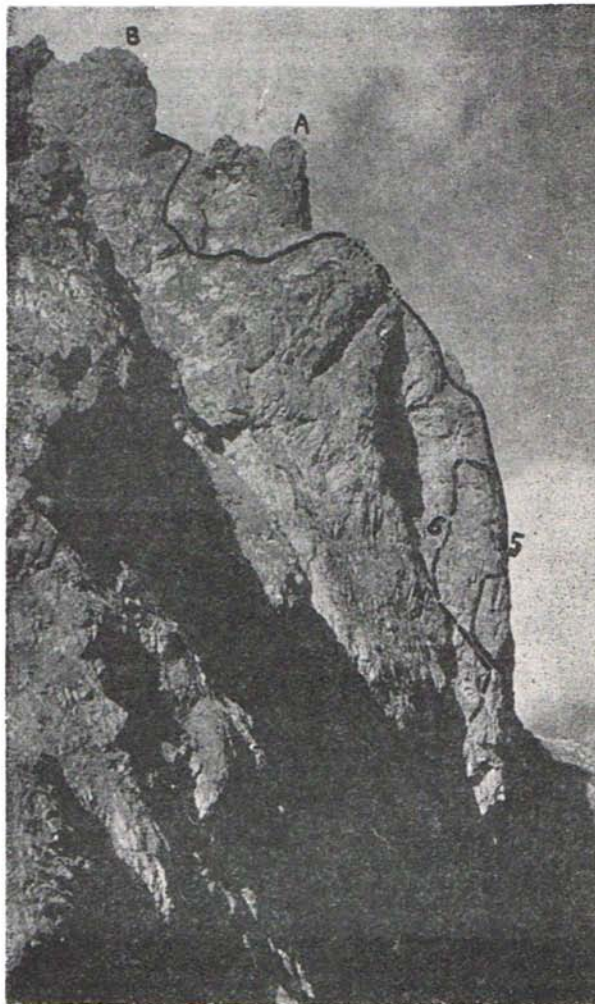
Próby wejścia (A): Tadeusz Orłowski i towarzysze, w 1950 r.; Jan Długosz i Jerzy Wala, 28 VII 1953; Roman Śledziwski i Jacek Zukowski, w 1955 r. (ci ostatni doszli do nyży, a z niej skośnie w lewo na pn.-wsch. grzędę Miękuszuwieckiego Szczytu Czarnego).

I wejście (ACD): Jan Długosz i Maciej Popko, w 1958 r. II w. (ABD): Adam Szurek i Bogusław Zagajewski, 7 IX 1958.

Próba wejścia zimą: Władysław Malinowski i Roman Łazarski, w 1959 r.

I wejście zimowe: Marek Starega i Adam Szurek, 24 IV 1962.

Opracował
Janusz Kurczab



Wyprawa Klubu Turystów Górskich w Kaukaz Centralny w r. 1962

W wyprawie brało udział 15 osób: Piotr Młotecki (kierownik), Wojciech Brański, Maria i Janusz Bucky, Tadeusz Jacobi, Antoni Kozłowski, Wiesław Kwiecień, Bronisława Norton, Helena Sobolewska, Andrzej Sobolewski, Jerzy Stanuch, Zbigniew Staszyszyn, Andrzej Wachał, Danuta Zalewska i Ryszard Zatchej. Uczestnicy byli podzieleni na dwie podgrupy: turystyczno-alpinistyczną i wyczynową.

Odjazd z Warszawy dnia 15 VII 1962, przyjazd do obozu „Ady! Su” zrzeczenia „Lokomotiw” dnia 18 VII.

Przy omawianiu programu naszego pobytu kierownictwo obozu „Ady! Su” przedstawia nam wycieczne dla grup zagranicznych wydane przez władze nadrzędne w następstwie tragicznego wypadku, któremu ulegli bułgarscy alpinści w Rejonie Beziingi latem 1961 r.

Wycieczne te wprowadzają rygor 8-dniowego programu przygotowawczo-treningowego, którego wykonanie warunkuje zezwolenie na podejmowanie samodzielnych wspinaczek. W okresie tym alpinści obowiązyani są m. in. uczestniczyć w jednodniowym treningu skałkowym, jednodniowym treningu lodowcowym, jednym wejściu na szczyt drogą o trudnościach 1B lub 2A, jednym wejściu drogą o trudnościach 2B lub 3A.

Miejsce realizacji programu i kierownictwo zajęć pozostawiono w kompetencji kierownika grupy. Do udziału w zajęciach przygotowawczo-treningowych zostają nam przydzieleni konsultanci: Siergiej Nikonorow i Mikołaj Kusiel-Moroz.

19 VII. Wspinamy się w Skałkach Dżantugańskich. Różnią się one od Skałek Bakszańskich długością dróg oraz trudnościami technicznymi. Dominują drogi długości 30–40 m o trudności 5–6 (skałkowej). Struktura i urzeźbienie obu grup podobne.

20 VII. Ćwiczenia lodowcowe na lodowcu Kaszka Tasz. Nocujemy w Dżantugańskim Biwaku.

21 VII. Grupa wychodzi o godz. 6: poprzez lodowiec Dżankuatczuran na przełęcz Gumaczi. Stąd pn. granią na szczyt Gumaczi (3809 m), który osiągnięto o godz. 12 w składzie: Brański, Bucky, Jacobi, Kozłowski, Kwiecień, Młotecki, Sobolewska, Stanuch, Staszyszyn, Wachał, Zatchej i dwaj konsultanci. Droga o trudnościach 1B. Powrót do obozu „Ady! Su” o godz. 18.

22 VII. Święto Odrodzenia. W polskiej kwaterze przyjęcie dla członków grupy i zaproszonych gości.

23 VII. O godz. 10 wyjście z obozu. O godz. 20 zakładamy biwak na Dżantugańskim Płaskowyżu (ok. 3500 m).

24 VII. Wyjście z biwaku o godz. 7. Wejście zach. granią na szczyt Dżantugan (4005 m według ostatnich pomiarów) — godz. 13 — w składzie: Brański, Bucky, Jacobi, Kozłowski, Kwiecień, Młotecki, Norton, Sobolewscy, Staszyszyn, Wachał, Zatchej i dwaj konsultanci. Droga o trudnościach 3 A. Zejście wsch. granią na płaskowyż (godz. 18), gdzie biwak.

25 VII. Powrót do obozu koło godz. 12. Następuje teraz podział całej grupy na dwa zespoły wyczynowe i jeden alpinistyczno-turystyczny.

26 VII. Dzień kondycyjny. Opracowanie dokumentacji dróg i pobranie żywności.

27 VII. Brański, Młotecki, Sobolewski i Zatchej opuszczają o godz. 8 obóz „Ady! Su” i przez lodowiec Kaszka Tasz osiągają o godz. 16 przełęcz

Kaszka Tasz. Po przejściu lodowej ścianki granią dochodzą o godz. 20 pod Turnię Gogola (zandarm). Biwak.

Następnego dnia (28 VII) o godz. 6 zaczynają wspinaczkę, na Szczycie Wolnej Hiszpanii (4200 m) są koło godz. 9. Zejście w bardzo trudnych warunkach (mgła, przelotne burze gradowe) na stronę Szczytu Lermontowa. Początkowo schodzą ścianą Szczytu Wolnej Hiszpanii, po czym zjazdem osiągną lodowiec. Razem z alpinistami radzieckimi (którzy rozpoczęli wspinaczkę dzień przed nimi) są o godz. 12 na lodowcu Kaszka Tasz. Powrót do obozu „Ady! Su” o godz. 17. Droga o trudnościach 4A.

W tym samym czasie (27 VII) Bucki, Kozłowski, Staszyszyn i Wachał o godz. 11 opuszczają obóz i samochodami dojeżdżają do wylotu doliny Donguz Orun. Dalej na przełęcz Łożnyj Donguz Orun. Biwak na przełęczu (godz. 18).

Dnia 28 VII o godz. 8 granią wyruszają na szczyt Nakra Tau, który osiągną o godz. 13. Zejście zębem na pd. stronę do lodowca, po czym piarżystym zlebem ponownie na przełęcz Łożnyj Donguz Orun (godz. 18), gdzie biwak. Powrót do obozu „Ady! Su” 29 VII o godz. 12.

Podgrupa alpinistyczno-turystyczna (Bucka, Jacobi, Kwiecień, Norton, Sobolewska, Stanuch i Zalewska) dnia 27 VII udaje się na Elbrus. Wschodni wierzchołek Elbrusu osiągną 29 VII o godz. 14: Bucka, Jacobi, Sobolewska i Stanuch. Zejście w ciężkich warunkach atmosferycznych.

29 VII. Dla dwóch pozostałych zespołów dzień kondycyjny.

30 VII. Zespół składający się z Brańskiego, Młoteckiego, Sobolewskiego i Zatchej robi pierwsze polskie przejście pn. ściany środkowego wierzchołka Scheldy Tau (5B). Opis osobno w niniejszym numerze „Taternika”.

W tym samym czasie (30 VII) Bucki, Kozłowski, Staszyszyn i Wachał o godz. 10 wyruszają na Szczyt Szezurowskiego. Biwak zakładają o godz. 15.30 na morenie lodowca Scheldy. Następnego dnia o godz. 7 rozpoczynają podejście na przełęcz Czatyn. Na skutek choroby Buckiego wraca on ze Staszyszynem do obozu. Pozostali o godz. 17 są na przełęczu Czatyn, gdzie organizują biwak.

Dnia 1 VIII od godz. 8 do 18 wspinaczka granią, 2 VIII po wyjściu o godz. 6 z miejsca biwaku osiągną Szczyt Szezurowskiego o godz. 17. Trudności drogi granią: 4B. Zejście na płaskowyż i biwak o godz. 19. 3 VIII przez Lodospad Uszbijski i drogą podejścia powrót do obozu „Ady! Su” o godz. 17.

Przez cały czas bardzo złe warunki atmosferyczne: ciągły opad śniegu, przelotne burze gradowe, w nocy wiatr i mróz.

4 VIII. Brański, Bucki, Kozłowski, Młotecki, Staszyszyn i Wachał o godz. 16 wyjeżdżają samochodem do Bazy Lodowej. Następnego dnia o godz. 1 ze schroniska „Prijut 11” wyruszają na wsch. wierzchołek Elbrusu, który osiągną o godz. 10. W wejściu uczestniczył również przygodny alpinista, młody naukowiec z Odessy (o imieniu Wiktor), na własną prośbę przyjęty przez kierownika naszej grupy do zespołu. Tego samego dnia o godz. 22 nasz zespół wraca do obozu „Ady! Su”.

Na tym zakończono działalność alpinistyczną.

Andrzej Sobolewski

Itineraria kaukaskie

Szcheldy Tau

Wejście (I polskie) środkiem pn. ściany na środkowy wierzchołek (4320 m): Wojciech Brański, Piotr Młotecki, Andrzej Sobolewski i Ryszard Zachej, 30 VII—1 VIII 1962; czas przejścia nie uwzględniając biwaków: 20,5 godz. Trudności drogi: 5B. Było to V, VI lub VII wejście tą drogą (brak bliższych danych).

Dnia 30 VII 1962 opuszczamy obóz „Ady! Su” o godz. 6. Drogą do obozu „Szchelda”, po czym doliną i Szcheldyjskim Lodowcem pod ścianę. O godz. 13 rozpoczynamy wspinaczkę.

Droga prowadzi między drogą przez „Rybkę” a wsch. ścianą, początkowo filarem ograniczającym część pn. ściany od urwisk opadających z pół lodowych. Wejście na filar śnieżnym żlebem nieco z prawej jego strony. Żlebem dochodzimy do wybitnej szczytyny w filarze (w kształcie bramy), po czym filarem do rudych skał. Następnie filar częściowo się zatracą przechodząc w depresję pod pierwszym polem lodowym.

Biwak pod pierwszym polem lodowym o godz. 18. Następnego dnia o godz. 7 rozpoczynamy dalszą wspinaczkę.

Pierwsze pole lodowe można łatwo przekroczyć w dowolnym miejscu. Po przejściu pola wspinamy się ok. 100 m do krawędzi drugiego pola lodowego. W tym miejscu kończy się w zasadzie dolna, skalna część drogi (trudności 3—4).

Drugim polem lodowym ok. 400 m przez mały uskók i szczytynę na przełęcz między środkowym a zach. wierzchołkiem Szcheldy. Średnie nachylenie pola 60—75°. Na przełęczy (godz. 20.30) zakładamy biwak.

Nazajutrz (godz. 7) z przełęczy skalną granią w 2 godziny na środkowy wierzchołek (4—5). Powrót na przełęcz zjazdami (300 m).

Z przełęczy ok. 400 m zjazdów lodowym żlebem. Biwak o godz. 22 na lodowym płaskowyzu górnego pietra Uszbijskiego Lodowca.

Dnia 2 VIII z biwaku o godz. 5. Przez barierę seraków Uszbijskiego Lodowca schodzimy na ścieżkę turystyczną (godz. 12). Nocleg w Dolinie Doły (Swanecja). Dnia 3 VIII przez przełęcz Beczo wracamy do obozu „Ady! Su”. Zejście drogą okrężną i w wolnym tempie było spowodowane złymi warunkami atmosferycznymi.

Warunki pogodowe: Na polu lodowym nastąpiło załamanie pogody. Burze gradowe i deszcz powodują nieustannie lawiny „kaszy” lodowej z odłamkami skał. Po południu pada deszcz, w nocy silny wiatr i mróz. Podczas zejścia nieustannie nękają nas lawiny kamienne (Brański został konuzjowany w nogę), w nocy duże opady śniegu.

Warunki śniegowe: W depresjach i na półkach lód lub twardy śnieg. Na polu lodowym ok. 250 m częściowo rozmokłej, słabo związanej z podłożem lodoszczeni (pod spodem ok. 20 cm śniegu). Na tym odcinku jedyną możliwością asekuracji były czekany. Pozostałe ok. 150 m — lód szklisty.

Sprzęt: 4 czekany, 4 pary raków (3 p. raków radzieckich i 1 p. francuskich typu „Everest”), 2 młotki lodowe, 2 liny stylonowe (polska i radziecka) łącznej długości ok. 120 m, 10 karabinków, 8 radzieckich igieł lodowych, 5 haków skalnych, 4 kurtki puchowe, 2 radzieckie płachty biwakowe, kuchenka benzynowa. Jedzenie na 3 dni. Waga jednego plecaka ok. 10 kg.

Uwagi na temat sprzętu:

1. Raki francuskie typu „Everest”, w przeciwieństwie do radzieckich, nie nadają się do wspinaczki w lodzie (zwłaszcza o dużej stromości).

2. Polska lina stylonowa o średnicy 6 mm (produkcji bielskiej) bardzo łatwo ulega uszkodzeniom

mechanicznym. Powinna mieć bawełnianą „koszulkę”.

3. Igiły radzieckie są doskonale w lodzie; waga ich jest duża waga.

4. Płachty biwakowe: w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych i terenowych są niewygodne. Dla dwóch osób nie zapewniają przykrycia nóg.

Andrzej Sobolewski

Dżan Tugan (3991 m)

I wejście pn. ścianą: Jan Cervinka, Miroslav Jaškovský, V. Smida i Valter, 6 IX 1961.

Ścianą w linii spadku wierzchołka zbiega szeroka depresja, ograniczona z prawej strony pn.-zach. żebrem, a z lewej strony (w dole) ostrogą skalną. Depresja spada na lodowiec w dolinie ogromny lodospad.

Wejście z lodowca, w linii spadku depresji. Lewą częścią lodospadu w górę na mniej stromy stok śnieżny. Nim w górę pod strumą ścianą lodową. Dolną częścią tej ściany do szczytyny, wzdłuż której trawers w lewo na krawędź lodowego zebra, które stanowi przedłużenie ku górze wspomnianej ostrogi skalnej.

Żebrem w górę, obchodząc jego spiętrzenie w lewo lodowym kominem. Następnie stale z odchyleniem w lewo, w kierunku rzucającego się w oczy, czarnego bloku skał (nachylenie lodowej ściany dochodzi miejscami do 75°). Nad blokiem osiągamy mniej strome skały. Najpierw kominowatą depresją o kruchych skalach, a potem po płytach



Dżan Tugan (3991 m). Pn. ściana z nową drogą opisaną powyżej.

Fot. Miroslav Jaškovský

wprost na ostrze pn. żebra i nim na wierzchołek. Wspanaczka na płytach szczytowej ściany jest ciężka, jeżeli są one zaśnieżone, jak to było przy pierwszym wejściu. Droga jest narażona na użycie niebezpieczeństwa obiektywne (spadające seraki, a w ścianie szczytowej — spadające kamienie). Trudności 4B. Czas przejścia 11 godz. Wysokość ściany ok. 1000 m.

Miroslav Jaškovský

UWAGA REDAKCJI. Opisana powyżej droga jest uwidoczniła na załączonym tu zdjęciu. Inne zdjęcie z tą samą drogą (ale bez opisu) ogłoszono w czasopiśmie „Turista“, Praha, 11/1961, s. 25.

Ułłu Kara (4302 m)

I wejście pn. ścianą na główny wierzchołek: Jan Cervinka, Miroslav Jaškovský i V. Smida, 3 IX 1961.

Z Lodowca Baszkara widać, że rozległa pn. ściana Ułłu Kary kulminuje w dwóch wierzchołkach: główny wierzchołek znajduje się w grani łączącej Ułłu Karę ze Szczytem Hermogenowa (Germogenowa), a wsch. wierzchołek stanowi zakończenie niemal poziomej grani szczytowej i wznosi się

wprost ponad jedynym skalnym żebrzem ściany (na jej lewym skraju). Opisana tu droga wiedzie wprost na główny wierzchołek.

Wchodzimy na lodowiec w linii spadku głównego wierzchołka. Lodospadem, między szczelinami i serakami, w górę skośnie w lewo ku skalnej ostrodze. Na prawo od ostrogi w górę lodowym żeblem, który jest bardzo zagrożony spadającymi serakami. Poniżej wiszącego lodowca skośnie w prawo. Między serakami i szczelinami olbrzymiego obrywu, aż do szerokiej, poprzecznej szczeliny. Mostem śnieżnym przez szczelinę, po czym już znacznie łatwiej na śnieżny płaskowyż (groźba lawin).

Torem lawinowym, a następnie na zmianę przez lodowe progi i śnieżne plaśnie aż do bariery wiszącego lodowca. W dogodnym miejscu trawersem w lewo na bar erę, po czym lodową ścianą o nachyleniu 70° pod ogromną poprzeczną szczelinę i wiszący lodowiec ściany szczytowej. Po hakach na krawędź wiszącego lodowca, a następnie lodową ścianą (70°) do skalnego żebra. Nim w górę (już znacznie mniej stromo), a potem w jego przedłużeniu lodowym żebrzem i wreszcie wprost przez śnieżny nawis na główny wierzchołek.

Wspaniała droga lodowca z wielkimi niebezpieczeństwami obiektywnymi (spadające seraki i lawiny) na całej jej długości. Trudności 5A. Czas przejścia 14 godz. Wysokość ściany ok. 1400 m.

Miroslav Jaškovský

UWAGA REDAKCJI. Lewą częśćią pn. (pn.-wsch.?) ściany na wsch. wierzchołek prowadzi droga, której trzeciego przejścia dokonali w r. 1961 Henryk Bednarek, Zbigniew Rubinowski i Ryszard Zawadzki; por. opis i zdjęcie z wkreślona drogą w Tat. 1/1962, s. 13. Obie te drogi są wkreślone na załączonym tu zdjęciu. Inne zdjęcie tej ściany z wkreślonymi obiema drogami (ale lewa droga z innym wariantem w swej dolnej części) znajduje się w czasopiśmie „Turista“, Praha 7/1962, s. 187 (bez opisów).

Donguz Orun (4452 m)

I wejście pn.-wsch. ścianą na wsch. wierzchołek: Jan Cervinka, Miroslav Jaškovský, V. Smida i Valter, 9 IX 1961.

Pn.-wsch. ściana wsch. wierzchołka Donguz Oruna wznosi się nad lodowcem doliny trójkątnej skalną ścianą, ograniczoną od góry wielk m wiszącym lodowcem. Ową trójkątną ścianę — w jej górnej części — przecina pozioma galeria śnieżna. Ku lewemu skrajowi owej galerii wiedzie skalny filar.

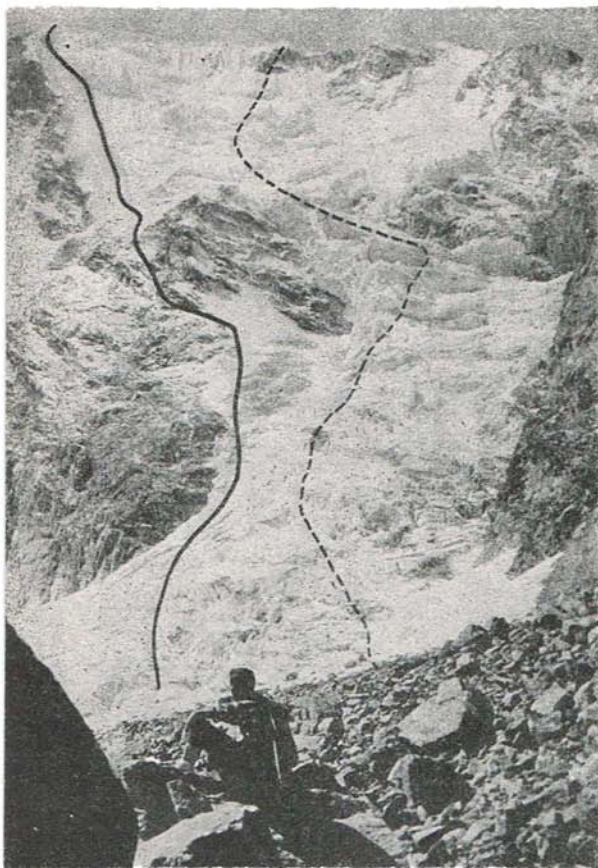
Z lodowca na dnie doliny w górę po piargach i śniegu pod wspomniany filar. Od lewej strony na filar i nim w górę — po stosunkowo pewnej skale — aż na lewy skraj omówionej galerii śnieżnej. Następnie dogodną depresją za wielkim serakiem w lewo na wiszący lodowiec.

Między szczelinami i serakami skośnie w prawo na ostrą lodową grańkę, ciągnącą się od wierzchołka wspomnianej trójkątnej ściany w górę. Grańką tą na podszczytowy płaskowyż. Wzdłuż ogromnej szczeliny niezbyt stromym stoikiem śnieżnym do stóp szczytowej ścianki, oddzielonej od stoku szczeliny. Ścianką tą (o nachyleniu 75°) w górę skośnie w prawo, wprost na wsch. wierzchołek.

Piękna, kombinowana droga, w swej dolnej części (aż na lodową grańkę) narażona na spadające kamienie i seraki. Trudności 5A. Czas przejścia 12 godz. Wysokość ściany ok. 1600 m.

Miroslav Jaškovský

UWAGA REDAKCJI. Opisana powyżej droga jest wkreślona na załączonym tu zdjęciu. Inne zdjęcie z tą samą drogą (ale bez opisu) znajduje się w czasopiśmie „Turista“, Praha, 11/1961, s. 25.



Ułłu Kara (4302 m). Z prawej strony: nowa droga pn. ścianą na główny wierzchołek, opisana powyżej (kreskowana). Z lewej strony: droga na wsch. wierzchołek (oznaczona linią ciągłą).

Fot. Miroslav Jaškovský



Donguz Orun (4452 m). Pn.-wsch. ściana z nową drogą opisaną na str. 46.
Fot. Miroslav Jaškowský

Z Alp

Obóz Klubu Wysokogórskiego w Alpach Francuskich w lecie 1962 roku

W lecie 1962 r. Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego zorganizował obóz treningowo-wszkoleniowy w Alpach Francuskich. Obóz miał bazę na placu kempingowym w Praz koło Chamonix od 20 VIII do 15 IX 1962, a jego uczestnicy działali w grupie Mont Blanc.

Uczestnicy: Jerzy Warteresiewicz (kierownik), Janina Zygadlewicz, Henryk Bednarek, Henryk Furmanik i Eronisław Kunicki (zastępca kierownika). Po wypadku kierownika funkcję jego pełnił B. Kunicki.

Razem z powyższymi wyjechali do Chamonix dwaj uczestnicy zgrupowania dla cudzoziemców w École Nationale de Ski et d'Alpinisme (ENSA): Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski (ich sprawozdanie jest podane osobno w niniejszym numerze „Taternika”). Poza tym w ramach wyjazdu prywatnego działali w tym samym okresie w tejże grupie Alp członkowie KW Ewa i Stanisław Kul.ńscy oraz Jerzy Potocki, częściowo uczestnicząc we wspólnych wejściach z członkami obozu.

Przebyte drogi:

23—26 VIII 1962. Grande Rocheuse (4102 m) pn.-wsch. filarem: Janina Zygadlewicz, H. Bednarek, B. Kunicki i J. Potocki. Dnia 26 VIII nastąpiło zejście do schroniska Couvercle, a 27 VIII do Chamonix.

28—29 VIII. Les Droites (4000 m) pn.-wsch. filarem i pn. ścianą (przypuszczalnie VII przejście, z nowym wariantem prostującym drogę): H. Furmanik i J. Warteresiewicz (po próbie w dniach 23—24 VIII).

30 VIII. Próba wejścia pn. filarem Grand Dru (3755 m), drogą Contamine'a (VI): Janina Zygadlewicz, H. Bednarek i B. Kunicki. Po kilku długo-

ściach liny wycofali się z powodu zbyt wolnego tempa wspinaczki.

? IX. Przy podchodzeniu na Col de la Fourche Warteresiewicz (idący w towarzystwie Furmanika i Kunickiego) ześlizguje się ok. 30 m po stoku lodowo-skalnym i doznaje silnych potłuczeń, wskutek których musi być przetransportowany przez pogotowie górskie do szpitala w Chamonix. Kunicki przy asekuracji doznał kontuzji dłoni.

3—8 IX. Próba wejść a grania Brouillard na Mont Blanc: Janina Zygadlewicz i H. Bednarek.

Dnia 3 IX jadą kolejką linową do Entrèves i podchodzą do schroniska Gamboa z zamiarem wejścia grania Brouillard na Mont Blanc. Dnia 4 IX niepogoda przetrzymuje ich w schronisku. Dnia 5 IX wchodzi na Col du Brouillard, skąd wskutek złej pogody wycofują się na stronę lodowca Mage. Następnego dnia, po biwaku na tym lodowcu, wjeżdżają kolejką na Pointe Helbronner, gdzie z powodu niepogody spędzają cały dzień 7 IX. Dnia 8 IX schodzą Lodowcem Giganta do Chamonix.

9—10 IX. Wejście na Mont Blanc: Furmanik i Kunicki. Dnia 9 IX kolejką linową na Plan de l'Aiguille, skąd do Schroniska Vallota. Dnia 10 IX wejście na wierzchołek Mont Blanc i zejście drogą wejściową do Chamonix.

11—12 IX. Wejście na Mont Blanc: Janina Zygadlewicz i H. Bednarek. Dnia 11 IX kolejką zębata na lodowiec Bionnassay, skąd do schroniska na Aiguille du Gouter. Następnego dnia na wierzchołek Mont Blanc, skąd zejście przez Grands Mulets do Chamonix.

Uwagi o wynikach. Najlepszymi osiągnięciami uczestników obozu były wejścia na Grande Rocheuse i Les Droites (omówione są osobno w dziale „Itineraria alpejskie”). Pozostałe przejścia nie miały charakteru wycieczkowego, lecz raczej rozpoznawczy i wysokościowy.

Jeśli chodzi o Furmanika i Kunickiego, to po wypadku pod Col de la Fourche dwójka ta nie mogła robić żadnej drogi o charakterze wyczynowym ze względu na kontuzję ręki Kunickiego.

Uważam, że obóz zapoznał wszystkich uczestników ze specyfiką Alp i drogami alpejskimi wysokiej klasy.

Skład osobowy. Liczba nieparzysta uczestników nie należy do najszcześniejszych ze względu na powstawanie zespołów nieparzystych. Sądzę też, że w r. 1963 powinien wyjechać w Alpy pełny dwuosobowy zespół kobiety.

Warunki atmosferyczne. Aż do 4 IX były wyjątkowo doskonałe. Od 4 do 7 IX był okres zmiennej pogody (nieznaczny opad śniegu w najwyższych rejonach). Następnie, aż do dnia wyjazdu, był znowu okres dobrej pogody.

Sprzęt. Ze względu na braki sprzętowe koledzy zaopatrywali się w Chamonix w miarę swych możliwości w lekkie karabinki, hełmy wspinaczkowe, lekkie raki, haki lodowe typu korkociąg itp. Były też potrzebne liny nylonowe, lecz środki nie zezwoliły na ich zakup.

Wyżywienie. Opieraliśmy się głównie na żywności przywiezionej z kraju. Koszt zakupionej w kraju żywności wyniósł ok. 900 zł od osoby (z prywatnych funduszy). W Chamonix dokupywaliśmy głównie owoce, jarzyny i mleko. Koledzy Gryczyński i Michalski przez okres pobytu w ENSA korzystali z wyżywienia w szkole, a następnie — podczas zamieszkania na kempingu — z żywności zabranej z kraju.

Jerzy Warteresiewicz

Pobyt w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme w Chamonix w r. 1962

Okres pobytu. Wyjazd z Polski nastąpił łącznie z 5-osobową grupą kierowaną przez kol. Warteresiewicza w dniu 18 VIII 1962 wieczorem, przyjazd do Chamonix 20 VIII w południe.

W Szkole przebywaliśmy od 20 VIII do 7 IX, następnie przenieśliśmy się do Les Praz, gdzie biwakowaliśmy w namiocie do 22 IX. W dniu tym opuściliśmy Chamonix udając się w drogę powrotną do kraju.

Warunki pogodowe. W dniach 20 i 21 VIII opad śniegu w górach i deszczu w Chamonix, następnie okres ładnej, słonecznej pogody do 3 IX, kiedy nastąpiło gwałtowne załamanie pogody połączone z dużym opadem śniegu w górach. Niepogoda trwała pięć dni.

Okres następny — to pogoda zmienna z przelotnymi opadami deszczu i śniegu, jednakże wszystkie większe drogi były niedostępne ze względu na grubą pokrywę nowego śniegu oraz słabą już jesienną operację słoneczną. Stan ten trwał do chwili naszego wyjazdu.

Pobyt w Szkole. Przyjęcie przez Francuzów było bardzo serdeczne i przyjazne. Cały personel Szkoły, od dyrektora do pracowników pomocniczych, był nadzwyczaj miły i starał się nam w każdej sytuacji pomóc.

Wszystkie środki, jakimi dysponowała Szkoła, były do naszej dyspozycji. Korzystaliśmy

z map, z wielkiej mapy plastycznej Alp, biblioteki górskiej. Profesorowie Szkoły udzielali nam wielogodzinnych konsultacji na temat warunków, szczegółów i doboru dróg, topografii, sprzętu oraz opowiadali swoje wrażenia z Alp. Szczególnie serdecznie i przyjaźnie odnosili się do nas dyrektor Szkoły p. Jean Franco oraz profesorowie Szkoły: Pierre Julien i André Contamine. Nasze wyniki sportowe były dyskutowane w Szkole i w prasie francuskiej.

Warunki bytowe w Szkole mieliśmy idealne. Z kuchni francuskiej byliśmy bardzo zadowoleni.

Przygotowanie. Przygotowanie techniczne jak i kondycyjne było dobre, dlatego byliśmy zdolni do zaatakowania od razu poważnych ścian. Trudności aklimatyzacyjnych nie mieliśmy ze względu na wielokrotne przebywanie na wysokości ponad 4000 m.

Działalność sportowa. Dokonaliśmy następujących wejść:

VI wejście pn.-wsch. filarem Les Droites (trudności: V), 23—24 VIII 1962.

II wejście środkowym filarem Freney na Mont Elanc (VI), 2—3 IX 1962.

Wejście pd. filarem Grand Dru (VI), 13 IX 1962.

(Szczegóły o tych wejściach osobno w dziale „Itineraria alpejskie”).

Wnioski:

1. Wydaje się konieczne dokonanie tłumaczenia wybranych dróg alpejskich na język polski.

2. Najodpowiedniejszą porą do działalności w Alpach latem jest według opinii Francuzów okres od 15 VII do 31 VIII, dlatego starania o wyjazd należy rozpocząć wcześniej, aby wyniki sportowe były jak najlepsze.

3. Czas trwania obozu w Alpach winien wynosić od 4 do 6 tygodni.

4. Na obozy sportowe wyczynowe w pierwszym rzędzie powinny być typowane zespoły wspinaczkowe doskonale się znające i wspinające razem w Tatrach.

5. Wydaje się celowe atakować szczyty alpejskie również zimą. Wiele problemów czeka na rozwiązanie.

Maciej Gryczyński Jerzy Michalski

Indywidualna działalność polskich taterników w Alpach Francuskich w lecie 1962 roku

W sierpniu 1962 r. działali w Alpach Francuskich członkowie Klubu Wysokogórskiego Ewa Kulińska, Stanisław Kuliński i Jerzy Potocki, którzy przybyli do Chamonix w ramach prywatnych wyjazdów indywidualnych.

W początkowym okresie zła pogoda umożliwiała jedynie wejścia szlakami turystycznym i to na ograniczonej wysokości, jak wejście na Col des Papillons i inne. Pierwszego wejścia typu wspinaczkowego, pn.-zach. ścianą na Grands Charmoz, dokonano w czasie znikających opadów śnieżnych i w gęstej mgłę, która spowodowała, że po wejściu jedną drogą w ścianę dotarto do grani drogą całkiem inną.

Następnie pogoda poprawiała się stopniowo. Drugą wspinaczkę, graniówkę od Aiguille du Midi do Aiguille du Goûter, utrudniały już jedynie zła widoczność i silny wiatr. Dalsze wspinaczki odbyły się przy sprzyjającej po-

godzie. W ostatnim wejściu, pn. filarem Grande Rocheuse, wzięli udział obok Potockiego uczestnicy obozu Klubu Wysokogórskiego, którzy przybyli do Chamonix w ostatniej dekadzie sierpnia.

Wykaz dokonanych przejść:

8 VIII 1962. Grands Charmoz, w dole pn.-zach. ścianą, a wyżej rynną Charmoz-Grépon (III-IV): Kuliński i Potocki.

10 VIII. Grań od Aiguille du Midi przez Mont Blanc du Tacul, Mont Maudit, Mont Blanc i Dôme du Goûter do Aiguille du Goûter: Kulińska, Kuliński i Potocki.

13 VIII. Aiguille du Moine pd.-zach. filarem (V. 6-8 godz.): Potocki i alpinista francuski Jean Toulotte.

23-26 VIII. Grande Rocheuse pn. filarem (IV-V. drugie przejście tego filara): Janina Zygdlewicz, Henryk Bednarek, Bronisław Kunicki i Jerzy Potocki.

Jerzy Potocki

Obóz Koła Katowickiego KW w Alpach Julijskich w sierpniu 1962 roku

Wyjazd zorganizowało Koło Katowickie KW drogą wymiany bezdewizowej z organizacją górską Planinarsko Društvo (Zagreb).

W obozie udział wzięło 18 osób: Maciej Bernadt (kierownik), Krzysztof Filasiewicz, Elżbieta Graffstein, Zygmunt Janas, Jan Majchrowicz, Tadeusz Marek, Berta Morawiec, Jerzy Pawłowski, Romuald Richter, Zygmunt Roszak, Bogna Skoczylasowa (lekarz obozu), Maria Stefańska, Marek Stefański (zastępca kierownika), Janina Strycharczyk, Henryk Świerkot, Tadeusz Wojtera, Maciej Ziętkiewicz, Olga Ziętkiewiczowa.

Wyjazd z Polski nastąpił 3 VIII 1962, przyjazd do doliny Vrata 5 VIII. Pobyt w Alpach Julijskich trwał do 17 VIII.

W drodze powrotnej część uczestników zatrzymała się na kilka dni w Wysokich Taurach, gdzie główna grupa przybyła 24 VIII.

Kilkudniową przerwę między Alpami Julijskimi a Wysokimi Taurami poświęcono na turystykę. Sprawozdanie z pobytu w Wysokich Taurach jest podane osobno w niniejszym numerze „Taternika”.

W Alpach Julijskich obóz znajdował się w dolinie Vrata, w pobliżu schroniska Aljažev Dom (1015 m). Najważniejszymi osiągnięciami obozu były:

1) Pierwsze wejście pn.-wsch. ścianą na Śpicę nad Kuhinj (2254 m), stopień trudności V, czas pierwszego przejścia 9 godz., wysokość ściany ok. 700 m (opis tej drogi podany jest osobno w niniejszym numerze „Taternika”).

2) Dwukrotne przejście pn. ściany Triglavu (2863 m) drogą Szalaya i Prusika, uważaną za jedną z najpiękniejszych w tej ścianie; trudnością IV-V, orientacja bardzo trudna, wysokość ściany 1250 m.

3) Przejście pn. ściany Triglavu drogą bawarską (długą niemiecką), tj. najdłuższą drogą w tej ścianie i jednocześnie jedną z dłuższych dróg alpejskich; wysokość ściany 1500 m, trudności IV+.

Pełen wykaz wejść chronologicznie (klasyfikacja dróg według przewodnika „V našich stenah”, 1954 r.):

6 VIII 1962. Triglav (2863 m) pn. ścianą, krótką drogą niemiecką (III—IV, 4—6 godz.): Stefański i Ziętkiewicz.

9 VIII. Triglav pn. ścianą, krótką drogą niemiecką (III—IV, 4—6 godz.): Skoczylasowa i Bernadt.

10 VIII. 1) Triglav pn. ścianą, drogą bawarską czyli długą niemiecką (IV+, 7—9 godz.): Stefański i Ziętkiewicz. — 2) Kopa nad Stenarem uskokiem pd. grani (nowy war ant. II, 5 godz.): Filasiewicz i Majchrowicz. — 3) Stenar (2501 m) pd. granią (II, 1 godz.): Filasiewicz i Majchrowicz. — 4) Triglav pn. ścianą, drogą Szalaya i Prusika (IV—V, 8—9 godz.): Skoczylasowa i Bernadt. — 5) Triglav pn. ścianą, drogą słoweńską (II—III, 3—6 godz.): Graffstein i Janas.

11 VIII. Triglav pn. ścianą, drogą bawarską czyli długą niemiecką (IV+, 7—9 godz.): Majchrowicz i Pawłowski (do trawersu Kugy'ego).

12 VIII. 1) Triglav pn. ścianą, drogą słoweńską (II—III, 3—6 godz.): Marek i Wojtera. — 2) Triglav pn. ścianą, drogą Szalaya i Prusika (IV—V, 8—9 godz.): Janas i Ziętkiewicz.

13 VIII. Stenar pd. granią (II, 1 godz.): Morawiec i Strycharczyk.

14 VIII. 1) Triglav pn. ścianą, drogą słoweńską (II—III, 3—6 godz.): Ziętkiewiczowa i Ziętkiewicz. — 2) Spica nad Kuhinjo (2254 m) pn.-wsch. ścianą (pierwsze przejście ściany, V, czas pierwszego przejścia 9 godz.): Skoczylasowa i Bernadt. — 3) Triglav pn. ścianą, krótką drogą niemiecką (III—IV, 4—6 godz.): Graffstein i Janas. — 4) Dolkova Spica (2582 m) zach. żebrem (II, 1 godz.): Majchrowicz i Pawłowski. — 5) Dolkova Spica zejście pd. granią (I—II, 3 godz.): Majchrowicz i Pawłowski. — 6) Dolkova Spica pn.-zach. ścianą (I—II, 1.5 godz.): Marek i Wojtera.

15 VIII. Triglav pn. ścianą, drogą słoweńską (II—III, 3—6 godz.): Morawiec, Strycharczyk i Świerkot.

Oprócz powyższego dokonano w celach rekonesansowych i w dniach kondycyjnych wielu przejść turystycznych.

Maciej Bernadt

Obóz Koła Warszawskiego KW w Alpach Julijskich w lecie 1962 roku

W ramach wymiany bezdewizowej Koło Warszawskie KW zorganizowało w lecie 1962 r. obóz dla swych członków w Alpach Julijskich.

Uczestnicy: Antoni Janik (kierownik), Wanda Bleszyńska-Łącka, Teresa Rubinowska, Zofia Siwak, Danuta Topczewska i Piotr Misiurewicz.

Dokonano następujących przejść:

Triglav, przejście grani od przełęczy Luknja do przełęczy Kredarica: Topczewska i Janik.

Triglav pn. ścianą, krótką drogą niemiecką z wariantem Zimmera i Jahna (IV): Siwak i Misiurewicz. 11 VIII 1962, a potem także: Bleszyńska-Łącka, Rubinowska i Janik.

Stenar pn.-wsch. krawędzią (III): Bleszyńska-Łącka, Siwak, Janik i Misiurewicz, 12 VIII 1962.

Veliki Oltar zach. granią od przełączki między Velikim Oltarem a Veliką Poncą (II—III): Siwak i Misiurewicz, 15 VIII 1962.

Jałowiec pn.-wsch. krawędzią z wariantem Comicio (VI, t.h.): Bleszyńska-Łącka i Misiurewicz, 23 VIII 1962.

Mala Mojstrovka drogą Kalteneggera (IV, 3 godz.).

W drodze powrotnej uczestnicy obozu zatrzymali się na krótko w Wysokich Taurach (sprawozdanie osobno w niniejszym numerze „Taternika”).

R.

Pobyty taterników katowickich i warszawskich w Wysokich Taurach w lecie 1962 roku

Część uczestników obozów Koła Katowickiego KW i Koła Warszawskiego KW w Alpach Julijskich w drodze powrotnej, korzystając z zezwolenia władz austriackich, zatrzymała się w Wysokich Taurach. Bazą było Mooserboden (2036 m) w dolinie Kaprun.

Dzięki życzliwości kierownika Hochgebirgsschule Glocknergruppe, uczestnicy, którzy po raz pierwszy wyjechali w góry lodowcowe, przeszli szkolenie lodowcowe pod kierunkiem instruktorów austriackich w Mooserboden.

Do najważniejszych dróg przebytych przez taterników katowickich i warszawskich w lecie 1962 r. w Wysokich Taurach należy zaliczyć:

1) Grossglockner (3798 m) Rynną Pallaviciniego (IV—V).

2) Grosses Wiesbachhorn (3570 m) pn.-zach. ścianą drogą Welzenbacha (IV).

3) Glocknerwand grzędą Glocknerwandkamp (IV).

Pełny wykaz wejść chronologicznie (klasyfikacja dróg i czasy przejść według przewodnika V. Lienbachera „Glocknergruppe”, 1953 r.):

29 VIII 1962. Grosses Wiesbachhorn (3570 m) pn.-zach. ścianą, drogą Welzenbacha (IV, 3—5 godz.): Bogna Skoczylasowa, Maciej Bernadt i Maciej Ziętkiewicz oraz (osobny zespół): Wanda Bleszyńska-Łącka, Krzysztof Filasiewicz i Piotr Misiurewicz.

31 VIII. 1) Grosses Wiesbachhorn granią Kaindlgrat, wejście i zejście (1.3 godz.): Tadeusz Marek i Tadeusz Wojtera. — 2) Z. Mooserboden przez Riffator do Oberwalderhütte (I—II, 4 godz.): Bleszyńska-Łącka, Teresa Rubinowska, Skoczylasowa, Bernadt, Zygmunt Janas i Misiurewicz.

1 IX. 1) Grossglockner (3798 m) od wsch., droga Lammera (III—IV) i zejście przez Adlersruhe do Oberwalderhütte (I—II, 6—7 godz.): Bieszynska-Lącka i Janas. — 2) Glocknerwand grzędą Glocknerwandkamp (IV) i zejście tą samą drogą: Mis.u-rewicz.

2 IX. 1) Z Oberwalderhütte przez Riffitor do Mooserboden (I—II, 3,5—4 godz.): Bieszynska-Lącka i Janas. — 2) Grossglockner Rynną Pallaviciniego (IV—V, 10—12 godz.) i zejście przez Adlersruhe do Oberwalderhütte (I—II, 6—7 godz.): Skoczylasowa i Bernadt.

3 IX. Z Oberwalderhütte przez Riffitor do Mooserboden (I—II, 3,5—4 godz.): Skoczylasowa i Bernadt.

Uwagi o przejściu pn.-zach. ściany Grosses Wiesbachhorn przez Bognę Skoczylasową, Macieja Bernadta i Macieja Ziętkiewicza:

Przejścia ściany dokonano w 5 godz. Warunki lodowe: lód miękki, plastyczny.

*

Uwagi o wejściu na Grossglockner Rynną Pallaviciniego przez Bognę Skoczylasową i Macieja Bernadta:

Mniej w cęej w trzech czwartych wysokości rynny jeden ze wspinaczy został trafiony w głowę spadającym kamieniem. Dzięki hełmowi ochronnemu wypadek nie zakończył się tragicznie, niemniej kontuzja była poważna i tempo wspinaczki ogromnie zmalało. W sumie czas przejścia wyniósł 8 godz.

Warunki lodowe: w dolnej partii rynnny dużo twardego, wodnego lodu; wyżej lód plastyczny, bez pokrywy śnieżnej.

Maciej Bernadt

Członkowie Koła Gliwickiego hW w Alpach Austriackich w lecie 1962 r.

W wyjeździe wzięło udział 11 osób. Był to odpłatny wyjazd wymienny, zorganizowany przez Koło Gliwickie KW. Najlepsze osiągnięcia były następujące:

Wysokie Taury

1) Grossglockner (3798 m) środkiem pd. ściany, I przejście ściśle ostrzem filara (V—VI, A1): Marek Jarecki i Janusz Lisowski, 20 VIII 1962, w 12 godz.

2) Grossglockner (3798 m) Rynną Pallaviciniego (IV—V): Tadeusz Kozubek, A. Pańków, Jerzy Sznyszer i Waclaw Wilsz, w 7 i pół godz.; Marek Jarecki i alpinista austriacki Otto Glatte, w 5 godz.

3) Grossglockner pn.-wsch. filarem: Janusz Chalecki i Zdzisław Dziędziewicz.

4) Grosses Wiesbachhorn (3570 m) środkiem pn.-zach. ściany (IV): T. Kozubek, A. Pańków, J. Sznyszer i W. Wilsz.

Dachstein

5) Hoher Dachstein środkiem pd. ściany (IV): J. Sznyszer i W. Wilsz.

6) Mitterspitze środkiem pd. ściany (IV): Jolanta Jarecka, Marek Jarecki, T. Kozubek, J. Sznyszer i W. Wilsz.

Silvretta

7) Grosslitzner (3104 m) środkiem pn. ściany (IV—V): J. Sznyszer i W. Wilsz; Jolanta Jarecka, Marek Jarecki, T. Kozubek i A. Pańków.

Marek Jarecki

Pierwsze przejście zimowe direttissimo na pn. ścianie Cima Grande di Lavaredo

Dobiega trzydzieści lat od pierwszego przejścia pn. ściany Cima Grande di Lavaredo, dokonanego przez Comiciego i braci Dimai. Wbrew wszelkim dyskusjom na temat czystości alpinizmu i niegodnych tego miana „sztucznych ułatwień”, przebyto już tę sławną ścianę setki razy.

W r. 1958 przyszła kolej na direttissimo. Tym razem konieczne było również wiercenie otworów, co znowu wywołało protesty purystów, którzy atoli zdążyli już się przyzwyczaić do z górą setki haków tkwiących w ścianie (gdy je wybito w r. 1955 wybuchła innego rodzaju burza: przejście ściany przestało być „przepinaniem się od haka do haka”, czyli rodzajem spaceru d'a championów — a to także było nie na rękę!).

Wreszcie w dniach od 10 do 26 stycznia 1963 r. przebyta została direttissima zimą. Te-

go sensacyjnego wyczynu dokonali trzej (właściwie czterej) młodzi Niemcy: Peter Siegert, Rainer Kauschke i Gerd Uner, stanowiący właściwą ekipę wspinaczkową oraz Horst Siegert, tzw. „lift boy” czyli „windziarz”, którego rola ograniczała się do „służby naziemnej” u stóp urwiska, skąd dostarczał wspinającym się materiały i żywność. Linka pomocnicza długości 500 m i wagi 7 kg łączyła wspinaczy ze „światem”, stanowiła też jedyny środek ewentualnego odwrotu, którego o mały włos nie odciął (dosłownie) spadający kamień.

Wspinacze spędzili 16 dni i 15 nocy w ścianie; przy 365 godzinach całej akcji, efektywnych godzin wspinaczki było 96. Wspinali się od godz. 10 do 16; codzienna przerwa w działaniach trwała 18 godzin. Trzeci z zespołu, gdy pierwszy się wspiął, skazany był na szczególnie nużącą bezczynność. Siła nerwów była tutaj ważniejsza niż mięśni.

Biwaki odbywały się w hamakach wiszących często na jednym haku (co podkreślała prasa czoła na tego rodzaju „efekty”). Najgorszym przeciwnikiem był mróz dochodzący podobno do -40° . Tylko dzięki światnemu ekipunkowi obeszło się bez ciężkich odmrożeń.

Na ścianie południowej kibice tej imprezy wytrasowali zejście. Tędy mogli być ewentualnie dostarczony sprzęt ratowniczy. W czasie przejścia nie było jednak zakłóceń poza bólem zęba jednego z uczestników oraz przeje-

ściową niedyspozycją „windziarza”. Po zejściu pierwszą noc „odtajali” wspinacze w schronisku Auronzo. Następnego dnia na bankiecie w Missurinie otrzymali złote medale ufundowane przez prowincję Belluno.

Należy przypuszczać, że wycieczka nie pozostanie skwitowana niemiłym zdumieniem świata, szczególnie alpinistów. Pytanie, które się nasuwa: czy przypadkiem nie znaleźliśmy się już na granicy absurdu?

Jerzy Kolankowski

Itineraria alpejskie

Mont Blanc (4807 m)

II wejście środkowym filarem Freney (trudności: VI); Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski, 2–3 IX 1962.

Przejście środkowego filara Freney nie było powtórzone od czasu zdobycia tej drogi w sierpniu 1961 r. Wydaje się, że zostało to spowodowane: a) długim i bardzo niebezpiecznym podejściem pod ścianę, b) trudnością wycofania się w złych warunkach atmosferycznych (zejście na Col de la Fourche niemożliwe, zejście do Gamby długie i bardzo zawile nawet dla znających teren), c) niepowodzeniami pierwszych prób przejścia, d) zmienną pogodą alpejską.

Z tych powodów alpinści działający w Alpach w r. 1962 wybierali inne drogi; najładniejsze były Petit Dru filarem i ścianą, Grand Capucin wsch. ścianą, Grandes Jorasses filarem Walkera (kilkanastę przejsz, niektóre w doskonałych czasach 12–15 godz.).

Nasza decyzja ataku na filar Freney wynikała: 1) z chęci w ogóle wejścia na Mont Blanc; 2) z opinii znających rejon Mont Blanc, którzy twierdzili, że filar ten jest najładniejszą drogą na Mont Blanc; 3) z pozornie ustalonej ładnej pogody; 4) z dobrego przygotowania fizycznego i równie dobrego samopoczucia psychicznego.

Pierwsza nasza próba zająmała się przy podejściu na Col de Peuterey z lodowca Brenva na skutek lawin kamiennych, które nie pozwoliły nam na osiągnięcie przełęczy.

Drugą próbę podjęliśmy w dniu 1 IX. Wyjazd kolejką na Aiguille du Midi o godz. 7. Col de la Fourche o godz. 10. wyjście z Col de la Fourche 16.30, Col de Peuterey godz. 22. Biwak na przełęczy. Wejście w ścianę dnia 2 IX o godz. 8. Osiągnięcie podstawy „świecznika” o godz. 16. Biwak. Wyjście z biwaku 3 IX o godz. 8. wierzchołek „świecznika” godz. 15. wierzchołek Mont Blanc godz. 18. Schronisko Vallota godz. 19.

W czasie drugiej próby osiągnięcie Col de Peuterey było możliwe wskutek znacznego oziębienia nocą oraz ustania lawin kamiennych. Atak rozpoczęliśmy o godz. 8 forsowaniem przewieszanej brzożnej szczytyny lodowej (podciąg w lodzie). Dalej opis umieszczony w „La Montagne” nie zgadzał się z rzeczywistością, dlatego przeszliśmy wariantem własnym między drogą Francuzów (z prawej) a drogą zespołu angielsko-polskiego (z lewej).

Dalsza część ściany podzielona jest dwiema skośnymi półkami, przecinającymi całą ścianę i dającymi wgląd w dalszą część drogi. Półki są prawie

poziome i oddalone od siebie o ok. 150 m. Dolną półkę osiągnięto wspinając się ostrzem filara (IV–V). Przedostania się na górną półkę dokonano pionowym, a dalej przewieszonym zacięciem (w górze VI i podciąg II–III). Z górnej półki jedyna możliwość przejścia ściany (tu już opis zgadza się) prowadzi przez bardzo ryzykowny komin (V sup.).

W ten sposób osiągnięto podstawę „świecznika”. Po przejściu jednego wyciągu na „świeczniku”, założono biwak na wąskiej półce skalnej o wymiarach 0.7×1.5 m. Biwak leżący, niewygodny, zabezpieczony linami (siatka z lin).

Z biwaku w górę częściowo techniką podciągawą, aż do trawersu z obniżeniem i znowu trawers do niewygodnego stanowiska w ławeczkach u stóp przewieszzonej rysy przechodzącej w przewieszony komin. Wprost w górę (V–VI). Najtrudniejsze miejsce — wyjście z przewieszzonego komina pod okapem. Od biwaku nieprzerwany ciąg trudności, w tym dwa stanowiska w ławeczkach.

Dalsza droga o trudnościach IV–V na wierzchołek „świecznika”, na którym znaleziono zwiniętą linę, pozostawioną przez zespół angielsko-polski. Linę tę wykorzystaliśmy do zjazdu ze „świecznika” na przełęczkę. Linę tę również zostawiliśmy. Droga od przełęczki na wierzchołek Mont Blanc — lodowa; lód twardy, szklisty, wymagający miejscami rąbania stopni.

Drugiego dnia wspinaczki koło godz. 9 nastąpiło załamanie pogody. Mgła, silny wiatr i prószyca od czasu do czasu śnieg bardzo utrudniały wspinaczkę.

Droga wspaniała, niezwykle śmiało poprowadzona, wymagająca dobrego przygotowania technicznego, kondycyjnego i psychicznego. W całej ścianie spotykaliśmy ślady prób i pierwszego przejścia. Duża ilość pętli zjazdowych i haków z pętlami zjazdowymi początkowo nas bardzo peszyła, potem — kiedy stwierdziliśmy zgodność z opisem (od ryzykownego komina) — wykluczaliśmy możliwość błędnego wyboru drogi. Najtrudniejsze miejsca były pozbawione starych haków. Uczestnicy pierwszego wejścia skrupulatnie haki usunęli (na kluczowym odcinku pozostawiono jeden hak). Najniebezpieczniejsze miejsce to wejście na Col de Peuterey (krucho — lawiny), ryzykowny komin „świecznik” i szczytina brzożna. Skała w dolnej części filara krucha, wyżej lita, piękna.

Sprzęt: lina kapronowa 40 m, lina zjazdowa 40 m, 2 młotki, 2 czekany, 2 pary raków, 22 karabinki, 25 haków skalnych (mało), 8 kołków (mało), 2 haki lodowe korkociągi, 2 haki lodowe francuskie, 2 kurtki puchowe, płachta biwakowa, maszynka butanowa z 4 zapasami, menażka, łyżki, jedzenie na 4 dni.

Maciej Gryczyński Jerzy Michalski

Les Droites (4000 m)

VII wejście pn.-wsch. filarem (trudności: V): Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski, 23—24 VIII 1962.

Dnia 22 VIII podejście do schroniska na lodowcu d'Argentiere. Biwak obok schroniska. Dnia 23 VIII o godz. 5 wyjście z biwaku. Wejście w ścianę o godz. 6, biwak tuż pod wierzchołkiem o godz. 20. W dniu 24 VIII wyjście z biwaku o godz. 5, wierzchołek o godz. 5.30. Chamonix godz. 15.

Droga w górnych dwóch trzecich lodowca. W dolnej części na skałę szklivo lodowca, wyżej lód bardzo twardy i stromy, szklisty, wymagający ciągłego rabania. Lód ten był wynikiem nieprzerwanej pięknej pogody w okresie poprzedzającym nasze przybycie.

Na drodze spotkaliśmy wiele haków z pętłami jazdowymi. Próby przejścia podejmowane w ostatnich latach kończyły się niepowodzeniami, droga nie była powtarzana od 16 lat.

Opinia przewodnika o „nieprzerwanym ciągu trudności” — słuszna. Osiągnięcie wierzchołka było możliwe w ciągu jednego dnia, jednak ze względu na znalezienie tuż pod wierzchołkiem wygodnego, siedzącego, osłoniętego od wiatru miejsca postanowiliśmy tam biwakować, a na szczyt wejść dnia następnego. Droga piękna.

Sprzęt: lina kapronowa 40 m, linka 25 m, 2 młotki lodowe, 2 czekany, 2 pary raków, 14 haków, w tym 4 lodowe (2 łyżki francuskie i 2 korkociągi), 12 karabinków.

Maciej Gryczyński Jerzy Michalski

Les Droites (4000 m)

VII wejście pn.-wsch. filarem z nowym wariantem prostującym drogę: Henryk Furmanik i Jerzy Warteresiewicz, 28—29 VIII 1962.

Droga pn.-wsch. filarem Les Droites jest scharakteryzowana przez przewodnik Vallota następująco: „Droga wspaniała, jedna z najpiękniejszych i najtrudniejszych w Alpach. Zaden odcinek tej drogi nie jest skrajnie trudny, ale ciągłość odcinków skalnych na zmianę z lodowymi czynią tę wspinaczkę jedną z najbardziej ostrych. Droga nadzwyczaj trudna, wyjątkowej piękności”. Nachylenie drogi jest bardzo silne.

Nasza pierwsza próba przejścia pn.-wsch. filara rozpoczęła się 23 VIII. Koło godz. 15 — wskutek złamania młotka — zaczęliśmy się wycofywać. Po biwaku na filarze zeszliliśmy 24 VIII do Chamonix. Rano 28 VIII weszliśmy ponownie w pn.-wsch. filar rozpoczętym uprzednio wariantem. Biwak ok. 150 m poniżej wierzchołka. Dnia 29 VIII wejście na wierzchołek i zejście do Chamonix.

Dokonane przez nas wyprostowanie tej drogi wydłuża ją o ponad 100 m wysokości. Nasz wariant prowadzi od stóp pn.-wsch. filara (ok. 2800 m) jego pn. stokiem do przełączki w tym filarze, następnie wchodzi częściowo w pn. ścianę, skąd przechodzi z powrotem na ostrze filara, ok. 100 m poniżej punktu 3384 m.

W ten sposób droga nie przerzuca się z pn.-wsch. ścianą przez ostrze filara na pn. ścianę, lecz biegnie bądź to pn.-wsch. filarem, bądź to pn. ścianą. Droga na odcinku nowego wariantu jest nadzwyczaj trudna (V), może nieco trudniejsza niż wyżej, gdzie łączy się ze starą drogą.

Drogę przebyliśmy przy pokryciu filara niezwykle twardym lodem, który był wynikiem dłuższego okresu wspaniałej, słonecznej pogody.

Jerzy Warteresiewicz

Grand Dru (3755 m)

Wejście pd. filarem (VI): Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski, 13 IX 1962.

Dnia 11 IX podejście do schroniska Charpoua. W dniu 12 IX załamanie się pogody — okres czekania. Wyjście ze schroniska 13 IX o godz. 5, podstawa ściany godz. 7, wierzchołek godz. 17, schronisko godz. 20.

Droga skalna o skrajnych trudnościach skalnych, niezwykle śmiało poprowadzona. Skała lita. Opis przewodnika niejasny, a w niektórych miejscach mylny (na szukanie drogi straciłimy jakieś 3 godziny). Środkową część ściany przeszliśmy własnym wariantem na prawo od wariantu przewodnika. Koło godz. 14 nastąpiło załamanie pogody: mgła, wiatr, przelotne opady śniegu. Zejście zjazdami drogą normalną.

Sprzęt: steelonowa lina zjazdowa 80 m, 12 karabinków, 15 haków (w tym dwa korkociągi), 2 pary raków, 2 młotki lodowe, 1 czekan.

Maciej Gryczyński Jerzy Michalski

Grande Rocheuse (4102 m)

Pn.-wsch. filarem: Janina Zygadlewicz, Henryk Bednarek, Bronisław Kunicki i Jerzy Potocki, 23—26 VIII 1962.

Według przewodnika Vallota droga ta zawiera liczne miejsca b. trudne (IV) i jeden odcinek nadzwyczaj trudny (V).

Czas przejścia drogi według przewodnika 16.5 godz. został znacznie przekroczony (38.5 godz.), ale należy pamiętać, że było to dopiero drugie przejście tej drogi, a pierwsze odbyło się z dwoma biwakami. Warunki lodowe były ciężkie (niezwykle twardy lód), co niewątpliwie spowodowało co najmniej podwojenie czasu przejścia.

Jerzy Warteresiewicz

Piz Palü (3905 m)

Wejście środkowym filarem pn. ściany (Nordwand-Bumillerpfleiler): Mieczysław Kołakowski i Andrzej Stanoch, 7—8 IX 1962.

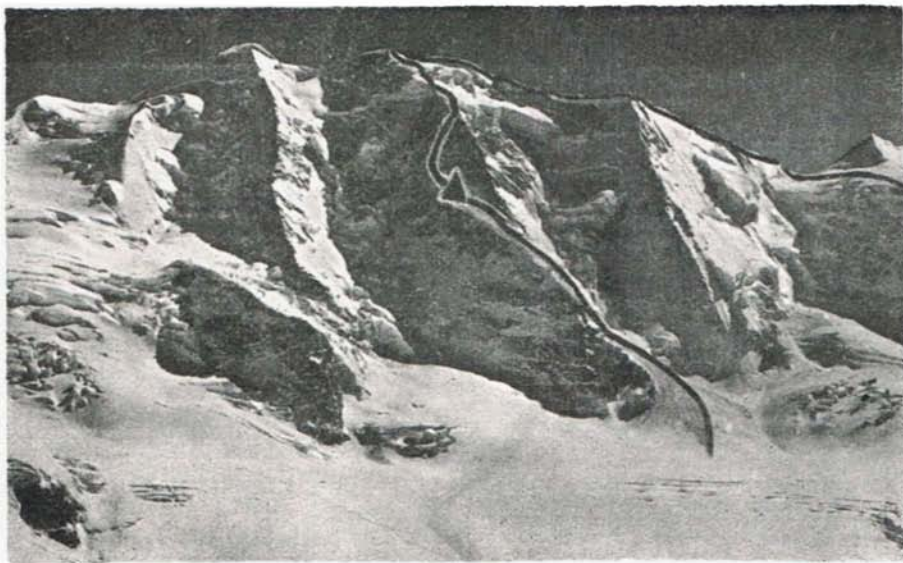
Opis drogi

Głęboko wcięty środkowy filar pn. ściany Piz Palü należy do najdłuższych dróg lodowych w grupie Berniny.

Całość drogi można podzielić na wyraźne trzy części. Dolna partia ściany to zleb lodowy z pasem seraków, który doprowadza do wyraźnej grani firnowej pod wielkie skalne spiętrzenie. Środkowa, czysto skalna partia filara tworzy szeroką, trójkątną, pionową ścianę wysokości ok. 200 m. W górnej partii filar przechodzi w wąską grań, która wstaje w wielką barierę seraków wysokości ok. 30 m. Powyżej górnego dachu lodowego niestrome pola firnowe wyprowadzają na niedaleki już wierzchołek.

Całość drogi w zależności od sposobu rozwiązania jest sklasyfikowana na IV, V, VI. Przewodnikowy czas podany jest orientacyjnie na ok. 10 godz. Bardzo zmienne warunki lodowe powodują, że efektywne czasy przejścia wahają się w bardzo szerokich granicach.

Pierwsze przejście (Hans Bumiller, Martin Schocher, Johann Gross i Christian Schnitzler), pomimo że miało miejsce w odległych czasach, wytyczyło ogólny kierunek drogi na filarze. Zdobywcy przeszli dolną partię ściany (zleb lodowy) pod główne spiętrzenie filara, które obeszli z lewej strony. Po osiągnięciu ostrego filara podeszli pod górna



Piz Palü (3905 m). Pn. ściana z drogą środkowym filarem (trasa wejścia M. Kołakowskiego i A. Stanocha) oraz zejście zach. granlą. Trójkątem oznaczono miejsce biwaku na trawers'e w lewym zboczu filara.
Foto-Flury, Pontresina

barierę seraków, którą znowu udało się obejść zachodem wyprowadzającym na podszczytowe pola firnowe.

W latach późniejszych udało się rozwiązać problem środkowego spiętrzenia, prostując tym samym drogę na filarze. W 1957 r. miało miejsce przejście górnego dachu lodowego wprost podciągłem.

(Opis drogi opracowano według „Der Bergkame-rad“, 1959, nr 5.)

Opis przejścia

Dnia 6 IX 1962 wyjazd koleją elektryczną z St. Moritz przez Pontresinę do przystanku Morteratsch. Podchodzimy boczną moreną wzdłuż lodowca Morteratsch do schroniska Bovalhütte, w górnej części moreny lodowca. Rozb jamy namiot obok schroniska i przeprowadzamy rekonensans ściany przez lornetkę.

Dnia 7 IX wymarsz z namiotu o godz. 4. Trawersujemy lodowiec Morteratsch i podchodząc wzdłuż Pers Gletscher osiągamy kocioł firnowy (Persfirn) u podnóża ściany; 2,5–3 godz. od Bovalhütte.

Wejście w ścianę w linii spadku wielkiego żlebu lodowego, spajającego między prawym a środkowym filarem ściany. Niestromym polem lodowym podchodzimy pod pierwsze spiętrzenie seraków, które pokonujemy z odchyleniem w lewo i przez potrząskany teren lodowy osiągamy partię skalną przylegającą do ostrza filara. (Żleb narażony na lawiny śnieżne i lodowe). Wprost do góry przez skalny, płytowy teren z progami (miejscami IV) na ostrze filara.

Kilka wyciągów do góry, aż do wyraźnej grani firnowej, ok. 120 m długiej, która doprowadza do wyraźnej skalnej kazałniczki, przylegającej do podnóża wielkiej trójkątnej ściany.

Pionowa ściana filara, o niekorzystnej dachówkowatej rzeźbie, jest zalodzona i prawie cała zalana wodą z topniejących pól śnieżnych w górnej partii. Z próby przejścia ściany wprost rezygnujemy już po pierwszych 30 m na skutek zalodzenia i zbyt małej ilości haków skalnych. Wracamy zjazdem do wspomnianej kazałniczki u stóp trójkątnej ściany.

Obejście środkowego spiętrzenia z lewej strony, aczkolwiek możliwe i zasadniczo łatwiejsze, nastęca bardzo poważne trudności i jest wręcz problematyczne w tych warunkach. Decydujemy się więc na długi trawers w lewo lodowe zbocze filara na podstawie niejasnej informacji, którą otrzymaliśmy jeszcze w schronisku, że ktoś kiedyś podobno w ten sposób trawersował.

Od początku trawersu duże trudności techniczne i asekuracyjne. Po przejściu ok. 100 m w czystym lodzie, decydujemy się na biwak na wyrąbanej śnieżnej galeryjce.

W nocy załamanie pogody: opad śniegu, wiatr i mgła. Jesteśmy przygotowani na wycofanie się ze ściany. Nad ranem obok naszego biwaku schodzą lawiny pyłowe czyszcząc górne partie ściany ze świeżego śniegu. Koło godz. 5 nad ranem wyraźna poprawa pogody i decyzja kontynuowania drogi.

Trawersujemy dalej w lewo do mało wybitnego żeberka lodowego. Nim wprost do góry ok. 300 m (duże trudności lodowe, bardzo ryzykownie, trudności asekuracyjne) do wyraźnego skosnego zaciocdu ciągnącego się z lewa do prawa, który doprowadza pod górny dach lodowy. Podstawę bariery seraków osiągamy o godz. 15.

Barierę seraków (30 m) przechodzimy dwoma krótkimi wyciągami: najpierw 15 m do wyraźnej nży lodowej, używając haków śrubowych (pa'er-noster), a z nży kilkumetrowy trawers w lewo w częściowo przewieszanej ścianie i wprost do góry na górną wargę bariery seraków. Przejście tych 30 m zajęło nam 2,5 godz.

Początek pół firnowych osłagamy o godz. 17.30, wierzchołek o godz. 18. Schodzimy na południe grania i zakładamy biwak na niewielkiej skalnej galeryjce. O godz. 19 zupełnie ciemno. W nocy pogoda bardzo dobra, temperatura niewiele poniżej 0°.

Następnego dnia o godz. 5 schodzimy zach. grania na Piz Spinas i dalej przez skalną Fortezzagrat na wielki płaskowyż lodowy (Fuorcla Bellavista). Zejście długim żebrzem firnowym i polami lodowymi na lodowiec Morteratsch. O godz. 15 osiągamy Bovalhütte.

Pogoda i warunki lodowe

Pierwszego dnia pogodnie, w godzinach popołudniowych silne porywy wiatru. W nocy z 7 na 8 IX burza śnieżna z silnym wiatrem. Następnego dnia wypogodzenie całkowite i aż do momentu powrotu do schroniska pogoda cały czas bez zarzutu.

Warunki lodowe w ścianie podczas naszego przejścia bardzo trudne. Cienka warstwa wodnego lodu na granitowych płytach w lewym zboczu filara powodowała duże ryzyko przejścia przy bardzo problematycznej asekuracji. W wielu miejscach nachylenie lodowego zbocza osiągało 80°. W środkowej partii ściany spadł nam czekan na skutek pęknięcia pętli i ryzyko przejścia ściany wzrosło.

W górnej części ściany posuwaliśmy się wprost w górę, a skośny zachód, który doprowadza pod górną barierę seraków, miał świetne warunki firnowe. Górna bariera seraków była pokryta grubą warstwą wodnego lodu i była możliwa do pokonania tylko przy pomocy śrub lodowych.

Po przyjeździe do schroniska dowiadujemy się, że następnego dnia po naszym wejściu, w ścianę wszedł zespół austriacki. Austriacy wycofali się spod środkowego spiętrzenia ze względu na złe warunki lodowe oraz ze względu na zgubienie młotka przez jednego z nich. W schronisku dowiadujemy się również, iż nasze przejście filara było prawdopodobnie drugim w takim rozwiązaniu.

Sprzęt

14 karabinków, 10 haków skalnych, 7 haków lodowych (w tym 4 haki śrubowe), 1 czekanomłotek, 1 czekan, 2 pary raków („grivele“ austriackie, bardzo dobre w lodzie, oraz lekkie 14-zębne raki jugosłowiańskie, zbyt jednak delikatne na warunki lodowe), 60 m liny stilonowej, 1 para ławeczek (nie używanych), 3 pętle, dwie jednoosobowe płachty biwakowe, 1 kurtka puchowa, 2 anoraki, 2 wiatrówki, 2 swetry, 4 pary rękawiczek wełnianych, aparat fotograficzny.

Zestaw sprzętu nie był wiaściwy, mieliśmy za mało haków lodowych i skalnych. Bardzo dawał się we znaki brak drugiej kurtki puchowej.

Andrzej Stanoch

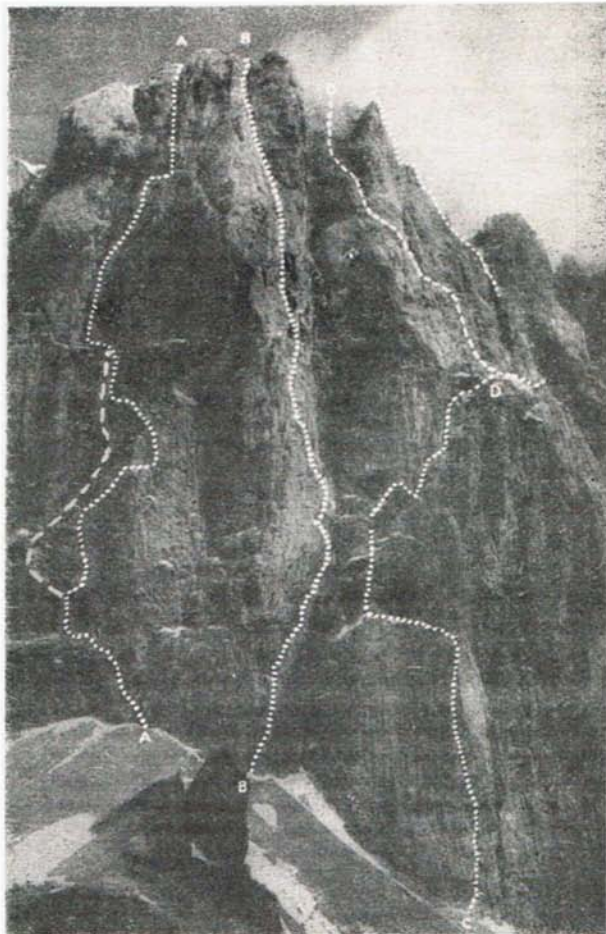
Marmolada (3342 m)

Wejścia polskie pd. i pd.-zach. ścianą Marmolady

Marmolada należy do ciekawszych pod względem alpinistycznym masywów w Dolomitach. Od północy łagodna, jest łatwo dostępna przez wspaniałą, największą w tym rejonie lodowiec. Natomiast jej południowa strona to fantastyczny mur skalny, w którym poprowadzono drogi oceniane bardzo wysoko. Prawdopodobnie ze względu na duże oddalenie od większych miejscowości „Regina delle Dolomiti“, jak zwą ją Włosi, jest odwiedzana stosunkowo rzadko, mimo iż stanowi, obok Civivety, najbardziej malowniczą okolicę w Dolomitach.

W sierpniu 1962 r. dokonali wejść pd. i pd.-zach. ścianą Marmolady uczestnicy wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Dolomity. Dnia 26 VIII 1962 przybyła nasza grupa autobusem z Cortiny do Canazei, a stamtąd pieszo dotarła do schroniska Contrin (3 godz. od Canazei), położonego na wysokości 2016 m w dolinie Contrin. Stąd, aby osiągnąć podstawę ściany, trzeba wejść na Passo Ombretta (1,5 godz. od schroniska), przełęcz między Marmoladą a Ombretta.

Dnia 27 VIII zespół w składzie: Andrzej Heinrich, Lucjan Saduś, Ryszard Zawadzki i Maciej Popko — wchodził w pd. ścianę Marmolady, wysokość ok. 700 m (I wejście: Beatrice Tomasson z przewodnikami w r. 1901; trudności drogi: IV).



Marmolada (3342 m). Drogi pd. i pd.-zach. ścianą. AA: droga Soldy pd.-zach. ścianą (kreskami pokazano trasę polskiego wejścia). BB: droga pd. filarem. CC: zwykła droga pd. ścianą. DD: wariant Leuchsa na zwykłej drodze.

Fot. Edizioni „Hermes“

Zetknięcie z nowym typem skały i trudnościami innego rodzaju niż tatrańskie wpływa na nas zaskakująco, toteż idziemy wolno wbijając mnóstwo haków. Stających haków bowiem jest trochę za mało do asekuracji, jak na nasz tatrański gust. Ściana jest rozległa i skomplikowana orientacyjnie, eksponowana i niebezpieczna z powodu leżących wciąż kamieni. Wieczorem jednej dwójce udało się wejść na wierzchołek i wrócić przez Passo Marmolada do schroniska, druga dwójka biwakuje w ścianie i kończy drogę następnego dnia.

W tym samym dniu Józef Nyka i Adam Szurek wchodził pn.-zach. ścianą (III) na Cima Ombretta. Schodzą potem kruchym terenem na pd.-zach. stronę starym szlakiem ze sztucznymi ułatwieniami z czasów I wojny światowej. Po wielu przygodach osiągną wreszcie schronisko.

Dnia 29 VIII Nyka, Szurek, Zawadzki i Popko atakują pd.-zach. ścianę Marmolady, wysokość ok. 450 m. Przebył ją w r. 1936 sławny Gino Soldà w 36 godzin, a pierwszego wejścia zimowego dokonali Buhl i Rainer. Droga jest sklasyfikowana jako „sesto grado super ore“ i należy do najtrudniejszych w Dolomitach. Do r. 1962 miała zaledwie ok. 40 przejść.

Wchodzimy w ścianę ok. godz. 5.30. Z początku jest względnie łatwo (IV—V) — idziemy stromymi rynkami aż na rozwalone piarżyste tarasy. Teraz system męczących kominków (V—VI) wyprowadza nas pod gładkie, pionowe płyty. Następuje niesłychanie efektywny trawers w lewo po minimalnie urzeźbionej ścianie do niewyraźnej rysy (VI). Rysa wśród nieustających trudności (VI, A1) osiągamy łatwiejsze stopnie i nimi (IV—V) podchodzimy pod wielką przewieszkę. Pokonujemy ją wprost (VI, A2) i osiągamy rozległy taras w połowie ściany.

Dalsza droga wiedzie wybitnym, przewieszonym zacięciem. Wspinamy się kominem w jego dnie pokonując liczne, niebanalne przewieszki (VI, A1). Po trzech wyciągach zapada zmrok. Pierwszy zespół zakłada biwak na maleńkiej półce i spędza noc w niewygodnych pozycjach, częściowo dośownie wisząc na autoasekuracji. Nyka i Szurek śpią 100 m niżej na wspomnianym tarasie.

Następnego dnia wspinamy się dalej zacięciem (VI, A1) i trawersujemy w prawo (VI) pod przewieszony próg w czarnych skałach. Nad progiem (VI, A1) jest trochę łatwiej, idziemy w górę na platformę (tzw. „biwak Buhla“). Tu odpoczywamy zakładając, że to już koniec trudności.

Następny wyciąg i... rozczarowanie: jesteśmy pod 40-metrowym progiem, który okazał się najtrudniejszym miejscem drogi. Ziobliąca próg przewieszona rysa (VI, A1) zajęła nam moc czasu. Dalej był łatwiejszy komin (V), wchodzimy nim na grań i o godz. 13 stajemy na wierzchołku. Druga dwójka jest na szczycie koło godz. 18.

Obliczyliśmy, że wspinaczki było 35 wyciągów: w tym 15 skrajnie trudnych.

Dnia 31 VIII Heinrich i Saduś atakują pd. filar Marmolady, ok. 600 m wysoki, zdobyty w 1932 r. przez Micheluziego i Pethonera. Filar ten ma ustaloną sławę ze względu na trudności (VI grado superiore), spadające kamienie oraz brak możliwości wbięcia haków w ryzykownych miejscach. Znane są odstrasające opisy Kasparka i równie niezachęcające Buhla, dotyczące tej drogi: zapewne w dużym stopniu i z tego powodu liczy ona niewiele przejść.

Pierwszego dnia wspinamy się wśród dużych trudności kominem na prawo od ostrza, na „pierwszy taras“, a dalej systemem przewieszonych rys oraz rozszerzającym się kominem na „drugi taras“. Tu biwakujemy.

Następnego dnia idziemy szerokim kominem z przewieszkami i siłowymi rysami pod olbrzymim blokiem wklonowanym w komin i tworzący oryginalny, 10-metrowy okap. Przechodzimy pod blokiem; na szczęście jest sucho i nie płynię tędy potok, w którym niegdyś omal nie utopił się Kasperek.

W kominie nad blokiem (wciąż ogromne trudności) dają się nam we znaki nieustanne lawiny kamienne. Przeważnie leci z góry sypki żwir, który prawie uniemożliwia wspinanie. Potem komin rozszerza się; wspinamy się ciasnymi rysami w jego prawej ścianie, przy nikłych możliwościach bicia haków. Wciąż jest skrajnie trudno, dopiero ok. 30 m przed granią trudności maleją. Po 24 godzinach efektywnej wspinaczki osiągamy wierzchołek.

Ogólnie biorąc przejścia polskie w rejonie Marmolady są dużymi osiągnięciami. Wprawdzie, porównując nasze czasy z najlepszymi, nie możemy — niestety — mówić o świetnym stylu i „oszałamiającym“ tempie (rekord pd. filara 8 godz., pd.-zach. ściany 7,5 godz.), niemniej jednak nie należy zapominać, że było to nasze pierwsze zeknięcie z dolomitem i górami, o których w Polsce mało wiadzano. Naszych trzewiczek wspinaczkowych nie radzono nam zabierać, „bo przecież tam chodzi się w manszonach“. Chodziło się... przed dwudziestu laty.

Sprzęt (dla dwójki):

Na pd. ścianę (Via Normale) Marmolady: 6 karabinków, lina nylonowa 70 m, 2 młotki, lekkie haki (których używaliśmy, mimo że w ścianie znajdował się — jak na wymagania dolumickie — komplet haków).

Na pd.-zach. ścianę (Via Soldà) Marmolady: 20 karabinków (mało! — potrzeba co najmniej 25), 2 pary ławeczek, petle, 2 młotki, haki, lina nylonowa 70 m, linka 35 m, 1 kurtka puchowa.

Na pd. filar (Via di Spigolo) Marmolady: 25 karabinków, 2 kołki, haki, 2 pary ławeczek, 2 młotki, lina nylonowa 70 m, linka 35 m, 1 kurtka puchowa.

Maciej Popko Lucjan Saduś

Nowe drogi w Alpach

Grossglockner (3798 m)

I wejście ściśle ostrzem filara środkiem pd. ściany: Marek Jarecki i Janusz Lisowski, 20 VIII 1962. Trudności drogi: V—VI, A1. Czas przejścia: 12 godzin. Skała na ogół krucha, jak wszędzie w Taurach Wysokich.

Środek pd. ściany stanowi wybitny, ostry filar, który ok. 150 m poniżej wierzchołka łączy się z żebrem ograniczającym z lewej strony pd. ścianę. Dotychczasowa droga (droga 211 przewodnika „Glockner Kletterführer“) wprowadza na filar ponad jego dolnym uskokiem, a poniżej górnego uskoku opuszcza go i przechodzi w prawo do systemu podszczytowych rynien i ścianek.

Nasza droga, po przekroczeniu szczeliny brzeżnej u stóp filara, prowadzi ściśle ostrzem filara aż do jego połączenia ze wspomnianym żebrem (trudności rozłożone równomiernie).

Środkowy odcinek górnego uskoku filara pokonaliśmy przy użyciu dwóch haków. Następnie przy malejących trudnościach lodowo-skałną granią żebra weszliśmy na wierzchołek.

Marek Jarecki

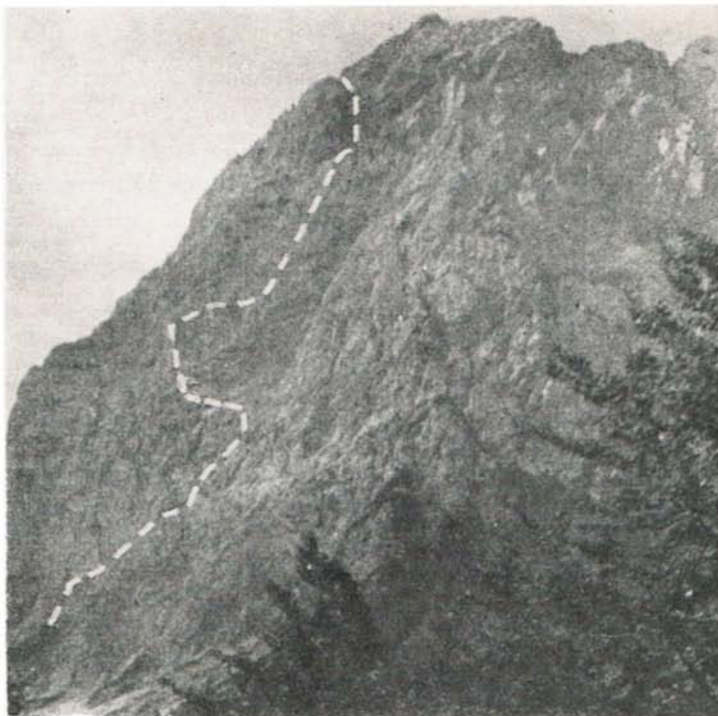
Śpica nad Kuhinjo (2254 m)

I wejście pn.-wsch. ścianą: Bogna Skoczylas i Maciej Bernadt, 14 VIII 1962. Droga częściowo nadzwyczaj trudna (V), czas pierwszego przejścia 9 godz.

Śpica nad Kuhinjo (2254 m) stanowi zakończenie grani biegnącej od Bequńskiego Wierchu (2360 m) poprzez Cmir (2393 m). Do doliny Vdnu (odnoga doliny Vrata) opada ona pn.-wsch. ścianą o wysokości 700 m.

Spica nad Kuhnjo (2254 m). Pn.-wsch. ściana z nową drogą opisaną poniżej. Ściana jest widziana w dużym skrócie bocznym; droga wiedzie w rzeczywistości jej środkiem.

Fot. Maciej Bernadt



Wejście w ścianę w pobliżu filara ograniczającego ścianę tę z lewej strony, w miejscu gdzie kępy kosodrzewiny podchodzą najwyżej (nieco w prawo od wyraźnego, głębokiego zacięcia ograniczającego filar).

Stromym, łatwym ale kruchym zachodem skalnym w prawo w górę do nyży, gdzie zachód się zatraca. Z nyży w lewo w górę dobrze urzeźbioną ścianką i następnie w prawo w górę 30 m stromym zacięciem skalnym (IV). Z zacięcia wprost w górę do charakterystycznego, płytkiego, szerokiego, piarżystego kotła, ograniczonego od góry pionowymi, czerwono zabarwionymi płytami.

Skrajem kotła parę długości liny w lewo, a następnie w górę przez przewieszkę (V). Przecinamy tu skalisty zachód biegnący ponad

lewą ścianą wspomnianego kotła. Dalej w górę prowadzi system trzech kominów. Lewym z nich dwie długości liny (IV) na okazałą kazalnicy.

Z kazalnicy trawers w prawo (łatwo, kruch, ekspozycja) do szerokiego zachodu wiodącego w prawo w górę. Nim kilka długości liny (kruch), aż do żebra zamykającego ów zachód. Z prawej strony żebra biegnie wprost w górę (nieco w lewo od linii spadku wierzchołka) wybitny, miejscami przewieszający się komin.

Kominem 4 długości liny efektywnej wspinaczki (V, ekspozycja, skała lita) na łatwy teren (kopczyk), którym jeszcze 100 m na wierzchołek.

Maciej Bernadt

Z gór Bułgarii

Członkowie Koła Krakowskiego KW w górach Bułgarii w lecie 1962 roku

Wyjazd nastąpił na zaproszenie: Bułgarski Turystyczny Szereg (Centralny Sowiec), Sofia.

W wyjeździe wzięli udział: Jan Słupski (kierownik), Krystyna Heller, Barbara Lechowska, Aleksandra Skolimowska, Jerzy Berski, Marian Paully i Stanisław Worwa.

Wyjazd był rewizytą przyjmowanej w maju 1962 r. przez Koło Krakowskie KW siedmioosobowej grupy alpinistów bułgarskich.

Przebieg wyjazdu:

9 IX 1962. Przyjazd do Sofii.

10 IX. Zwiedzanie Sofii. Po południu wejście na górę Witosza i oficjalne przywitanie naszej grupy w jednym ze schronisk.

11 IX. Przegląd samochodów i usuwanie w nich drobnych usterek (w warsztatach naprawczych). Po południu dalsze zwiedzanie Sofii.

12 IX. Przejazd na trasie: Sofia—Cyrkwa—Stanko Dimitrow — Koczerinowo — Riła — Riłski Monastir. Zwiedzanie Riłskiego Monastiru i biwak na Polanie Partyzantów.

13 IX. Przejazd na trasie: Riłski Monastir—Błagowgrad—Simitli—Bansko—schronisko „Wichren“ w

Pirynie. Biwak nad stawem ok. 1.5 km od schroniska.

14 IX. Zespół I: wejście ścieżką na Wichren i przejście grani Wichren—Muratow—Wasulasz Czuka (Heller, Berski i Paully). — Zespół II: jak wyżej, lecz przejście grani tylko po Muratow (Lechowska i alpinista bułgarski K. Pietrow). — Zespół III: W chren (2915 m) prawą połączył pn. ścianą, w linii spadku wierzchołka (IIIb): Słupski i Worwa.

15 IX. Przejazd na trasie: Schronisko „Wichren”—Bansko—Jakoruda—Welingrad—Septembri.

16 IX. Septembri—Samkow—Centralna Płaninska Szkoła „Maliowica” w Rile. Stąd dojdzie do schroniska „Maliowica”, gdzie po południu oficjalnie rozpoczęcie alpinistyki.

17 IX. Elenin Wyrch pn. ścianą. Zespół I: drogą klasyczną (IIIb): Lechowska, Berski i Słupski. — Zespół II: drogą kominem (IIIb): Heller, Paully i Worwa.

18 IX. Maliowica (2729 m) zach. ścianą. Zespół I: lewym filarem (IIIa): Lechowska, Berski i Słupski. — Zespół II: prawym filarem (IIIa): Heller, Paully i Worwa.

19 IX. Udział w pokazach ratownictwa górskiego.

20 IX. Maliowica pn. ścianą (Va): Heller, Paully, Słupski i Worwa. Po południu zejście do Centralnej Płaninskiej Szkoły.

21 IX. Wycieczka turystyczna zespołów zagranicznych biorących udział w alpinadzie do nowo wybudowanego ośrodka turystycznego „Skakawica”. Po południu oficjalne zakończenie alpinistyki. Wieczorem przejazd do Sofii.

22 IX. Przejazd wraz z innymi zespołami zagranicznymi do miejscowości Wracca.

23 IX. Zwiedzanie Wraccańskiej Płaniny, terenów przyszłej alpinistyki w r. 1963. Wieczorem powrót do Sofii, gdzie nastąpiło pożegnanie zagranicznych zespołów.

24 IX. Odjazd z Sofii do kraju.

Ogólnie z podsumowania wyników alpinistyki dokonanej przez organizatorów wynika, że zespół polski zajął drugie miejsce po zespole Rumunii, wyprzedzając zespół Jugosławii.

Przyjęcie ze strony alpinistów bułgarskich było bardzo serdeczne. Dopisała również pogoda, toteż wszyscy uczestnicy wynieśli z wyjazdu dużo miłych wrażeń i zadowolenie.

Wyjazd był finansowany ze środków własnych uczestników.

Jan Słupski

Speleologia i taternictwo jaskiniowe

Wyprawa krakowskiej Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW do Jaskini Śnieżnej w Tatrach

W dniach od 21 do 30 VI 1962 odbyła się, zorganizowana przez krakowską Sekcję Taternictwa Jaskiniowego KW wyprawa do Jaskini Śnieżnej w Dolinie Małej Łąki w Tatrach.

Jaskinia Śnieżna odkryta została w r. 1958 — dzięki informacjom górali — przez J. Frączka z Zakopanego. Wspólne wyprawy grotołazów z Warszawy i Zakopanego osiągnęły w niej głębokość —640 m (1961 r.). Wynik ten stawia Jaskinię Śnieżną w rzędzie najgłębszych jaskiń świata.

W wyprawie STJ w r. 1962 udział brali: Ryszard Rodziński (kierownik), Guy Azema (Francja), Andrzej Bałanda, Janusz Baryła, Tadeusz Branicki, Ryszard Gradziński, Waldemar Karcz, Jacek Kibiński, Marek Maciuszek, Andrzej Mróz, Lech Nowiński, Wanda Rodzińska, Kazimierz Sieciarz (Warszawa), Ewa Tokarska, Tadeusz Wojtera (Katowice), Jadwiga Zaorska.

Główna baza wyprawy znajdowała się w szałasie na Wielkiej Polanie w Dolinie Małej Łąki, a obóz wypadowy w namiotach w pobliżu otworu jaskini.

Przedłużające się w r. 1962 warunki zimowe sprawiły nam wiele kłopotów. Samo znalezienie otworu, będącego ok. 2.5 m pod śniegiem,

zajął prawie dwa dni; natrafiono nań dopiero przy użyciu sondy lawinowej.

Warunki wewnątrz jaskini były bardzo ciężkie. Przepływ wody w środkowej części wynosił ok. 120 litrów/sek., tj. przewyższał prawie dziesięciokrotnie stan notowany w czasie poprzednich wypraw. Po odkopaniu otworu założono poręczówki nad Wielki Komin w części wypełnionej śniegiem i lodem.

Dnia 25 VI przystąpiono do transportu sprzętu do wnętrza jaskini. Na dno 70-metrowego komina zjechali Baryła i Sieciarz, którzy dotransportowali sprzęt do punktu ok. —150 m. Po założeniu poręczówki i po dotarciu do —180 m wycofali się z jaskini.

Mimo trudnych warunków wewnątrz groty postanowiono jednak kontynuować akcję. Dnia 26 VI wchodzi do jaskini grupa szturmowa w składzie: Rodziński (kierownik), Bałanda, Karcz i Francuz Guy Azema. Grupa ta transportując sprzęt i zakładając ubezpieczenia osiągnęła o godz. 14.15 poziom —280 m, a następnie po pokonaniu pierwszego wodospadu doszła do poziomu —430 m (godz. 20). Znad drugiego wodospadu nastąpił odwrót.

Likwidując założone uprzednio ubezpieczenia i donosząc sprzęt do ok. —140 m, o godz. 3.30 osiągnięto dno Wielkiego Komina. O godz. 4.30 na powierzchnię wyszedł pierwszy uczestnik grupy szturmowej. Wychodzenie odbywało

się po drabinkach, a głównie po linach (pętle — system włoski). Cała właściwa akcja w jaskini trwała ok. 20 godz.

W dniu 27 VI Branicki i Kibiński dotarli do —140 m, skąd przetransportowali worki ze sprzętem pod Wielki Komin i dowiązali je do lin. W następnych dniach wyciągnięto sprzęt

na powierzchnię i odtransportowano do bazy.

Należy stwierdzić, że wyniki wyprawy są bardzo dobre. Pokonanie w czasie ok. 20 godz. tej różnicy poziomów w tak trudnych warunkach, bez użycia windy, jest jednym z lepszych osiągnięć w skali światowej.

Janusz Baryła

Wstępne porozumienie w sprawie eksploracji jaskiń na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego

OD REDAKCJI. Poniżej ogłaszamy tekst wstępnego porozumienia, które zostało już podpisane przez następujące organizacje: Koło Jaskinioznawcze PTTK w Zakopanem, Komisja Speleologii Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, Komisja Speleologii Zarządu Okręgu PTTK w Częstochowie.

Sekcja Grotolazów Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu oraz Sekcja Tatarnictwa Jaskiniowego KW w Zakopanem.

Porozumienie to zostało też przyjęte do wiadomości przez Dyрекcję Tatrzańskiego Parku Narodowego.

1. Jako jaskinię lub nowy problem jaskiniowy uważa się korytarz lub komorę, których długość przekracza 10 m.

2. Nowo odkryta jaskinia lub nowy problem jaskiniowy musi być zgłoszony Dyrekcji TPN oraz wszystkim sekcjom jaskiniowym w kraju. Zgłoszenia dokonuje sekcja, której członek dokonał odkrycia, lub sam odkrywca. Zgłoszenie winno zawierać dane topograficzne położenia jaskini oraz jej szkic i krótki opis.

3. Prawo pierwszeństwa eksploracji nowo odkrytej jaskini (problemu) ma sekcja, której członek dokonał odkrycia.

4. Sekcja przeprowadza eksplorację nowo odkrytej jaskini przestrzegając odnośne przepisy Dyrekcji TPN.

5. Przed zakończeniem roku kalendarzowego sekcja przesyła Dyrekcji TPN i wszystkim sekcjom jaskiniowym w kraju sprawozdanie z postępu eksploracji i zawiadamia Dyrekcję TPN oraz wszystkie sekcje jaskiniowe, czy eksploracja problemu została zakończona, lub jakie sekcja ma szanse na dalsze jej prowadzenie. Sprawozdanie musi zawierać: a) plan jaskini oparty przynajmniej na wstępnych pomiarach; b) wstępną ekspertyzę przyrodniczą; c) określenie stopnia trudności.

6. W wypadku nie nadesłania przez sekcję eksplorującą sprawozdania, lub gdy ze sprawozdania wynika, że w okresie sprawozdawczym sekcja nie osiągnęła dalszych wyników — sekcja, która odkryła jaskinię (problem), traci pierwszeństwo jej eksploracji i inne sekcje mogą ewentualnie planować jej eksplorację w roku następnym.

7. W okresie eksploracji sekcja, która posiada prawo pierwszeństwa, może zaprosić do współpracy inne sekcje lub członków tychże sekcji na zasadzie dwustronnego porozumienia.

8. Jeśli sekcja lub odkrywca nie zgłosi (zgodnie z punktem 2) nowego odkrycia, traci pierwszeństwo eksploracji. O nabyciu prawa pierwszeństwa eksploracji decyduje jedynie pierwszeństwo zgłoszenia i jego forma.

9. Urządzanie jakichkolwiek wypraw, wycieczek, badań naukowych, szkolenia itp. w obiektach będących w eksploracji innej sekcji, bez uzgodnienia na piśmie wejścia do jaskini ze sekcją prowadzącą w niej prace, jest zakazane, a wszelkie osiągnięcia są nieuznawane i nie mogą być w żadnej formie ogłaszane.

10. Każda sekcja jaskiniowa opracowuje roczny ramowy plan swej działalności na terenie TPN z rozbiciem na poszczególne miesiące (okresy miesięcznej działalności). Plan sekcji winny być przesłany do Dyrekcji TPN i wszystkich sekcji najdalej do końca stycznia każdego roku. W wypadku zaplanowania przez różne sekcje wypraw w jednym okresie czasu do tej samej jaskini, sekcje te na piśmie uzgadniają między sobą kolejność wypraw i ich terminy, podając je do wiadomości Dyrekcji TPN i wszystkim zainteresowanym.

11. Dopuszcza się działalność dwóch, lub więcej grup w jednej jaskini, jednakże — ze względu na bezpieczeństwo — okres i obszar działalności muszą być uprzednio uzgodnione na piśmie.

12. Wszelkie wejścia do jaskiń muszą być wpisywane do książki wyjść tatarnickich w dyżurce GOPRu w Dworcu Tatrzańskim. Wyprawy jaskiniowe muszą być zgodnie z zarządzeniem Dyrektora TPN opiniowane przez GOPR.

13. Czas wejścia do jaskini należy wpisywać do notesów, które winny być przechowywane w puszkach przy wylotach wszystkich większych jaskiń. Podobnie należy wpisywać do notesów czas opuszczenia jaskini.



Pn.-zach. ściana Koziego Grzbieta

Kolejno od dołu oznaczono następujące jaskinie z dojściami do nich: Jaskinia nad Piargiem, Jaskinia pod Dachem, Jaskinia nad Dachem, Jaskinia Lodowa Litworowa, Jaskinia Ptasia.

Fot. Lucjan Saduś

Jaskinie pn.-zach. ściany Koziego Grzbietu

Północne ramię Krzesanicy, oddzielające Dolinę Litworową od Doliny Mułowej, opada 300-metrowym urwiskiem w kierunku kotta Wielkiej Świstówki. Ramię to nosi nazwę Koziego Grzbietu. W jego pn.-zach. ścianie, po przecinanej w połowie pasami trawiastych zachodów, umiejscowione są najtrudniej dostępne jaskinie Tatr Polskich. Należą do nich: Jaskinia Ptasia, Jaskinia Lodowa Litworowa, Jaskinia pod Dachem i Jaskinia nad Dachem.

W wyniku powolnego wyczerpywania się problemów odkrywczych w łatwiej dostępnych jaskiniach Tatr Zachodnich taternicy zrzeszeni w sekcjach jaskiniowych Klubu Wysokogórskiego rozpoczęli poszukiwania nowych jaskiń w terenach wymagających dobrego opanowania techniki wspinaczkowej. Trzy z podanych wyżej jaskiń zostały odkryte w wyniku planowo przeprowadzonych akcji, a jedynie Jaskinia Ptasia swe odkrycie zawdzięcza przypadkowi. Została ona znaleziona przez kol. Janusza Flacha z Zakopanego przy okazji dokonywania wspinaczki progiem Doliny Mułowej. Napotykanie przy dojściu do niej trudności nie przekraczają jednak stopnia dróg wspinaczkowych b. trudnych (IV). Niezbyt też trudne jest dojście do drugiej z odkrytych przez grotolazów zakopiańskich Jaskini Lodowej Litworowej. Niewielkie trudności techniczne zastrępuje tu duża ekspozycja terenu.

Równoległe z pracami grotolazów zakopiańskich, akcję poszukiwań nowych jaskiń w rejonie Czerwonych Wierchów prowadzili członkowie STJ z Krakowa. W r. 1961 jeden z zespołów: Tadeusz Branicki i Ryszard Rodziński,

po pokonaniu 50-metrowego odcinka pn.-zach. ściany Koziego Grzbietu, odkrył bardzo ciekawą jaskinię nazwaną później Jaskinią pod Dachem. Jest ona do chwili obecnej niewątpliwie najtrudniej dostępną jaskinią Tatr Polskich. Dojście do jej otworu wymagało pokonania skrajnych trudności wspinaczki klasycznej oraz użycia techniki hakowej łącznie z wierceniem otworów na nity. Pomimo że jaskinia ta rokuje pewne możliwości dokonania w niej dalszych odkryć, do r. 1963 nie zanotowano żadnego powtórzenia jej przejścia.

Na wysokości ok. 50 m nad opisaną wyżej jaskinią, ponad pasem olbrzymich przewieszek, znajduje się otwór odkrytej w jesieni 1962 r. Jaskini nad Dachem. Odkrycia jej oraz pierwszego przejścia wstępnym partii korytarzy dokonał zespół grotolazów krakowskich: Ryszard Rodziński, Lucjan Saduś i Jerzy Wala. Dojście do otworu jaskini wymaga 4—5 godzin wspinaczki klasycznej nadzwyczaj i skrajnie trudnej. Jaskinia ta nie została dotychczas zbadana do końca. Na wiosnę 1963 r. ośrodek krakowski projektuje zorganizowanie tam większej wyprawy. Postawi ona przed uczestnikami wiele nowych, ciekawych do rozwiązania problemów technicznych, związanych choćby z transportem sprzętu.

Miejmy nadzieję, że wprowadzenie do eksploracji jaskiń najnowszych osiągnięć techniki sportu wspinaczkowego zmodyfikuje przestarzałe już nieco metody pokonywania napotykanych w jaskiniach trudności i ożywi ogólną działalność sportową.

Ryszard Rodziński

Nowe odkrycia w Jaskini Miętusiej

W dniach od 1 do 4 XI 1962 działała w Jaskini Miętusiej w Tatrach Zachodnich wyprawa Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Koła Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. W wyprawie wzięli udział: Guy Azema, Marek Maciuszek, Leszek Nowiński, Ryszard Rodziński (kierownik) i Lucjan Saduś. Zasadniczym celem wyprawy było pokonanie Komory bez Stropu i możliwe ostateczne rozwiązanie tego od r. 1957 atakowanego problemu.

Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem. Po wielogodzinnej nadzwyczaj i skrajnie trudnej wspinaczce ścianami komory R. Rodziński

ski i L. Saduś osiągnęli wysokość ok. 45 m nad jej dnem. Na wysokości tej odkryto dużą komorę, którą z uwagi na jej położenie nazwano Podwieszoną Komorą.

Z sali tej rozchodzą się w górę i na boki kminy i korytarze rokujące duże możliwości odkrywcze. Wspinając się jednym z nowo odkrytych kominów osiągnięto wysokość ok. 110 m nad dnem Komory bez Stropu. W wyniku tego osiągnięcia maksymalna różnica wysokości korytarzy Jaskini Miętusiej wynosi obecnie ok. 260 m.

Ryszard Rodziński

Wykaz statystyczny interwencji ratowniczych Grupy Tatrzańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego
od 1 I 1962 do 31 XII 1962
Zestawili Eugeniusz Strzeboński i Leszek Dziędzielewicz

Miesiąc	Ogólna ilość interwencji i wypadków	T u r y ś c i						T a t e r n i c y							
		w tym wypadków ratunkowych	utknięci, sprawa-dzieni	poszukiwani, odnalezieni	ranni	chorzy	razem uratowanych	zbednionych alarmów	zabitych i zmarłych	utknięci, sprawa-dzieni	poszukiwani, odnalezieni	ranni	chorzy	razem uratowanych	zbednionych alarmów
Styczeń	216	5	—	6	155	45	206	—	—	—	5	5	10	—	—
Luty	185	4	—	—	120	40	160	—	—	—	16	8	25	—	—
Marzec	283	6	—	4	168	63	235	—	—	—	28	17	47	—	1
Kwiecień	348	8	2	12	239	49	302	—	—	—	34	9	46	—	—
Maj	36	2	—	—	30	3	33	—	—	—	3	—	3	—	—
Czerwiec	138	4	—	1	116	8	125	—	—	—	12	—	12	—	—
Lipiec	254	16	3	4	178	12	197	—	—	—	43	3	51	2	2
Sierpień	297	26	3	8	141	63	215	8	—	—	58	11	70	4	—
Wrzesień	123	13	5	1	90	7	103	—	—	—	17	1	18	—	—
Październik	16	1	—	—	13	1	14	—	—	—	2	—	2	—	—
Listopad	8	2	1	—	6	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—
Grudzień	274	5	—	5	208	22	235	—	—	—	36	3	39	—	—
Razem	2178	92	14	41	1464	313	1832	8	6	4	254	57	323	6	3

UWAGA REDAKCJI. Powyższy wykaz został sporządzony zasadniczo podobnie jak wykazy z r. 1960 (Tat. 1/1961: 56) i r. 1961 (Tat. 4/1961: 207). Jednakże duży wzrost ilościowy w rubrykach nr 6—8 i 13—15 w wykazie z r. 1962 wynikał przede wszystkim z uwzględnienia tym razem również i wypadków izejszych, które w analogicznych rubrykach poprzednich dwóch wykazów były pominięte.

ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ

1886-1963

fizyk, autor licznych prac naukowych,
były profesor Politechniki Lwowskiej i Śląskiej,
jeden z pionierów narciarstwa w Polsce,
współzałożyciel, wieloletni prezes i członek honorowy
Karpackiego Towarzystwa Narciarzy,
jeden z nes.orów polskiego taternictwa i alpinizmu,
autor wielu prac na tematy taternicze i narciarskie,
jeden z pierwszych prezesów Sekcji Turystycznej TT,
były redaktor „Taternika” (1911—1912),
członek honorowy Klubu Wysokogórskiego,
zmarł w Gliwicach dnia 25 III 1963.
Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego
i Redakcja „Taternika”

Tadeusz Bocheński, filolog, literat, poeta, wielki miłośnik Tatr, autor wielu utworów o tematyce tatrzańskiej, zasłużony działacz kulturalny (w ostatnich latach w Zakopanem), odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, w wieku lat 67 zmarł dnia 16 XII 1962 w Zakopanem, gdzie został pochowany na starym cmentarzu.

Inż. Maksymilian Dudryk-Darlewski, długoletni pracownik Banku Inwestycyjnego, zasłużony działacz sportowy, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego (Sekcji Turystycznej TT) od r. 1907, wybitny fotograf tatrzański, zmarł 1 VII 1962 w Warszawie w wieku 78 lat.

Ks. kanonik dr Józef Jasiewicz (1893-1963), wieloletni dyrektor „Księżówki” w Zakopa-

nem, taternik i wielki miłośnik Tatr, członek Klubu Wysokogórskiego od r. 1937, zmarł 22 I 1963 w Zakopanem, gdzie został pochowany na starym cmentarzu.

Prof. Bronisław Romaniszyn (21 VII 1880—19 I 1963), wybitny teoretyk wokalistyki, zasłużony pedagog i dziekan Wydziału Wokalnego Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, zasłużony działacz i członek honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, taternik, pisarz górski, od roku 1907 członek Klubu Wysokogórskiego, zmarł w Krakowie.

W. H. P.

Wanda Bieszyńska-Łącka
16 III 1935—9 X 1962

Wanda Bieszyńska-Łącka, magister geologii, starszy asystent Instytutu Geologicznego, członek zwyczajny Klubu Wysokogórskiego, urodzona 16 marca 1935 r. w Warszawie, zginęła w katastrofie kolejowej pod Piotrkowem Trybunalskim 9 października 1962 r., wracając ze Skałek.

*

Znaliśmy ją bardzo różnie. Z widzenia... Z rozmowy... Przede wszystkim znaliśmy ją jednak z gór.

Skromna i powściągliwa nie lubiła zwracać na siebie uwagi i choć szybko posuwała się po szczeblach taterniczej kariery, nie uzewnętrzniała swych przeżyć.

Nie znosiła towarzystwa krzykliwego, powierzchownego i zblazowanego. Pozostawała zawsze w ramach naszej, często zbyt hałaśliwej gromady, ale od tych form jej życia, które przynoszą niewiele chluby towarzystwu taternickiemu, potrafiła taktownie się oddzielać. Ceniła szczerłość, odwagę i siłę.

Jeszcze jako dziecko lubiła Wanda wielokilometrowe spacerować po lesie w towarzystwie jedynie jakiegoś psa. Wynikała się na nie z domu — bez względu na pogodę. Później



przychodziły inne pasje. Każda wieńczona jakimś zwycięstwem. W szkole lekkoatletyka. Żeglarsstwo. Wioślarstwo. Potem pływanie — i mistrzostwa Uniwersytetu. Potem siatkówka, strzelectwo. Wyniki, sukcesy — i dalsze osiągnięcia.

Ale pasją Wandy były przede wszystkim góry.

*

Zaczęła od nart, od dziecinnego wypadu z Gubałówki na Orlą Perć, by później z tak charakterystyczną dla niej konsekwencją dążyć do jak najgłębszego poznania gór. Mieszka w Warszawie, ale od lat u górala na Gubałówce czeka na nią nieomal „własny” pokoiok, do którego tłucze się pociągiem przez pół Polski, gdy tylko zaświtają wolne od zajęć dwa czy trzy dni.

Góry. A przy tym pasja książek i nieustannej lektury. Wanda uczy się języków, w szkole i na uniwersytecie chce wiedzieć zawsze

głębiej, więcej niż inni. Krytycyzm, inteligencja sprawia, że jest człowiekiem pełnym, o rozległych horyzontach, o dużych ambicjach zawodowych i intelektualnych.

Prywatny zeszyt Wandy, „Wykazy wejść taternickich”, zaczyna się na lecie 1957 roku i nie zawiera żadnych relacji ani opisów. Sucha informacja, nazwa szczytu, droga, partnerzy, cyfrowe podsumowanie sezonów.

Wybija się z tych kart ambicja, sportowe zacięcie poparte talentem i wyczuciem. Upór, który kazał jej pokonywać wszelkie, spiętrzone jakże często świadomie trudności — dla własnej satysfakcji... Jest zawsze równorzędnym partnerem. Najtrudniejszych wejść stara się dokonywać w kobiecym zespole. Tam może sama prowadzić lub iść na zmianę — nikt nie powie, że ktoś ją przeciągnął dlatego, że jest dziewczyną.

Była towarzyszem wiernym i niezawodnym, sama gotowa do ofiarności nie prosiła nigdy o nic dla siebie. Znała góry nie tylko te, które figurują w przewodnikach. Młotek, którym wbijała haki, służył jej kiedyś jako narzędzie studiów i pracy geologa. I tu może kryje się jedna z przyczyn jej nieco innego stosunku do gór niż ten stokrotnie powielany w naszych przeżyciach. „Jeżeli nie można iść na północną ścianę Małego Kiezmarskiego, to przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przespacerować się na grań Gajnistych Turni.”

Niedawno wróciła z pierwszego w swoim życiu wyjazdu w Alpy — szczęśliwa, energiczna, pełna zapału. Miała tyle planów zawodowych, taternickich... Ostatni wpis w zeszycie: „Grossglockner żebrem, Lammerweg” — otwierał wyższy stopień wtajemniczenia.

*

Trudno, bardzo trudno uświadomić sobie, że nigdy nie zobaczymy już Wandy. Smukła sylwetka, delikatny profil, jasne włosy — urok jaki roztaczała wokół siebie, zapamiętają na zawsze ci, którzy ją znali.

A. K. L. T.

Z zeszytu Wandy

Lato 1957	Zamaria Turnia od pd. („kant“). Mieguszowiecki Szczyt Pośredni środkowym filarem pn. ściany (drogą Orłowskiego).	Lato 1961	Grań Wieleń od Łomnicy do Kiezmarskiego Szczytu. Mały Kołowy pd. ścianą (drogą Motyki).
Zamaria Turnia lewą częścią pd.-wsch. ściany (drogą Motyki). Niebieska Turnia prawą częścią pd. ściany (drogą Czecha). Swinica pn. filarem...	Jaworowy Szczyt pn. ścianą na przełęczkę między wierzchołkami (drogą Stanisławskiego). Lodowy Szczyt pn.-zach. ścianą z Suchej Doliny Lodowej (zejście Kapalkową Granią). Łomnica zach. ścianą (droga Birkenmajera)...	Mały Kiezmarski Szczyt środkiem pn. ściany. Mieguszowiecki Szczyt pn.-wsch. filarem. Mieguszowiecki Szczyt Czarny (Kazalnica lewą częścią ściany. przejście kobiece)...	
Lato 1958	Zima 1960	Zima 1962	
Hruby Wierch granią od Teriańskiej Przełęczy Niżniej. Mieguszowiecki Szczyt pn. ścianą. Mnich wsch. ścianą Mniszka. Niżnie Rysy zach. grzędą (Tomkowe Igły). Zabi Koń pn. ścianą (droga Stanisławskiego)...	Kozie Czuby środkową częścią pn. ściany. Zabi Szczyt Niżni (Granią Apostołów)...	Mały Durny Szczyt pn. ścianą z Dzikiej Doliny (drogą KG 1196). Lodowa Przełęcz Wyżnia przez Śnieżną Dolinkę...	
Zima 1958/59	Lato 1960	Lato 1962	
Niżnie Rysy pn.-zach. ścianą (prawą depresją). Mieguszowiecki Szczyt pn. ścianą. Mieguszowiecki Szczyt wsch. ścianą (drogą Swierza)...	Zabi Szczyt Wyżni środkową częścią pn. ściany (drogą Orłowskiego). Rysy prawym filarem wsch. ścianą na środkowy wierzchołek. Mieguszowiecki Szczyt Czarny środkową częścią pn.-wsch. ściany Kazalnicy (drogą Łapińskiego)...	Alpy Julijskie: Stenar. Triglaw pn. ścianą (krótka niemiecka droga). Jalowiec („kantem“). Mała Majstrowka (kominem). Wysokie Taury: Groses Wiesbachhorn (drogą Welzenbacha). Grossglockner (żebrem, „Lammerweg“)...	
Lato 1959			
Przełęczka między Pośrednim a Skrajnym Granatem (Zlebem Drège'a).			

Zygmunt Dadlez

26 I 1887 — 22 XII 1962

Dr Zygmunt Dadlez urodził się w Krakowie. Z Tatrami zetknął się po raz pierwszy mając lat sześć. Były to czasy, gdy do Zakopanego jeździło się jeszcze furmankami konnymi.

Jako student II roku medycyny, w czasie samotnej wycieczki turystycznej, zbieczył z Orlej Perci i utknął w pn. ścianie Wielkiej Buczynowej Turni. By nie zlecieć z eksponowanej półeczki skalnej, na której spadając zatrzymał się przypadkowo, przywiązał jedną rękę szelkami do występu skalnego.

Dwie kolejne długie noce wrześnie przyniosły przymrozki, które lodem pokryły ściany Buczynowych Turni, a młody student stał wytrwale, oczekując przybycia pomocy. Przez obie noce, aby nie zasnąć i nie zsunąć się ze swego stanowiska, powtarzał wzory chemiczne, których się nauczył do egzaminu.

Stał tak 42 godziny... „i wystąpił sobie życie” — jak pisze Mariusz Zaruski, który z Klimkiem Bachledą i innymi ratownikami jeszcze oficjalnie nie zorganizowanego TOPRu odnalazł wreszcie i uratował Łodowego Dadleza (pierwszy dotarł do niego Klimek Bachleda). Zdarzenie to zostało opisane potem przez Zaruskiego w jego książce „Na bezdrożach tatrzańskich”, w opowiadaniu pt. „Ocalony”.

Od owego czasu datuje się znajomość, a potem przyjaźń Zygmunta Dadleza z Zaruskim, który go wprowadził w taternictwo. Należąc do tzw. „grupy Zaruskiego” brał udział w r. 1910 w pierwszym wejściu na niektóre turnie Apostołów (w towarzystwie Izabeli i Mariusza Zaruskich, Kazimierza Drewnowskiego i Aleksandra Litwinowicza). Na inne wspinaczki tatrzańskie chodził również z wyżej wymienionymi, a ponadto z Henrykiem Bednarskim, Rafałem Malczewskim i innymi, także z przewodnikami (np. na Zabiego Konia).

W latach międzywojennych dr Dadlez praktykował jako lekarz chorób płucnych w Zakopanem, gdzie przez kilka lat był dyrektorem Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od r. 1935 aż do wojny i potem znowu po wojnie był dyrektorem sanatorium przeciwgruźliczego dla dzieci i młodzieży na Kubalonce w Istebnej.

Z biegiem lat dr Dadlez porzucił taternictwo, ale pozostał wierny czynnej turystyce, a jego ulubioną rozrywką w domu było studiowanie najnowszych przewodników tatrzańskich i czytanie książek o tematyce górskiej.

Starając się o rozwój turystyki górskiej, dla pracowników sanatorium w Istebnej założył koło PTTK, któremu przewodniczył. Jeszcze w sierpniu 1961 r., mając już blisko 75 lat, osobiście prowadził wycieczkę pracowników sanatorium do Czarnego Stawu nad Morskim



Dr Zygmunt Dadlez (pierwszy od lewej) nad Czarnym Stawem pod Rysami w sierpniu 1961 r.

Okiem, a ostatnią wycieczkę w swe ukochane Tatry odbył w październiku 1961 r., docierając w dobrej formie do Zmarłego Stawu pod Zawratem.

Zmarł dnia 22 grudnia 1962 r. w Katowicach. Cześć Jego pamięci!

Leszek Dziędzielewicz

PRZYPISZEK REDAKCJI. Warto przypomnieć, że Zygmunt Dadlez był członkiem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, macierzystej organizacji Klubu Wysokogórskiego. Członkiem STTT został w r. 1908, tj. w tym samym roku, co np. Mieczysław Świerż, bracia Schielowie i Jerzy Zuławski. Jako lekarz ogłosił szereg prac w wydawnictwach medycznych (np. w „Polskiej Gazecie Lekarskiej“).

Cezary Mielczarek 21 IX 1929—30 VI 1962

W dniu 30 czerwca 1962 r., w czasie samotnej wspinaczki na pn.-wsch. ścianie Kazalnicy, zginął mgr inż. Cezary Mielczarek, członek zwyczajny Klubu Wysokogórskiego i długoletni prezes Koła Szczecińskiego KW.

Urodzony w r. 1929, poznał Tatry w wieku dojrzałym, wprowadzony w ich piękno i problematykę taternicką jeszcze przed wstąpieniem do naszej organizacji.

W r. 1955 wstąpił do Klubu Wysokogórskiego już jako zaawansowany wspinacz i od tej pory systematycznie i konsekwentnie doskonalił swoje teoretyczne i sportowe umiejętności. Interesowały go nie tylko problemy sportowe. Zajmował się również psychologią alpinizmu, jego historią w skali pozaeuropejskiej, topografia



gór wszystkich części świata i szeregiem innych zagadnień, gruntujących kompleksową wiedzę z tych dziedzin.

W r. 1956, po uprzednim ukończeniu kursu dla zaawansowanych, zdobył członkostwo zwyczajne. W r. 1957, po tragicznej śmierci Stanisława Grońskiego, został jednogłośnie

wybrany na prezesa Koła Szczecińskiego KW i funkcję tę pełnił do ostatniej chwili. Uczestniczył w obozie alpinistycznym w Kaukazie (Donibaj 1959) oraz w wielu obozach i wyprawach klubowych w Tatrach Polskich i Słowackich.

Przeszedł prawie wszystkie poważniejsze drogi w Tatrach Polskich oraz wiele pięknych i ciekawych dróg po stronie słowackiej, jak np. pn. ścianę Jaworowego Szczytu kominem Stanisławskiego, pd. ścianę Małego Lodowego Szczytu drogą Motyki, Pośrednią Grań drogą Motyki i wiele podobnych.

Poza przeżyciami, wynikającymi ze sportowego kontaktu z górami, silnie urzały Go doznania natury estetycznej. Bardzo wrażliwy na piękno przyrody, umiał je dostrzec i ocenić w każdym fragmencie, a co ważniejsze — potrafił je pokazać nowicjuszom, wkraczającym w góry po raz pierwszy.

Lubił patrzeć ich oczami na Tatry, cieszył się ich radością i zachwytem.

Dużo pracy poświęcał sprawom organizacyjnym Koła Szczecińskiego oraz szkoleniu młodzieży. Odznaczał się wielkim poczuciem taktu, umiaru i skromności oraz życzliwym stosunkiem do całego swego otoczenia. Koleżeństwo i życzliwość wobec wszystkich była tą cechą, która dominowała w całym Jego charakterze.

Będąc adiunktem Katedry Chemii Fizycznej Politechniki Szczecińskiej, mimo zaawansowanej własnej pracy naukowej i licznych obowiązków dydaktycznych, zawsze znajdował czas, aby podyskutować z młod-

szymi kolegami o trudnościach w ich pracy, by pomóc im swym doświadczeniem i radą.

Posiadając rozległą wiedzę w swej zawodowej specjalności, stale i konsekwentnie dążył do jej poszerzenia, stawiając sam sobie surowe wymagania. Odznaczał się cechą, którą można by nazwać intuicją naukową. Często zadziwiał swych współpracowników, gdy w dyskusji na tematy odległe od swej specjalizacji potrafiał podkreślić coś najbardziej istotnego, uwypuklić sens poruszanych zagadnień, odnaleźć błąd w rozumowaniu. Uwagi swe wypowiadał przy tym z wielkim taktem, prostotą i serdeczno-

ścią, nie starając się wykazać własnej przewagi w znajomości tematu, czy też w sposobie rozumowania.

Jego wszechstronne zainteresowania nie ograniczały się do spraw naukowych. Interesował się żywo współczesną prozą, teatrem, filmem i malarstwem.

Śmierć przerwała interesującą zapowiadającą się karierę naukową. Kończył właśnie pracę doktorską, miał objąć kierownictwo zakładu krystalografii, miał wiele zamierzeń i planów na przyszłość.

Tym bardziej bolesne jest Jego przedwczesne odejście.

Czesław Prutkowski

Z Tatrzańskiego Parku Narodowego

Komunikat dla taterników

W czasie przeprowadzanych kontroli terenowych w sezonie letnim 1962 stwierdzono, że członkowie Klubu Wysokogórskiego korzystając z dróg dojścia do terenów wspinaczkowych w Tatrach nie posiadają na ogół przy sobie legitymacji Klubu Wysokogórskiego. Jedynie około 10% taterników mogło okazać wspomnianą legitymację.

Stan ten stwarza trudności przy kontroli osób, które nieprawnie uprawiają taternictwo na terenach zamkniętych dla ogólnego ruchu turystycznego i korzystają z przywilejów przysługujących wyłącznie taternikom, którzy są członkami Klubu Wysokogórskiego.

Podając powyższe do wiadomości Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego przypomina członkom Klubu Wysokogórskiego, że w myśl obowiązujących na obszarze Parku przepisów tylko posiadacze ważnej legitymacji KW upoważnieni są do korzystania z nieznakowanych dróg dojścia do terenów wspinaczkowych. Zrozumiałe jest, że legitymację taką trzeba nosić

przy sobie, by móc ją w razie potrzeby okazać.

W przyszłym sezonie Straż Tatrzańskiego Parku Narodowego traktować będzie wszystkich taterników, którzy poza znakowanymi szlakami turystycznymi nie będą mogli okazać legitymacji KW, jako osoby popełniające wykroczenie przeciwko przepisom i podlegające stosownym karom. Ponadto Dyrekcja TPN zmuszona będzie wyciągać stosowne wnioski przeciwko organizatorom i uczestnikom szkolek, obozów i rajdów wysokogórskich, którzy nie dopełnili obowiązku uzyskania zezwolenia w Dyrekcji TPN na swą działalność w Tatrach.

Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego wyraża nadzieję, że przestrzeganie przepisów i zasad ochrony przyrody na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego przez członków Klubu Wysokogórskiego stworzy właściwą atmosferę wzajemnej współpracy.

Mgr inż. Marceł Marchlewski
Dyrektor TPN

Z piśmiennictwa

Tomasz Lubiński: Ćwiczenia.
Warszawa 1962. Stron 92. Cena zł 8.

Utarło się u nas, że o każdym debiutancie pisze się, iż jego występ na arenie publicznej jest „doskonałą zapowiedzią na przyszłość”. Takimi prawami rządzi się współczesna literatura polska. Tak też dzieje się w jej niewielkim górskim zakątku, w którym każda pozycja drukowana jest dziełem bezcennym — już ze względu na sam fakt swego istnienia...

„Ćwiczeniach” Lubińskiego zdążył już bodaj ktoś napisać, że są one taką właśnie „św etną zapowiedzią” — jeśli zaś nie uczyniono tego do tej pory, to niech będzie mi wolno tę lukę i niedopatrznie krytyki wypełnić sakramentalnym stwierdzeniem, iż ów zbiorek opowiadań jest w pełni udanym debiutem i dowodzi dużego talentu literackiego.

Na zewnątrz tomik ten nie prezentuje się nadzwyczajnie, zawartość książki jednak zadowolony może najbardziej nawet wymagającego czytelnika. Od czasu wydania „Filaru Pyszego Szczytu” nie mieliśmy w rękach tak ciekawej książki taternickiej. Lubiński poszedł w ślady Ziemińskiego tylko o tyle, że oderwał się od kręgu pamiętnikarstwa i wkroczył odważnie w świat literackiej fikcji, opartej w swych realiach na świetnej umiejętności obserwacji życia i „taterników spraw codziennych”.

Nowatorskie spojrzenie na taternicką problematykę przejawia się tu nie tylko w porzuceniu tradycyjnej metody budowy opowiadania, ale także i w sposobie wykorzystywania zaobserwowanych w życiu realiów. Odwołujemy się tu do pełnego dramatyzmu opowiadania „Pocztówka”, najwartościowszego z całego tomiku. W koncepcji swej oryginalnego i prostego zarazem. Luneta stojąca na ganku schroniska przybliża oczom czytelnika dwu wspinaczy: Czerwonego i Żółtego, zamkniętych w świecie skały, odizolowanych od ludzkości, niemal wyobcowanych z rzeczywistości i skazanym na konieczność przejścia „bardzo głupiego kawałka”. Takie „głupie kawałki” bywają zwykle dla pisarzy okazją do przeprowadzenia analizy skomplikowanych psychik bohaterów, którzy nie dość, iż omal nie spadają, ale na dodatek owe spadają swoje intensywnie przeżywają.

U Lubińskiego inaczej: są tu wrażenia obserwatora, z gestów i ruchów wspinaczy odczytujące-

go przypuszczalne ich stany i komentującego sytuację z dużą znajomością rzeczy. Jedno tylko trudno tu zrozumieć: dlaczego opowiadanie nosi tytuł „Pocztówka”? Bo chyba nie po to, żeby było trudniej zgadnąć, o co w nim chodzi!

Człowiek w chwili krytycznej dłań, człowiek podejmujący ważne decyzje, walczący o swoje życie — człowiek taki zawsze jest dla twórcy literackiego dzieła obiektem interesującym. W górach, w tej „komorze podwyższonego ciśnienia” (by sparafrazować powiedzenie Grzybowski) kondensować się mogą trudne sprawy życia, mogą się też one „rozplywać” w trudnościach wspinaczek.

Bohaterowie Lubińskiego nie uciekają od życia — do gór; wydaje się, że nawraca tu autor do klasycznej linii piśmiennictwa górskiego ukazując bytność człowieka w górach jako stałą walkę ze samym sobą. O ile jednak ideologowie alpinizmu „bohaterów” pozwalali swym literackim postaciom w walce tej zwyciężać, o tyle postaci z „Ćwiczeń” są jednostkami przegrzwanymi, gdyż nawet bohaterowi „Śniegu”, mimo uratowania swego życia, nie udało się przezwyciężyć bierności własnej postawy.

Z tego też powodu nie zgodzimy się z wydawcą sugerującym, iż: „Wysięk fizyczny, kult sprawności mięśni jest dla młodego autora pretekstem do ukazania spraw charakteru, przewyciężenia bierności, słabości i lęku wobec trudnych, na pozór beznaocznych sytuacji”. Nie każdego oczywiście zachwyci taki stosunek do życia, nie każdy entuzjastycznie się będzie takim obrazem „taternika współczesnego”. Ale to już sprawa inna.

Lubiński jest doskonałym na ogół stylistą, gdziekolwiek tylko konstrukcja zdania nie może zachwycić — czasem trafia się tu mimowolne rusycyzmy („Jestem w samym ciepłym środku...”) i niepotrzebne powtórzenie jakichś słów. Są to jednak drobniaki. Ważne jest to, że Lubińskiego opowiadania posiadają charakter w pełni oryginalny, że są niezależne od obcych wzorów, że odświeżają metody literackiego ukazania spraw górskich. Radzi więc byłoby mi widzieć następne utwory Lubińskiego w druku.

Dobrze też było, gdyby w „Taterniku” znalazły się opowiadania tej klasy, co „Pocztówka”, czy „Opowiadanie inżyniera S.” zamiast rozwlekłych poematów, przy których lekturze czytelnik sześć razy na minutę (by użyć

słów poety) woła: Tchu! Opowiadania Lubińskiego mogą bowiem liczyć na poczytność, jaką zdobyła sobie oryginalnością koncepcji i ciekawą formą stylistyczną.

Jacek Kolbuszewski

Pavol Orságh Hviezdoslav: Smrt' Krivána. Banská Bystrica 1961. Stron 32, ilustr. Cena koron 10.

Brozura pięknie wydana (opracowanie graficzne i ilustracje: Jaroslav Horyna) z okazji 40-lecia śmierci największego poety słowackiego, Hwiezdosława.

Wiersz „Smrt' Krivána” (znany poprzednio pt. „Za onych czasów sniwej młodości” lub „Sen o Kriváni”) uchodzi za jeden z najlepszych utworów Hwiezdosława, który — podobnie jak inni poeci słowaccy — uważa Krywań za symbol narodu słowackiego. Śmierć Krywania, opisana przez poetę w sposób fantastyczny i symboliczny, w końcowej części poematu okazuje się tytuł złym snem, a Krywań stoi nadal niewzruszony.

W poemacie tym odbija się ewolucja nastrojów jego autora: najpierw pesymizm i przygnębienie, gdy napisał główny żrób utworu, bez zakończenia (w latach 70-tych), a w zakończeniu — napisanym po rewolucji rosyjskiej 1905 roku — wiara w przyszłe oswobodzenie swego narodu.

Rocznice śmierci poety uczcili wspólnie piękna ta publikacja: Miejska Rada Narodowa i Muzeum imienia Hwiezdosława w Dolnym Kubinie na Orawie. Zwiążą ale interesująca przednowo napisała Elena Hegrová-Nováková (kierowniczka wspomnianego muzeum), a dobre posłowie — Miloš Stilla.

Wzorowe wydawnictwo i godna naśladowania pamięć o kulturalnych tradycjach Podtatru.

W. H. Paryski

Międzynarodowy Słownik Turystyczny. Wydanie polskie 1961. Redaktor: prof. dr Bronisław Wieczorkiewicz. Warszawa 1961. Stron 232 + mapka. Cena w oprawie zł 24.

Jest to wersja polska słownika, który ukazał się już w kilku innych krajach i został opublikowany — jeżeli chodzi o wersję polską — wspólnie przez Międzynarodową Akademię Turystyki (Académie Internationale du Tourisme) w Monte Carlo i GKKFIT w Warszawie. Wersja ta podaje terminy polskie oraz ich odpowiedniki angielskie, francuskie.

niemieckie, włoskie i szwedzkie, a poza tym definicje terminów.

Ograniczę się tu w uwagach szczegółowych do zamieszczonych w tym słowniku terminów z dziedziny alpinizmu i turystyki wysokogórskiej.

Terminy „alpinizm” (z rodzimą odrzwaną „taternictwo”) i „turystyka wysokogórską” uważa ten słownik za synonimy, podając też wspólną definicję pod drugim hasłem, a przy „alpinizmie” tylko odsyłacz. Jest to oczywiście błędne, gdyż turystyka wysokogórska nie jest ani taternictwem, ani alpinizmem. Jako odpowiednik angielski podano w obu wypadkach „mountaineering”, co powinno być uzupełnione równorzędnym terminem „mountain-climbing” — oba oczywiście tylko przy hasle „alpinizm”. Inne terminy obcojęzyczne, podane przy obu hasłach, też odpowiadają tylko „alpinizmowi”, a nie „turystyce wysokogórskiej”; jedynie w języku szwedzkim podano poprawnie inny termin na „alpinizm”, a inny na „turystykę wysokogórską”.

Wszystkie chyba obcojęzyczne odpowiedniki polskiej „koleby” (skalnej) są podane niewłaściwie, a termin „przewodnik” wymaga w języku angielskim dla definicji nr 3 (tj. dla drukowanego przewodnika) nie tylko słowa „guide”, ale również „guide-book”.

W innych działach też zdarzają się niedociągnięcia, np. podobnie jak z „przewodnikiem” brak w niektórych wypadkach zróżnicowania obcojęzycznych terminów w zależności od znaczenia terminu polskiego, brak ważnych synonimów, definicje bywają nieścisłe lub błędne, a terminy brytyjskie i amerykańskie pomieszane (choć zasadniczo są podane oddzielnie). Jeżeli jednak potraktujemy ten słownik jako pierwszą próbę tego rodzaju, to należy go ocenić pozytywnie, wyrażając przy tym życzenie, aby przed nowym wydaniem poprawiono i uzupełniono zasób terminów i zrewidowano podstawy metodyczne tej niewątpliwie pożytecznej publikacji.

Zgodnie ze swymi założeniami

słownik ten przynosi minimalny zasób terminów górskich, ale może stanowić pewne ułatwienie w podróży dla alpinistów polskich udających się za granicę.

W. H. P.

Józef Szaflarski: Pierwsza mapa warstwicowa Tatr i ich przedpola z r. 1857. „Cza opisowo Geograficzne”, Warszawa-Wrocław, 33 (1962), str. 297-311, ilustr.

Jest to krytyczne omówienie mapy Tatr, którą wydał Wilhelm Fryderyk Warhanek, wiedeński geograf. Praca Szaflarskiego, stanowiąca ważny przyczynek do dziejów kartografii tatrzańskiej, omawia też krótko inne stare mapy tatrzańskie.

Praca ta, w nieco skróconej postaci, ukazała się również w czesku w czasopiśmie „Sbornik Československé Společnosti Zeměpisné”, Praha, 67 (1962), nr 2: 151-159.

W. H. P.

Notatki bibliograficzne

Almanach młodych 1960/1961. Warszawa 1962. Stron 540. Cena zł 25.

Zbiór utworów prozą i wierszem. Zawiera m. in. opowiadanie „skałkowe” Andrzeja Wilczkowskiego oraz nie związane z górami utwory innych członków KW: Tomasza Łubińskiego i Haliny Ptakowskiej-Wyżanowiczowej.

Ivan Bohus: Potulky po Tatrach. Bratislava 1962. Stron 129 + liczne tablice fot. i mapki szkicowe.

Przewodnik po Tatrach dla dzieci i młodzieży, ale bardzo ciekawy również dla dorosłych.

Jozef Brandobur: Do Tatier s fán.aziou, s botanickou kapsou, s lanom a s cakanom. Bratislava 1962. Stron 157 + tablice (częściowo barwne). Cena w oprawie koron 23.

Antologia złożona z fragmentów różnych drukowanych książek i artykułów o Tatrach.

Lubos Brchel: Malá a Vel'ká Studená dolina. Bratislava 1962. Stron 96 + mapka. Cena w oprawie koron 34.

Album zdjęć (częściowo barwnych) z Doliny Zimnej Wo-

dy i Staroleśnej.

Arnost Cernik: Technika zajištovaní v horolezectví. Praha 1961. Stron 168, ilustr. Cena w oprawie koron 10,80.

Podręcznik asekuracji alpinistycznej, rozszerzony o niektóre inne działy techniki alpinizmu.

Alfred Grosz: Die Hohe Tatra. Geschichte des Karpatenvereins. Stuttgart 1961 (w rzeczywistości: 1962). Stron 139, ilustr. (14 trójbarwnych mapek szkicowych i 13 rysunków) + 50 fot. całostronicowych, w oprawie.

Historia (Węgierskiego) Towarzystwa Karpackiego, przedstawiająca równocześnie dzieje turystycznego poznania i zagospodarowania Tatr Słowackich i ich spiskiego podnóża.

Radovan Kuchar: Deset velkých sten. Praha 1963. Stron 174 + tablice fot. Cena w oprawie koron 19,90.

Wspomnienia znanego alpinisty czeskiego z wypraw w Tatry, Alpy i Kaukaz.

Henryk Jost: O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich. Warszawa 1962. Stron

188, ilustr. + mapki. Cena w oprawie zł 30.

O záchrane v horách. Spracoval kolektiv členov Horskej služby CSTV. Bratislava 1962. Stron 212, ilustr. Cena koron 7,70.

Podręcznik ratownictwa górskiego.

Zofia Radwańska - Paryska: Zielony świat Tatr. Wydanie II, poprawione i uzupełnione. Warszawa 1963. Stron 204, ilustr. + liczne tablice fot. Cena w oprawie zł 60.

Zofia Starowiejska-Morstinowa: Ci, których spotykałam. Kraków 1962. Stron 310 + tablice fot. Cena zł 40

Wspomnienia autorki z obszernym rozdziałem o Pawlikowskich, dawnym Zakopanem i Tatrach.

Tatrzański Park Narodowy. Praca zbiorowa pod redakcją Władysława Szafera. Wydanie drugie, zmienione i znacznie rozszerzone. Kraków 1962. Stron 675, ilustr. + tablice. Cena w oprawie zł 85.

Tatrzański Park Narodowy. Mapa turystyczna 1:30 000. Warszawa 1962. Cena zł 15.

W. H. P.

Film górski

XI Festiwal Filmowy w Trento

W dniach od 30 IX do 6 X 1962 r. odbył się w Trento XI Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich i Eksploracyjnych z udziałem 30 filmów (w tym 22 górskich) reprezentujących 11 krajów. Główną nagrodę zdobył film podróżniczy „Galapagos, lądowanie w raj” produkcji NRF, natomiast w poszczególnych kategoriach filmów górskich nagrody otrzymały następujące filmy:

„Hindukusz”, produkcji polskiej, reżyserii Sergiusza Sprudina i Witolda Leśniewicza — nagroda Złoty Rododendron dla najlepszego filmu pełnometrażowego na taśmie 35 mm.

„Cztery pory roku”, produkcji szwajcarskiej, reżyser Niklaus Gessner — nagroda Złota Gencjana dla najlepszego filmu krótkometrażowego na taśmie 35 mm.

„Mont Blanc, wielka grań Peuterey”, produkcji austriackiej, reżyser Kurt Diemberger — nagroda Club Alpino Italiano dla filmu na taśmie 16 mm.

„Co dzień o świcie”, produkcji włoskiej, reżyser Enzo Pizzi — srebrna plakietka dla filmu na taśmie 16 mm.

Wyróżniono także dwa filmy rekonstruujące zdobycie Jungfrau i Matterhornu w XIX wieku oraz szwajcarski film „Wspinajmy się”, będący lekkim a zarazem przydatnym wykładem techniki alpinizmu (pokaz z udziałem Michela Vauchera).

Równocześnie z festiwalem filmowym odbywały się w Trento: obchody 90-lecia SAT (Societa Alpinisti Tridentini), IV Międzynarodowy Zjazd Alpinistów oraz III Wystawa Książki Górskiej i Eksploracyjnej.

Aleksander Kwiatkowski

„Gwiazdy w południe”

„Gwiazdy w południe” (Les étoiles de midi). Film produkcji francuskiej. Scenariusz: Gérard Herzog i Marcel Ichac. Reżyseria: Marcel Ichac. Zdjęcia: Georges Strouve i René Vernadet. Muzyka: Maurice Jarre. Wykonawcy: Lionel Terray, Roger Blin, Pierre Rousseau, Pierre Danny, René Desmaison, Michel Vaucher, René Collet, Pierre Perret, Jean Favre, Maurice Claret. Produkcja: Filmartie, Paris, 1959 r.

Film Marcela Ichaca był wyświetlany w Polsce w ramach „Dni kultury francuskiej” w r. 1960. Przybył do nas opromieniony nagrodami: Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych w Trento (1959) oraz Grand Prix du Cinema Français, świadczącym o pozalpinistycznych, wysokich walorach ogólnoartystycznych.

nych. Także w Warszawie spotkał się wówczas z uważnym i zdecydowanie dobrym przyjęciem krytyków — ludzi alpinistycznie wszak obojętnych. Ostatnio „Gwiazdy w południe” wprowadzono w Polsce do normalnego rozpowszechniania.

Ta piękna i pełna surowej prostoty pochwała ludzi w walce z alpejską przyrodą, zrealizowana w pełnej gamie kolorystycznej (Eastmancolor), przypominającej paletę świetnego malarza, jest ukoronowaniem dotychczasowej drogi twórczej Ichaca. Jeden z nielicznych reżyserów-alpinistów, twórca wielu filmów krótko- i średniometrażowych, towarzyszył z kamerą francuskim wyprawom nimalajskim jeszcze w latach trzydziestych, a wraz z Lionelem Terrayem, głównym bohaterem „Gwiazd”, znalazł się w składzie zwycięskiej wyprawy na Annapurnę.

W „Gwiazdach w południe”, filmie uznanym za szczytowe osiągnięcie wyspecjalizowanego gatunku górskiego, Ichac osiągnął artystyczny sukces dzięki niezwykle oszczędnemu potraktowaniu materiału dokumentalnego. Warstwa fabularna filmu jest nieznaczna, unika łatwych efektów i popisu za wszelką cenę. Ichac dokonuje przy tym przemyślanej selekcji posiadanego materiału zdjęciowego i konstruuje artystycznie doskonały obraz przyrody alpejskiej przy pomocy precyzyjnie wyważonych kontrastów: wspinaczki skalnej i śnieżno-lodowej, wschodów i zachodów słońca, trudu wspinaczki i radości pokonania ściany.

Karkołomne zdjęcia, kręcone w masywie Mont Blanc na wsch. ścianie Grand Capucin i pd.-wsch. ścianie Mont Maudit, a także udział zgranej ekipy alpinistów i przewodników z Chamonix, dopełniają miary autentyzmu tego wybitnego filmu.

Aleksander Kwiatkowski

UWAGA REDAKCJI. Film Ichaca „Gwiazdy w południe” był też omówiony przez Jaszcza (Jana Alfreda Szczepańskiego) w Tat. 1/1961: 21-23.

„Śniegi w żałobie”

„Śniegi w żałobie” (The Mountain). Film produkcji amerykańskiej. Reżyseria: Edward Dmytryk. Wykonawcy: Spencer Tracy i inni. Produkcja: Paramount Pictures Corporation, 1956.

Inny film, wprowadzony do rozpowszechniania w Polsce, to amerykańska adaptacja powieści Henri Troyata: „La neige en deuil” — dokonana przez dobrego reżysera Edwarda Dmytryka, również nazwany „The Mountain”, mimo dobrego poziomu reżyserii i aktorstwa, ma niewiele wspólnego z autentyczną grozą Alp i nosi na sobie wszelkie znamiona hollywoodzkiej, atelierowej sztuczności.

Prawdopodobność zawartych w filmie problemów moralnych zadowoli przeciętnego widza, taterników nie zachwyca jednak same rek wizyty, obciążony linami, toboganem i nędobrym bratem Spencer Tracy, nawisy, szczylny lodowcowe, nieprawdopodobna wyprawa na położony gdzieś w niedostępnych turniach śnieżny płaskowyż z rozbitym samolotem, czy skandaliczne metody asekuracji „doświadczzonego” alpinisty. Znane są co prawda dużo większe „wspinaczkowe” nieporozumienia w filmach, ale i tu zawiodła fachowa konsultacja.

Aleksander Kwiatkowski

Notatki

Dolomity a Tatry

OD REDAKCJI. Tatrzańskich dróg skalnych nie można oczywiście porównywać z drogami w górach łowcowych, ale taterników zawsze interesowało porównywanie czysto skalnych dróg w Tatrach z podobnymi drogami w innych górach (np. pisał na ten temat już przeszło pół wieku temu Janusz Chmielowski w „Taterniku”, 1, 1907, nr 6: 89-97). Redakcja zwróciła się więc z zapytaniem w tej sprawie do jednego z uczestników zeszłorocznego wyjazdu w Dolomity. Oto co odpisał:

Trudno mi porównywać drogi w Dolomitach z tatrzańskimi. To jest po prostu co innego. Na pewno robiłem drogi trudniejsze w Tatrach zimą (np. lewa część ściany Kazalnicy) niż droga Soldy na Marmoladzie, czy droga Comicio na Cima Grande di Lavaredo, ale drogi dolomickie są — w porównaniu z tatrzańskimi latem — poważniejsze.

Nie robiłem jeszcze nowych dróg na Kazalnicy — sądzę, że to będzie coś podobnego do Dolomitów. Może takie porównanie: droga Soldy (Via Soldà) na Marmoladzie = droga Orłowskiego na Galerii Gankowej + droga Łapińskiego i Paszuchy na pn.-wsch. ścianie Mnicha + środek pn. ściany Zabiej Turni Miękusowieckiej.

Porównania są trudne. W Dolomitach na odcinkach „szóstkowych” (VI) są stałe haki — to bardzo pomaga. Odcinki „piątkowe” (V) są takie jak tatrzańskie nadzwyczaj trudne, górna granica (V+), i są dość słabo zaopatrzone w haki. W efekcie na „piątkach” jest nieraz trudniej niż na „szóstkach”, bo te ostatnie przechodzi się w Dolomitach z ławeczkami. Można też przejść po hakach bez ławeczek (praktykowałem to na prawie całej drodze Soldy), ale to męczy.

Maciej Popko

II Polska Wyprawa w Hindukusz w fotografii

II Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Hindukusz, która — jak wiadomo — odbyła się w sezonie letnim 1962 r., może poszczycić się nie tylko pięknymi wynikami alpinistycznymi, a mianowicie zdobyciem dwóch szczytów o wysokości ponad 7000 m, lecz także wspaniałymi fotografiami, stanowiącymi swego rodzaju ważny, bo niepowtarzalny dokument tej wyprawy. Zasięgą zaś Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego jest zorganizowanie wystawy tych fotografii, która została urządzona w grudniu 1962 r. w lokalu Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Stolarskiej 9 i była tłumnie odwiedzana przez miłośników gór i egzotyki.

Z uznaniem należy podkreślić, że przeszło sto wybranych fotografii doskonale obrazuje dzieje wyprawy, urzekający folklor, jak i czar śnieżnych masywów górskich, a równocześnie trud wspinacza alpinisty.

Obecna wystawa różni się nieco — ale tylko podejściem do tematu — od poprzedniej, urządzonej po I Wyprawie w Hindukusz. Oto na wystawie, zorganizowanej po I Wyprawie Klubu Wysokogórskiego, człowiek-alpinista był tematem drugoplanowym; obecnie na fotografiach wyeksponowany został na plan pierwszy.

Na wystawie oglądaliśmy prace dziewięciu alpinistów fotografów-amatorów, a więc: Mariana Bały, Macieja Baranowskiego, Stanisława Biela, Karola Jakubowskiego, Jerzego Krajskiego, Romana Łazarskiego, Kazimierza Olecha, Jana Stryczyńskiego i Stanisława Zierhoffer'a. Wiele zdjęć zachwycało zwiedzającego zarówno oryginalnym podejściem do tematu, jak i niezwykłą kompozycją, a także doskonałą techniką. Reporterskim walorami są zwłaszcza nacechowane fotografie Biela, nieprzeciętnym zaś ujęciem kompozycji prace Łazarskiego.

Wystawa spełniła swe propagandowe zadanie znakomicie. Dowodem tego są liczne, pełne entuzjazmu uwagi zwiedzających, wpisane do księgi pamiątkowej. Stosowany zaś w Krakowskim Towarzystwie Fotograficznym zwyczaj omawiania i krytyki na zakończenie każdej wystawy fotografów oraz dyskusji, w której wypowiadają się też autorzy prac, należy uważać za bardzo udany i pożyteczny.

Mieczysław Babiński

Kaukaz w fotografii

We wrześniu 1962 r., w salach Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy w Warszawie, odbyła się wystawa fotograficzna Zbigniewa Staszyszyna o tematyce górskiej, głównie łowcowej. Otwarcia ekspozycji w obecności przedstawicieli Centralnej Rady Związków Zawodowych, Klubu Wysokogórskiego, Centralnej Agencji Fotograficznej, prasy, radia, telewizji i Klubu Turystów Górskich (organizatora wystawy) dokonał Józef Rutkowski, wiceprzewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Zbigniew Staszyszyn w latach 1960—1962 uczestniczył w imprezach Sekcji Alpinizmu Klubu Turystów Górskich w Tatrach, Alpach Julijskich i Kaukazie, podczas których zebrał bogaty plon w dziedzinie wysokogórskiej fotografii. Część tych prac — ponad 50 pięknych fotografii — została pokazana na wy-

stawie, przy czym większość z nich pochodzi z wyprawy w Centralny Kaukaz w r. 1962.

Wystawa Zbigniewa Staszyszyna — pierwsza indywidualna ekspozycja fotografii wysokogórskiej w Polsce — jest śmiałą próbą pokazania piękna i ogromu gór i kontaktu z nimi człowieka, dążącego do pokonania trudno dostępnych ścian i szczytów. Młody alpinista dowiódł, że z ogromem płaszczyzn i przestrzeni górskich — które jak wiemy uporczywie wymykają się fotografom (i nie tylko fotografom) — potrafi się zmierzyć i w większości wypadków wyjść zwycięsko.

Paweł Myśliwski

Wystawa fotografii wysokogórskiej w Bielsku-Białej

Zorganizowana przez Koło Beskidzkie KW wystawa fotografii wysokogórskiej pod nazwą „Takie są góry” była pierwszą tego rodzaju ekspozycją nie tylko w Bielsku-Białej, ale także na Śląsku. Wystawa, która trwała od 8 do 16 lutego 1963 r., urządzona została w reprezentacyjnym Pawilonie Wystawowym Związku Polskich Artystów Plastyków.

Na wystawie zgromadzono zestaw zdjęć ekspozowanych wcześniej w Krakowie, Poznaniu i Warszawie, ponadto zdjęcia pochodzące ze środowiska bielskiego oraz serię tatrzańskich zdjęć lotniczych wypożyczonych przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Wystawione fotografie wywołały bardzo duże zainteresowanie nie tylko u ludzi gór, ale także u znawców fotografii.

W czasie trwania wystawy, w dniu 11 lutego, odbyła się w Pawilonie Wystawowym prelekcja kol. Mariana Bały, której tematem były aktualne problemy polskiego alpinizmu. Prelekcję urozmaicono wyświetleniem kilkudziesięciu barwnych przezroczyc z zeszłorocznej wy-

prawy w Hindukusz. O zainteresowaniu tematyką wysokogórską wśród społeczeństwa Bielska-Białej świadczyła pełna sala słuchaczy.

Urządzeniem wystawy oraz prelekcji Koło Beskidzkie KW pragnie włączyć się do obchodu 60-lecia Klubu Wysokogórskiego, a równocześnie 12-lecia istnienia organizacji wysokogórskiej na terenie Bielska-Białej.

*Zarząd
Koła Beskidzkiego KW*

Z pobytu w NRD

Od 25 do 31 XI 1962 r. bawiłem wraz z żoną Heleną w NRD na zaproszenie Deutscher Wanderer- und Bergsteigerverband (DWEW). W dniach tych miałem pięć odczytów o Szwajcarskiej Wyprawie Himalajskiej na Dhaulagiri.

Odczyty były bardzo dobrze zorganizowane i zapropagowane w radio, prasie, biuletynach związkowych oraz afiszami. Odbyły się w Berlinie (25 XI), w Dreźnie (26 i 28 XI), Lipsku (29 XI) i Karl Marxstadt (30 XI). Największa frekwencja w Dreźnie (560+570), najmniejsza w Berlinie z powodu niefortunnego terminu (niedziela, 10 rano) — 60 osób. W sumie około 2000 słuchaczy.

Odczyty rozpoczęły się zazwyczaj odśpiewaniem przez miejscowe chóry kilku pieśni o górach i wprowadzeniem prelegenta przez przewodniczącego miejscowego koła DWEW. Po odczycie w części oficjalnej podziękowanie, kwiaty i pamiątkowe upominki książkowe, a następnie lampka wina w gronie działaczy.

Jednodniową przerwę w Dreźnie wykorzystaliśmy na pobieżne zwiedzenie terenów wspinaczkowych Saksońskiej Szwajcarii. Od chwili przybycia do Berlina do momentu wyjazdu towarzyszył nam oficjalny pilot, Fred Barth, związkowy trener alpinizmu w DWEW.

Jerzy Hajdukiewicz

„SKAŁKI SUDECKIE”

Szczegółowy przewodnik wspinaczkowy pt. „Skałki Sudeckie” był opracowany już kilka lat temu przez członka Klubu Wysokogórskiego, dra Jerzego Kolankowskiego, ale dotychczas pozostaje w maszynopiśmie.

Obecnie zarysowują się pewne możliwości wydania tego przewodnika drukiem, wobec czego autor prosi o nadsyłanie na jego ręce wszelkich materiałów dotyczących wejść wspi-

naczkowych na terenie Sudetów (opisy wejść, nazwiska, daty, szkice, fotografie z wkreślonymi drogami). Autor chciałby, aby jego przewodnik dał możliwie pełny i aktualny obraz wspinaczkowego poznania skalnych partii Sudetów.

Adres autora: Dr Jerzy Kolankowski, ul. Komuny Paryskiej 17, Cieplice Śląskie.

Redakcja

Sprawy Klubu Wysokogórskiego

Jubileusz Klubu Wysokogórskiego

Zaczątkiem Klubu Wysokogórskiego była Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego, założona w roku 1903, a w roku 1935 — przez połączenie z Kołem Wysokogórskim przy Oddziale Warszawskim PTT i krakowską Sekcją Taternicką AZS — przekształcona w Klub Wysokogórski.

W roku 1963 wypada więc 60-lecie istnienia Klubu Wysokogórskiego i zarazem 60-lecie zorganizowanego taternictwa i alpinizmu w Polsce. Ponieważ od r. 1928 — kiedy obchodzono 25-lecie Sekcji Turystycznej PTT — alpinizm polski nie święcił żadnej swej rocznicy, Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego w

r. 1960 uchwalił, że w roku 1963 będzie się uroczystie obchodzić 60-lecie tej organizacji.

Jubileusz rozpoczął się 19 stycznia 1963 r. w Warszawie na Walnym Zjeździe Klubu Wysokogórskiego. Wtedy też, lub nieco później odbyły się w Warszawie pewne specjalne imprezy, jak otwarcie wystawy taternictwa i alpinizmu polskiego w Muzeum Sportu, pokaz filmów alpinistycznych, koncert muzyki związanej z górami itd. Dalsze imprezy odbędą się w ciągu roku 1963, również w Zakopanem i w Tatrach (m. in. zjazd koleżeński, projektowany w jesieni przy Morskim Oku).

Redakcja

Działalność sportowa Koła Gliwickiego KW w zimie 1961/1962

W sezonie zimowym 1961/1962 działalność wspinaczkową uprawiało 25 osób, przechodząc łącznie ok. 45 dróg w skali I—VI. Jest to ilość dość mała w stosunku do 80 członków Koła. Główną przyczyną tego jest złe zaopatrzenie w sprzęt wspinaczkowy, zwłaszcza w liny z włókna sztucznego, czekany, raki i sprzęt puchowy.

Młodsze pokolenie taterników, dysponujące większą ilością czasu, nie ma gdzie zakupić sprzętu, natomiast starsi taternicy, posiadający skompletowany przed laty sprzęt (więc przestarzały i zużyty), nie mają najczęściej czasu na działalność wspinaczkową o większym sportowym znaczeniu.

Jedna osoba wzięła udział w centralnym wyjeździe zagranicznym (kol. Jan Mostowski w Alpy), 6 osób przebywało na centralnym obozie zimowym w Dolinie Wielkiej (kierownikiem obozu był prezes naszego Koła, kol. Bronisław Kunicki), pozostali działali indywidualnie w Tatrach Słowackich i Polskich przechodząc kilka ciekawych dróg. (Blizsze dane o tych imprezach i o indywidualnych przejsiach znajdują się w niniejszym lub poprzednich numerach „Taternika“.)

Wyniki ostatnich sezonów świadczą, że Koło Gliwickie w ostat-

nich 3—4 latach wychowało nową grupę młodego pokolenia, radząca sobie z najtrudniejszymi ścianami Tatr, zarówno latem jak i zimą.

Zalować więc należy, że tak poważnie zmalały w ostatnich latach możliwości wyjazdów w góry pozatatrzańskie, organizowane przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego.

Referat Sportowy
Koła Gliwickiego KW
Marek Jarecki

Z Koła Katowickiego KW

Dnia 14 XII 1962 odbyło się Walne Zebranie Koła Katowickiego KW.

Sprawozdanie z działalności Zarządu wygłosił kol. Czesław Momatiuk. Na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium z zastrzeżeniem uregulowania spornych spraw sprzętowych i finansowych do 31 I 1963.

Wybrano prezesa oraz Zarząd (który ukonstytuował się ostatecznie w dniu 19 XII) oraz komisję w następującym składzie:

Zarząd: prezes Maciej Bernadt, I zastępca prezesa Tadeusz Marek, II zastępca prezesa Adam Zyzak, sekretarz B. Jankowska, skarbnik K. Widera, referat szkolenia: Jerzy Rudnicki i Jan Majchrowicz, referat sportowy: Adam Zyzak i Henryk Furmanik, referat sprzętu: Henryk Szymanowski.

Komisja Rewizyjna: Janina Strycharczyk, Ryszard Łuckoś i Lesław Krok.

Komisja Dyscyplinarna: Antoni Agoszowicz, Czesław Momatiuk i Marek Stefański.

W skład komisji dla uregulowania zaległych spraw sprzętowych weszli: T. Marek i R. Łuckoś. Sprawy organizacji obozów w Rumunii powierzono kolegom R. Łuckosiowi i J. Rudnickiemu, zaś w Jugosławii — M. Stefańskiemu.

Wybrano następujących delegatów na Walny Zjazd KW: M. Bernadt, Cz. Momatiuk, J. Majchrowicz, J. Rudnicki i K. Widera.

Adam Zyzak

Działalność sportowa i szkoleniowa Koła Łódzkiego KW w sezonie zimowym 1961-1962

Zorganizowane imprezy

1. Obóz-kurs taternicki przy Morskim Oku od 24 XII 1961 do 1 I 1962. Uczestników 10 (w tym 3 instruktorów). Kierownik: Jerzy Michalski.
2. Obóz-kurs taternicki przy Morskim Oku od 11 do 25 III 1962. Uczestników 6 (2 instruktorów). Kierownik: Zbigniew Skoczylas.
3. Obóz w Dolinie Kaczej (pod namiotami) od 31 III do 19 IV 1962. Uczestników 6. Kierownik: Andrzej Wilczkowski.

4. Obóz przy Morskim Oku od 21 do 28 III 1962. Uczestników 11. Kierownik: Tadeusz Bartzak.

5. Taternictwo zimowe uprawiało indywidualnie 9 osób.

6. Do Szkoły Taternictwa KW na Hali Gasienicowej skierowano 2 osoby, z których jedna ukończyła Szkołę z wynikiem pozytywnym.

Taternictwo zimowe było uprawiane przez 25 osób łącznie. Przebyto drogi wspinaczkowe o łącznym czasie przewodnikowym ok. 473 godziny (na podstawie dotychczas złożonych sprawozdań i wykazów przejść), w tym 55 godz. dróg łatwych, 84 godz. dróg nieco trudnych, 112 godz. dróg dość trudnych, 22,5 godz. dróg trudnych, 39,5 godz. dróg b. trudnych, 120 godz. dróg nadzwyczaj trudnych i 40 godz. dróg skrajnie trudnych.

Ważniejsze przejścia

Wśród powtórzeń dokonanych przez członków Koła warto wymienić: Kazałnicę Mieguszowiecką lewą częścią pn.-wsch. ścian, Mieguszowiecki Szczyt pn.-wsch. filarem (trzy wejścia) i środkiem pn. ścian, Zabi Szczyt Wzn. środkiem pn. ścian, Niżnie Rysy pn.-zach. ścianą (cztery wejścia) i zach. grzędą (przez Tomkowe Igły) oraz Spadową Kopę zach. filarem. Poza tym dokonano wejścia na Hrubą Turnię nową drogą pd.-zach. ścianą.

Ocena działalności

Po długim okresie słabej działalności zimowej członków Koła Łódzkiego KW dał się zauważyć w sezonie zimowym 1961/1962 duży wzrost aktywności zarówno pod względem ilości osób uprawiających taternictwo zimowe, jak i doboru dróg. Podczas gdy w poprzednich sezonach zimowych działalność taternicka uprawiała 5-6 osób, w sezonie 1961-1962 ilość wspinających się wzrosła do 25 osób, tj. jednej trzeciej ogólnej ilości członków Koła. Przyczyniła się do tego odpowiednia polityka sportowo-szkoleniowa nowego Zarządu Koła. Dużą pomocą w przygotowaniu do sezonu były zorganizowane treningi gimnastyczne, na które uczęszczało przeciętnie 12 osób, oraz marszo-biegi.

Dużym osiągnięciem Koła było zorganizowanie w sezonie zimowym 1961-1962 trzytygodniowego obozu pod namiotami w Dolinie Kaczej. W obozie tym, którego kierownikiem był Andrzej Wilczkowski, uczestniczyło 6 osób. Należy zaznaczyć, że był to pierwszy tego rodzaju obóz zimowy zorganizowany przez Koło Łódzkie. Założeniem obozu było zdobycie doświadczenia w biwakowaniu w warunkach zimowych oraz sprawdzenie sprzętu przed planowaną w r. 1963 wyprawą w Hindukusz.

Fatalne warunki atmosferyczne (ciągle, bardzo silne wiatry halne i opady śniegu dochodzące do 1,5 m w ciągu dwóch dni) nie pozwoliły na zrealizowanie założeń obozu w pełni. Przez cały czas trwania obozu nie było właściwie ani jednego dnia dobrych warunków wspinaczkowych. Nie pozwoliło to na przejście dróg wysokiej klasy, do których uczestnicy obozu mieli bardzo dobre przygotowanie kondycyjne i techniczne, niemniej wyniki uzyskane przez większość uczestników były przy istniejących warunkach co najmniej zadowalające. Obozy tego typu należy organizować również w przyszłości, przy czym należy dążyć do zwiększenia liczby uczestników.

Omawiając zimową działalność taternicką członków Koła Łódzkiego należy stwierdzić, że wybija się zdecydowanie jeden zespół złożony z dwóch osób. Zarówno klasa przechodzonych dróg jak i czas ich przejść pozwalają zaliczyć ich do ścisłej czołówki polskich alpinistów.

Poza tym zespołem jeszcze kilka osób wykazuje dobre osiągnięcia zimowe i dużą aktywność. Kwalifikacje tych kolegów pozwalają na przechodzenie przez nich dróg zimowych wysokiej klasy. Dobre wyniki zimowe miały również dwie koleżanki.

Wnioski

1. W sezonie zimowym 1962-1963 należy otoczyć większą opieką kolegów młodszych stażem taternickim i położyć większy nacisk na treningi przed sezonem. Słabe przygotowanie kondycyjne kilku kolegów znalazło wyraz w bardzo długich czasach przejść dróg łatwych (przy dobrych warunkach i pogodzie) oraz do niezaliczenia jednemu uczestnikowi pobytu w Szkole Taternictwa.

2. W miarę możliwości opierać się bardziej na Szkole Taternictwa KW, aby instruktorów odciążyć od szkolenia wstępnego. (W sezonie 1961-1962 zbyt późne informacje na temat Szkoły były przyczyną zorganizowania własnego kursu w marcu.)

3. Organizować obozy i kursy dla mniej zaawansowanych nie przy Morskim Oku, lecz na Hali Gasienicowej lub w Dolinie Pieciu Stawów Polskich, w których otoczeniu znajduje się więcej dróg odpowiadających kwalifikacjom takich uczestników.

Bohdan Mac

Kierownik Sekcji Sportowej
Koła Łódzkiego KW

Działalność Koła „Trójmiasto” KW w r. 1962

Koło liczy obecnie 91 członków, w tym 18 zwyczajnych, 54 uczestników i 19 sympatyków.

Zarząd Koła wybrany w grudniu 1961 r.: prezes Antoni Hlavaty, zastępca prezesa Zbigniew Zochowski, sekretarz Krzysztof Chodkiewicz, skarbnik Teresa Stefańska, referat sportowy: Zbigniew Jurkowski i Zbigniew Jajno, referat szkoleniowy: Andrzej Nowacki i Gerard Małaczynski, referat sprzętowy: Tadeusz Kostłuk i Jerzy Surdykowski, członkowie Zarządu: Bernard P.etrzak i Maciej Fengler.

Komisja Rewizyjna: Teresa Puchaczewska, Zygmunt Iwaszkiewicz i Wacław Dudek. Sąd Koleżeńcki: Anna Solarewicz, Roman Lipowicz i Bohdan Zaborowski.

W czwartki o godz. 17 odbywają się spotkania członków Koła w lokalu PTTK w Gdyni przy ul. 3 Maja 27.

W ramach działalności sportowej w r. 1962 zorganizowano dwa obozy zimowe, jeden przy Morskim Oku i w Dolinie Wielickiej. W obozach tych wzięły udział 22 osoby. Ponadto zorganizowano obóz letni przy Morskim Oku i Popradzkim Stawie, w którym uczestniczyło 21 osób.

W ramach działalności szkoleniowej zorganizowano w okresie zimy i wiosny teoretyczny kurs taternictwa dla 6 osób oraz kurs skaikowy w Dolinie Bętkowskiej pod Krakowem, w którym brały udział 4 osoby.

Poza działalnością samego Koła koleżdy Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki brali udział w wyprawie zimowej w Alpy, zorganizowanej w 1962 r. przez Zarząd Główny KW.

W obozach zimowym i letnim, zorganizowanych przez Zarząd Główny KW w Tatrach Słowackich, uczestniczyło 6 członków Koła. Spora ilość kolegów wspięła się w Tatrach Polskich i Słowackich indywidualnie, uzyskując dobre wyniki.

W Kole panuje miła koleżeńska atmosfera. Obok kilku taterników wysokiej klasy mających już poważne osiągnięcia, wyrasta nowa grupa młodych o dużych możliwościach i ambicjach, rokująca nadzieje na przyszłość. Oprócz nich wspina się dość liczna grupa starej generacji, w tym jeden zespół linowy mający w sumie przeszło 150 lat i szereg trzydziestoletków o młodszych ambicjach sportowych. Wszystkich bez różnicy wieku i poglądów na istotę taternictwa jednoczy wspólne umiłowanie gór, przyrody i przygodę, stwarzając ów koleżeński i miły nastrój.

Największe trudności odczuwa referat sprzętowy nie mogąc zapatrzeć Koła w potrzebny sprzęt, choć przyznać trzeba, że w ostatnim roku nastąpiła tu pewna, choć nieznaczna poprawa. Poza tym Koło odczuwa brak instruktorów, gdyż uprawnienia te po-

siadają jedynie kol. Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki. Utrudnia to nieraz szersze rozwinięcie działalności szkoleniowej wśród młodszych kolegów.

W swoich planach na przyszłość Koło zamierza organizować własne obozy w Tatrach Słowac-

kich, na razie w roku 1963 w okresie letnim, później również i w zimie. Oczekujemy tu pomocy Zarządu Głównego KW w sprawach paszportowych.

Nie udało się nam dotąd zorganizować statych treningów gimnastycznych oraz wspólnych wycie-

czek weekendowych o charakterze treningowym, co pozwoliłoby wydatnie poprawić kondycję uczestników obozów taternickich, pozostawiająca wiele do życzenia. Zamierzamy to przeprowadzić w roku 1963.

K. Ch.

Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego

W dniach 19 i 20 stycznia 1963 r. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego, połączony uroczystą inauguracją obchodów Roku Jubileuszowego (60-lecie istnienia zorganizowanego ruchu taternickiego w Polsce). Obrady zagałł prezes ustępującego zarządu, Jerzy Fielt, przewodniczył im — wespół z Janem Strzeleckim i Przemysławem Burchardem — Paweł Czartoryski. W gronie honorowych gości za stołem prezydalnym zasiędl m. in. generałowa Izabela Zaruska, Jadwiga Roguska-Cybulska, Stanisław Osiecki, Aleksander Schiele, Henryk Mogilnicki, Justyn T. Wojsznis i Stanisław Siedlecki — ludzie osobiście związani z pierwszym okresem istnienia naszej organizacji i jej wysokogórskiej ekspansji.

W imieniu władz sportowych powitał Zjazd dyrektor Departamentu Sportu GKKFiT, Antoni Miller. „Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki” — stwierdził on m. in. — „wysoko ocenia działalność Klubu Wysokogórskiego, a zwłaszcza dwa jej kierunki: szkolenie młodzieży i rozbudzanie w niej umiłowania gór, oraz wysoki wyciecz, który przyniósł naszemu sportowi i krajowi wiele już sukcesów i rozgłosu.” Życząc Klubowi dalszego jak najszerszego awansu, dyr. Miller udekorował wysokimi odznaczeniami sportowymi naszych czołowych alpinistów: Stanisława Biela i Jana Mostowskiego.

Jako następny z kolei zabrał głos docent dr Stanisław Siedlecki. Wygłosił on piękny, obfitujący w świeże myśli i sformułowania referat inauguracyjny, w którym nakreślił zarys dziejów ruchu wysokogórskiego w Polsce oraz jego pełnej humanizmu ideologii. Tekst tego referatu będzie wydrukowany w „Taterniku”.

Na zakończenie części oficjalnej Zjazd jednogłośnie nadał członkostwo honorowe 16 zasłużonym działaczom i wypróbowanym sympatykom Klubu Wysokogórskiego. Otrzymali je:

1. Tadeusz Czeżowski
2. Jean Franco
3. Stanisław Gąsienica z Lasa
4. Jerzy Golcz
5. Czesław Łapiński
6. Konstanty Narkiewicz-Jodko
7. Franciszek Obstarczyk

8. Antoni Ojrzyński
9. Wiktor Ostrowski
10. (Witold H. Paryski — odmówił przyjęcia członkostwa honorowego KW)
11. (Zofia Radwańska-Paryska — odmówiła przyjęcia członkostwa honorowego KW)
12. Jan Staszal
13. Jan Alfred Szczepański
14. Józef Wawrytko senior
15. Justyn T. Wojsznis
16. Stefan Zwoliński

W imieniu ustępującego Zarządu Głównego sprawozdanie złożył prezes Jerzy Fielt. Kilka danych liczbowych wyjętych z obszernego materiału najlepiej zilustruje rozmach działalności i osiągnięć KW w objętym sprawozdaniem — z wielu względów niełatwym — okresie.

Klub liczy obecnie 1209 członków, w tym 433 zwyczajnych i 205 sympatyków. Szkoleniem objęto 149 kursantów i 48 instruktorów. W ciągu lat 1961 i 1962 zorganizowano 18 obozów w Tatrach Słowackich, w góry pozatatrańskie wyjeżdżało ogółem 124 osoby, z tego w ramach wyjazdów centralnych 38, indywidualnie 11. Położenie nacisku na sprawach bezpieczeństwa górskiego pozwoliło znacznie zredukować ilość nieszczęśliwych wypadków w górach.

Działalność sportowa KW objęła szereg grup górskich na trzech kontynentach. Z ogólnie znanych wyników wystarczy przypomnieć kilka:

Udział w I przejściu filara Freney na Mont Blanc, II przejście tegoż filara, przejście pn. ściany Eigeru, szereg wysoko notowanych przejść w Kaukazie, II przejście zimowe pn. ściany Matterhornu, szereg wysokiej klasy przejść w Dolomitach, 90 km podziemnych dróg w jaskiniach Kuby, dwa szczyty siedmiotysięczne i kilka sześciotysięcznych w Hindukuszu.

Zarówno ilość jak i jakość tych osiągnięć upoważniają do optymistycznego stwierdzenia, że polski sport wysokogórski wszedł do aktualnej czołówki alpinistycznej Europy i świata i skutecznie kontynuuje ofensywę zmierzającą do wybicia się na jedno z pierwszych miejsc.

Nad sprawozdaniami wywiązała się długa i rzeczowa dyskusja, ogniskująca się — jak zwykle — w punktach dotyczących szkolenia i działalności sportowej. Akceptując ogólną politykę KW podkreślano potrzebę dopracowania szczegółów natury wykonawczej, jak np. uaktywnienie Rady Sportu, rewizję zasad szkolenia z dostosowaniem ich do aktualnego stanu techniki wspinania. W dyskusji nad sprawami sportowymi szereg głosów skupił się na problemie wyjazdów w Kaukaz, mającym dla KW znaczenie bez mała życiowe. W odpowiedzi prezes Fiett stwierdził, że sprawa ta zawsze była przez Zarząd Główny traktowana jako pierwszoplanowa i że na nadchodzący sezon letni według wszelkich przypuszczeń zostanie załatwiona pomyślnie.

Owocne i konstruktywne były również wielogodzinne prace Zjazdu nad sformułowaniem wskazówek dla pracy przyszłego Zarządu. Ogółem uchwalono 23 wnioski i dezyderaty, z których 7 dotyczy spraw sportowych, 5 propagandowych, a 9 organizacyjnych. Największą aktywność „ustawodawczą” przejawiało Koło Krakowskie, a zwłaszcza jego delegaci Bednarek i Wala.

Po zakończeniu dyskusji Walny Zjazd udzielił ustępującym władzom absolutorium z zastrzeżeniem sformułowanym we wniosku Głównej Komisji Rewizyjnej, by uzyskały one akceptację rozliczenia finansowego przez odpowiednią komórkę GKKFiT.

Pod koniec obrad Komisja Matka przedstawiła Zjazdowi propozycje co do obsadzenia stanowiska prezesa i składu przyszłego zarządu. Poszczególne kandydatury wnikliwie scharakteryzował J. Łaskiewicz. W wyborach wzięło udział 43 delegatów.

Prezesem KW wybrany został znany działacz i aktywny alpinista, inż. Leszek Łącki z Warszawy. W skład nowego Zarządu Głównego weszli: Władysław Bienkowski, Paweł Czartoryski, Władysław Manduk, Józef Nyka, Jerzy Fiett, Andrzej Stanoch, Zofia Nowak, Andrzej Trębicki, Ryszard Gradziński, Andrzej Paczkowski, Eugeniusz Piątkowski, Jerzy Warteresiewicz, Janusz Kurczab, Stanisław Biel, Karol Jakubowski.

Główna Komisja Rewizyjna: Julian Łaskiewicz, Tadeusz Bartczak, Przemysław Burchard, Jerzy Michalski, Czesław Mrowiec, Janusz Polkowski, Jan Staszal.

Sąd Koleżeński: Roman Śledziwski, Maciej Bernadt, Zdzisław Dziędzielewicz, (Zofia Radwańska-Paryska — wybór nieważny, gdyż nie jest członkiem KW), Henryk Nadziakiewicz, Zbigniew Rubinowski, Jerzy Wala.

Nowoobрани prezes podziękował w krótkim przemówieniu zebranym za okazane mu zaufanie i w imieniu całego przyszłego kolektywu przyrzekł dokładać wszelkich starań, by — mimo przewidywanych trudności ogólnych — działalność Klubu nie tylko nie ulegała ograniczeniu, lecz przeciwnie, nadal się rozwijała jak najpełniej.

Zmiany w liście członków Klubu Wysokogórskiego

Od chwili ogłoszenia ostatniej listy członków honorowych i zwyczajnych KW w „Taterniku” (nr 4/1961, s. 213—217), zaszły w tej liście następujące zmiany:

CZŁONKOWIE HONOROWI

Dnia 10 III 1962 zmarł dr Kazimierz Piotrowski, a dnia 25 III 1963 zmarł prof. dr Zygmunt Klemensiewicz.

Dnia 19 I 1963 członkami honorowymi KW zostali: prof. Tadeusz Czeżowski, Jean Franco, Stanisław Gąsienica z Lasa, Jerzy Golcz, Czesław Łapiński, Konstanty Narkiewicz-Jodko, Franciszek Obstarczyk, Antoni Ojrzyński, Wiktor Ostrowski, Jan Staszal, Jan Alfred Szczepański, Józef Wawrytko senior, Justyn T. Wojsznis i Stefan Zwoliński.

CZŁONKOWIE ZWYCZAJNI

Koło Beskidzkie

Z listy ogłoszonej w Tat. 4/1961 należy spośród członków Koła Beskidzkiego skreślić omyłkowo tam umieszczonego Zdzisława Dzieżdźelewicza (jest on członkiem Koła Gliwickiego), a na miejsce to należy wpisać omyłkowo pominiętą Aleksandrę Opyrchał (Bielsko-Biała).

Dnia 27 V 1962 członkami zwyczajnymi zostali: Eugeniusz Chrobak i Eugeniusz Wnęk, a dnia 18 XI 1962: Zbigniew Burczak, Eugeniusz Gren, Jacek Grzbiela, Leszek Podolski i Danuta Prokopek.

Koło Gliwickie

Dnia 27 V 1962 członkami zwyczajnymi zostali: Marek Brodzki, Dagobert Drost, Krystyna Lipczyńska, Stanisław Polański i Wiesław Uładowski.

Koło Krakowskie

Dnia 2 VII 1962 zginął tragicznie Jan Długosz.

W dniu 19 I 1963 Czesław Łapiński i Franciszek Obstarczyk zostali członkami honorowymi KW.

Koło Lubelskie

W ogłoszonej liście omyłkowo wydrukowano: Andrzej Kowalczyk, a powinno być: Jan Kowalczyk.

Koło Łódzkie

Dnia 27 V 1962 członkami zwyczajnymi zostali: Maria Gross i Jerzy Jagodziński.

Koło Pomorskie

W ogłoszonej liście omyłkowo opuszczono Henryka Rynkiewicza, który jest członkiem zwyczajnym Koła Pomorskiego od 27 V 1957.

Dnia 19 I 1963 Tadeusz Czeżowski został członkiem honorowym KW.

Koło Poznańskie

Dnia 18 XI 1962 członkami zwyczajnymi zostali: Irena Długiewicz, Teresa Matuszewska, Krystyna Nowicka i Henryk Skowroński.

Z listy zamieszczonej w Tat. 4/1961 skreślono za niepłacenie składek Zofię i Andrzeja Kosturkiewiczów.

Koło Szczecińskie

Dnia 30 VI 1962 zginął tragicznie Cezary Mielczarek.

Koło „Trójmiasto”

Dnia 18 XI 1962 zostali członkami zwyczajnymi: Krzysztof Chodkiewicz, Zbigniew Jacyno, Gerard Małaczyński i Jerzy Surdykowski.

Koło Warszawskie

Dnia 9 X 1962 zginęła tragicznie Wanda Bieżyńska-Łącka.

W dniu 18 XI 1962 zostali członkami zwyczajnymi: Krzysztof Cielecki, Halina Krüger, Janusz Kurczab, Danuta Zakrzewska, Jerzy Zakrzewski i Krzysztof Zdzitowiecki.

Dnia 19 I 1963 Antoni Ojrzynski, Jan Staszal, Jan Alfred Szczepański i Justyn T. Wojznicz zostali członkami honorowymi KW.

Koło Wrocławskie

Dnia 18 XI 1962 zostali członkami zwyczajnymi: Kazimierz Głazek i Longin Sliwiński.

Koło Zakopiańskie

W ciągu roku 1962 następujące osoby zostały członkami zwyczajnymi: Józef Frączek (reaktywowany), Stanisław Janik (reaktywowany), Marian Kruczek, Bronisław Noiszewski (reaktywowany), Stanisław Obrochta, Józef Olszewski i Jerzy Weseli.

W ciągu roku 1962 przestali być członkami: Zbigniew Bromowicz, Ludwik Cwiertniak, Barbara Dońska, Ewa Czarnocka-Januszkowska, Kalikst Krzyżanowski, Tadeusz Schiele, Zbigniew Schneigert, Ludwik Schweiger, Eugeniusz Strzeboński, Piotr Szmurło i Mirosław Tomaszewski.

Dnia 19 I 1963 Stefan Zwoliński został członkiem honorowym KW.

R.

Z innych organizacji

Klub Turystów Górskich

Powstanie i organizacja

Klub Turystów Górskich powstał na przełomie lat 1957/1958 jako stowarzyszenie zrzeszające turystów uprawiających jedną lub więcej górskich dyscyplin turystyczno-sportowych. Posiada osobowość prawną, działa w oparciu o moralną i materialną pomoc Związków Zawodowych, jest członkiem Federacji Sportowej „Sparta”, może posiadać członkostwo stowarzyszeń międzynarodowych o podobnych założeniach programowych, jest członkiem TANEF z siedzibą w Brukseli.

W okresach między Walnymi Zgromadzeniami władzę w Klubie sprawuje Rada złożona z 12—13 członków, która podejmuje decyzje we wszystkich ważniejszych sprawach stowarzyszenia, m. in. o przyjęciu nowych członków i nadawaniu członkom uczestnikom uprawnień członka zwyczajnego. Uchwały o przyjęciu nowych członków są podejmowane na podstawie deklaracji pisemnej kandydata wprowadzonego przez dwóch członków zwyczajnych. Ścisłym zespołem kierowniczym jest Prezydium złożone z 4—5 członków.

Skład obecnego Prezydium jest następujący: prezes Tadeusz Jacobi, wiceprezes Piotr Młotecki, sekretarz Jerzy Stanuch, skarbnik Alina Podgórska. Adres Klubu: Warszawa 1, ul. Wąski Dunaj 10, skrytka pocztowa 77. Dyżury w lokalu klubowym w każdy poniedziałek i czwartek w godz. 17—21.

Zadania

Zadaniem Klubu jest prowadzenie górskiej działalności turystycznej i sportowej, m. in. przez:

organizowanie wędrowek, obozów i wypraw w tereny górskie krajowe i zagraniczne;

pogłębianie wiedzy w zakresie tematyki górskiej i znajomości zasad turystyki poprzez pogadanki, odczyty, poradnictwo, kursy, filmy itp.;

popieranie ochrony przyrody, inicjowanie i prowadzenie działalności wydawniczej w zakresie tematyki górskiej;

nawiązywanie kontaktów i prowadzenie wymiany doświadczeń z krajowymi i zagranicznymi organizacjami turystycznymi i sportowymi;

popieranie inicjatywy w zakresie projektowania i udoskonalania sprzętu turystycznego itp.

Zadania programowe w zakresie poszczególnych dyscyplin turystyczno-sportowych Klub realizuje głównie za pośrednictwem: Sekcji Turystyki, Sekcji Alpinizmu i Sekcji Narciarstwa.

Działalność krajowa

Głównym kierunkiem naszej działalności turystyczno-sportowej są imprezy krajowe. Zgodnie z życzeniem członków kładziemy nacisk na te, których członkowie bez Klubu nie mogliby zorganizować. Należy dodać, że poważnym uzupełnieniem tych imprez są wycieczki indywidualne naszych członków i sympatyków. Ułatwiamy im kontaktowanie się, udzielamy poradnictwa w zakresie wyboru tras, sprzętu itp.

W okresie swej 5-letniej działalności KTG zorganizował szereg imprez górskich. Co roku odbywają się rajdy wiosenne w różnych rzadziej odwiedzanych pasmach górskich, a także tradycyjne letnie rajdy w Bieszczadach.

Członkowie KTG poznają w ten sposób stopniowo wszystkie pasma górskie naszego kraju oraz przygotowują się kondycyjnie do letniego sezonu. Celem rajdów bieszczadzkich jest wyrobienie u uczestników zasadniczych umiejętności wykwalifikowanego turysty górskiego, jak: samodzielna orientacja w terenie górskim nieznakowanym, umiejętność opisanie przebytej trasy, praktyczna znajomość biwakowania i organizacji wyżywienia w górach itp. Turyści zaawansowani na szlakach i bezdrożach bieszczadzkich sprawdzają i pogłębiają swoje wiadomości.

Na szczególne wyróżnienie zasługują doroczne letnie i zimowe obozy w Tatrach Wysokich organizowane wspólnie przez sekcje klubowe. Naturalne zbratanie na płaszczyźnie klubowej alpinistów reprezentujących element techniki wspinaczkowej z turystami kwalifikowanymi przynosi dobre wyniki. Trudniej dostępne szczyty górskie jak Staroleśna, Wysoka, Pośrednia Grań, Szatan czy Ganek — w ostatnich latach odwiedzane przez turystów rzadziej niż za czasów, kiedy bywali tam: Asnyk, Karłowicz, Marchlewski, Tetmajer czy Boy-Zeleński — stają się ulubionym celem wyjazdów grup KTG w Tatrach Wysokie.

Powyższe przedsięwzięcia są dla turystów bez udziału alpinistów niemożliwe, bądź nie zalecane. Dostarczają one uczestnikom wiele emocji i przeżyć i są dla polskich turystów zapowiedzią pewnej nowości i postępu. Tury-



ści mogą pokonywać szczyty górskie, które dla większości z nich były tylko „szczytami marzeń”.

Z szeregu zrealizowanych przedsięwzięć klubowych nie można pominąć przejścia w dniach 18–25 VIII 1958 grani Polskich Tatr podczas wyjątkowo niesprzyjających warunków atmosferycznych, z halnym wiatrem włącznie. Celem tego przejścia było wypróbowanie sprzętu wspinaczkowego i biwakowego oraz ekwipunku w warunkach wysokogórskich, zgromadzenie doświadczeń w zakresie planowania żywności, prowadzenia wysokogórskich wycieczek itp.

Z narciarskich imprez pięcioletnia do najciekawszych należy zaliczyć wyprawę w sezonie zimowym 1958/59 w Bieszczady, które zimą w owym okresie były prawie bezludne (kierownictwo — Andrzej Wachał). Wejścia narciarskie na liczne szczyty, m. in. na trudno dostępny Halicz, zjazdy z obciążonymi do maksimum plecakami po oblodzonych stokach, biwaki przy bardzo niskiej temperaturze, przeprawy przez wezbrane potoki z ruszającą krą, przyniosły uczestnikom wiele emocji i pozwoliły zgromadzić doświadczenia w zakresie poruszania się w trudnym i odludnym terenie.

Działalność zagraniczna

Dla turysty, który przemierzał szlaki gór niższych, dalszym etapem rozwojowym jest zazwyczaj pójście w góry wyższe i góry leżące poza granicami kraju.

Ponieważ nikt w Polsce nie organizuje wycieczek zagranicznych, których uczestnicy, ludzie gór, mogliby wejść najłatwiejszą drogą na Elbrus, Mont Blanc lub Grossglockner, Klub

dla swoich członków stara się w miarę możliwości takie wyjazdy organizować. Wyjazdy przeważnie mają charakter bezdewizowy poprzez wymianę z zaprzyjaźnionymi stowarzyszeniami zagranicznymi.

W pięcioletniu zorganizowano kilka wyjazdów na Węgry, połączonych z poznaniem tamtejszych niewysokich lecz malowniczych, często bogatych w różne osobliwości, zielonych gór.

Odbyły się również wyjazdy w góry Bułgarii. Już podczas pierwszego wyjazdu w r. 1959 (kierownictwo — Jerzy Stanuch) dorobek uczestników obozu w Pirynie był w porównaniu z poprzednimi polskimi osiągnięciami w tych górach dość duży. Dokonano wejść na 17 szczytów, w tym na sześć kolejno najwyższych. Podczas tego wyjazdu jeden z zespołów wspinaczkowych dokonał pierwszego polskiego przejścia pn. ściany Wichrenu (drogą Kamienite), największego i najtrudniejszego urwiska skalnego w Bułgarii. Po wyprawach w ciągu kilku sezonów, góry Bułgarii w środowisku KTG należą do dobrze poznanych.

Zrealizowano również kilka wyjazdów w góry Jugosławii, z czego trzy przypadają na Alpy Julijskie i dwa na góry Prokletyjskie. Już podczas pierwszego wyjazdu w r. 1959 (kierownictwo — Tadeusz Jacobi) przebyto wzdłuż całej Alpy Julijskiej od Pohnińskiego Jeziora po dolinę Planica, dokonując m. in. wejścia na Triglav (najwyższy szczyt Jugosławii) i osiągnięto wspinaczkowo Jalovec, jeden z najśmielej i najpiękniej zarysowanych szczytów tej grupy, przez Polaków poprzednio nie pokonywany.

Ciekawostką wyprawy były wycieczki górskie podczas księżycowych nocy, które w Alpach Julijskich są szczególnie jasne ze względu na biały kolor skał.

Na uwagę zasługują też wyjazdy w góry Austrii. Uczestnicy wyjazdu w Alpy Ötztalskie w 1961 r. dokonali sześć wejść turystycznych na wysokość 3000–3500 m i pięć wejść turystycznych na szczyty mające ponad 3500 m, w tym jedno wspinaczkowe na Wildspitze (3772 m). Warto podkreślić, że w wejściach turystycznych prócz alpinistów uczestniczyli również turyści.

Największe znaczenie dla rozwoju Klubu i przygotowania kadry zabezpieczającej wyjazdy turystów w góry lodowcowe mają obozy w górach Kaukazu. Pierwszy obóz o charakterze szkoleniowym odbył się latem 1960 r. w rejonie Polany Dombajskiej. Uczestnikami obozu było 15 turystów i alpinistów.

Drugi wyjazd 15-osobowej grupy w Kaukaz miał miejsce latem 1962 r. Grupa działała w oparciu o obóz alpinistyczny „Adył Su”, składała się z podgrupy turystyczno-alpinistycznej i podgrupy wyczynowej. Wejścia uczestników pierwszej podgrupy ograniczyły się do dróg

o trzecim stopniu trudności, w wejściach podgrupy drugiej pokonano również drogi o charakterze wyczynowym.

Wyjazdy na Kaukaz zrealizowane zostały dzięki serdecznym kontaktom, jakie łączy nasz Klub z radzieckimi alpinistami. Zaproszenie Wszechzwiązkowej Rady DSO WCSPS uzyskaliśmy w ramach łączności z zagranicą między sportem pionu Centralnej Rady Związków Zawodowych i sportem radzieckich związków zawodowych.

Współpraca

„Klub współdziała z organizacjami zainteresowanymi sprawami górskimi, a w szczególności z Komisją Turystyki Górskiej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Klubem Wysokogórskim i Towarzystwem Krzewienia Kultury Fizycznej.”

Przytoczony cytat ze statutu wskazuje, że członkowie i działacze KTG nie widzą żadnych sprzeczności między działalnością naszego Klubu a innych organizacji zajmujących się turystyką czy alpinizmem.

Dowiodła tego i praktyka: niektórzy nasi członkowie są jednocześnie członkami Klubu Wysokogórskiego i PTTK. Nie widzą w tym żadnej sprzeczności, a raczej pożyteczne uzupełnienie wynikające z odrębności zasadniczych kierunków lub form działania tych organizacji.

Za dalszy przykład może służyć pięcioletnia działalność górską, o której tu pisałem, a także wspólne spotkania członków Prezydium KTG i członków Prezydium Klubu Wysokogórskiego. Wskazywano tam zgodnie, że współpraca obu stowarzyszeń może przyczynić się do lepszego rozwiązania wielu interesujących oba kluby problemów.

Piotr Młotecki

Klubowi Turystów Górskich

z okazji jego pięciolecia
gratulacje z powodu dotychczasowych osiągnięć
oraz jak najserdeczniejsze życzenia
dalszych sukcesów w działalności

przesyłają
Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego
i Redakcja „Taternika”

Taternictwo i alpinizm w Czechosłowacji

W Czechosłowacji wszystkie dyscypliny sportowe, a więc i alpinizm, są połączone w jednej organizacji: Czechosłowacki Związek Wychowania Fizycznego (Československý svaz tělesné výchovy, ČSTV). Alpinizm jest związany organizacyjnie z turystyką.

Przy ČSTV istnieje Centralna Sekcja Alpinizmu (Ústřední sekce horolezectví, ÚSH), która od strony metodycznej i organizacyjnej za pośrednictwem Krajowych Sekcji Alpinizmu (Krajské sekce horolezectví, KSH) kieruje Oddziałami Alpinistycznymi (jednotlivé horolezecké oddíly) przy klubach sportowych (Tělovýchovné jednoty, TVJ).

Obecnie jest w Czechosłowacji już ponad 100 Oddziałów Alpinistycznych, które mają razem ok. 3000 członków. W porównaniu z r. 1957 ilość alpinistów wzrosła w Czechosłowacji o 80%.

Członkiem Oddziału Alpinistycznego może być każdy, kto się interesuje alpinizmem. Szkolenie początkujących jest prowadzone według wytycznych komisji metodycznej przy ÚSH przez wykwalifikowanych kierowników (vedoucí) i instruktorów (cvičitelé), którzy byli wyszkoleni i mianowani przez ČSTV. Wszyscy funkcjonariusze wykonują swe funkcje ochotniczo, poza swą pracą zawodową.

Szkolenie bardziej zaawansowanych alpinistów jest skierowane na zdobywanie stopni sprawności, które mają podtrzymywać zainteresowanie alpinistów w podnoszeniu ich sportowego poziomu.

Każdy, kto wykaże się podstawowymi kwalifikacjami, uzyskuje odznakę „Horolezec”, a dalszymi stopniami są kolejno trzeci, drugi i pierwszy stopień sprawności (výkonnostní třída). Zdobyć odpowiedniego stopnia spraw-

ności jest warunkiem uczestnictwa w wyprawach zagranicznych. Jeszcze wyższymi stopniami jest tytuł mistrza i tytuł zasłużonego mistrza sportu. Obecnie jest w Czechosłowacji 18 mistrzów sportu z dziedziny alpinizmu oraz 2 zasłużonych mistrzów (Radovan Kuchař i František Pašta).

Oddziały prowadzą szkolenie najpierw na skałkach wspinaczkowych, których jest sporo w różnych miejscach całej Czechosłowacji. Najciekawsze tereny ćwiczebne, to piaskowcowe skałki w Czeskim Raju i w północnych Czechach. Strome i gładkie turnie dochodzą miejscami do 90 m wysokości. Wykształciła się na nich specjalna technika wspinaczkowa, która okazała się wielce przydatną na ciężkich drogach skalnych w wysokich górach zagranicznych.

Akcent szczytowy prowadzonego przez oddziały szkolenia alpinistycznego przypada na Tatry. Jednakże obecnie dla czołowych alpinistów czechosłowackich również i Tatry stały się raczej terenem ćwiczebnym. Wobec tego, że góry te nie mają lodowców, nadają się do treningu przede wszystkim w zimie. W lecie natomiast czołowi alpinści przeprowadzają w Tatrach najczęściej przejścia kombinowane (kilku ciężkich dróg skalnych w jeden dzień) lub — również dla wyrabiania wytrzymałości — przejścia długich, trudnych graniówek.

Przy zdobywaniu nowych członków zwraca się największą uwagę na młodzież. Członkami Oddziałów Alpinistycznych (drużyn młodzieżowych) mogą być chłopcy i dziewczęta już od 16 roku życia, ale z początku nie biorą jeszcze oni udziału w ćwiczeniach na skale. Wspiąć się zaczynają dopiero mniej więcej w 17—18 roku życia. Z końcem roku 1962 młodzież w Oddziałach Alpinistycznych stanowiła już ok. 20% członków.

Troskliwa piecza nad młodzieżą oraz wyśiłki dla podniesienia sportowego poziomu wyczynów przyniosły owoce. Osiągnięcia czechosłowackich alpinistów, które w okresie przedwojennym były jeszcze całkiem niewybitne, szybko się poprawiły.

Alpinści czechosłowaccy obecnie działają co roku w różnych wysokich górach za gra-

nicami własnego kraju. Przeszli już najcięższe drogi wszystkich części Alp: północne ściany Eigeru, Matterhornu, Grandes Jorasses i Mont Blanc (Poire), trzy najtrudniejsze drogi na Petit Dru (pn. ściana, zach. ściana i filar Bottiego), wsch. ścianę Grand Capucin itd. Uczestniczyli w wyprawach do gór Albanii i Bułgarii, wspinali się w Karpatach Rumuńskich, weszli na szczyty Tiań Szaniu i Pamiru i przede wszystkim na liczne wierzchołki Kaukazu.

W Tiań Szaniu w r. 1958 czterej alpinści czechosłowaccy (Vůjta, Forejtník, Jilek i Smída) razem z alpinistami radzieckimi dokonali pierwszego wejścia na szczyt Dostuk (7050 m) w masywie Szczytu Zwycięstwa. W Pamirze w r. 1961 Josef Sekyra wspólnie z członkami wyprawy międzynarodowej osiągnął wierzchołek Szczytu Lenina (7134 m), a w Kaukazie w czasie corocznych wypraw (przeciętnie po 60—100 uczestników) dokonano ośmiu wartościowych pierwszych wejść, przeważnie północnymi ścianami, które swoimi trudnościami nie ustępują najcięższym ścianom Alp.

Objawem korzystnym jest to, że wymienione osiągnięcia nie były udziałem paru jednostek, lecz całego szeregu młodych, zdolnych alpinistów i że równocześnie z tymi osiągnięciami podniósł się ogólny poziom alpinizmu czechosłowackiego.

Radosny bilans został w r. 1962 zamącony tragicznym wypadkiem, jakiemu ulegli dwaj członkowie czołówki alpinistycznej Czechosłowacji, Pavel Černík i Zdeněk Studnička, przy próbie pierwszego wejścia nową drogą w pn. ścianie Szchary w Kaukazie. Obaj oni w r. 1961 dokonali pierwszego czechosłowackiego wejścia wsch. ścianą Grand Capucin w Alpach.

Alpinści czechosłowaccy z zainteresowaniem śledzą wybitne sukcesy alpinistów polskich, jak i alpinistów pozostałych krajów obozu socjalistycznego, i ich gorącym życzeniem jest, aby wreszcie — i to rychło — doszła do skutku wspólna wyprawa alpinistów z krajów obozu socjalistycznego w najwyższe góry świata.

Arnošt Černík

Praha

(Przetłumaczył W. H. P.)

Polemiki

W sprawie jednej recenzji

Jacek Kolbuszewski w recenzji z książki Jerzego Hajdukiewicza „Himal cu-cu-ra” (Tat. 1961, nr 4, s. 209) przyznaje jej wprowadzie zalety w zakresie popularyzacji himalaizmu, natomiast ostro rozprawia się z częścią — nazwijmy ją — podróż-

niczą. Twierdzi, że książka napisana jest źle, wytyka (ogólnikowo) liczne (?) potknięcia stylistyczne, pompatyczność, nadmierny patos, wreszcie do bija autora cytatem zaczerpniętym ze Stanisława Dygata, charakteryzującego w ten sposób polski prowincjonalizm, którego reprezentantem ma być według Kolbuszewskiego autor „Himal cu-cu-ra”:

„Jedną z tych stron (mowa o dwu stronach owego polskiego prowincjonalizmu, przyp. mój) jest zachłystywanie się zagranicą i polowanie dla biednego kraju, drugą właśnie buńczuczna dla zagranicy pogarda i zajadły a przekorny kuit swojskości.“ Hajdukiewicz — dodaje Kolbuszewski — reprezentuje ten drugi punkt widzenia.

Celny strzał! Tylko że z armaty do wróbla. Gdzie bowiem ten kult swojskości, do tego „zajadły a przekorny”? Czy to w rzadka rozsiane, bezpretensjonalne i wcale nie pompatyczne wspominki o Zakopanem i o rodzinie? Buńczucznej zaś pogardy dla zagranicy w „Himal cu-cu-ra” dopatrzyć się n.e. sposób. Autor swoje przelotne wrażenia z długiej i ciekawej podróży podaje żywo, stylem łatwym i barwnym, po prostu — ale z humorem.

Oczywiście jego wrażenia z obcych krajów muszą być siłą faktów powierzchowne i nie pogłębione, ale też nigdzie n.e. stwarza wrażenia jakoby uważał siebie za jakis reporterski autorytet, a tym bardziej za badacza czy socjologa. To jest spojrzenie przechodnia — ale przechodnia, który umie przyjemnie opowiedzieć o tym, co zobaczył. Zresztą i fakt, że część fachowa — himalajska — jest łatwa i ciekawa do czytania również i dla laika, świadczy o tym, że Hajdukiewicz ma zaciekle narzycjane.

Na tezy Kolbuszewskiego, potępiające poziom „Himal cu-cu-ra”, jest tak mało dowodów w samej książce, iż rozią one wrażenie ocen mało obiektywnych, a co więcej — z góry powziętych, pod zacytowany wyżej, niewątpliwie efektywny cytat z Dygata.

Róża Drojecka

Na marginesie apologii wróbelka

„Celny strzał! Tylko że z armaty do wróbla“ — pisze p. Róża Drojecka (patrz wyżej), podejmująca obronę Hajdukiewicza i zarzucająca mój recenzji z jego książki brak obiektywizmu. Rozumem, że za „armatę” uznała p. Drojecka cytat z „Rozmyślań” Dygata. Któż jest jednak tym „dobitym wróblem”? Któż jest tym wróbelkiem?

Przeciwstawiając się mym zdaniom o tym, że część podróźnicza „Himal cu-cu-ra” jest napisana źle, autorka polemiki nie przedstawiła żadnych rzeczowych argumentów, ograniczając się do stwierdzenia, że autor pisze stylem łatwym i barwnym, że pisze po prostu, że „jego wrażenia z obcych krajów muszą być siłą faktów (jakich? — J. K.) powierzchowne”. Kiepskie musi mieć p. Drojecka zdanie o intelektualnych możliwościach Hajdukiewicza, skoro pisze, iż spostrzeżenia jego muszą być powierzchowne, wyrokując tym samym, że autora „Himal cu-cu-ra” nie stać na więcej, niż zademonstrował w omawianej książce.

Mimo tego chwalebego krytycyzmu autorka polemiki wierzy, że Hajdukiewicz „umie przyjemnie opowiedzieć o tym, co zobaczył.” Istotnie:

„Antwerp'a spora, mieszczkańska. Bruksela znacznie większa i nowocześniejsza. Ruch samochodowy tak ogromny, że w śródmieściu w ogóle ruchu nie ma“ (s. 34).

„W Kalkucie spędziłem dwadzieścia dni. Zwiedziłem jeden piękny meczet z baniastymi kopułami, ogród zoologiczny, dzielnicę europejską i raz jeden byłem w kinie na kolorowym filmie panoramycznym. Poza tym całymi dniami siedziałem w klimatyzowanym pokoju gnębiąc Złego Tyrmanda“ (s. 178).

„Dużo widział Hajdukiewicz i ładnie to opowiedział. Prawda? Oczywiście, w porównaniu z Zakopanem to i Antwerpia (976 000 mieszkańców) jest spora. Najdoskonalej jednak „polski prowincjonalizm” przejawia się w porównywaniu p.ramid i Mnicha:

„Piramidy nie robią na mnie żadnego wrażenia... Ilekroć przybywam do Morskiego Oka, zawsze staję pod wrażeniem wielkiego pękna, mogą goz nami patrzeć z werandy schroniska na wylaniającą się z mgieł i deszczu sylwetkę tatrzańskiego Mnicha. Piramidami nie mogę się zachwycać“ (s. 36).

W myśl tej analogii Giewont jest ładniejszy od wieży Eiffla. Nie można jednak porównywać ze sobą zjawisk należących do zupełnie odmiennych kategorii; nie można porównywać dzieła przyrody z dziełem rąk ludzkich.

„Na tezy Kolbuszewskiego, potępiające poziom „Himal cu-cu-ra”, jest tak mało dowodów w samej książce, iż robią one wrażenie ocen mało obiektywnych“ — pisze Drojecka. By uwolnić się od zarzutu gołosłowności, oddajmy głos Hajdukiewiczowi:

1. „Wtedy dziesiątki turystów ustawi się w kolejkę“ (s. 13—14).

2. „W pewnej chwili dama — ot tak z kurtuzji — pyta mi się, kiedy opuszczam Nepal“ (s. 175—176).

3. „Armia szwajcarska zobowiązała się dostarczyć radioaparaty nadawczo-odbiorcze, komplet sond law nowych i części ekwipunku biwakowego“ (s. 29).

4. „Przeglądając prasę wieczorną dostrzegam notatkę: na północnych stokach Mont Blanc du Tacul zginął w lawinie seraków Wawrzyniec Zuławski. Staszek Biel jest ciężko ranny. O tym, że Groński, popularny Mojżesz, zginął z dwoma Jugosłowianami przy próbie traversowania Mont Blanc, wiedzieliśmy już uprzednio. A teraz Wawrzyniec! Nie, tego już za dużo!“ (s. 23). O tak, stanowczo za dużo!

5. „Dzień wczorajszy nie istnieje“ (s. 39). A to dopiero odkrycie!

6. „Wysoko nad lasem sterczą pięciotysięczne turnie, niczym w północno-zachodnim zębrze Litworowego Szczytu nad doliną Kaczą“ (s. 63). Nie wiedziałem, że nad Doliną Kaczą sterczą pięciotysięczne turnie!

7. „A więc istnieje tuż koło namiotów Obozu III szczelina Werniego i Dawy Tensing, naszego sirdara“ (s. 90). Nie mogli to Werni i Dawa Tensng trochę dalej zrobić tej szczeliny?

8. „Wieczorem, zanim zacznie padać ulewny deszcz, mamy wspaniały widok na Dhaulagiri, który wypietrzając się po przeciwnej stronie doliny przylacza sąsiednich trahantów ogromem swego masywu. Na kolację mamy watrobę i b'ki baranie“ (s. 152). Świetne zestawienie. Co kto lubi...

9. „U-Tsering czuje się zresztą też kiepsko. W Bazie Wysuniętej poronił na jednym posiedzeniu 7 metrów tasiemka, teraz też łązi daleko za obozsko i roni dalej. W sumie 9 metrów. Prawdziwa fabryka.“ (s. 104).

Dalsze „kwiatki“ ilustrujące pompatyczność i patos, jak i inne uchybienia, znajdują uważni czytelnicy na stronach: 86, 97, 124, 167, 78, 85, 126, 38, przy czym nie zareczam, że to już wszystko.

Zaiste, prosty i barwny jest język autora „Himal cu-cu-ra”. Cóż, *de gustibus non est disputandum*...

Jacek Kolbuszewski

Walka o czystość i poprawność używanego przez nas języka polskiego zawsze zasługiwała i zasługuje na poparcie. Nie mam więc zamiaru występować przeciwko, cennej bez wątpienia, inicjatywie p. Z. Radwańskiej-Paryskiej, krytykującej w nrze 4/1961 „Taternika” używane, tak w mowie jak i w piśmie, niepoprawnych wyrażeniach żargonowych, w miejsce których, jak pisze autorka wspomnianego szkicu, z powodzeniem moglibyśmy używać wyrazów bądź rdzennie polskich, bądź też zaaklimatyzowanych w naszym języku wyrazów obcych, pamiętając o tym, by były one poprawne.

Sama inicjatywa jest cenna i należy ją poprzeć. Atoli metody jej realizacji mogą niekiedy budzić pewne zastrzeżenia i obawy, czy idąc tą drogą, jaką wybrała p. Z. Radwańska-Paryska, zajdziemy daleko.

Zacznijmy od *kochera*. Walczono z nim wiele i często; wszak to nie tylko „Turysta” głosił polską nazwę *warnik*; o jej zastosowanie walczył przed kilku laty na łamach wrocławskiego „Słowa Polskiego” S. Reczek. Życie jednak zdecydowało inaczej. *Kocher* wyszedł zwycięsko z pojedynku z *warnikiem* i wszedł do naszego języka tak samo, jak natrętnie niegdyś zwalczany *szlafrok*. Sztuczne nakazy i zakazy nie są tu bowiem w stanie niczego zdziałać.

Pani Z. Radwańska-Paryska proponuje dalej tym, którzy nie chcą używać *warnika*, by stosowali maszynkę turystyczną, względnie *kuchenkę* turystyczną, dodając przy tym: „Oba te słowa są wprawdzie również niepolińskiego pochodzenia, ale od dawna i w spolszczonej formie przyswojone”.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy! *Maszynka turystyczna* jest bodaj takim samym germanizmem, jak *kocher* (jest dosłownym tłumaczeniem niemieckiego *Kochera!*), stąd w myśl prawideł wszelkiej logiki, należałoby ją z naszego języka wyeliminować: *kuchenka turystyczna* jest natomiast terminem również żargonowym, wywodzącym się od użytej w znaczeniu prowincjonalnym *kuchni* (w znaczeniu: piec, na którym się gotuje np. *gotować na kuchni*), co samo przez się dyskwalifikuje poprawność tej formy. Jeśli więc tolerujemy taki dziwoląg i germanizm, jak *maszynka turystyczna*, to dlaczego nie mielibyśmy uznać prawa do życia, jakie wywalczył sobie będący w powszechnym użyciu *kocher*?

Pani Zofia Radwańska-Paryska pisze dalej: „Wychodzić na szczyt grania, ściana itd. — nonsens logiczny; wychodzić — znaczy oddalać się z jakiegoś miejsca, opuszczać je. Na szczyt, grań itd. *wchodzi* się”. Rzecz w tym, iż autorka nie zauważyła, że *wychodzić* na szczyt (grania) i *wchodzić* na szczyt (grania), to dwa niezależne od siebie zwroty o różnych znaczeniach. *Wychódź* na szczyt można i ze ściany i z grania, gdyż oznacza to właśnie, że opuszcza się ścianę, czy grania. Stąd też trudno zgodzić się z autorką, gdy uważa ona wyrażenie *wychódź na szczyt* za nonsens logiczny. Oczywiście wyrażenie to jest zwrotem typowo żargonowym, co jednak nie przekreśla jego sensowności.

O wiele bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa z *zabiciem haka*, które to wyrażenie autorka potraktowała jako „podwójny błąd”, mając na myśli (chyba!) błąd znaczeniowo-fleksyjny.

Tak jednak nie jest. Zwrot *zabić haka* nie jest, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje, wyrażeniem metaforycznym (*zabić* w znaczeniu *uśmiercić*). Mówimy *zabić (haka)* w celu podkreślenia siły i trwałości czynności wykonanej (por. *zattuc, zaprać* — także i *haka*). W języku polskim przed-

rostek *za-* podkreśla bowiem trwanie rezultatu czynności (oczywiście w odniesieniu do czasowników). Używamy w języku polskim zwrotu *zabić człowieka* nie dopatrując się w nim błędu, a wyrażając to, iż ów człowiek został wbito głęboko. Tak więc owe *zabić* nie znaczy tu tyle co *uśmiercić*, lecz tyle co *wbić mocno*. Jeśli zaś chodzi o formę *haka* (biernik liczby pojedynczej), to zawieramy Stanisławowi Szoberowi, piszącemu w swej „Gramatyce języka polskiego” (Warszawa 1953, s. 167, gdzie też i szczegółowe wyjaśnienie): „W pewnych zwrotach biernik rzeczowników nieżywo-tych bywa równy dopełniaczowi, np. *on ma w głowie człowieka, ... dostać dukata, znaleźć gryba*”. Zwrot *zabić haka* jest analogiczny do *zabić człowieka*; wszelka więc dalsza dyskusja nad tą sprawą byłaby bezsensowna.

Zauważmy wreszcie, że w języku francuskim *couloir* oznacza nie żleb, a *rynnę*, choć bywa tłumaczony dwojako (zob. „Larousse du XXe siècle”, Paris 1929, tom II, s. 523). Rzecz oczywista, że mając w naszym górskim słownictwie *rynnę* (skalną, lodową), nie mamy powodu używać obcego *kuluaru*, bez którego taternicy polscy obywaliby się do tej pory doskonale. Pamiętajmy jednak, że *kuluary* (sejmowe) są już od dawna znane w języku polskim i to w języku literackim; użycie więc tego słowa w żargonie taternickim nie powinno stanowić powodu do zalamywania rąk.

O poprawność językową należy walczyć! Trzeba to jednak czynić ostrożnie, gdyż język, o czym nie chcemy pamiętać, jest organizmem żywym!

Jacek Kolbuszewski

II

Smutno mi, Boże! Nie spodziewałam się, że echem mojego artykułku („Uwagi językowe”, Tat. 4/1961: 212) będzie tak gorąca obrona żargonu taternickiego i niepoprawności językowych.

I te dwie wymienione grupy przede wszystkim ustalmy. Bowiem w polemice swej p. Jacek Kolbuszewski (p. wyżej) pomieszał i wyspał do jednego worka zarówno te niepoprawności, jak i wyrażenia żargonowe. Tymczasem *kocher*, *halmiak*, *kuluar* — to żargon, natomiast *zabić haka*, *wychodzić na szczyt* — to są wyrażenia niepoprawne, zaś *zacytowana* przez pana K. jako termin żargonowy *kuchenka turystyczna*, nie jest ani jednym, ani drugim — to tylko najzwyczajniejszy termin z pewnej określonej dziedziny.

A teraz rozpatrzymy po kolei punkty, które budzą w wymienionym autorze zastrzeżenia i obawy.

Kocher — oboje z autorem zgadzamy się, że walczono o zlikwidowanie tego brzydkiego słowa, różnimy się tylko w poglądach na wyniki tej walki. Pan K. twierdzi, że *kocher* wyszedł z niej zwycięsko — ja twierdzę coś wręcz przeciwnego. I twierdzą to na podstawie statystycznej. Zadałam sobie trud sprawdzenia w rękopisach nadsyłanych do Redakcji „Taternika”, jak często używany jest *kocher* w stosunku do jego synonimów (*kuchenka*, *maszynka*). Otóż stosunek ten poprzednio zbliżał się prawie do połowy (jednak na niekorzyść *kochera*). Obecnie używane słowa *kocher* spadło do jednej czwartej lub piątej na rzecz pozostałych nazw.

Sztuczne nakazy i zakazy, rzecz prosta, nie zawsze mogą wiele zdziałać, choć pewien wpływ wywierają, natomiast konsekwentna walka może dać wynik wręcz doskonały. Niektórzy z nas pamiętają jeszcze okres panowania w taternictwie słów takich, jak *bergsteigery*, *rukczak*, *abazjlować* i wiele innych. Były używane nagminnie w słowie i piśmie. I były usilnie zwalczane. A dziś? Czy kto-

kolwiek użyje któregoś z tych słów? Walka dała rezultaty.

Także słowo *szlafrok*, które jako przykład podaje pan K., zaczyna coraz częściej ustępować miejsca słowu *podomka*. Wystarczy popatrzeć na napisy z wystaw niektórych sklepów, na ogłoszenia, notatki i wzmianki z dziedziny mody, jak również przejrzyć inne artykuły w prasie, a rzuci nam się w oczy, jak rzadko już jest w piśmie używany *szlafrok*. A w słowie — bardzo charakterystyczne — przeważnie przez ludzi starszych, co przecież jest zupełnie zrozumiałe. Podobnie znikły zupełnie używane niegdyś ogólnie w Małopolsce słowa: *bryftregier*, *nachkastlik* i liczne inne.

Maszynka turystyczna bynajmniej nie jest dosłownym tłumaczeniem z niemieckiego (i w żadnym razie nie ze słowa *kocher*) — jak twierdzi pan K. Jest bardzo już spolszczoną i o formie zdrobniejszej nazwa, pochodząca z greckiego poprzez łacińskie *machina*, o czym świadczą i dawniejsza polska forma *machina*.

Zresztą nie to jest ważne, z jakiego języka omawiane słowo (czy jakiegokolwiek inne) lub zwrot pochodzi, tylko to, że już jest ono zadomowione i zarówno brzmieniem jak i końcówką fleksyjną całkowicie spolszczone. Mówi się wszak i pisze bez zastrzeżeń: *maszynka do mięsa*, *maszynka do gotenia*, *maszynka do kawy*, *maszynka do szycia*, *maszynka do pisania* itp. — i nikogo to nie razi.

Również *kuchenka turystyczna* — wcale nie żargonowe wyrażenie, jak chce pan K. — podawana jest już w tzw. „Słowniku Warszawskim” (1902): „Kuchenka — maszynka do gotowania; k. naftowa, benzynowa, spirytusowa” (p. też „Słownik Języka Polskiego” 1961). Nazwa *kuchenka* jest zdrobieniem pochodzącym od słowa *kuchnia*. Skąd pan K. wziął to, że *kuchnia* w znaczeniu „piec, na którym się gotuje” jest provincializmem? Wrecz przeciwnie: właściwa, ogólnie używana nazwa dla „pieca, na którym się gotuje” jest właśnie *kuchnia* (p. „Słown. Jęz. Pols.” 1961, jak również „Słownik Warszawski”).

Najzabawniejsze jest to, że i samo słowo *kuchnia* też wcale nie jest germanizmem, jak uważa pan K., tylko pochodzi z łaciny (*coquina*) poprzez czeską *kuchyně*, co przejęli i Niemcy (p. „Słownik etymologiczny języka polskiego” Brücknera 1957 i „Słown. Jęz. Pol.” 1961).

A zatem ani dziwioląg, ani germanizm, tylko od bardzo już dawna przyswojona i spolszczona nazwa. Można bez obawy mówić i pisać zarówno *kuchenka*, jak i *maszynka turystyczna*. Ja jednak opowiadam się raczej za nazwą *warńnik*, po prostu dlatego, że będąc czysto polską, jest ona równocześnie krótsza. Tu właśnie mamy przykład, jak język — będąc organizmem żywym (wiemy o tym, wiemy! Stary truizm!) — produkuje nowe nazwy, niekiedy udatniejsze od starych.

Wychodzić na szczyt — niestety, w istocie rzecz w tym, iż to autor nie zauważył, że ja pisałem o *wyjściu na szczyt*, nie o *wyjściu ze ściany*. Semantyka obu tych wyrażen jest chyba jasna! Każdy rozumie, że co innego jest *wyjście na szczyt ze ściany*, a co innego *wyjście ze ściany na szczyt*. A więc jeśli chcemy podkreślić moment wydobycia się ze ściany, to powiemy np. *wyszliśmy my ze ściany na szczyt*; jeśli zaś podkreśliśmy osiągnięcie szczytu, powiemy np.: *opuszciliśmy ścianę weszliśmy my na szczyt*. Chyba jasne? I ani jednej, ani drugiej formy nie można uważać za zwrot żargonowy, jak podaje pan K.

Zabić haka — według pana K. „wszelka dalsza dyskusja nad tą sprawą byłaby bezsensowna” po jego wypowiedzi. *Roma locuta, causa finita!* Daruję mi jednak szanowna Roma, że mimo to wdam się w dyskusję, zwłaszcza że zachęca mnie do tego zacytowany Szober, podający iż „w pewnych

zwrotach (podkreślenie moje) biernik rzeczowników nieżywotnych bywa równy dopełniaczowi”. W pewnych — a więc nie w wszystkich, czyli oto właśnie podyskutować można, a nawet trzeba.

Otóż w tej sprawie autor polemiki właściwie sam daje odpowiedź, tylko w sensie odwrotnym niż chce tego dowiedzieć. Właśnie! Wyrażenie *zabić haka* nie jest wyrażeniem metaforycznym, nigdy go za takie nie uważałam. Natomiast wyrażenie *zabić ćwieka* (domyślnie: komuś do głowy) takim wyrażeniem metaforycznym jest, nikt przecież w dosłownym znaczeniu nie wbija komuś w głowę ćwieka. A hak wbija się w szczelinę skalną w sensie dosłownym, nie przenośnym — dlatego też stosuje się tu biernik rzeczowników nieżywotnych, analogicznie, jak np. w wyrażeniu *wbić gwóźdź w ścianę*. A jeżeli ktoś chce koniecznie podkreślić, jak to strasznie mocno i głęboko ów hak został wbity, to można ostatecznie użyć zwrotu *zabić hak* (nie *haka*). No i chyba nie bezustannie *zabijając*, bo czasem się jednak tylko *wbija*.

I wrzescie ów *kuluar!* We francuskim słownictwie alpinistycznym *couloir* znaczy jednak przede wszystkim właśnie żleb, co wynika jasno tak z kontekstów francuskich (L. Kurz: „Guide de la chaîne de Mont Blanc”, L. Devies et M. Laloue: „Guide du massif des Ecrins” i liczne inne), jak i z tłumaczeń tego słowa na języki obce (w słownikach alpinistycznych): *Schlucht* po niemiecku, *gully* po angielsku. Dopiero wtórnie, rzadsze i podrzędniejsze znaczenie odnosi się do rynny. Zresztą i u nas mówi się niekiedy o tej samej formacji raz jako o żlebie, a potem o rynnie.

Słownik Larousse’a nie jest żadnym autorytetem w tej sprawie, bo wszyscy wiemy, że słowniki ogólne najczęściej są niemiarodajne, jeśli chodzi o słownictwo specjalistyczne (por. w „Słown. Jęz. Pols.” definicję hasła *komin*, nie mającą nic wspólnego z kominem w ścianie górskiej).

To, że słowo *kuluar* (kuluary) ma już zastosowanie w języku polskim dla innego pojęcia, nie jest żadnym certyfikatem uprawniającym stosowanie tego słowa w alpinizmie, skoro istnieje ogólnie znany i z dawna przyjęty polski *żleb*.

Nie zauważyłam, aby z powodu ukazania się tu i ówdzie słowa *kuluar* ktośkolwiek załamywał ręce, wydaje mi się natomiast, że należy dolożyć starań, aby ten niepiękny galicyzm usunąć z naszego słownictwa alpinistycznego.

Czyż może istnieć jakakolwiek wątpliwość, że język (dodajmy: język aktualny, używany) jest organizmem żywym? Ale i na najżywniejszych organizmach plenią się narośla, które trzeba usuwać. Do nich należy używanie w języku literackim żargonu (oczywiście nie tam, gdzie chodzi o nadawanie kolorytu) oraz wyrażen niepoprawnych i błędnych. Niestety, sam autor polemiki nie jest od nich wolny: w swym tekście używa „a” przeciwstawnego („nie żleb, a rynne”), co jest wyraźnym błędem (Szober: „Słownik poprawnej polszczyzny” 1958; używa też słowa „względnie” w znaczeniu spójnikowym, zamiast „lub”, „badź” („by stosowali maszynkę turystyczną, względnie kuchenkę turystyczną”), co jest formą rażąca (Szober); także zwrot „w miejsce” („w miejsce których”) jest mniej poprawny niż „zamiast” („Słown. Jęz. Pols.”), a prof. Borowy uważał to nawet za rusezczyzn (*wmiesto*).

Każdemu z nas, nawet najbardziej dbałem o poprawność w ojczywym języku, zdarza się czasem popełnić błąd. Rzecz w tym jednak, by błędów nie popełniać świadomie. W tym właśnie celu podałam te kilka uwag językowych.

Zofia Radwańska-Paryska

Listy do Redakcji

W sprawie recenzji „Rejonu Tatr”

Szanowny Panie Redaktorze!

W nrze 1/1962 „Taternika” ukazała się recenzja napisana przez kol. M. P. z wydanego nakładem Pracowni Krajoznawczej PTTK informatora „Rejon Tatr”, którego jestem autorem. Trudno pogodzić się ze sposobem krytykowania tej pracy przez recenzenta, który — odrzucając nawet wszystkie momenty subiektywne w mojej ocenie — jest przeprowadzony chyba niezbyt taktownie i niezbyt właściwie, lecz za to tonem bardzo „ekskscytacyjnym”.

Wydaje się, że recenzja winna być analizą omawianej pracy, a nie li tylko wyszukiwaniem błędów i podkreślaniami ich czerwonym ołówkiem w sposób może właściwy szkole, ale niekoniecznie właściwy w piśmie ambitnym i o poważnym, specjalistycznym charakterze, którego nie można przecież zamieniać w „kindersztube”. Gdyby przynajmniej było mi wiadome k to mnie pouczyć? Z inicjalów. niestety, trudno się tego domyśleć...

Zarzuty obok nielicznych naprawdę słusznych — np. dotyczących muzeum w Tatrzńskiej Łomnicy — są albo dobrane w sposób tracący demagogię („w setkach wypadków”), albo niewłaściwie, bo przecież schronisko przy Trzech Źródłach nie było wiosną 1962 r. gotowe na przyjęcie turystów, a Dolina Świątowa nie jest zamknięta od dawna dla ruchu turystycznego, skoro przez jej górne piętro przebiegają aż trzy szlaki znakowane, mianowicie w kierunku Łysej Polany przez Dolinę Litworowa, na Rohatkę i Polski Grzebień, o czym chyba recenzent powinien wiedzieć jak i o tym, że nawet dolne piętra tej doliny nie stanowią rezerwatów ściślego zamykającego dolinę, jak chce to kol. M. P., pouczający z wyżyn swego anonimowego autorytetu. Można się również spierać czy należy, czy nie należy używać określeń „elektryczka” itp., zbliżających przecież teren odbiorcy informatora (nb. wyraz ten jest używany w cudzoziemiu lub w nawiasie po polskim określeniu).

Przykładów niewłaściwego dobru brania zarzutów przez kol. M. P. znaleźć można więcej w jego recenzji, trudno jednak nawet polemizować z nimi, skoro kolega M. P. wyciszczający język z gwary taternickiej rekompensuje ten fakt popełnianiem błędów stylistycznych, niezbyt literackich w rodzaju: „z grubsza”, „w każdym

razie autor tu się nie popisał”, „co najmniej dziwne” oraz stosowaniem swobodnego slangu młodzieżowego, jak np. „jeżeli chodzi o”, „figuruje” itd. Wielka szkoda, że kol. M. P. ograniczył się tylko do „wytykania” i krytykanctwa.

Z błędów autorskich pracy zdawałem sobie i zdaję sprawę doskonale, otrzymanie korekty a potem egzemplarza informatora pograżało mnie bardziej niż kolega M. P.

Stara to prawda — srodze płaci się za niedoświadczenie! Łasy na możliwość napisania czegoś o Tatrach, które zajmują mnie od dłuższego czasu nie tylko uczuciowo, nie wkomponowałem do ostatecznego rachunku niemożliwości wykonania tej pracy — przy moich umiejętnościach debiutanta i przy tak szybkim tempie — w sposób zadowalający.

Dnia 4 kwietnia podpisałem umowę, a 31 kwietnia tegoż 1962 roku złożyłem już pracę do opracowania redakcyjnego. 27 dni trwał okres zebrania materiałów, napisania tekstu, przepisanie go na maszynie w sposób taki, by od razu można było dostarczyć tekst linotypistom. W okresie tych 27 dni trzeba było wliczyć sześciodniowy pobyt w Słowacji, aby sprawdzić i uzupełnić posiadane informacje. Koszmarna to była robota, trudno było być wszędzie, zwłaszcza że podróżowało się koleją i autobusami, a nie pojazdem własnym. Trudno było być wszędzie, sprawdzić wszystko. Przez 21 dni z tego okresu pracowałem zawodowo przepisując przez dyscyplinę pracy ilość godzin.

Czyż zatem było uczciwe brać się do tej pracy? To pytanie męczy mnie najbardziej. Analizując jednak swoją pracę przy dostrzeżeniu wszystkich jej błędów nie załóżam jej do prac zasługujących na takie potraktowanie jak to zrobił kol. M. P.

Niestety, nie było mowy o przekonsultowaniu pracy, korekta (jedna!) też nie pomogła w jej wyciszczeniu, gdyż redakcja „z braku czasu” została zmuszona do nieuwzględnienia wszystkich poprawek, poprawiając jedynie błędy jej zdaniem najważniejsze. Tylko raz jeden miałem możliwość odbycia rozmowy-narady z redaktorem, cały proces wydawniczy odbył się bez mojego udziału. Z powodów zaś „arkuszooszczędnościowych” wypadł cały wstęp (wyjaśniający wiele), a errata — obejmująca notabene blisko trzy strony maszynopisu — nie została wydrukowana.

W świetle tych faktów zrzucając całą winę za niedociągnięcia na autora i usprawiedliwiając wyłącznie wydawnictwa jest dla

mnie krzywdzące zważywszy, że i styl recenzji daleko wykracza poza ogólnie przyjęte normy kultury tak widoczne zwłaszcza w przypadku słowa drukowanego.

Nie usprawiedliwiam się wobec anonimowego dla mnie autora, gdyż nie widzę potrzeby w tym wypadku — jeżeli to robie, to tylko wobec Pana, Panie Redaktorze, reprezentującego dla mnie, skromnego debiutanta, autorytet w tych sprawach.

Ze szczerym poważaniem.

Lechosław Herz

ODPOWIEŹ REDAKCJI

Szanowny Kolego!

1. Redakcja „Taternika” nie narzuca recenzentom żadnego szablonu pisania. O szczegółową analizę pracy najlepiej się postarać przed drukiem.

2. Zarzut, że „styl recenzji daleko wykracza poza ogólnie przyjęte normy kultury” itp. nie znajduje, moim zdaniem, żadnego pokrycia w tekście recenzji.

3. Nie widzę demagogii w wyrażeniu „w dziesiątkach lub nawet setkach wypadków” (tak bowiem to brzmiało), gdyż przy pobieżnej kontroli naliczyłem ponad 70 błędów danego rodzaju.

4. Recenzent nie napisał, że Dolina Świątowa stanowi rezerwat ścisły (jak mu się imputuje), natomiast ma rację pisząc, że „od dawna jest zamknięta dla ruchu turystycznego”. (Nie chodzi, rzecz jasna, o kocioł Zmarzłego Stawu.)

5. Zarzut Kolegi, że recenzent popełnia błędy stylistyczne i używa slangu, nie jest słuszny. Proszę zarządzić do „Zasad pisowni” i słowników.

6. Pisze Kolega: „nie wkomponowałem do ostatecznego rachunku niemożliwości wykonania tej pracy — przy moich umiejętnościach debiutanta i przy tak szybkim tempie — w sposób zadowalający”. Po cóż więc oburzać się, że ktoś wytknął (bynajmniej nie wszystkie) błędy? Wystarczyłoby wyjaśnienie, że część tych błędów powstała z winy wydawnictwa. I następną pracę napisać lepiej, czego Kolegde szczerze życzy

Redaktor
W. H. Paryski

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Volume }
Jahrgang } XXXIX (1963), No. 1—2 (178—179), Zakopane
Tom }

Editor }
Rédacteur } W. H. Paryski, Antałowka 7, Zakopane (Poland, Pologne, Polen, Польша)
Schriftleiter }
Редактор }

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal „Taternik” is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue „Taternik” vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l’alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik” erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift „Taternik” wird gern gegen alpinistische, touristische, speläologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом. Журнал «Татерник» охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

CONTENTS

POLISH MOUNTAINEERING IN 1962 (by W. H. Paryski)	1	HISTORICAL NOTES ON POLISH MOUNTAINEERING ABROAD	22
Brief account and discussion of Polish mountaineering in Europe, Asia and America in 1962.		NEWS FROM THE TATRAS	23
THE SOUTH FACE OF MARMOLADA (by R. Zawadzki)	2	NEW ROUTES IN THE TATRAS	27
Account of an ascent of this face by Solda's route.		CAUCASIAN NOTES	44
EXTREME MOUNTAINEERING (by A. Cernik)	6	CAUCASIAN ITINERARIES	45
Discussion of mountain-climbing with the assistance of modern artificial aids.		ALPINE NOTES	47
CLASSIFICATION OF TATRA CLIMBS (by P. Misturewicz)	8	ALPINE ITINERARIES	52
CLASSIFICATION OF CLIMBING DIFFICULTIES (by P. Misturewicz)	10	NEW ROUTES IN THE ALPS	56
Comparison of various systems of classification in the Alps, in the Tatras and in the Caucasus.		BULGARIAN NOTES	57
JOZEF ORENBURG-ORR 1903—1960 (by W. H. Paryski, W. Kamińska, J. Hochfeld and L. Zielińska)	13	SPELEOLOGY	58
Four articles devoted to a Polish mountaineer who climbed in Europe and in North America.		MOUNTAIN ACCIDENTS AND RESCUE	62
		OBITUARY NOTES	63
		FROM THE TATRA NATIONAL PARK	67
		BOOK REVIEWS	68
		MOUNTAIN FILMS	70
		VARIOUS NOTES	71
		CLUB PROCEEDINGS	73
		ACTIVITIES OF OTHER ORGANIZATIONS	78
		POLEMICS	81
		LETTERS TO THE EDITOR	85
		CROSSWORD PUZZLE	88
		FROM THE EDITOR	88

SOMMAIRE

ALPINISME POLONAIS EN 1962 (W. H. Paryski)	1	MATERIAUX CONCERNANTS L'HISTOIRE DE L'ALPINISME POLONAIS A L'ETRANGER	22
Compte-rendu et discussion sur l'alpinisme polonais en Europe, Asie et Amérique en 1962.		NOUVELLES DES TATRAS	23
LA FACE SUD DE MARMOLADA (R. Zawadzki)	2	NOUVEAUX ITINERAIRES DANS LES TATRAS	27
Récit de l'ascension de cette face par la route Solda.		NOUVELLES DE CAUCASE	44
L'ALPINISME EXTREME (A. Cernik)	6	ITINERAIRES CAUCASIENS	45
Discussion sur l'alpinisme moderne et les moyens artificiels d'escalade.		NOUVELLES DES ALPES	47
CLASSIFICATION DES ASCENSIONS DANS LES TATRAS (P. Misturewicz)	8	ITINERAIRES ALPINS	52
CLASSIFICATION DES DIFFICULTES D'ESCALADE (P. Misturewicz)	10	NOUVEAUX ITINERAIRES DANS LES ALPES	56
Comparaison des divers systèmes de la classification dans les Alpes, les Tatras et le Caucase.		NOUVELLES DE LA BULGARIE	57
JOZEF ORENBURG-ORR 1903-1960 (W. H. Paryski, W. Kamińska, J. Hochfeld et L. Zielińska)	13	SPELEOLOGIE	58
Quatre articles commémoratifs d'un alpiniste polonais, qui avait fait des escalades en Europe et en Amérique du Nord.		ACCIDENTS ET SECOURS EN MONTAGNE	62
		NECROLOGIE	63
		NOUVELLES DU PARC NATIONAL DES TATRAS	67
		LES LIVRES NOUVEAUX	68
		FILMS DE MONTAGNE	70
		NOTICES DIVERSES	71
		ACTIVITES DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE	73
		NOUVELLES DES AUTRES ORGANISATIONS	78
		POLEMIQUE	81
		CORRESPONDENCE	85
		MOTS CROISES	88
		DE LA PART DE LA REDACTION	88

INHALTSVERZEICHNIS

POLNISCHER ALPINISMUS IM JAHRE 1962 (W. H. Paryski)	1	MATERIAL ZUR GESCHICHTE DES POLNISCHEN ALPINISMUS IM AUSLANDE	22
Kurzer Bericht und Diskussion über polnischen Alpinismus in Europa, Asien und Amerika im Jahre 1962.		NACHRICHTEN AUS DER TATRA	23
SUDWAND DER MARMOLADA (R. Zawadzki)	2	NEUE BERGFahrTEN IN DER TATRA	27
Bericht über eine Besteigung dieser Wand auf dem Solda Wege.		AUS DEM KAUkasUS	44
EXTREMER ALPINISMUS (A. Cernik)	6	BERGFahrTEN IM KAUkasUS	45
Diskussion über moderne Bergkletterei mit künstlichen Hilfsmitteln.		AUS DEN ALPEN	47
KLASSIFIKATION FÜR BESTEIGUNGEN IN DER TATRA (P. Misturewicz)	8	BERGFahrTEN IN DEN ALPEN	52
SCHWIERIGKEITSKLASSIFIKATION (P. Misturewicz)	10	NEUE BERGFahrTEN IN DEN ALPEN	56
Vergleichung der verschiedenen Systeme der Schwierigkeitsklassifikation in den Alpen, in der Tatra und im Kaukasus.		NACHRICHTEN AUS BULGARIEN	57
JOZEF ORENBURG-ORR 1903-1960 (W. H. Paryski, W. Kamińska, J. Hochfeld und L. Zielińska)	13	SPELÄOLOGIE	58
Vier Artikel an einen polnischen Alpinisten, der in Europa and Nordamerika tätig war, gewidmet.		UNFÄLLE UND BERGRETTUNGSWESEN	62
		NEKROLOGE	63
		AUS DEM TATRANATIONALPARK	67
		SCHRIFTENSCHAU	68
		BERGFILME	70
		NOTIZEN	71
		KLUBNACHRICHTEN	73
		NACHRICHTEN VON ANDEREN ORGANISATIONEN	78
		POLEMIK	81
		BRIEFE AN DIE SCHRIFTFLEITUNG	85
		KREUTZWORTRÄTSEL	88
		MITTEILUNGEN DER SCHRIFTFLEITUNG	88

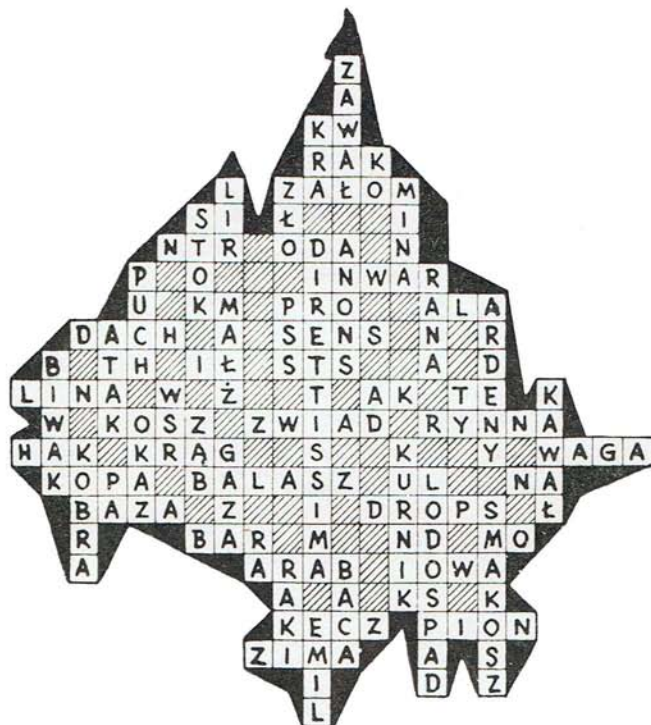
СОДЕРЖАНИЕ

ПОЛЬСКИЙ АЛЬПИНИЗМ В 1962 Г. (В. Х. Парыски)	1	ИСТОРИЧЕСКИЕ ЗАМЕТКИ О ПОЛЬСКОМ СКАЛОЛАЗАНИИ ЗА ГРАНИЦЕЙ	22
Краткое сообщение и дискуссия на счёт польского альпинизма в Европе, Азии и Америке в 1962 г.		ИЗ ТАТЕР	23
ЮЖНАЯ СТЕНА МАРМОЛАДЫ (Р. Завадски)	2	НОВЫЕ ПУТИ В ТАТРАХ	27
Отчёт из восхождения этой стеной путем Сольды.		ИЗ КАВКАЗА	44
ЭКСТРЕМИСТИЧЕСКИЙ АЛЬПИНИЗМ (А. Черник)	6	ПУТИ В КАВКАЗЕ	45
Diskussion über moderne Bergkletterei mit künstlichen Hilfsmitteln.		ИЗ АЛПЬ	47
KLASSIFIKATION FÜR BESTEIGUNGEN IN DER TATRA (P. Misturewicz)	8	ПУТИ В АЛЬПАХ	52
SCHWIERIGKEITSKLASSIFIKATION (P. Misturewicz)	10	НОВЫЕ ПУТИ В АЛЬПАХ	56
Vergleichung der verschiedenen Systeme der Schwierigkeitsklassifikation in den Alpen, in der Tatra und im Kaukasus.		ИЗ БОЛГАРИИ	57
JOZEF ORENBURG-ORR 1903-1960 (В. Х. Парыски, В. Каминска, Ю. Гохфельд и Л. Зелиньска)	13	СПЕЛЕОЛОГИЯ	58
Четыре статьи посвящены памяти польского альпиниста, который посещал горы Европы и Северной Америки.		НЕСЧАСТНЫЕ СЛУЧАИ И ГОРНО-СПАСАТЕЛЬНАЯ СЛУЖБА	62
		ТРАВУРНЫЙ ЛИСТОК	63
		В ТАТРАНСКОМ НАРОДНОМ ЗАПОВЕДНИКЕ	67
		РЕЦЕНЗИИ	68
		ВЫСОКОГОРНЫЕ ФИЛЬМЫ	70
		ЗАПИСКИ	71
		ДЕЛА ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА	73
		ДЕЛА ДРУГИХ ВЫСОКОГОРНЫХ ОРГАНИЗАЦИИ	78
		ПОЛЕМИКА	81
		ПИСЬМА В РЕДАКЦИЮ	85
		КРОССВОРД	88
		ОТ РЕДАКЦИИ	88

MNICH

Krzyżówka dla taterników
Ułożył Chochlik Wrocławski

Na zamieszczonym obok rysunku podane jest rozwiązanie krzyżówki ogłoszonej w „Taterniku”, nr 1, 1962, str. 48.



OD REDAKCJI

W czasie druku niniejszego zeszytu „Taternika” zostałem powiadomiony przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego o rozwiązaniu ze mną umowy o pracę na stanowisku redaktora tego czasopisma z powodu zamierzonej przez Zarząd Główny reorganizacji Komitetu Redakcyjnego i Redakcji „Taternika”.

Wobec powyższego — już po raz trzeci i zapewne ostatni przerywając nagle i niezależnie od siebie redagowanie tego czasopisma — składam jak najbardziej serdeczne podziękowanie tym wszystkim osobom, które za mojej redakcji w latach 1947—1949, 1956 i 1960—1963 udzielały „Taternikowi” w najrozmaitszej formie swego cennego poparcia, pomocy i współpracy. Ze współpracy tej z taternikami wszstkich żyjących pokoleń pozostało mi wiele miłych wspomnień i mam nadzieję, że zdzierzgnięte kontakty zostaną utrzymane mimo mego odejścia z Redakcji „Taternika” — pisma, do którego pierwszy artykuł napisałem lat temu trzydzieści.

Korzystam również z okazji, aby już nie jako redaktor „Taternika”, lecz jako autor przewodnika „Tatr Wysokie” zaapelować z tych łamów jeszcze raz do taterników i nie-taterników o możliwie rychłe i stałe nadsyłanie na moje ręce wszelkich materiałów do tego przewodnika, którego tom XI został już oddany do druku, a tom XII jest w przygotowaniu.

Witold H. Paryski

Zakopane, 30 VI 1963.

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Zastępca redaktora: Jan Staszel
ul. Franciszkańska 14a, m. 7, Warszawa
Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm
i Jan Staszel

Adres Redakcji: „Taternik”, Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa,
tel. 669-56

UWAGA. Nowy adres Redakcji od dnia 1 VII 1963:
Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa

Prenumerata:

„Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie.
Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika” w ramach składek członkowskich
poprzez Koło Klubu Wysokogórskiego.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15 mie-
siąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO
nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.
Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty
oraz ilość zamawianych egzemplarzy. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata
roczna zł 40.
Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy roczne (zł 56) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kol-
portażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO
Warszawa, konto nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alпинi-
styczne, turwstyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia
Redakcja „Taternika”.

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika” (wykaz i ceny są podane na str. III okładki numeru 1/1962)
można zamawiać w Administracji „Taternika” lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw
„Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego,
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 669-56.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”,
Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa,
ul. Konwiktorska 2, tel. 31-36-52. Zam. 37/63.

L-75



WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

**T
a
t
e
r
n
i
k**



1-2

1963

<http://pza.org.pl>